

INDEKS

PISMO UNIwersYTETU OPOLSKIEGO
3-4 (233-234) kwiecień 2023

ISSN 1427-7506



53 **Rozmowa Katarzyny Kownackiej z prof. Andrzejem Antoszewskim**
Czy my jeszcze jesteśmy demokracją?

58 **Marian Buchowski**
Kraj na skraju

69 **Anna Pobóg-Lenartowicz**
Fakty i legendy. Tajemnice relikwii Krzyża Świętego z opolskiej katedry

73 **Joanna Filipczyk**
Od dylizansu do „ogórka”. Odzyskane malowidło Władysława Początko

92 **Jan Miodek**
O nieznośnym dedykowaniu, o kwocie, karierze, diecie i mapie drogowej

>>> SPIS TREŚCI

1	KRONIKA UNIWERSYTECKA	3	
	NOMINACJE PROFESORSKIE: Prof. dr hab. Rafał Adamus	18	
	NOMINACJE PROFESORSKIE: Ks. prof. dr hab. Konrad Glombik	20	
	NOMINACJE PROFESORSKIE: Prof. dr hab. Łukasz M. Grabowski	21	
	NOMINACJE PROFESORSKIE: Prof. dr hab. Rafał Riedel	22	
	NOMINACJE PROFESORSKIE: Prof. dr hab. Jacek Nikiel	24	
	Prof. Danuta Gibas-Krzak ponownie w Komisji Bałkanistyki PAN	26	
	Prof. Edyta Szafranek-Stefaniuk we władzach komisji PAN	27	
	Najszczęśliwsi, którzy pomagają innym. Nagrody miasta Opola Solidarni z Ukrainą / <i>Katarzyna Kownacka</i>	28	
	Stetoskop zamiast indeksu. Wkrótce pierwsi lekarze opuszczą mury naszego uniwersytetu (rozmowa Beaty Łabutin z zastępczynią dziekana Wydziału Lekarskiego UO dr n. med. Katarzyną Sznajder)	30	
	Święto Uniwersytetu, święto politologów. Prof. Andrzej Antoszewski doktorem honorowym Uniwersytetu Opolskiego / <i>Barbara Stankiewicz</i>	33	
	Uniwersytet tygłem zbiorowej tożsamości (wystąpienie rektora prof. Marka Masnyka podczas Święta Uniwersytetu Opolskiego, 10 marca br.)	39	
	Dobry duch polskiej politologii (laudacja ku czci prof. Andrzeja Antoszewskiego wygłoszona podczas Święta Uniwersytetu Opolskiego, 10 marca br.) / <i>Krzysztof Zuba</i>	45	
	Ostateczne wyniki ewaluacji	50	
	2	PUBLICYSTYKA, SZTUKA	51
		Czy my jeszcze jesteśmy demokracją? / <i>rozmowa Katarzyny Kownackiej z prof. Andrzejem Antoszewskim</i>	53
		Kraj na skraju / <i>Marian Buchowski</i>	58
Aleksander Brückner – ostatni polski polihistor? / <i>Stanisław S. Nicieja</i>		62	
Fakty i legendy. Tajemnice relikwii Krzyża Świętego z opolskiej katedry / <i>Anna Pobóg-Lenartowicz</i>		69	
Od dyliżansu do „ogórka”. Odzyskane malowidło Władysława Początko / <i>Joanna Filipczyk</i>		73	
Nazwisko zobowiązuje / <i>rozmowa Barbary Stankiewicz z Markiem Schubertem, właścicielem kolekcji dokumentów przekazanych w depozyt Muzeum UO</i>		78	
Nasza Pomologia / <i>Monika Kozłowska</i>		82	
INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: Dla przyszłości. Sztuka w kierunku zrównoważonego rozwoju		88	
Wiersze Pawła Majcherczyka		90	
O nieznośnym dedykowaniu, o kwocie, karierze, dzieci i mapie drogowej / <i>Jan Miodek</i>		92	
O tożsamościach / <i>Bartłomiej Kozera</i>		94	
Za szybkie pisanie (74) / <i>Adam Wierciński</i>		95	
Herberta antyk postkolonialny i nacjonalizm defensywny / <i>Dirk Uffermann</i>		100	
Szperacz zaglądnący prababkom w serca i dekolty. W 70. rocznicę śmierci Stanisława Wasylewskiego (część II) / <i>Ludwik Kozołub</i>		105	
Komisja Edukacji Narodowej. W 250. rocznicę powołania / <i>Dorota Gajda-Szczęśliński, Marek Białokur</i>		108	
CYTATY Z IMPORTU: Civi opoliensis – profesor Marian Molenda		113	
3	RELACJE, RECENZJE, NOTY	115	
	ODESZLI: Prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik	116	
	ODESZLI: Dr inż. Paweł Ratuszny	117	
	Śmierć nad pracą magisterską. 20 lat temu zmarła prof. Eugenia Kucharska / <i>Stanisław S. Nicieja</i>	118	
	Medale za kultywowanie pamięci o ludziach spod znaku Rodła. W setną rocznicę powołania w Opolu I Dzielnicy ZPwN	120	
	Kiedy język gryzie w zęby / <i>rozmowa Agnieszki Kani z lek. dentystką Jolantą Jarką, wykładowczynią logopedii na Uniwersytecie Opolskim</i>	122	
	Przedszkolaki w uniwersyteckiej auli / <i>Julia Otte, Paweł Cieśla</i>	125	
	Mamy własny bank! / <i>Katarzyna Kownacka</i>	127	
	Ocena minionej i przygotowania do kolejnej ewaluacji. Ogólnopolska konferencja politologów obradowała w Opolu	129	
	Kampania społeczna #PRZEmocni / <i>Katarzyna Kownacka</i>	131	
	Skrzydła Pomocy pod skrzydłami naszej biblioteki	133	
	NOWOŚCI WYDAWNICZE	134	
	NOTY O AUTORACH	137	

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia

Wiadomości

Sylwetki

7-8.02

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok oraz prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, uczestniczyli w Pradze w spotkaniach dotyczących organizacji polsko-czeskiego oraz czesko-polskiego kongresu naukowego, który ma się odbyć we wrześniu w Opolu i w październiku w Pradze. Obrady toczyły się w Uniwersytecie Karola w Pradze (nasza delegacja spotkała się z rektorem prof. Mileną Králíčkovą), w Instytucie Polskim w Pradze oraz w Ambasadzie RP w Pradze, gdzie nasi rektorzy byli gośćmi dr. Mateusza Gniazdowskiego, ambasadora RP w Republice Czeskiej.

8.02

Instytut Fizyki UO wraz z Uniwersyteckim Centrum Transferu Wiedzy i Technologii oraz firmą Fielmann Polska to organizatorzy wykładu pt. *Rehabilitacja wzroku słabowidzących w Polsce – stan rzeczy i wyzwania* z cyklu Strefa OPT, który w Studenckim Centrum Kultury wygłosiła dr Antonina Adamowicz-Hummel, współtwórczyni warszawskiej Poradni Rehabilitacji Wzroku Słabowidzących Polskiego Związku Niewidomych.

- W ramach współpracy z Publicznym Przedszkolem nr 2 w Opolu 11 wolontariuszek z kierunku pedagogika przedszkolna i wczesnoszkolna pomogło w organizacji balu karnawałowego w przedszkolu, połączonego z atrakcją pt. *Spajdi – superkolega*. Studentki III roku pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej nauczyły dzieci z grupy cztero- i pięcioletków autorskiego układu tanecznego do piosenki *Wszyscy lubimy Spajdiego*.



8 II 2023. Studentki III roku pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej zorganizowały bal karnawałowy dla dzieci z Publicznego Przedszkola nr 2 w Opolu

9.02

Wydział Prawa i Administracji UO i Liceum Ogólnokształcące nr VIII im. Aleksandra Kamińskiego w Opolu zawarły porozumienie o współpracy w celu wychowywania w poczuciu odpowiedzialności za państwo polskie, wartości, tradycję narodową, umacnianie zasad demokracji i poszanowanie praw człowieka. Wydział Prawa i Administracji objął patronatem klasę europejsko-prawną, a w przyszłości inne klasy o profilu społeczno-prawnym. Porozumienie podpisali: dyrektorka liceum Lucyna Dzikiewicz-Niski i dziekan dr hab. Paweł Sobczyk prof. UO.



9 II 2023. Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego i Liceum Ogólnokształcące nr VIII im. Aleksandra Kamińskiego w Opolu zawarły porozumienie o współpracy. Na zdjęciu: dyrektorka liceum Lucyna Dzikiewicz-Niski i dziekan prof. Paweł Sobczyk

10.02

W imieniu Uniwersytetu Opolskiego rektor prof. dr hab. Marek Masnyk podpisał umowę z Markiem Schubertem na przechowanie w Bibliotece UO trzech zabytkowych eksponatów: kopii rękopisu *Mszy Koronacyjnej* Wolfganga A. Mozarta z drugiej poł. XVIII w., kopii rękopisu opery *Wolny strzelec* Carla von Webera z XIX w. oraz rysunku z 1822 r. z oryginalnym podpisem Ludwiga van Beethovena na odwrocie. Eksponaty zostaną zdigitalizowane i udostępnione na stronach internetowych Biblioteki UO oraz Śląskiej Biblioteki Cyfrowej (rozmowa z Markiem Schubertem na str. 78).



10 II 2023. Rektor prof. Marek Masnyk podpisał umowę z Markiem Schubertem na przechowanie w Bibliotece UO trzech zabytkowych eksponatów (fot. Sylwester Koral)

- W Opolskim Teatrze Lalki i Aktora odbył się wernisaż intermedialnej wystawy studentów Pracowni Multimediów Wydziału Sztuki Uniwersytetu Opolskiego pt. NIE-MA, towarzyszącej premierze sztuki *Troja. Wojny nie będzie!* w reżyserii Anny Wieczorek, a będącej podsumowaniem semestralnej pracy studentów i studentek nad autorskimi realizacjami inspirowanymi scenariuszem do sztuki. Autorzy prac: Julia Adamska, Amanda Drożdż, Kamil Kamiński, Kateryna Kharishman, Kamila Kostrzewa, Joanna Krupska, Yulia Kyrhan, Monika Lebich, Agnieszka Lis, Wiktoria Marszałek, Sara Nizkiewicz, Alexandra Pavlenko, Aneta Piłkuła, Dominika-Lidia Stasiv, Julia Suszanowicz, Jagoda Szymańska, Roksana Tyczyńska, Barbara Zabawa, Aleksandra Żywicka. Opieka artystyczna: dr hab. Bartosz Posacki, prof. UO, dr Paulina Ptaszyńska.

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w posiedzeniu kapituły nagród Laury Umiejętności i Kompetencji.

13.02

Po przerwie związanej z okresem pandemii pracownicy Katedry Literatury Polskiej (Instytut Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego) ponownie zaprosili tegorocznych maturzystów do Auli Błękitnej Collegium Maius na cykl wykładów. Powitała ich dziekan Wydziału Filologicznego dr Elżbieta Szymańska-Czapłak, po czym prof. dr hab. Mirosław Lenart wygłosił wykład pt. *Włoskie źródła utworów Jana Kochanowskiego*, dr Joanna Zagożdżon-Łyszczarz – wykład pt. *Gość w kosmosie, czyli o metafizycznej poezji Mikołaja Sępa Szarzyńskiego*, dr Małgorzata Burzka-Janik – *Biesiada w Soplicowie jako część Boskiego ładu istnienia*, prof. dr hab. Aneta Mazur – *Ta straszna Orzeszkowa, czyli pięć sposobów na „Nad Niemnem”*, a dr hab. Sabina Brzozowska-Dybizbańska, prof. UO – *We-sele Stanisława Wyspiańskiego – między prywatnością a Historią*.



13 II 2023. Tegoroczni maturzyści wysłuchali wykładów pracowników Katedry Literatury Polskiej (fot. Sylwester Koral)

14.02

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, i Agnieszka Buganik-Pszczynska, dyrektorka Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr II z Oddziałami Dwujęzycznymi w Opolu podpisały porozumienie o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z liceum.

- Jak wspierać osoby LGBT+ w murach uczelni, w ramach działającej grupy EqUOLity – to temat kolejnych warsztatów zorganizowanych przez pełnomocniczkę ds. równego traktowania dr Marzannę Pogorzelską

15.02

Pracownicy Wydziału Lekarskiego i Wydziału Nauk o Zdrowiu UO byli organizatorami kolejnego wykładu popularnonaukowego z cyklu Opolskie Spotkania Medyczne, który wygłosiła (online) dr n. med. Magdalena Golachowska. Tytuł: *A mój dziadek palił papierosy i dożył 100 lat, czyli kilka słów o idei ładunku allostatycznego*.

16.02

Obradował Senat UO. Zatwierdzono zmiany w przepisach wynikające z nowelizacji ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce*.

17.02

Czy w Opolu żyły dinozaury? – prelekcję pod takim tytułem wygłosił w Domu Dziennego Pobytu „Malinka” dr Mateusz Antczak z Instytutu Biologii UO (w ramach Wszechnicy Historyczno-Krajoznawczej dla Seniorów).

19–24.02

Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok oraz prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, i dr Barbara Curyłło uczestniczyli w spotkaniu projektowym w ramach konsorcjum FORTHEM – *kick-off meeting* projektu FORTHEM w Palermo zorganizowanym przez Università degli Studi di Palermo w Palermo (Włochy). W spotkaniach uczestniczyli przedstawiciele uczelni partnerskich konsorcjum FORTHEM, a w programie obrad znalazła się m.in. sesja na temat struktury wspólnych instytucji Sojuszu FORTHEM, spotkanie z mediami, posiedzenie General Assembly projektu FIT FORTHEM, posiedzenie Komitetu Sterującego – członkiem komitetu jest m.in. prorektor prof. dr hab. Jacek Lipok, który prowadził sesję misji FORTHEM *Research, Innovation and Transfer* (za tę misję w sojuszu odpowiada nasza uczelnia). Prorektor prof. dr hab. Jacek Lipok uczestniczył też w kolejnym spotkaniu tej misji prowadzonym przez naszych partnerów z Johannes Gutenberg Universität Mainz (tematyka obu sesji dotyczyła zasad funkcjonowania misji ze zwróceniem uwagi na odmienne potrzeby i możliwości partnerów), prowadził również dwie sesje misji *Research, Innovation and Transfer* – jedną sesję wspólnie z Marit Wergeland z Uniwersytetu i Agder (Norwegia). Prorektor prof. dr hab. Jacek Lipok uczestniczył również w spotkaniu grupy w ramach WP2, pakietu zadaniowego ds. wspólnych struktur FORTHEM. W programie pobytu naszej delegacji był także udział w oficjalnej inauguracji roku akademickiego Uniwersytetu w Palermo oraz spotkanie z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą van der Leyen.

1.03



1 III 2023. W Collegium Civitas otwarto nową pracownię dziennikarską dla studentów Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej. Na zdjęciu, od lewej: rektor prof. Marek Masnyk, dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej prof. Adam Drosik, wicemarszałek Zbigniew Kubalańca i dyrektorka Departamentu Edukacji i Rynku Pracy Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego Monika Jurek (fot. Mateusz Golomb)

1.03

W Collegium Civitas otwarto nową pracownię dziennikarską dla studentów Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej, wyposażoną w 11 stanowisk komputerowych przystosowanych do montażu materiałów dźwiękowych i wideo. Z tej okazji odbyła się konferencja prasowa, w której wzięli udział rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej dr hab. Adam Drosik, prof. UO, wicemarszałek woj. opolskiego Zbigniew Kubalańca i dyrektorka Departamentu Edukacji i Rynku Pracy Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego Monika Jurek.

2.03

W Collegium Civitas UO odbył się pokaz filmów autorstwa studentek i studentów *designu* i komunikacji społecznej przygotowanych pod kierunkiem Clary Kleininger-Wanik z Katedry Nauk Socjologicznych. Filmy są efektem ich poszukiwań badawczych, obserwacji terenowych, spotkań i rozmów prowadzonych w różnych miejscach Opola – tematem pięciu, zrealizowanych w ramach zajęć *Ikonosfera i kompetencje wizualne*, filmów są relacje między ludźmi i zwierzętami. Autorzy filmów: Darya Sych, Katsiaryna Bankevich, Hanna Golec (*Zwierzęta z różnych krajów nie mają granic*), Barbara Ryba, Joanna Ilba, Victoria Gavrilova (*Niebieski kot*), Martyna Kowalczyk, Patrycja Dorosiewicz, Emilia Czyrny (*Lekcje latania*), Wojciech Suchecki, Klaudia Pregiel, Michał Kozłowski, Sybilla Gawlik (*Schronisko*), Sandra Buńkowska, Sylwia Piechaczek, Wiktoria Tracz (*Zaplecze ZOO*).

3.03

Oryginalny autograf Ludwiga van Beethovena wykonany na odwrocie rysunku z 1822 r., kopia rękopisu *Mszy Koronacyjnej* Wolfganga A. Mozarta oraz kopia rękopisu opery *Wolny strzelec* Carla von Webera – te dokumenty przekazał w depozyt (na dwa lata) Uniwersytetowi Opolskiemu Marek Schubert. O powodach, dla których zdecydował się na przekazanie ich naszej uczelni, opowiadał podczas konferencji prasowej z udziałem rektora prof. dr hab. Marka Masnyka, w Sali Plafonowej Collegium Maius UO (rozmowa z Markiem Schubertem na str. 78).



3 III 2023. Podczas konferencji prasowej dotyczącej przekazania Uniwersytetowi Opolskiemu w depozyt cennych dokumentów. Na zdjęciu, od lewej: rektor prof. Marek Masnyk i Marek Schubert (fot. Filip Ożarowski)

7.03

Podczas konferencji prasowej w Sali Plafonowej Collegium Maius rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok przekazali informacje o aktualnych wynikach ewaluacji (po złożonym odwołaniu sześć dyscyplin uzyskało wyższą ocenę Ministerstwa Edukacji i Nauki). Więcej na str. 50.



7 III 2023. Podczas konferencji prasowej rektor prof. Marek Masnyk oraz prorektor ds. nauki prof. Jacek Lipok przekazali informacje o wynikach ewaluacji na Uniwersytecie Opolskim (fot. Filip Ożarowski)

- Wspólne projekty, wsparcie doradcze, organizacja wykładów, warsztatów i szkoleń czy pomoc merytoryczna we wdrażaniu i opracowaniu programów studyjnych i edukacyjnych – to najważniejsze założenia porozumienia o współpracy zawartej między Wydziałem Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO a Komendą Wojewódzką Policji w Opolu. Dokument podpisali: dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO dr hab. Adam Drosik, prof. UO, i komendant wojewódzki Policji w Opolu nadinsp. dr Rafał Kocharczyk.



7 III 2023. Zawarto umowę o współpracy między Wydziałem Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO a Komendą Wojewódzką Policji w Opolu. Na zdjęciu: dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO prof. Adam Drosik i komendant wojewódzki Policji w Opolu nadinsp. dr Rafał Kocharczyk (fot. Sylwester Koral)

- Jakie są dzisiejsze tożsamości opolskie? Jak się przenikają i spotykają? Jak mieszkańcy postrzegają historię swojego regionu? Jak wyglądają relacje między grupami narodowymi? – to tematy spotkania zorganizowanego w Studenckim Centrum Kultury UO z inicjatywy FORTHEM Diversity and Migration Lab., które prowadziły Dorota Whitten i Maja Zabokrzycka z Fundacji Dom Pokoju.

8.03 W cyklu Strefa OPT wykład pt. *Stosowanie kropli i maści ocznych – trudności w stosowaniu* wygłosił w Studenckim Centrum Kultury mgr farm. Rafał Sochacki.

10.03 Uroczyste nadanie tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Andrzejowi Antoszewskiemu było głównym punktem programu tegorocznych obchodów Święta Uniwersytetu Opolskiego. Dzień wcześniej w kościele p.w. Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha w Opolu zostało odprawione nabożeństwo w intencji środowiska akademickiego, któremu przewodniczył ks. bp prof. dr hab. Jan Kopiec. Więcej na str. 33.

11.03 W auli Uniwersytetu Opolskiego przy ul. Oleskiej odbył się XXVI Opolski Turniej Chemiczny, współorganizowany przez Wydział Chemii UO oraz Opolski Oddział Polskiego Towarzystwa Chemicznego po dwóch latach pandemicznej przerwy. Udział zgłosiło ponad 90 uczniów szkół ponadpodstawowych z naszego regionu i województw ościennych. Zadania turniejowe miały charakter pytań maturalnych z zakresu chemii rozszerzonej.

13.03 Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w sali Filharmonii Opolskiej w konferencji podsumowującej Europejski Budżet Obywatelski, podczas której odbyło się uroczyste wręczenie stypendiów marszałka woj. opolskiego studentom Uniwersytetu Opolskiego.



13 III 2023. Stypendiści marszałka woj. opolskiego (fot. opolskie.pl)

14.03 Gościem kolejnego spotkania w ramach Europejskiego Forum Kultury i Sztuki, zorganizowanego przez Instytut Nauk o Literaturze był prof. Dirk Uffelmann, który w Auli Błękitnej Collegium Maius wygłosił wykład pt. *Herbert i jego antyk postkolonialny*. Prof. Dirk Uffelmann jest literaturoznawcą

i slawistą, prezesem Niemieckiego Stowarzyszenia Sławistów, a od 2021 r. dyrektorem Instytutu Sławistyki na Uniwersytecie w Giessen. Spotkanie prowadził kierownik Katedry Literatur Anglojęzycznych dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO (tekst wykładu na str. 100).



14 III 2023. W Auli Błękitnej Collegium Maius prof. Dirk Uffelmann – na zdjęciu z prawej, obok prowadzącego spotkanie prof. Pawła Marcinkiewicza – wygłosił wykład pt. *Herbert i jego antyk postkolonialny* (fot. Sylwester Koral)

- Gościem kolejnego Opolskiego Salonu Nauki, w Centrum Aktywizacji Społecznej w Opolu, była dr hab. Sylwia Nowak, prof. UO z Instytutu Biologii, która wygłosiła wykład pt. *Różnorodność wokół nas. Prawdziwe oblicze chwastów*.

15.03 Tematem kolejnego wykładu z cyklu Opolskie Spotkania Medyczne była profilaktyka raka szyjki macicy. Wykład na ten temat wygłosił *online* dr n. med. Wojciech Guzikowski.

16.03 W sali Collegium Biotechnologicum UO wykład pt. *Energetyka jądrowa dla Polski* wygłosił dr inż. Grzegorz Jezierski.

16-17.03 II Międzynarodowe Spotkanie Projektowe pt. *A European Collaborative and Innovative Partnership to Promote Physical Activity for Patients with Chronic Respiratory Conditions (BREATH)* odbyło się na Wydziale Nauk o Zdrowiu UO, w ramach projektu KA220 – *Partnerstwa w zakresie współpracy*. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Uniwersytetu Opolskiego, który jest liderem projektu, a także z Klaipėdos Universitetas (Litwa), Sveučilište u Zadru (Chorwacja), EIA – Ensino e Investigação e Administração SA (Portugalia), PIXEL – Associazione Culturale (Włochy) i Turun Ammattikorkeakoulu Oy (Finlandia). Uniwersytet Opolski reprezentowali: dr Agata Mroczek (koordynatorka projektu), dr Antonina Kaczorowska (członkini zespołu projektowego), dr Katarzyna Szwamel (członkini zespołu projektowego). Celem spotkania było podsumowanie dotychczas wypracowanych rezultatów pracy, wyznaczenie zadań i priorytetów na kolejną fazę projektu, ocena ryzyka w jego realizacji oraz omówienie nowych zasad zarządzania projektem. Rozmowy dotyczyły także diagramu Gantta – zweryfikowano plan pracy oraz zadania w pakietach roboczych (Work Packages). W spotkaniu z partnerami projektu wzięli również udział: dyrektor Instytutu Nauk o Zdrowiu prof. dr hab. Henryk Kozłowski i zastępczyni dyrektora dr hab. Danuta Witkowska,

prof. UO, oraz Bożena Ratajczak-Olszewska. Ważnym punktem wydarzenia była wizyta partnerów projektu w Centrum Symulacji Medycznej (CSM). Uczestnicy poznali cele i główne działania realizowane w pracowniach. Mieli też możliwość zapoznania się z innowacyjnym wyposażeniem.



16 III 2023. II Międzynarodowe Spotkanie Projektowe odbyło się na Wydziale Nauk o Zdrowiu UO

• Dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO dr hab. Adam Drosik, prof. UO, i Przemysław Ziółkowski, dyrektor Zespołu Szkół Nr 1 w Kluczborku podpisali umowę o współpracy. W spotkaniu wzięli także udział dr Marek Mazurkiewicz z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO oraz Jolanta Turczyńska-Śpiewak, wicedyrektorka kluczborskiej placówki edukacyjnej.



16 III 2023. Dziekan Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO prof. Adam Drosik (na zdjęciu z lewej) i Przemysław Ziółkowski, dyrektor Zespołu Szkół Nr 1 w Kluczborku podpisali umowę o współpracy

17.03

Wypalenie zawodowe: przeciwdziałanie, rozpoznanie i działanie oraz Rozwój umiejętności komunikacyjnych w środowisku pracy i poza nim – to tematy warsztatów online zorganizowanych na platformie MSTeams przez Katedrę Nauk o Bezpieczeństwie Wydziału Prawa i Administracji UO i Koło Naukowe Securus.

17-18.03

LXXXVI Wiosenna Konferencja PTK oraz XV Konferencja Kardiologii Polskiej obradowała w salach Teatru Dramatycznego im. Jana Kochanowskiego w Opolu (sesje wykładowe były transmitowane online). Program konferencji, w otwarciu której uczestniczyli rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. inż. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, przygotowali wybitni specjaliści polskiej kardiologii; znalazło się w nim m.in. omówienie najnowszych wytycznych ESC ogłoszonych w 2022 r. oraz próba odpowiedzi na pytanie, jak je skutecznie zaimplementować do codziennej praktyki klinicznej w naszym kraju. Tematyka pozostałych sesji dotyczyła wszystkich podspecjalności kardiologii, nie brakowało także zagadnień praktycznych, przygotowanych w formie warsztatów. W spotkaniu wzięli udział kardiolog, kardiochirurg oraz lekarze innych specjalności i studenci medycyny.

20.03

Propagowanie języka francuskiego oraz kultury państw frankofońskich – to główne cele *Rendez-vous z francuskim*, spotkania zorganizowanego w Studenckim Centrum Kultury przez Katedrę Języka Francuskiego UO, Katedrę Literatury Francuskiej i Frankofońskiej UO oraz uczestników projektu społecznego *Rendez-vous z francuskim 2*, w ramach olimpiady *Zwolnieni z teorii*. W programie wydarzenia, w którym wzięli udział studenci i uczniowie opolskich szkół, znalazły się m.in. referaty wygłoszone przez gości z kraju, w tym przedstawicieli Polskiej Fundacji dla Afryki z Krakowa, i z zagranicy (Francja, Brazylia), zbiórka charytatywna (zebrane pieniądze zostaną przekazane na doposażenie przychodni w Kinszasie, stolicy Demokratycznej Republiki Konga) oraz występ muzyczny Marty Dubińskiej. Uczestników przywitały: dziekan Wydziału Filologicznego dr Elżbieta Szymańska-Czaplak, prof. UO, kierowniczka Katedry Literatury Francuskiej i Frankofońskiej UO dr hab. Anna Ledwina, prof. UO, oraz dr Magdalena Dańko, kierowniczka Katedry Języka Francuskiego. Gośćmi spotkania byli m.in. dr Sonia Szramek-Karcz (Uniwersytet Śląski), Katarzyna Urban i Mateusz Gurbel (Polska Fundacja dla Afryki z Krakowa), Adam Wróbel (*Zwolnieni z teorii*), dr Lian Chen (Paryż), Vanessa Ferreira Vieira (doktorantka, São Paulo) i Olcay Karabag (doktorantka, Paryż).

20-23.03

Dyskusje, spotkania, warsztaty, wystawa, wydarzenia muzyczne i filmowe – to wszystko złożyło się na program Wiosny Kobiet zorganizowanej przez pracowników różnych wydziałów naszej uczelni, pełnomocniczkę ds. różnego traktowania dr Marzannę Pogorzelską oraz studentów II roku kierunku *design* i komunikacja społeczna, przy udziale wielu organizacji i instytucji m.in. Fundacji Dom Pokoju we Wrocławiu, Fundacji Laboratorium Zmiany, Manufaktury Inicjatyw Różnorodnych, Fundacji im. Romana Kirssteina, Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu. W programie były m.in. warsztaty *Złość piękności szkodzi? Czy naprawdę nie warto się złościć?*, warsztaty z projektowania społecznego, warsztat poświęcony ciałopozytywności, spotkanie i dyskusja *Bezpieczna przestrzeń dla kobiet* czy warsztat dla kobiet prezentujący metodę WenDo (metoda przeciwdziałania przemocy ze względu na płeć). Podczas Wiosny Kobiet odbyły się także imprezy kulturalne, m.in. projekcja fragmentów filmu dokumentalnego, którego bohaterką jest Susan Kaiser Vogel – amerykańska artystka związana z ruchem *Light and Space* oraz spotkanie z ANOJNI, jedną z najbardziej rozpoznawalnych transkobiet we współczesnej muzyce popularnej.

21.03

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Rektorów Uniwersytetów Wrocławia i Opola, które odbyło się we wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych.

23.03

W Studenckim Centrum Kultury rozstrzygnięto konkurs zorganizowany przez Instytut Fizyki, Uniwersyteckie Centrum Transferu Wiedzy i Technologii UO oraz firmę Fielmann Sp. z o.o. i HAYNE Polska Sp. z o.o., czyli Ogólnopolskie Igrzyska Optyczne. Celem igrzysk jest szerzenie wśród uczniów szkół ponadpodstawowych wiedzy na temat optyki geometrycznej i falowej oraz biologii i fizjologii oka w zakresie potrzebnym do poznania podstaw zawodu optyka okularowego i optometry, a także prezentacja naszego kierunku optyka okularowa z elementami optometrii. Spo-

śró 30 półfinalistów konkursu, którzy zmierzyli się z zadaniami przygotowanymi przez komitet naukowy, wyłoniono pięciu finalistów. Główną nagrodą był Złoty Indeks gwarantujący rozpoczęcie studiów w Uniwersytecie Opolskim. Galę finałową, w której uczestniczyli także rektor prof. dr hab. Marek Masnyk oraz prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uświetnił występ Chóru Akademickiego *Dramma per Musica* oraz wykład dr n. med. Agaty Plech.



23 III 2023. W Studenckim Centrum Kultury rozstrzygnięto Ogólnopolskie Igrzyska Optyczne (fot. Sylwester Koral)

- W Sali Plafonowej Collegium Maius obradowało, z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, Forum Biznesu UO.



23 III 2023. W Sali Plafonowej Collegium Maius obradowało Forum Biznesu UO (fot. Sylwester Koral)

- Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, podpisała porozumienie o współpracy z Zespołem Szkół w Dobrzenu Wielkim, reprezentowanym przez dyrektora Piotra Worobca.



23 III 2023. Prorektor prof. Izabella Pisarek i dyrektor Zespołu Szkół w Dobrzenu Wielkim Piotr Worobiec podpisali porozumienie o współpracy między naszą uczelnią a dobrzeńską placówką (fot. Sylwester Koral)

24.03

W Auli Błękitnej Collegium Maius UO odbyło się wyjazdowe posiedzenie Senackiej Komisji Nadzwyczajnej ds. Klimatu pt. *Jakiej przyszłości energetycznej chcemy dla Polaków?* Gośćmi rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka byli marszałkini Senatu RP Gabriela Morawska-Stanecka i przewodniczący Komisji Nadzwyczajnej ds. Klimatu senator Stanisław Gawłowski, którym towarzyszyła europosłanka Danuta Jazłowiecka.

- *Marian Molenda: rzeźba, płaskorzeźba, malarstwo* – takim tytułem opatrzył wystawę swoich prac w Galerii ZPAP w Opolu prof. dr hab. Marian Molenda z Wydziału Sztuki UO, który obchodzi właśnie jubileusz 40-lecia pracy twórczej (więcej na str. 113).

23-24.03

Instytut Inżynierii Środowiska i Biotechnologii UO, spółka EKOAMRET oraz Fundacja Śląskie Magazyny Energii – to organizatorzy seminarium pt. *Biogaz jako element współczesnej gospodarki*.

- Rada Studencka i Koło Młodych Teologów to organizatorzy Otwartego Seminarium Naukowego połączonego z promocją książki ks. prof. dr. hab. Kazimierza Marka Wolszy pt. *Filozofia w opolskim środowisku teologicznym w latach 1949-2021*.

24.03

Finałowym koncertem zakończyła się w Studenckim Centrum Kultury XXXI edycja Zimowej Giełdy Piosenki. Wystąpiło dziesięć zespołów wyłonionych podczas eliminacji oraz zespół Myslovitz. Decyzją jurorów najlepsi byli: Kuba Folwarczny z zespołem, Punched Orange, KIN CAT. Nagrodę Publiczności otrzymał zespół Polimorfizm.

27.03

Prof. William E. Hills, psycholog, specjalista gerontologii z Coastal Carolina University (USA) rozpoczął sześciotygodniowy pobyt na Uniwersytecie Opolskim w ramach projektu Komisji Fulbrighta *Fulbright Specialist*, pozyskanego w konkursie przez Instytut Nauk o Zdrowiu UO. W tym czasie prof. William E. Hills wygłosi wykłady dla studentów, weźmie udział w spotkaniach z grupami badawczymi, nauczycielami akademickimi oraz redakcją kwartalnika naukowego. Badania naukowe profesora koncentrują się wokół zagadnień związanych z szeroko pojętą gerontologią i zjawiskiem starzenia się społeczeństw.

27-30.03

Podczas Tygodnia Germanistyki Opolskiej w Studenckim Centrum Kultury oraz w siedzibie germanistów przy pl. Staszica odbyło się wiele spotkań i warsztatów – m.in. spotkanie poświęcone psychologii języka w komunikacji codziennej i warsztaty pisania tekstów w języku polskim i niemieckim, a także rozwiązywanie zadań wymagających spostrzegawczości i umiejętności współpracy – w *escape roomie*.

29.03

W Dniu Otwartym Polonistyki UO Aulę Błękitną Collegium Maius zapelnili uczniowie szkół średnich, w tym tegoroczni maturzyści. Dla nich pracownicy Instytutu Językoznawstwa oraz Instytutu Literaturoznawstwa przygotowali wykłady, warsztaty doskonalące umiejętność uczenia się, a także informacje dotyczące oferty edukacyjnej opolskiej polonistyki. Wykład pt. *Trudna religijność poetów współczesnych: Różewicz, Herbert, Szymborska* wygłosił dr hab. Adrian Gleń, prof. UO, wykład pt. *Jak odróżnić fake newsa od newsa? Kryteria doboru informacji medialnych w sieci* – dr Julia Piotrowska, wykład pt. *O narodzinach języka i języków* – dr hab. Marzena Makuchowska, prof. UO. Dr Bartosz Suwiński zastanawiał się, czy warto czytać poezję współczesną, dr hab. Lidia Przy muszała, prof. UO, wygłosiła wykład pt. *Współczesna polszczyzna z perspektywy historii języka*, a dr Anna Andrzejewska przedstawiła podstawy neurodydaktyki w edukacji językowej i zaprezentowała kierunki studiów.

- *Możliwości pozyskania i rozwoju kapitału obrotowego i ludzkiego w przedsiębiorstwie* – to tytuł konferencji, która obradowała w Miejskim Domu Kultury w Oleśnie, a której współorganizatorem było – obok Oddziału PKO Banku Polskiego w Oleśnie, Opolskiego Centrum Rozwoju Gospodarki i Powiatowego Urzędu Pracy w Oleśnie – Uniwersyteckie Centrum Transferu Wiedzy i Technologii.

30.03

Na Wydziale Ekonomicznym UO trwał Otwarty Dzień Skarbowo-Bankowy, podczas którego można było zapoznać się z rolą i zadaniami Narodowego Banku Polskiego oraz Krajowej Administracji Skarbowej (partnerzy wydarzenia: Izba Administracji Skarbowej w Opolu, Narodowy Bank Polski Oddział Okręgowy w Opolu, Uniwersyteckie Centrum Transferu Wiedzy i Technologii UO).



30 III 2023. Na Wydziale Ekonomicznym UO trwał Otwarty Dzień Skarbowo-Bankowy (fot. Sylwester Koral)

- Pracownia Różnorodności i Migracji FORHTEM to organizator cyklu seminariów *Statystyka i demografia dla studiów migracyjnych*, które odbędą się na Uniwersytecie Palermo (przy użyciu platformy MS Teams) wiosną tego roku. Pierwszy z serii wykładów wygłosił dr Fabrizio Sarri (United Nations Office on Drug and Crime, Vienna) na temat wpływu pandemii Covid-19 na przemysł ludzi.

- Obradował Senat UO. Głównym przedmiotem obrad były sprawy dydaktyki.

31.03

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła (*online*) w posiedzeniu FORTHEM.

- Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk wziął udział w spotkaniu, w Urzędzie Marszałkowskim Woj. Opolskiego, dotyczącym planowanych przedsięwzięć z zakresu infrastruktury badawczej programu regionalnego *Fundusze Europejskie dla Opolskiego 2021-2027*.

2850 zł – taka kwota wpłynęła na konto tegorocznego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy z licytacji, na których wystawione były akcje i przedmioty przekazane WOŚP przez pracowników Uniwersytetu Opolskiego. Kwotę 1725 zł osiągnęła niezwykła miniatura pomnika Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego autorstwa prof. Mariana Molendy z Wydziału Sztuki Uniwersytetu Opolskiego. Kolejnych 1125 zł udało się zebrać dzięki trzem licytacjom ciekawych wypraw z opolskimi paleontologami w poszukiwaniu skamieniałości sprzed milionów lat na stanowiska w Opolu, Gogolinie i Krasiejowie.

Dr Elżbieta M. Teschner z Instytutu Biologii UO wraz z naukowcami z Niemiec oraz Argentyny zbadała kości ramienne aetozaurów z niezwykłego nagromadzenia 24 osobników *Aetosaurus ferratus* w kamieniołomie w Kaltental k. Stuttgartu na południu Niemiec, które w 1877 r. odkrył Oscar Fraas. Aetozaurowy to wymarła grupa gadów naczelnych, poruszająca się wyłącznie na łądzie. Jej przedstawiciele osiągnęli do sześciu metrów długości, a rozpowszechnieni byli na niemal każdym kontynencie w okresie triasu. Długość ciała zwierząt z badanego nagromadzenia wynosiła od zaledwie 20 do 82 centymetrów. Naukowcy zastanawiali się, czy były to osobniki młode, przez to małe, czy jednak dorosłe, ale karłowate zwierzęta. Na podstawie badań kości długich udało się ustalić, że były to osobniki młodociane, poniżej jednego roku życia. Co ciekawe, analiza materiału pozwala przypuszczać, że aetozaurowy przejawiały zachowania społeczne, mające zwiększać ich szanse na przetrwanie. Wyniki tych badań zostały opublikowane w czasopiśmie naukowym „Journal of Vertebrate Paleontology”.

Biblioteka Uniwersytetu Opolskiego zaprasza do obejrzenia wyjątkowej wystawy – to ustawiona w holu biblioteki kilkumetrowa makieta przedstawiająca projekt monumentalnego Pomnika Katyńskiego autorstwa opolskich artystów: **Jerzego Beskiego** oraz **Romualda Jeziorowskiego**.

Realizacja zasady partnerstwa w procesie wdrażania regionalnych programów operacyjnych w Polsce – to tytuł ekspertyzy **dr. Michała Niebylskiego** z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO zrealizowanej na zlecenie Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej. Jak wykazał dr Michał Niebylski, w perspektywie finansowej 2014-2020 udało się na poziomie unijnym i krajowym wypracować spójne ramy, określające wymogi w kwestii realizacji zasady partnerstwa. Niestety, jak pokazała praktyka wdrażania polityki horyzontalnej w Polsce, poszczególne instytucje zarządzające regionalnymi programami operacyjnymi kładą różny nacisk na realizację ww. zasady. Na podstawie wyników badania wyodrębniono trzy typy partnerstwa: partnerstwo formalne (spełniające wymogi, lecz w zasadzie niewychodzące poza obowiązujące ramy), partnerstwo niepełne (zawierające rozwiązania służące wykorzystaniu potencjału partnerów, lecz nieinicjujące pełnego włączenia partnerów w procesy decyzyjne) oraz partnerstwo rozwinięte, opierające się na stosowaniu mechanizmu współzarządzania. Z badań wynika, iż nie wykształciły się na szeroką skalę partnerstwa rozwinięte. Dominują na poziomie regionalnym partnerstwa niepełne i formalne.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Rafał Adamus



Prof. Rafał Adamus

Prof. dr hab. Rafał Adamus: – Tytuł profesora prawa otrzymałem w 2022 roku. Chciałbym zaznaczyć, że przebieg mojej kariery naukowej nie był standardowy. Nie jestem typowym akademikiem. Pracę w Uniwersytecie Opolskim podjąłem w roku 2011, dopiero po otrzymaniu habilitacji. Studia prawnicze ukończyłem w Uniwersytecie Śląskim w 1999 roku. Moim promotorem był ówczesny rektor prof. dr hab. Maksymilian Pazdan, światowej sławy kolizjonista. Prof. Pazdan powtarzał swoim seminarzystom, że mogą mieć inne poglądy niż on sam, byleby potrafili je dobrze uzasadnić. Z tej przyczyny, że moje zainteresowania zmierzały jednak w kierunku prawa handlowego, doktorat (o umowie *sponsoringu*) i habili-

tację (z zakresu prawa o niewypłacalności) miałem przyjemność pisać u prof. dr. hab. Antoniego Witosza. Prof. Witosz aż do swojej przedwczesnej śmierci był moim niezastąpionym mentorem.

– Ponieważ jako prawnik – po aplikacji radcowskiej w OIRP w Katowicach – byłem praktykiem, zaważyło to na moim podejściu do nauki prawa. Jestem zwolennikiem ekonomicznej wykładni prawa. Fascynują mnie konkretne problemy prawne, a to oznacza, że dużo piszę. Moją pierwszą specjalizacją jest prawo o niewypłacalności. Pod redakcją prof. dr. hab. Antoniego Witosza współtworzyłem komentarz do *Prawa upadłościowego i naprawczego*. Po wielkiej reformie prawa o niewypłacalności w roku 2015 indywidualnie opublikowałem osobne komentarze do *Prawa upadłościowego* i *Prawa restrukturyzacyjnego*. Wtedy i później uczestniczyłem w zespołach powoływanych przez kolejnych ministrów sprawiedliwości zajmujących się dyskusją nad kształtem nowych przepisów. Przygotowałem kilka monografii poświęconych niewypłacalności. Mam najliczniejszą bibliografię naukową w Polsce poświęconą tej problematyce. Moją drugą specjalizacją jest prawo spółek. Pod moją redakcją powstały komentarze dotyczące najważniejszych reform kodeksu spółek handlowych: prostej spółki akcyjnej, prawa holdingowego, a obecnie transgranicznych transformacji spółek handlowych. *Boh trojgu lubi*, zatem zajmuję się też prawem zobowiązań. Byłem autorem projektu ustawy franczyzowej, a obecnie projektu ustawy zmieniającej całkowicie umowę kontraktacji.

– Podliczając mój dorobek naukowy: opublikowałem dwie monografie obcojęzyczne, 21 monografii w języku polskim, 39 rozdziałów w monografiach, 32 artykuły naukowe w języku angielskim, 322 artykuły naukowe w języku polskim. Zajmuję się publicystyką prawnospołeczną. Moja książka *Toksyczny dług XXI wieku* była nominowana w kategorii najlepszej książki biznesowej w 2020 r. w konkursie *Economicus 2020* „Dziennika Gazety Prawnej”. Opublikowałem ponad 100 artykułów prasowych. Stale współpracuję z dziennikiem „Rzeczpospolita” czy portalem *prawo.pl*. Prowadzę też swój blog prawniczy.

– Spróbowałem również swoich sił w historii. Przygotowałem książkę *Odyseja 1918. Z Atlantydy do Polski*,

która została wydana drukiem, ale jest również dostępna w formie bezpłatnej e-książki na stronie internetowej *odyseja1918.pl*. Odtwarza ona podróż dezertera z armii Mikołaja Romanowa z Harbinu w Mandżurii do Polski. Podróż niezwykłą, bo przez dwa kontynenty i przez ogarniętą wojną domową Rosję. To mój pradziadek Antoni Nowacki, po którym zostały tylko trzy dokumenty z tamtych czasów. Zachęcam do jej lektury.

– Dotychczas miałem przyjemność wypromować pięciu doktorów prawa. Moja Wielka Piątka to dr Maciej Gazda, dr Grzegorz Keler, dr Aleksandra Krawczyk, dr Bartosz Smółka, dr Jonasz Kita. Jako praktyk przygotowałem szereg ekspertyz, w tym dla Narodowego Banku Polskiego, Kasy Krajowej, Instytutu Wymiaru Sprawiedliwości, Krajowej Rady Radców Prawnych, banków, przedsiębiorców. Występowałem przed sądami jako biegły z zakresu obcego prawa o niewypłacalności. Zasiadałem w radzie nadzorczej GKS Piast SA w czasie, gdy Piast Gliwice rozpoczął swoją drogę od ryzyka spadku z Ekstraklasy do historycznego mistrzostwa Polski w 2019 roku.

NOMINACJE PROFESORSKIE

Ks. prof. dr hab. Konrad Glombik



Ks. prof. Konrad Glombik

Jest dyrektorem Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO, redaktorem naczelnym półrocznika „Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego”. Koordynuje współpracę Wydziału Teologicznego UO z Wydziałem Teologii Katolickiej w Erfurcie. Jest członkiem Stowarzyszenia Teologów Moralistów oraz rady naukowej czasopisma „Teologia i Moralność”. Jest członkiem międzynarodowych organizacji naukowych: Vereinigung für Katholische Sozialethik in Mitteleuropa, Görres Gesellschaft zur Pflege der Wissenschaft, Bioethicists in Central Europe (BCE), Internationale Vereinigung für Moralthologie und Sozialethik, European Society for Catholic Theology; członkiem regionalnego komitetu Europy organizacji Catholic Theological Ethics in the World Church.

W badaniach zajmuje się m.in. problematyką moralności małżeństwa i rodziny oraz życia społecznego, a także zagadnieniami z zakresu etyki seksualnej, sakramentalności małżeństwa oraz teologii i praktyki sakramentu pokuty. Jest autorem kilkunastu książek oraz ponad 180 artykułów naukowych z zakresu różnych zagadnień teologii moralnej oraz historii Kościoła. Ostatnio opublikował monografię pt. *Sakramentalne uzasadnienie nierozzerwalności małżeństwa. Podstawy-tradycja-kontrowersje* (Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO, Opole 2021).

Ks. prof. dr hab. Konrad Józef Glombik jest kapłanem diecezji opolskiej, absolwentem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Studia specjalistyczne z teologii moralnej odbył w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II i Akademii Alfonsjańskiej w Rzymie. Dokotrat uzyskał w KUL-u na podstawie rozprawy dotyczącej etycznych aspektów w dyskusji na temat kary śmierci po II wojnie światowej w Niemczech. Habilitację uzyskał w 2008 r. na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Opolskiego na podstawie dorobku naukowego oraz rozprawy pt. *Jedność dwojga. Prekursorski charakter personalistycznego rozumienia małżeństwa w ujęciu Herberta Domsa (1890-1977)*. W 2015 r. odbył staż naukowy w Boston College w USA.

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Łukasz M. Grabowski



Prof. Łukasz M. Grabowski

„International Journal of Lexicography”, „Across Languages and Cultures”, „Perspectives: Studies in Translation Theory and Practice”), a także rozdziałów w monografiach w uznanych wydawnictwach, np. John Benjamins, Emerald, Language Science Press czy Springer. Opublikował również dwie monografie i trzy tomy pod redakcją. Ma także w swoim dorobku pracę jako kierownik (2014-2015) i wykonawca (od 2016) grantów finansowanych przez Narodowe Centrum Nauki (NCN). W 2013 r. zdobył stypendium podoktorskie w Centrum Zaawansowanych Badań nad Językiem Angielskim (Centre for Advanced Research in English) na Uniwersytecie w Birmingham w Wielkiej Brytanii, a w 2019 r. dzięki stypendium im. Bekkera uzyskanym od Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej (NAWA) mógł ponownie prowadzić tam badania naukowe. Od 2015 r. współpracuje z grupą Technologii Językowych G4.19 na Politechnice Wrocławskiej; współpracuje i publikuje z naukowcami z Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Austrii, Litwy, Finlandii oraz z innych ośrodków w Polsce. Jest recenzentem i ekspertem wielu czasopism naukowych oraz instytucji w kraju i za granicą, członkiem rady naukowej czasopism „English for Specific Purposes” i „Applied Corpus Linguistics”, członkiem m.in. Hiszpańskiego Stowarzyszenia Językoznawców Korpusowych (AELINCO), Komisji Frazologicznej Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, współpracownikiem Komisji Językoznawstwa Komputerowego.

Prof. dr hab. Łukasz Michał Grabowski jest językoznawcą (anglistą) prowadzącym badania z dziedziny językoznawstwa korpusowego i komputerowego, translatoryki oraz języków specjalistycznych. Ze szkolnictwem wyższym związany jest od niemal 20 lat. Ukończył studia w Instytucie Filologii Wschodniosłowiańskiej i Instytucie Filologii Angielskiej Uniwersytetu Opolskiego, a także Podyplomowe Studium Przekładu na Uniwersytecie Wrocławskim. Obecnie pracuje w Instytucie Językoznawstwa na Uniwersytecie Opolskim; w latach 2016-2018 był wicedyrektorem Instytutu Filologii Angielskiej UO ds. naukowych. Jest autorem publikacji w czołowych czasopismach naukowych (m.in. „English for Specific Purposes”, „International Journal of Corpus Linguistics”, „Internatio-

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Rafał Riedel



Prof. Rafał Riedel

Prof. dr hab. Rafał Riedel jest absolwentem Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego i studiów podyplomowych o specjalności marketing i zarządzanie na Uniwersytecie Ekonomicznym (dawniej: Akademia Ekonomiczna) w Katowicach. Stopień doktora nauk politycznych uzyskał w 2004 r. na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, a doktora habilitowanego o specjalności integracja europejska – w 2014 r. na Uniwersytecie Wrocławskim.

Prof. dr hab. Rafał Riedel posiada bardzo bogate i międzynarodowe doświadczenie zawodowe. W latach 2009–2011 pracował, jako *guest researcher* na Uniwersytecie w Oslo, w prestiżowym centrum ARENA – Centre for European Studies, w latach 2011–2012 uczestniczył w grupie badawczej prof. Franka Schimmelfenniga w Comparative and International Studies (CIS) na ETH w Zurychu.

W latach 2014–2016 był wykładowcą w Institute of European Studies, Technische Universität Chemnitz w Niemczech.

Był zapraszany jako wykładowca gościnny na uczelnie polskie (np. na Uniwersytet Jagielloński w latach 2011–2015), jak i zagraniczne – od 2012 r. wykładał w jednej z najlepszych w Europie szkół biznesowych: University of Sankt Gallen w Szwajcarii; łącznie – w kilkudziesięciu krajach, m.in. w Dar Es Salaam (2023), Tokio (2019), Oslo (2011), Edynburgu (2010), Miami (2009), Dubrowniku (2007), Eisenstadt (2006), Pecs (2005), Hadze (2005), Rotterdamie (2005), Walencji (2004).

Wizytował szereg ośrodków uznanych w skali międzynarodowej, m.in. w 2009 r. wziął udział w programie *Laboratorium Badawcze* w European University Institute we Florencji (Włochy), w latach 2007–2008 przebywał na

stypendium naukowym (DAAD) w Max Planck Institute for the Study of Societies w Kolonii oraz w MPI Bonn. Aktualnie odbywa staż badawczy w wiedeńskiej Dyplomatycznej Akademii – Center for International Studies in Vienna.

Prof. dr hab. Rafał Riedel jest laureatem wielu nagród i wyróżnień, zdobywcą grantów, kierownikiem projektów badawczych. Aktualnie kieruje projektem NCN OPUS pt. *Determinanty i dynamika zróżnicowanej integracji w postbrexitowej Europie* (2021–2024). Właśnie kończy pracę kierownika międzynarodowego projektu badawczego NCN/DFG (Deutsche Forschungs Gemeinschaft) w ramach programu *Beethoven* pt. *Zorganizowane grupy interesów jako brakujące ogniwo w kreowaniu polityk w wybranych krajach postkomunistycznych*. Był również głównym wykonawcą po polskiej stronie w projekcie *Śląsk i problematyka pułapki średniego dochodu – czeskie i polskie perspektywy regionalne* (Euroregion Silesia, Uniwersytet Śląski w Opawie, 2020–2021). Wcześniej był również kierownikiem międzynarodowego projektu badawczego Polsko-Niemieckiej Fundacji na rzecz Nauki pt. *Potencjał transgranicznego rynku usług medycznych pomiędzy Polską a Niemcami* finansowanego ze źródeł Polsko-Niemieckiej Fundacji na rzecz Nauki (2017–2018). W latach 2013–2014 był kierownikiem międzynarodowego projektu *Śląsk w Europie – dziesięć lat członkostwa w Unii Europejskiej*, realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska. Sprawował również funkcję akademickiego koordynatora badań po polskiej stronie w ramach projektu *Spójność elit politycznych na szczeblu regionalnym i centralnym* (Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego, na Uniwersytecie Śląskim w Opawie, w latach 2013–2014). Był też wykonawcą w ramach projektu naukowego pt. *Koncepcja efektywności sieci w zarządzaniu publicznym. Studium na przykładzie partnerstw lokalnych* finansowanego z funduszy Narodowego Centrum Nauki (2010–2013), oraz kierował projektem *Central Europe – Two Decades After* (2009–2010) finansowanego przez Trust for Civil Society in Central and Eastern Europe oraz Central European Initiative.

Prof. dr hab. Rafał Riedel sprawuje szereg ważnych funkcji w środowisku akademickim. Od 2022 r. jest członkiem panelu ekspertów ERC (European Research Coun-

cil/Europejskiej Rady Naukowej). Od 2021 r. – członkiem komisji Studia nad Przyszłością Górnego Śląska Polskiej Akademii Nauk. Jest również członkiem panelu ekspertów oraz recenzentem w wielu polskich i zagranicznych instytucjach m.in. NCN, PNFN, NCBiR czy NAWA. Wcześniej był m.in. ekspertem *College of Europe* (Bruksela, Belgia) w ramach projektu przygotowującego administrację rządową do polskiej prezydencji w UE w 2011. Jest także zastępcą redaktora naczelnego oraz członkiem Rady Redakcyjnej kwartalnika „Studia Europejskie – Studies in European Affairs” – Program Wydawniczy Uniwersytetu Warszawskiego. Od 2005 r. realizował szereg grantów w ramach programu *Jean Monnet Actions*.

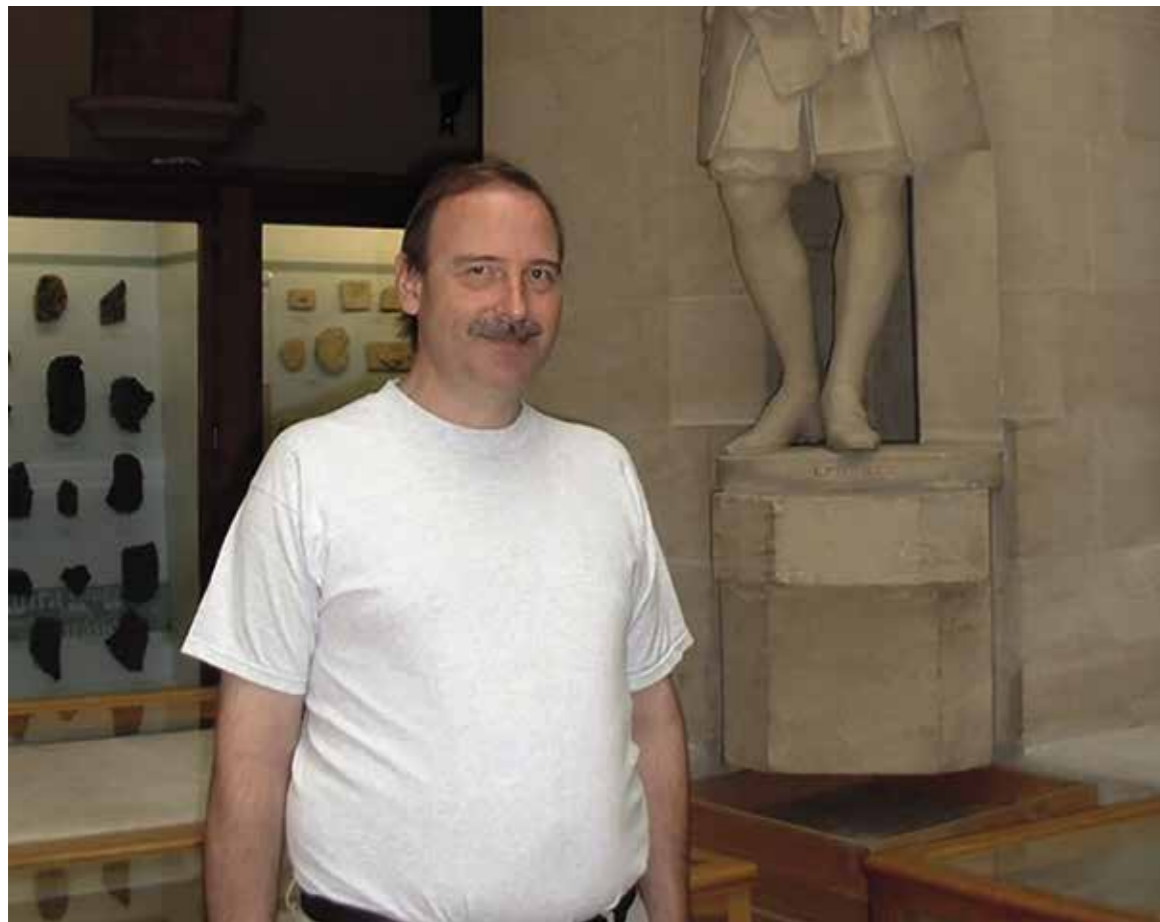
Prof. dr hab. Rafał Riedel jest organizatorem i uczestnikiem licznych konferencji naukowych, moderatorem debat i paneli, współpracownikiem w projektach edukacyjnych, naukowych i wdrożeniowych w Europie i na świecie, przewodniczącym grup roboczych, autorem materiałów dydaktycznych. Był prelegentem podczas licznych debat, konferencji i seminariów w kraju (ponad 100) i za granicą (ponad 150).

Publikował swoje prace w najbardziej uznanych czasopiśmie naukowych, m.in. w „Interest Groups & Advocacy”, „Comparative Governance and Politics”, „Journal of Contemporary European Studies”, jak również najlepszych światowych wydawnictwach, m.in. Routledge, Edward Elgar Springer, Palgrave Macmillan czy Brill.

W najbliższym czasie pojawią się jego kolejne publikacje, m.in. nakładem Routledge, Francis&Taylor Group monografia pt. *Differentiated integration beyond Brexit – revisiting cleavage perspective in times of multiple crises* (2023), nakładem Brill – *Immer Engere Union? Differenzierte Integration in Europa in der Post-Brexit-Ära – Deutsche und Polnische Perspektiven* (2023), a w 2024 r. ukaże się, nakładem Edward Elgar Publishing, monografia pt. *Varieties of capitalism and the political economy of differentiated integration in Europe*.

NOMINACJE PROFESORSKIE

Prof. dr hab. Jacek Nikiel



Prof. Jacek Nikiel

Prof. dr hab. Jacek Nikiel: – Jestem matematykiem. Większość moich badań i wyników naukowych można zaliczyć do domeny o nazwie topologia, która ma historię krótszą niż 200 lat. W dużym, ale wciąż rozsądnie dokładnym uproszczeniu, można powiedzieć, że topologia jest to (bardzo) abstrakcyjna geometria lub geometria bez mierzenia odległości. Badałem m.in. przestrzenie topologiczne związane z uporządkowaniami liniowymi lub częściowymi, zwartością i spójnością. Jak dotychczas, opublikowałem 44 prace naukowe. Wśród nich znajdują się dwie prace o formacie prawie książkowym – zostały one wydane jako tomiki czasopisma *Memoirs of the*

American Mathematical Society. Inne moje prace ukazały się np. w *Fundamenta Mathematicae*, *Transactions of the American Mathematical Society*, *Topology and its Applications*, *Houston Journal of Mathematics*, *Canadian Journal of Mathematics*, *Colloquium Mathematicum*, *Questions and Answers In General Topology*. Blisko połowa moich prac jest napisana wspólnie z kolegami z Kanady i Stanów Zjednoczonych – wśród współautorów jest np. E. D. Tymchatyn, H. M. Tuncali, L. B. Treybig, D. Daniel, L. Mohler, J. C. Mayer, L. G. Oversteegen, W. Bula, R. D. Buskirk, S. Purisch.

Szczególnie cenię sobie uzyskane rozwiązania znanych i trudnych problemów naukowych – np. uzyskanie nieośrodkowej wersji twierdzenia Hahna-Mazurkiewicza, o którą pytano ustnie od ok. 1940 r., a pisemnie od roku 1960. Po kilku latach od publikacji jednego z moich innych wyników – twierdzenia o ciągłych obrazach zwartych przestrzeni liniowo uporządkowanych – jeden z kolegów odkrył, że rozwiązuje on popularny o wiele lat wcześniej problem E. van Douwena i ponadto, po niewielkim dodatkowym kroku, daje pełną charakteryzację podalgebr w klasie przedziałowych algebr Boole'a. Jak przypuszczam, te spostrzeżenia skutecznie unicestwiły innym specjalistom ich „obiecujące” programy badawcze poświęcone tzw. przypadkom szczególnym.

Jestem absolwentem SP nr 6 w Opolu (rok 1973) i klasy matematycznej w LO nr 1 w Opolu (rok 1977). Studia ukończyłem na Uniwersytecie Wrocławskim w znanym mi z okręgowych etapów olimpiad matematycznych Instytucie Matematycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie w styczniu 1982 r. uzyskałem stopień magistra i zaraz rozpocząłem pracę jako asystent. W lutym 1985 r. obroniłem tam swoją pracę doktorską, której promotorem był profesor J. J. Charatonik. W sierpniu 1989 r. złożyłem swoją rozprawę habilitacyjną i w początkach września wyjechałem za granicę. Mój pobyt w innych krajach przedłużył się do 18 lat, ale w grudniu 1993 r. udało się przeprowadzić pozostałe niezbędne kroki w moim przewodzie habilitacyjnym.

Pierwsze trzy z tych 18 zagranicznych lat spędziłem w Kanadzie na University of Saskatchewan w Saskatoon. Kolejny rok przepracowałem na Texas A and M University w College Station. Pozostałe 14 lat poświęciłem pracy na American University of Beirut w Libanie, utrzymywałem też wtedy związki z Nipissing University w North Bay w Kanadzie. Warto wspomnieć, że American University of Beirut, prywatna uczelnia, założona ponad 150 lat temu (1866) posiada wiele ważnych akredytacji w systemach obowiązujących w USA. Jej dyplomy są automatycznie honorowane w stanie New York. Gdy w roku 1945 podpisana została karta założycielska Organizacji Narodów Zjednoczonych, aż 20 osób spośród podpisujących ją delegatów było absolwentami tej uczelni.

W lipcu 2007 r. wróciłem na stałe do Polski i podjąłem pracę na Uniwersytecie Opolskim.

PROF. DANUTA GIBAS-KRZAK PONOWNIE W KOMISJI BAŁKANISTYKI PAN



Prof. Danuta Gibas-Krzak

Wcześniej pracowała jako dziennikarka Polskiego Radia (jest laureatką konkursów reporterskich programu III Polskiego Radia oraz Konkursu im. Jacka Stwory dla reportażystów radiowych), w Centrum Informacji MON (jako dziennikarka i redaktorka serwisów prasowych), a także w Wojskowych Misjach Pokojowych. Po uzyskaniu stopnia doktora podjęła pracę w Akademii Podlaskiej, następnie w Uniwersytecie Szczecińskim i Uniwersytecie Humanistyczno-Przyrodniczym im. Jana Długosza w Częstochowie.

Obecnie pracuje w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji UO. Prowadzi badania w ośrodkach naukowych na Bałkanach, m.in. w Chorwackim Instytucie Historycznym w Zagrzebiu, instytucjach w Sarajewie, współpracuje z Uniwersytetem w Belgradzie.

Książka **dr hab. Danuty Gibas-Krzak, prof. UO** pt. *Geopolityka Bałkanów* (Wydawnictwo Naukowe PWN) otrzymała wyróżnienie w konkursie na Najlepszą Książkę Akademicką o Nagrodę Ministra Edukacji i Nauki oraz o Nagrodę Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

(b)

Dr hab. Danuta Gibas-Krzak, prof. UO z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji, została ponownie członkinią Komisji Bałkanistyki PAN (na pięcioletnią kadencję).

Komisja Bałkanistyki przy Oddziale PAN w Poznaniu podejmuje działalność na rzecz integracji polskiego środowiska bałkanistów z różnych ośrodków badawczych i różnych dziedzin wiedzy, stwarza również warunki do swobodnej dyskusji i wymiany myśli naukowej między uczonymi polskimi i zagranicznymi.

Dr hab. Danuta Gibas-Krzak, prof. UO, jest absolwentką Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusku i Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, jest również teatrolożką (UJ). Doktorat z nauk o polityce uzyskała w 2007 r. za pracę dotyczącą serbsko-albańskiego konfliktu o Kosowo, napisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Adama Koseskiego.

PROF. EDYTA SZAFRANEK-STEFANIUK WE WŁADZACH KOMISJI PAN



Prof. Edyta Szafranek-Stefaniuk

Komisja Studiów nad Przyszłością Górnego Śląska funkcjonuje w strukturze Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Katowicach i obejmuje zasięgiem województwo śląskie oraz opolskie. Jest reprezentacją różnych dyscyplin naukowych, pełni funkcję badawczą, jest ciałem doradczym i opiniodawczym, opracowuje stanowiska i ekspertyzy naukowe dla administracji publicznej, m.in. organów jednostek regionalnych i lokalnych, wspiera różne podmioty w rozwiązywaniu problemów naukowych. Zajmuje się także upowszechnianiem i wprowadzaniem wyników badań, wspiera rozwój poszczególnych dyscyplin nauki.

Zadaniem powierzonym dr hab. Edycie Szafranek-Stefaniuk, prof. UO, jest utworzenie, zorganizowanie i kierowanie pracą Podkomisji Opolskiej, ukierunkowanej na badania regionalne nad przyszłością województwa opolskiego. Poza wymiarem instytucjonalnym zadanie obejmuje integrację życia naukowego i współpracę ze wszystkimi instytucjami naukowymi regionu, prowadzenie prac naukowych i rozwojowych o istotnym znaczeniu dla rozwoju społeczno-gospodarczego i przestrzennego województwa opolskiego oraz uczestniczenie w upowszechnianiu i promocji ich wyników.

18 stycznia br. dr hab. Edyta Szafranek-Stefaniuk, prof. UO z Instytutu Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UO, objęła funkcję wiceprzewodniczącej Komisji Studiów nad Przyszłością Górnego Śląska Oddziału PAN w Katowicach na kadencję 2023-2026.

Przewodniczącym Komisji został **prof. dr hab. Andrzej Klasik** (ekonomia i finanse; prof. honorowy UE), wiceprzewodniczącymi: **prof. dr hab. Adam Bartoszek** (socjologia; UŚ), **prof. dr hab. inż. arch. Krzysztof Gasidło** (architektura i urbanistyka; PŚ), **prof. dr hab. Jerzy Runge** (geografia społeczno-ekonomiczna i gospodarka przestrzenna; UŚ), a sekretarzem **dr Krzysztof Wrona** (ekonomia i finanse, Akademia WSB).

Katarzyna Kownacka

NAJSZCZĘŚLIWSI, KTÓRZY POMAGAJĄ INNYM

Nagrody miasta Opola Solidarni z Ukrainą



Rektor prof. Marek Masnyk odbiera z rąk prezydenta Arkadiusza Wiśniewskiego nagrodę specjalną miasta Opola Solidarni z Ukrainą (fot. Sylwester Koral)

17 lutego br. Podczas gali w Opolskim Teatrze Lalki i Aktora rektor prof. dr hab. Marek Masnyk odebrał nagrodę specjalną miasta Opola Solidarni z Ukrainą, przyznaną naszemu środowisku akademickiemu za pomoc uchodźcom z Ukrainy.

Miasto Opole uhonorowało podczas tego wydarzenia blisko 80 instytucji, firm, organizacji pozarządowych i osób prywatnych, które po 24 lutego 2022 r., czyli po agresji Rosji na Ukrainę, szczególnie aktywnie włączyły się w pomoc Ukrainie i uchodźcom wojennym z tego kraju.

– To jest nagroda za otwarte serce całego naszego środowiska – mówił rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk. – Od pierwszego dnia po sowieckiej agresji na Ukrainę otworzyliśmy nasze serca, drzwi domów, akademiki.

Byliśmy jednymi z pierwszych, którzy tak otwarcie włączyli się w pomoc dla uchodźców. To był naturalny odruch serc, bo od lat współpracujemy z Ukraińcami – są naszymi studentami i sąsiadami. Przyznana Uniwersytetowi Opolskiemu statuetka Solidarni z Ukrainą to wyraz podziękowania za zaangażowanie wielu osób, wydziałów i jednostek organizacyjnych naszego uniwersytetu.

Wśród uhonorowanych nagrodą znaleźli się m.in. państwo Hui-Ju Chen-Atlas i Radosław Atlas, którzy z ramienia Fundacji Tzu Chi z Tajwanu wsparli tysiące uchodźców z Ukrainy kartami przedpłaconymi czy pomogli w organizacji stypendiów na Uniwersytecie Naukowym i Technologicznym Tzu Chi z Hualien w Tajwanie dla studentów z Ukrainy studiujących na kierunkach okołomedycznych w Uniwersytecie Opolskim.



Nagrodzeni i wyróżnieni za pomoc Ukrainie (fot. Sylwester Koral)

– Pomoc, w którą się włączyliśmy, była wielowymiarowa – mówił Radosław Atlas. – Ta pierwsza, organizowana tuż po wybuchu wojny, polegała na przewożeniu autobusami różnych towarów gromadzonych w magazynach naszej firmy, które dostarczały firmy skupione w Opolskiej Łoży BCC. Koledzy dostarczali je do naszego magazynu, a potem autokary zabierały tę pomoc na Ukrainę i wracały z uchodźcami. Kursów było bardzo dużo. Później rozdanych zostało prawie 1300 kart przedpłaconych do Biedronki (każda wartości 2000 zł) dla uchodźców w Opolu i 3000 kart Sodexo (wartości 1000 zł każda) dla uchodźców w całym regionie – wyliczał Radosław Atlas. – Solidarność to słowo, które w Polsce ma wielką moc – mówił prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski. – Wiele razy spotykałem w życiu ludzi, którzy cieszyli się z tego, że osiągnęli jakiś życiowy sukces, awansowali, wygrali jakieś pieniądze czy rywalizacje sportowe. Ale najszcześniejszych poznałem wśród tych, którzy pomagali innym. Wielu z nich miałem przyjemność poznać w ostatnim roku wśród tych, którzy pomagali uchodźcom. Takiej siły szczęścia nigdy w życiu nie doświadczyłem.

Prezydent Opola podkreślił, że choć gala *Solidarni z Ukrainą* była okazją do podziękowań tym, którzy pomagali i pomagają Ukraińcom, to największe podzięko-

wania należą się narodowi ukraińskiemu, który od roku walczy nie tylko o swój kraj, ale też o naszą wolność, bezpieczeństwo i demokratyczne wartości. – To wam należą się dziś największe podziękowania i największy szacunek, mówił, dziękując obecnemu na sali zastępcy mera Iwano-Frankiwka Vitalijowi Fedorivowi. – A do tych, którzy pomagali i pomagają Ukrainie i jej obywatelom, mam prośbę: pomagajmy dalej, oni tego bardzo potrzebują.

– Za wielkie wsparcie okazane nam dziękuję każdej instytucji, firmie, organizacji oraz wszystkim mieszkańcom Opola – mówił Vitalij Fedoriv. – Rosja planowała zdobyć Ukrainę w trzy dni, ale nasi dzielni obrońcy walczą od roku. Nie byłoby to możliwe bez wsparcia Polski, Europy i świata. Ta wojna zmieniła życie każdego obywatela Ukrainy. Wielu z nich przemieściło się na zachód naszego kraju, do Polski, Opola, a także innych państw. Wierzę, że wygramy tę wojnę i razem z wami zaśpiewamy hymny Ukrainy i Polski.

Uhonorowanym nagrodą Solidarni z Ukrainą wręczono specjalnie zaprojektowane z tej okazji statuetki, dyplomy oraz symboliczne upominki, a galę uświetnił występ Mateusza Ziółki.

STETOSKOP ZAMIAST INDEKSU

Wkrótce pierwsi lekarze opuszczą mury naszego uniwersytetu

Z dr n. med. Katarzyną Sznajder, koordynatorką kierunku lekarskiego na Uniwersytecie Opolskim, zastępczynią dziekana Wydziału Lekarskiego, kierowniczką Zakładu Klinicznego Diagnostyki Obrazowej Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu, rozmawia Beata Łabutin



Dr n. med. Katarzyna Sznajder (fot. Sylwester Koral)

– Pamiętam dyskusję sprzed kilku lat, kiedy to wielu sceptyków podawało w wątpliwość sens powoływania na Uniwersytecie Opolskim kierunku lekarskiego, twierdząc m.in., że nie obronimy się w starciu z pobliskimi renomowanymi uczelniami medycznymi. Tymczasem pierwszy rocznik kończy studia i od razu sukces: absolwenci kierunku lekarskiego Uniwersytetu Opolskiego spisali się doskonale podczas Lekarskiego Egzaminu Końcowego, tzw. LEK, osiągając piąty wynik w kraju! Spodziewała się Pani takiego wyniku?

– To wielka radość i potwierdzenie tego, że jakość kształcenia na naszym wydziale jest dobra. Maksymalna liczba punktów do zdobycia w teście wynosiła 194 [sześć pytań zostało anulowanych – red.]. Średnia uzyskana przez naszych studentów wyniosła 162,7 punktu, co dało nam wysokie piąte miejsce wśród wszystkich uczelni medycznych, biorąc pod uwagę osoby, które po raz pierwszy podchodziły do tego egzaminu. Udało nam się – wydziałowi bardzo młodemu – zostawić w tyle wiele renomowanych uczelni, które działają od dziesięcioleci.

– Liczba punktów zdobytych na teście ma znaczenie, gdy chodzi o przyszłość młodego lekarza.

– Tak jest. Im więcej punktów, tym lepsza pozycja w staraniach o uzyskanie wymarzonej specjalizacji, tym większe na to szanse.

– Czy wszyscy nasi studenci zdali LEK?

– Do testu zgłosiło się 77 osób, 76 z nich przystąpiło do egzaminu, jedna go nie zaliczyła. Podczas naszego pierwszego naboru, a był to rocznik 2017/2018, przyjęliśmy na studia na Wydziale Lekarskim stu kandydatów. W tej chwili studia będzie kończyć 78 osób; jedna w ogóle nie złożyła akcesu przystąpienia do LEK [można go zdawać dwa razy w roku – w lutym i we wrześniu – red.]. Pozostałe osoby wykruszyły się – niektóre zrezygnowały z powodu zbyt wysokich dla nich wymagań, inne z racji różnych sytuacji życiowych, np. konieczności przeniesienia się na inną uczelnię.

– Co się nie podobało studentom w ciągu tych minionych sześciu lat? Jakie zgłaszali Pani, jako koordynatorce kierunku, problemy?

– Myślę, że ich problemy nie różniły się zbyt od tych, jakie mają studenci innych kierunków. Jednak nasz kierunek odróżnia od innych poziom wymagań. Mam tu na myśli duże obciążenie ilością koniecznej do przyswojenia wiedzy czy znaczną liczbę przedmiotów rygorowych. No i nasi studenci są wyłączeni z przywileju korzystania z godzin i dni rektorskich, ale przyjmują to ze zrozumieniem, co świadczy o ich dojrzałej postawie.

– Mimo takiego nawału obowiązków studenci kierunku lekarskiego znajdują czas na aktywność pozauczelnianą i promują zdrowie wśród mieszkańców Opola i nie tylko.

– Tak, nasi studenci są bardzo aktywni, chętnie wychodzą do społeczeństwa z akcjami promującymi zdrowie czy profilaktycznymi. To jest ważne jeszcze z innego względu – mamy nadzieję, że poprzez te działania studenci poczują się częścią naszego regionu i zechcą właśnie tutaj zostać i pracować. Liczymy na to, bo jeśli chodzi o liczbę lekarzy na 10 000 mieszkańców, to jako region jesteśmy

na drugim miejscu od końca. Zauważamy jednak wśród studentów duże zainteresowanie programami stypendialnymi proponowanymi w naszym województwie, co wiąże się dla beneficjentów tych stypendiów z podjęciem pracy na Opolszczyźnie.

– A jak studenci oceniają jakość kształcenia? Mamy świetną kadrę dydaktyczno-naukową, bazę sprzętową – jeśli nie z najwyższej, to przynajmniej z wysokiej półki, zajęcia kliniczne w dobrych szpitalach. Czy to wystarcza?

– Myślę, że nie mają powodów do narzekania. Powiem tylko, że nasza kadra to 305 etatowych pracowników, a z osobami pracującymi na umowę zlecenie jako nauczyciele akademicy jest ich blisko 350. Wśród nich 25 to samodzielni pracownicy naukowcy z tytułem profesora bądź doktora habilitowanego, 55 doktorów nauk medycznych i 200 lekarzy medycyny. 20 proc. z nich jest zatrudnionych na stanowiskach badawczo-dydaktycznych, a 80 proc. zajmuje się wyłącznie dydaktyką. Kompetencje naszej kadry zostały już dwukrotnie pozytywnie ocenione przez Państwową Komisję Akredytacyjną, co jest niezwykle ważne, bo definiuje jakość kształcenia na kierunku lekarskim.

Collegium Medicum, gdzie odbywają się zajęcia, to ultranowoczesny multimedialny budynek, który zabezpiecza potrzeby kształcenia na naszym kierunku. Mieści się w nim wiele doskonale wyposażonych zakładów przedklinicznych oraz Wieloprofilowe Centrum Symulacji Medycznej, w którym studenci przy pomocy różnych technik wirtualnych, a także fantomów, trenerów i aktorów amatorów w rolach pacjentów mają okazję odtwarzać realne sytuacje kliniczne.

Nie do przecenienia są też ćwiczenia kliniczne w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym czy Szpitalu Wojewódzkim; nie każda uczelnia medyczna w kraju dysponuje tak dobrą bazą, z której mogą korzystać studenci.

– Dużo się ostatnio mówi o odczłowieczeniu medycyny, jej technicyzacji w tym gorszym znaczeniu – skomplikowane procedury medyczne wiążą się czasem ze zbyt powierzchownym kontaktem lekarza z pacjentem, brakiem empatii. Czy nasi studenci uczą się, jak nawiązywać poprawne relacje z pacjentami, z ich bliskimi?

– Oczywiście. Nasi studenci już od II roku odbywają ćwiczenia kliniczne w placówkach ochrony zdrowia, gdzie mają bezpośredni kontakt z pacjentami. Jak już mówiłam, w ramach zajęć w Wieloprofilowym Centrum Symulacji Medycznej odbywają się ćwiczenia z udziałem aktorów amatorów, którzy odgrywają zaplanowane wcześniej sytuacje kliniczne – role pacjentów cierpiących na konkretne schorzenia, czyli tzw. pacjenta standaryzowanego. Nasi studenci mogą – w kontrolowanych warunkach – przećwiczyć sytuacje interpersonalne, z którymi zapewne spotkają się w życiu zawodowym. Co więcej – założone przez nas efekty kształcenia w zakresie wszystkich przedmiotów klinicznych zawierają opanowanie przez studenta elementów profesjonalnego kontaktu z pacjentem i jego bliskimi. Mam tu na myśli przede wszystkim przekazywanie diagnozy czy rokowania, ale też podejmowanie decyzji terapeutycznych, bo przecież robi się to z udziałem pacjenta.

Oferujemy również naszym studentom przedmioty dotyczące profesjonalnego kontaktu z pacjentem czy jego rodziną. To psychologia lekarska, elementy profesjonalizmu. Zatrudniamy na naszym wydziale psychologów, którzy podczas zajęć starają się przedstawić przyszłym lekarzom świat widziany oczami pacjenta.

– Czy kolejne roczniki studentów medycyny rokują tak dobrze jak ten, który niedługo opuści mury uczelni?

– Trudno spekulować na ten temat, jednak z roku na rok poznaję nowe osoby i muszę powiedzieć, że to wciąż są pełni zapału i pasji, pragnący się realizować w zawodzie lekarza, poważni młodzi ludzie.

– Czy Pani zdaniem pierwsi absolwenci kierunku lekarskiego na UO będą dobrymi lekarzami?

– Oni zdają sobie sprawę, że wykonywanie zawodu lekarza wiąże się z koniecznością nieustannego kształcenia, że ich zawodowe losy spoczywają w ich własnych rękach. Naszą intencją podczas tych sześciu lat było – oczywiście poza przekazaniem wiedzy merytorycznej i umiejętności praktycznych – zaszczepienie naszym studentom pewnej ciekawości naukowo-badawczej, umiejętności pracy w zespole i holistycznego podejścia do pacjentów. Jestem optymistką – to będą dobrzy lekarze.

Kierunek lekarski na Uniwersytecie Opolskim został uruchomiony w roku akademickim 2017/2018. Obecnie kształcą się na nim 804 studentów. W pierwszym roku jego istnienia przyjęto stu kandydatów, a w tym roku akademickim studia rozpoczęło 170 osób.

Dr n. med. Katarzyna Sznajder jest absolwentką Wydziału Lekarskiego i Studium Doktoranckiego Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach. Od początku swojej pracy zawodowej związana z Wojewódzkim Centrum Medycznym w Opolu, aktualnie – Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym. Jest lekarką radiologką, kieruje Zakładem Klinicznym Diagnostyki Obrazowej Instytutu Nauk Medycznych UO oraz pełni funkcje koordynatorki kierunku i zastępczyni dziekana Wydziału Lekarskiego UO, a także konsultantki wojewódzkiej w dziedzinie radiologii i diagnostyki obrazowej.

Barbara Stankiewicz

ŚWIĘTO UNIWERSYTETU, ŚWIĘTO POLITOLOGÓW Prof. Andrzej Antoszewski doktorem honorowym Uniwersytetu Opolskiego



Dr honoris causa Uniwersytetu Opolskiego prof. Andrzej Antoszewski

10 marca br. na Uniwersytecie Opolskim świętowaliśmy jubileusz 29-lecia uczelni – w strukturze uniwersytetu oraz 59. rocznicę powstania w Opolu poprzedniczki uniwersytetu: Wyższej Szkoły Pedagogicznej (powstała we Wrocławiu w 1950 r., do Opolu przeniesiono ją w 1954 r.).

W tym dniu godność doktora *honoris causa* przyjął prof. dr hab. Andrzej Antoszewski, wybitny badacz i znawca systemów politycznych Europy Środkowej i Wschodniej oraz problematyki demokracji, autor wielu prac dotyczących m.in. funkcjonowania i systemów partii politycznych, politycznej podmiotowości parlamentu i opozycji, utrzymywaniu i naruszaniu zasady podziału władzy, opracowań o organizacji i działaniu społeczeństwa obywatelskiego, przywództwa politycznego, kon-

cepcji tranzykcji ustrojowych, także tych zmierzających w kierunku różnych form autorytaryzmu. Przez całe życie związany był z Instytutem Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Jak podkreślił w swojej recenzji **prof. dr hab. Krzysztof Pałeczki** (Wydział Prawa i Administracji UJ) – „dorobek naukowy profesora Andrzeja Antoszewskiego, umiejscawia go w ścisłym gronie uznanych, wybitnych badaczy i znawców centralnej dla współczesnych nauk politycznych problematyki demokracji. Dotyczy to zarówno funkcjonowania konkretnych systemów demokratycznych, jak i teorii demokracji”.

Podczas uroczystości, która odbyła się, z udziałem członków Senatu UO, w auli przy ul. Oleskiej, **prof. dr hab. Andrzejowi Antoszewskiemu** towarzyszyła żona Małgorzata z córkami, brat **Jacek Antoszewski** oraz re-



Na zdjęciu, od lewej: rektor prof. Marek Masnyk, doktor h.c. UO prof. Andrzej Antoszewski, recenzent prof. Tadeusz Wallas i dyrektor Instytutu Nauk o Polityce i Administracji prof. Lech Rubisz

recenzent **prof. dr hab. Tadeusz Wallas** z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Wśród gości znaleźli się także m.in. zastępca prezydenta Opola **Maciej Wujec**, konsul honorowy Republiki Czeskiej **dr Artur Żurkowski**, przedstawiciele władz wielu uczelni, w tym Uniwersytetu Wrocławskiego, Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, Akademii Nauk Stosowanych Angelusa Silesiusa w Nysie i Wałbrzychu, Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Raciborzu.

Zjawili się także byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego, profesorowie **Krystyna Czaja** i **Józef Musielok**, **Stanisław S. Nicieja** oraz dyrektorzy opolskich szkół ponadpodstawowych, bibliotek oraz urzędów i przedsiębiorstw. Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu reprezentowali: dyrektor generalny **Dariusz Madera** i dyrektor ds. leczenia **Andrzej Kucharski**, a Fundację Rozwoju Kardiologii w Zabrze – dyrektor generalny

Jan Sarna i kierownik Biura Zarządu **Waldemar Pudło**. W uroczystości wzięli także udział naczelnik Wydziału Oświaty **Aleksander Iszczuk** i **Monika Jurek**, dyrektorka Departamentu Edukacji i Rynku Pracy Urzędu Marszałkowskiego w Opolu.

Gości powitał rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, który w swoim wystąpieniu (tekst na str. 39) przypomniał pokrótce trudną drogę, jaką przebyła nasza uczelnia, starając się o przekształcenie w kolejny polski uniwersytet: „Głosy sprzeciwu wobec opolskich aspiracji uniwersyteckich ujawniły się też poza regionem. W każdej wsi WSI – pisał w szyderczym tonie tow. Janusz Pawlikowski, ówczesny sekretarz ds. nauki i oświaty KW PZPR na łamach wrocławskiej gazety, zarzucając jednemu ze zwolenników idei uniwersyteckiej w Opolu *prowinjonalny kompleks docenta, wsparty erupcją personalnej niechęci*. I nawet w tym nie miał racji: nie ma w Opolu Wyższej Szkoły Inżynierskiej, jest Politechnika Opolska, a Uniwer-



W pierwszym rzędzie byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego, profesorowie: Krystyna Czaja i Józef Musielok

sytet Opolski w najnowszym rankingu zajął dziewiąte miejsce w kategorii uniwersytetów i 30. miejsce wśród blisko stu ankietowanych uczelni. Chyba dobrze idzie nam to budowanie, skoro w wyniku przeprowadzonej ewaluacji dyscyplin naukowych za lata 2017–2021 mamy jedną kategorię A+, sześć otrzymało kategorię A, a dziesięć – kategorię B+. Na najbliższe cztery lata mamy zatem pełne prawa awansowe oraz autonomię w dydaktyce akademickiej”.

Tegoroczne święto Uniwersytetu Opolskiego – zwrócił uwagę rektor – jest jednocześnie świętem naszych politologów, czego dowodem jest fakt, że właśnie politolog zostaje wyróżniony najwyższą godnością akademicką naszej uczelni: „Nasi politolodzy od blisko sześciu dekad moźolnie, ale ostatecznie z dużymi sukcesami budują swoją tożsamość akademicką w Opolu. To był długi i złożony proces. Przebiegał on w dwóch warstwach: naukowej i dydaktycznej. Stopniowo też budowano

struktury dla organizującej się dyscypliny – zrazu w układzie dychotomicznym w dwóch opolskich placówkach naukowych: Instytucie Śląskim i opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej”.

I tak 5 listopada 1968 r. powstało z inicjatywy rektora prof. dr hab. Jana Seredyki Międzywydziałowe Studium Nauk Społeczno-Politycznych, którego kierownikiem został doc. Bolesław Reiner, a które pięć lat później przekształcono w Instytut Nauk Społeczno-Politycznych. Poważne badania politologiczne, a tym samym budowanie opolskiego środowiska politologicznego, zapoczątkował prof. dr hab. Józef Kokot, prekursor implementowania badań śląskoznawczych na grunt badań politologicznych. Do tej formuły nawiązywało wielu jego uczniów, współpracowników – politologów, historyków, prawników, socjologów, ekonomistów i demografów, wielu z nich związanych było z Instytutem Śląskim, a następnie, od przełomu lat 80. i 90., z Instytutem Nauk Spo-



Laudację wygłosił prof. Krzysztof Zuba

łącznych opolskiej WSP. Z Instytutu Śląskiego na naszą uczelnię trafili wtedy m.in. profesorowie Wiesław Lesiuk, Janusz Sawczuk, Joachim Glensk, Michał Lis, Aleksandra Trzcielińska-Polus, Aleksander Kwiatek i dr Danuta Berlińska.

Kolejne, ważne dla politologii opolskiej nazwiska: prof. dr hab. Jan Korbel, dr Mieczysław Nijakowski, dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO.

Jak zauważył rektor prof. dr hab. Marek Masnyk: „do przełomowej zmiany doszło w roku 2004, kiedy w wyniku podziału Instytutu Nauk Społecznych utworzono trzy odrębne jednostki: Instytut Filozofii, Instytut Socjologii oraz Instytut Politologii, którego dyrektorem została prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i kierowała nim do 2012 roku. Był to dobry czas dla politologów. W 2006 r. instytut przeniósł się do nowej siedziby budynku Collegium Civitas, rozszerzono ofertę dydaktyczną, pojawiły się nowe kierunki: stosunki międzynarodowe, dzienni-

karstwo i komunikacja społeczna. A zwieńczeniem tej pracy stało się powołanie w 2019 r. Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej, w strukturze którego działa Instytut Nauk o Polityce i Administracji (kategoria A), posiadający uprawnienia do nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego w dyscyplinie nauki o polityce i administracji.

Po tej krótkiej powtórcie z historii przyszedł czas na główny punkt uroczystości – nadanie tytułu doktora *honoris causa* UO prof. dr. hab. Andrzejowi Antoszewskiemu poprzedzone wygłoszeniem mowy pochwalnej przez prof. dr. hab. Krzysztofa Zubę, promotora w przewodzie doktorskim. Laudator zwrócił m.in. uwagę na fakt, że „prof. Antoszewski należy do grona – i jest to raczej wąskie grono – kreatorów współczesnej polskiej politologii. W czasach realnego socjalizmu nauki społeczne, a wśród nich nauki o polityce, w dużo większym stopniu niż pozostałe dziedziny nauk naznaczone były pię-



Treść dyplomu doktorskiego odczytał dyrektor Instytutu Nauk o Polityce i Administracji prof. Lech Rubisz

nem dominującej doktryny państwa autorytarnego. Nie kwestionując dorobku osób, które wyrastały ponad tę peerelowską smutę, w ówczesnych naukach o polityce zdecydowanie za mało było nauki, a za dużo polityki. To wyjaśnia, dlaczego w nowej demokratycznej rzeczywistości tę dyscyplinę należało odtworzyć niemal od podstaw. Słowo niemal też ma tu swoją wagę, bo w Polsce, inaczej niż w pozostałych państwach realnego socjalizmu, przynajmniej mieliśmy na czym budować. W takich okolicznościach rola takich ludzi jak prof. Antoszewski staje się kluczowa” (tekst na str. 45).

Swoją wykład doktor *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Andrzej Antoszewski rozpoczął słowami odnoszącymi się do tego wątku, zwracając uwagę, że pomimo ideologicznych ograniczeń, wbrew oczekiwaniom komunistycznych władz, w warunkach istnienia cenzury krępującej swobodę badań naukowych, Polska była jedynym krajem w regionie, w którym nauka o po-

lityce nie przybrała ani miana, ani formy naukowego komunizmu.

Dalej było już jednak znacznie mniej optymistycznie: „Na naszych oczach demokracja przeżywa głęboki kryzys, a jej podstawowe założenia zderzają się z coraz bardziej powszechnym zwątpieniem. Samo pojęcie demokracji liberalnej, wiążące w jedną całość wybory jako metodę kreacji władzy i egzekwowania jej odpowiedzialności, ochronę praw obywatelskich oraz rządu prawa, jeszcze wczoraj niemal powszechnie akceptowane, poddane zostaje coraz potężniejszej krytyce. I nie chodzi przy tym o zastrzeżenia wobec jej widocznych niedostatków (do czego każdy ma prawo, a politolog wręcz obowiązek), ale o negację leżącej u jej podłoża nadziei, że pożądanym i możliwym jest porządek polityczny zapewniający swobodę jednostek, które mają równe prawo dążenia do szczęścia, są skutecznie chronione przed nadużyciami władzy i żyją we wspólnocie szanującej ich

różnorodność i odrębność, tak w skali jednego kraju, jak i świata. Coraz częściej słyszymy dzisiaj, że dążenie jednostki do wolności prowadzi nieuchronnie do moralnej deprawacji i rozpadu wspólnoty, że walka o zachowanie tożsamości i jedności kulturowej – eliminująca różnorodność oczekiwań, postaw i zachowań – jest koniecznym warunkiem jej zachowania, że prawa mniejszości to nieuzasadniony idiotyzm oraz że wolne media i niezależne sądy stanowią przeszkodę w skutecznym rządzeniu. Ci, którzy wyznają taki pogląd, nie są już krytykami liberalnej demokracji, ale stają się jej zapiekłymi wrogami. W ten sposób dyskurs polityczny zmienia się w walkę polityczną ze wszystkimi tego konsekwencjami”.

Politycy, zwrócił uwagę prof. dr hab. Andrzej Antoszewski, przestają poszukiwać rozwiązań poprzez dialog, odwołując się do siły większości, przez co nadają odmienny sens podstawowym zasadom demokracji: suwerenność narodu sprowadza się do braku kontroli nad rządzącymi, reprezentacja staje się zdolnością narzucania rządzonej woli polityków, a mandat wolny oznacza ślepe posłuszeństwo partiom politycznym. Wolności polityczne, zdaniem profesora, wykorzystywane są przede wszystkim w celu okazania poparcia rządzącym, a nie niezadowolona, zaś podstawową zasadą demokratycznej polityki staje się zdobycie takiej liczby mandatów w parlamencie, która umożliwi nieskrępowane i niepoddane społecznej kontroli rządzenie. Aby osiągnąć ten cel, usprawiedliwia się każde zachowanie, które do niego prowadzi: to, co wczoraj uważane było za co najmniej wstydlive, jeśli nie godne potępienia, uchodzi dzisiaj za racjonalne i pragmatyczne; stygmatyzacja, dehumanizacja przeciwnika politycznego, zniesławienie czy oszczerstwo zyskują coraz bardziej powszechną akceptację.

Swój wykład prof. dr hab. Andrzej Antoszewski zakończył słowami: „Należę do pokolenia, którego młodość i dojrzałość kształtował autorytaryzm. Dlatego też, jak mi się wydaje, bardziej rozumiem niebezpieczeństwa, jakie mogłoby przynieść jego wskrzeszenie, niezależnie od wartości, w imię których miałyby się dokonać. Zanegowanie demokracji liberalnej – jeśli słowom towarzyszyły czyny – zawsze dotąd do tego prowadziło. Nie ma powodów sądzić, że inaczej będzie w przyszłości. Choć nie wszyscy muszą podzielać te obawy, warto je rozważyć”.

I dodał: „Wydaje mi się, że to, co wynika z tych doświadczeń, prowadzi do jednoznacznego stwierdzenia: odrzucenie tolerancji dla różnorodności, odmienności,

odrębności, obojętnie na jakich jest fundowane podstawach, wiedzie do rezultatów tragicznych. Jeżeli starsze pokolenie może to powiedzieć w oparciu o swoje doświadczenia, to młodszemu pokoleniu chciałbym dedykować to, żeby przynajmniej te refleksje wzięło pod uwagę” (rozmowa z prof. dr. hab. Andrzejem Antoszewskim – na str. 51).

Po wykładzie przyszła pora na gratulacje. Swojej radości z faktu uhonorowania prof. dr. hab. Andrzeja Antoszewskiego tytułem doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego nie kryli m.in. obecni w auli politolodzy, uczestnicy zorganizowanej w Opolu konferencji (więcej na str. 127).

A wszystkim zebranych w auli towarzyszył w tym dniu Chór Akademicki UO *Dramma per Musica* pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik**.

Fot. Tadeusz Parcej

UNIwersytet Tygłem ZBIOROWEJ TOŻSAMOŚCI (wystąpienie rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka podczas Święta Uniwersytetu Opolskiego, 10 marca br.)



Rektor UO prof. Marek Masnyk (fot. Tadeusz Parcej)

Magnificencje, Wysoki Senacie, Dostojni Goście, witam Państwa bardzo serdecznie na uroczystym posiedzeniu Senatu zwołanym z okazji święta naszego Uniwersytetu. Mówię – naszego Uniwersytetu, chociaż często używam określenia mojego, ale też chętnie „waszego”, bowiem wielu z was tu obecnych, i tych którzy z różnych względów być tu nie mogą, to absolwenci Uniwersytetu Opolskiego bądź jego poprzedniczki, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Dzisiejsze posiedzenie Senatu jest w pewnym sensie wigilią święta, które czeka nas w przyszłym roku. Dużymi krokami zbliżamy się do naszego 30-lecia. Podkreślam „mój i nasz uniwersytet”, albowiem jego utrzymanie to zbiorowy wysiłek wszystkich obywateli, których podatki składają się m.in. na subwencję, z której finansowana jest nauka i edukacja uniwersytecka. W środowisku akademickim

jesteśmy w sposób wyjątkowy przywiązani do roli, jaką kultura europejska wyznaczyła uniwersytetom: to miejsce szczególne, wyjątkowe, gdzie panuje wolność myśli i szacunek dla każdej odmienności, gdzie takie wartości jak intelektualna wolność nauczania i uczenia się, autonomia instytucjonalna, wolność akademicka muszą być chronione przed interwencjami politycznymi. Przed niespełną miesiącem jeden z warszawskich publicystów w komentarzu do sprawy, o której dzisiaj nie wypada mi mówić, przypomniał, że uniwersytety są i powinny być *jądrem, depozytem i kuźnią naszego zbiorowego rozumu oraz laboratorium, z którego wylania się przyszłość. Nie tylko wiedzy i intelektualnych kompetencji, ale też obyczajów, konwencji, kultury.*

Uniwersytet nie jest jedną z wielu kosztownych instytucji utrzymywanych przez państwo. Jest sercem pań-



Prof. Andrzejowi Antoszewskiemu towarzyszył m.in. recenzent prof. Tadeusz Wallas oraz (w drugim rzędzie) córki: Natalia i Joanna – z mężem Leszkiem (fot. Sylwester Koral)



Chór Akademicki UO *Dramma per Musica* (fot. Tadeusz Parcej)

stwa, tygłem zbiorowej tożsamości, w którym powstaje dobro wynoszące całe społeczeństwo. Przypomnę więc słowa, które wypowiedziałem przed siedmioma laty, podczas mojej pierwszej inauguracji, że uniwersytet nie może być postrzegany przez pryzmat użyteczności. Takie pozycjonowanie uniwersytetu przez tych, którzy tę szczególnego rodzaju instytucję finansują, a jednocześnie korzystają z owoców jej pracy (a zatem i państwo, i jego instytucje, ale też i społeczeństwo), jest dla uniwersytetu zagrożeniem. Nie możemy ulegać tego rodzaju pokusom i naciskom, bo bezpowrotnie utracimy to, co legło u jego źródeł – powołanie, misja i etos. Depozytariuszem takich wartości jest i powinien pozostać Uniwersytet Opolski, którego erygowanie miało miejsce 10 marca 1994 r. z połączenia ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich oraz Instytutu Teologiczno-Pastoralnego. W ten sposób powstał 12. polski uniwersytet.

Święto Uniwersytetu Opolskiego, które dzisiaj celebруем w sposób wyjątkowy, to także znakomita okazja, by odnieść się do historii – i tej odległej, sięgającej początków naszej uczelni, ale też i tej najnowszej, ostatnich kilku lat – by móc sobie odpowiedzieć na pytanie, jaki chcemy mieć w Opolu uniwersytet. Przed kilkoma miesiącami, podczas inauguracji roku akademickiego, w swoim wystąpieniu przywołałem myśl amerykańskiego pisarza i filozofa Davida Thoreau, który powiedział kiedyś: *nawet jeśli zbudowałeś zamek w chmurach, to twoja praca nie pójdzie na marne. Wybrałeś idealne miejsce, teraz musisz tylko dobudować fundamenty. Jesteśmy na etapie budowania nie tylko fundamentów tej świątyni wiedzy, ale też dokładamy kolejne jej kondygnacje. Bo nie jest tak – jak określił to jeden z opolskich profesorów – że powstanie uniwersytetu w Opolu mogło dokonać się poprzez umiejętne połączenie megalomanii i szczypty cwaniactwa kilkunastu miejskich liderów. W Opolu mógł powstać uniwersytet będący wyrazem ambicji całego środowiska akademickiego miasta i regionu, i to wbrew opiniom o braku akademickich tradycji w mieście, co z góry miało skazywać na porażkę ten projekt. Bo przecież wystarczy wam WSP – mówiono – a kształcenie nauczycieli może zaspokoić lokalne ambicje i wyobrażenia lokalnych elit; Uniwersytet to mrzonka utopistów; Środowisko jest za słabe, aby tworzyć rzeczy znaczące w życiu naukowym w kraju. Głosy sprzeciwu wobec opolskich aspiracji uniwersyteckich ujawniły się też poza regionem. W każdej wsi WSI – pisał w szyderczym tonie*

tow. Janusz Pawlikowski, ówczesny sekretarz ds. nauki i oświaty KW PZPR na łamach wrocławskiej gazety, zarzucając jednemu ze zwolenników idei uniwersyteckiej w Opolu *prowinjonalny kompleks docenta, wsparty erupcją personalnej niechęci*. I nawet w tym nie miał racji: nie ma w Opolu Wyższej Szkoły Inżynierskiej, jest Politechnika Opolska, a Uniwersytet Opolski w najnowszym rankingu zajął dziewiąte miejsce w kategorii uniwersytetów i 30. miejsce wśród blisko stu ankietowanych uczelni. Chyba dobrze idzie nam to budowanie, skoro w wyniku przeprowadzonej ewaluacji dyscyplin naukowych za lata 2017–2021 mamy jedną kategorię A+, sześć otrzymało kategorię A, a dziesięć – kategorię B+. Na najbliższe cztery lata mamy zatem pełne prawa awansowe oraz autonomię w dydaktyce akademickiej.

Uniwersytet to instytucja zawieszona pomiędzy przeszłością a przyszłością. Podtrzymuje go zatem zarówno jego konserwatywna przeszłość – historia, tradycja, wartości, jak i innowacyjna przyszłość – profesjonalizm, efektywność, transfer wiedzy i technologii. Potwierdza to historia początków uniwersytetów europejskich, o czym tak pięknie i mądrze pisał przed laty wybitny polski uczony prof. Aleksander Gieysztor: *w uniwersytecie wyraziła się, w okresie jego narodzin, swoista cecha cywilizacji europejskiej, że powstawały one w miastach w czasie ich startu do nowych funkcji społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturalnych*.

Wydaje się, że ta refleksja prof. Gieyszтора idealnie wpisuje się w genezę powstania naszego uniwersytetu. Po nieudanych próbach utworzenia uczelni w XVI-wiecznym Brzegu, w trzeciej dekadzie XVII stulecia w Nysie czy krótkim, bo zaledwie 34-letnim epizodzie Królewskiej Akademii Rolniczej w podopolskim Prószkowie, przyszedł czas na Opole. To przecież na solidnych fundamentach jednej z najlepszych wówczas uczelni pedagogicznych w kraju mógł powstać w Opolu uniwersytet. Bez tej wcześniejszej 40-letniej tradycji akademickiej nie byłoby to możliwe.

Od erygowania uniwersytetu minęło blisko 30 lat, wydaje się, że to niewiele – dla uczelni, dla miasta, dla regionu. Przypomnę, że przed czterema laty nasz srebrny jubileusz obchodziliśmy pod hasłem *25 lat Uniwersytetu, 65 lat tradycji*. Czerpiemy dzisiaj z dorobku naszej poprzedniczki – Wyższej Szkoły Pedagogicznej – która zapuściła swoje korzenie w 1954 roku. Szacunek dla przeszłości i dokonań naszych poprzedników to jedno, ale świadomość wyzwań stojących dziś przed nami to dru-

gie. Zmiany, które przeprowadziliśmy po wejściu w życie nowej ustawy, dają nam nadzieję, a nawet pewność, że Uniwersytet Opolski obrał dobry kurs, zmierza we właściwym kierunku. Chcemy osiągnąć sukces na miarę naszych możliwości. Realizacja tych zamierzeń przyniesie uniwersytetowi prestiż i dumę, naukę i pracę dla kolejnych pokoleń.

Uniwersytet Opolski jako uczelnia akademicka jest miejscem, w którym rozwijają się wszystkie dziedziny. Mam na myśli te miękkie – humanistyczne i społeczne, jak i te twarde – fizykę, matematykę, chemię, medycynę czy biologię. Uniwersyteckie święto jest okazją, by nieco więcej powiedzieć o jednej z nich.

Rok 2017 stał pod znakiem historii i medycyny. 10 marca Uniwersytet Opolski nadał tytuł doktora *honoris causa* dwóm wybitnym historykom: Marcelemu Kosmanowi i Tomaszowi Szarocię. Honory dla obu uczonych miały w pewnym sensie charakter symboliczny – zwińczyły 20-lecie największego wydziału naszej uczelni: Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, a obecnie Nauk Społecznych. W dniu inauguracji roku akademickiego, 11 października 2017 r., uniwersytet obdarzył najwyższą godnością akademicką prof. Franciszka Kokota – wybitnego nefrologa, endokrynologa i patofizjologa, nauczyciela pokoleń lekarzy. Była to też inauguracja kierunku lekarskiego na naszym uniwersytecie.

Dwudziestolecie Wydziału Chemii zwierzyliśmy honorowym doktoratem prof. Pawła Kafarskiego. Obecność na naszej uroczystości, w marcu 2018 r., przedstawicieli wszystkich niemal środowisk akademickich w kraju świadczyła o prestiżu, randze opolskiej chemii w świecie nauki. Dwa lata później, u progu roku pandemicznego, święto uniwersyteckie dedykowaliśmy naszym biologom, którym stuknęła dwudziestka. Tytuł doktora *honoris causa* uniwersytet nadał wówczas prof. Lechowi Borowcowi – uczonemu o światowej sławie. W przededniu tej uroczystości podpisałem umowę z wykonawcą projektu pod nazwą Międzynarodowe Centrum Badań na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego. Prószkowska Pomologia – bo tak roboczo nazywamy ten projekt – nawiązuje do Królewskiej Akademii Rolniczej, o której wcześniej wspominałem, którą po 30 latach działalności władze pruskie przeniosły do Berlina i włączyły jako jeden z wydziałów do znakomitego Uniwersytetu Humboldta. Uniwersytet Opolski poprzez ten projekt chciał przywrócić, choć w ograniczonym zakresie, XIX-wieczną akademickość Prószkowa. Inwestycja

dobiegła końca, teraz czas finansowych rozliczeń projektu i uroczyste otwarcie.

Święto naszego uniwersytetu w roku ubiegłym było okazją do przypomnienia roli i znaczenia polonistyki dla opolskiego środowiska akademickiego. Trudny czas pandemii nie zachęcał, wręcz uniemożliwiał podejmowanie nawet próby uroczystego celebrowania jej 70-lecia. Po pandemicznej przerwie uczyniliśmy to w sposób szczególny i wyjątkowy. Była to znakomita okazja do przedstawienia drogi, jaką przeszło opolskie polonistyczne środowisko akademickie w minionym okresie. Honorowe doktoraty otrzymali wówczas prof. Jana Hoffmanowa z Instytutu Języka Czeskiego Akademii Nauk Republiki Czeskiej za jej nieprzeciętne dokonania naukowe o znaczeniu ponadnarodowym, ale także za jej współpracę z opolskim środowiskiem językoznawczym i polonistycznym trwającą nieprzerwanie od końca lat 80. ubiegłego wieku, oraz prof. Julian Kornhauser – wybitny poeta, współtwórca opolskiej slawistyki.

Tegoroczne święto uniwersytetu dedykujemy naszym politologom, którzy od blisko sześciu dekad mozolnie, ale ostatecznie z dużymi sukcesami budują swoją tożsamość akademicką w Opolu. To był długi i złożony proces. Przebiegał on w dwóch warstwach: naukowej i dydaktycznej. Stopniowo też budowano strukturę dla organizującej się dyscypliny – zrazu w układzie dychotomicznym w dwóch opolskich placówkach naukowych: Instytucie Śląskim i opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Ten układ będzie miał w przyszłości zasadniczy wpływ na ukształtowanie się dzisiejszego środowiska politologicznego. Nie do mnie należy dziś rozstrzygnięcie, a nawet rozważanie, czy współczesna politologia jest – a dla mnie, niepolitologa, zabrzmiała to niczym intelektualna prowokacja – dyscypliną interdyscyplinarną, czy też – jak pisał przed dziesięcioma laty Skarżyński – *dyscypliną współczesnej nauki, zlepkiem nieokreślonej, mglistej i potocznej wiedzy o społeczeństwie, formułowanej przez tzw. imigrantów (prawników, historyków, socjologów czy ekonomistów)*.

Jedno jest pewne: politologia wyodrębniła się z innych nauk społecznych na początku XX w., zrazu we Lwowie, gdzie w 1902 r. powstała Szkoła Nauk Politycznych. Po II wojnie światowej nastąpiło daleko idące uzależnienie nauk politycznych od oficjalnej ideologii, zlikwidowano politologię akademicką, zastępując ją socjalizmem naukowym. Zmiany nastąpiły po 1956 r., a dziesięć lat później utworzono Instytut Nauk Politycznych w Uni-

wersytecie Warszawskim. Pierwszy doktorat z politologii obroniono w tym instytucie w 1971 r., a w połowie lat 70. – pierwszą habilitację. W tym też okresie powstawały coraz liczniej politologiczne ośrodki dydaktyczne i badawcze w innych polskich uczelniach.

Tak rozpoczął się proces tworzenia opolskiego środowiska politologicznego. Najpierw, 5 listopada 1968 r., ówczesny rektor WSP prof. Jan Seredyka (właściwie jeszcze nie rektor, bowiem na skutek odwołania rektora Maurycego Horna, po wydarzeniach marcowych kierownictwo uczelni spoczywało w rękach dwóch prorektorów: doc. Zbigniewa Romanowicza i doc. Jana Seredyki, który formalnie został rektorem dopiero 1 września 1969 r.), powołał Międzywydziałowe Studium Nauk Społeczno-Politycznych. Jego pierwszym kierownikiem został doc. Bolesław Reiner, który jednocześnie pełnił funkcję prorektora ds. dydaktycznych opolskiej WSP w latach 1969–1976. To właśnie Reiner – Ślązak, rybniczaniec z urodzenia – w pewnym sensie samouk (maturę i studia prawnicze w Uniwersytecie Wrocławskim uzyskał w trybie zaocznym) był organizatorem jednostki, którą pięć lat później przekształcono w Instytut Nauk Społeczno-Politycznych. Jako badaczka interesowała go zwłaszcza polityka wyznaniowa państwa, ruch laicki i historia wyznań religijnych. Tej problematyce poświęcone były główne jego prace, z habilitacją włącznie. W tym okresie wzniesiono na potrzeby studium specjalny pawilon kryty eternitem, popularnie zwany Rainerówką. Przetrwiał on do 2001 r., a w tym miejscu stoi dziś Collegium Pedagogicum, które znakomicie służy opolskim pedagogom. Po śmierci prof. Józefa Kokota w 1976 r. Bolesław Reiner objął kierownictwo Instytutu Śląskiego.

Początek poważnych badań politologicznych, a tym samym budowania opolskiego środowiska politologicznego, należy niewątpliwie łączyć z osobą prof. Józefa Kokota – z wykształcenia prawnika, historyka, ale też i pierwszego w Polsce profesora zwyczajnego nauk politycznych, autora *Logiki Poczdamu* i kilkunastu innych książek z zakresu stosunków międzynarodowych, niemożności oraz prawno-międzynarodowych aspektów powojennych granic w Europie. Był niewątpliwie Kokot przedstawicielem, ale też i prekursorem implementowania badań śląskoznawczych na grunt badań politologicznych. Mówiąc wprost: badania śląskoznawcze miały ogromny wpływ na kształtowanie się środowiska politologicznego w Uniwersytecie Opolskim. To właśnie Kokot stworzył szkielet śląskoznawstwa politologicznego.

Jak trafnie zauważył Aleksander Kwiatek, prof. Kokot *dopracował się własnej formuły metodologicznej łączącej sprawy wewnętrzne z szerokim spojwem państwowym i międzynarodowym*. Do tej formuły śląskoznawczej nawiązywało wielu jego uczniów, współpracowników – politologów, historyków, prawników, socjologów, ekonomistów czy demografów. Wielu z nich związanych było z Instytutem Śląskim, a następnie, od przełomu lat 80. i 90., z Instytutem Nauk Społecznych opolskiej WSP. Duże znaczenie dla kształtowania się akademickiego środowiska politologicznego miały pojawiające się w połowie lat 80. ponadregionalne programy centralne, które angażowały bez mała całe środowisko opolskiej politologii. Potrzeba nowego podejścia do badań sprzyjała konsolidacji tego środowiska. Studia nad mniejszością niemiecką i podmiotowością regionu w krótkim czasie kształtowało merytoryczne sprofilowanie opolskiego środowiska politologicznego. Od lat 90. punkt ciężkości tego środowiska przesunął się z Instytutu Śląskiego na Uniwersytet Opolski, który przyjął wielu znakomitych badaczy z ościennej placówki. Tutaj trafili m.in. profesorowie Wiesław Lesiuk, Janusz Sawczuk, Joachim Glensk, Michał Lis, Aleksandra Trzcieleńska-Polus, Aleksander Kwiatek, dr Danuta Berlińska i wielu, wielu innych.

Po Kokocie i Reinerze przyszedł czas na następców. Duże zasługi dla opolskiego środowiska politologicznego miał prof. Jan Korbel – z wykształcenia historyk, ale doktorat i habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskał z politologii. Zajmował się problematyką polsko-niemiecką, a jego prace o emigracji Ślązaków do Niemiec należą już do kanonu lektur obowiązkowych dla zgłębiających stosunki międzynarodowe. Kierował instytutem w latach 1976–1977 oraz 1989–1998. Potem przyszedł czas na socjologa (dr Mieczysław Nijakowski w latach 1977–1981), ekonomistę (prof. Józef Jagas 1980–1989) i filozofa prof. Bartłomieja Kozere 1998–2004. Do przełomowej zmiany doszło w roku 2004, kiedy w wyniku podziału Instytutu Nauk Społecznych utworzono trzy odrębne jednostki: Instytut Filozofii, Instytut Socjologii oraz Instytut Politologii, którego dyrektorem została prof. Wiesława Piątkowska-Stepaniak i kierowała nim do 2012 roku. Był to dobry czas dla politologów. W 2006 r. instytut przeniósł się do nowej siedziby budynku Collegium Civitas, rozszerzono ofertę dydaktyczną, pojawiły się nowe kierunki: stosunki międzynarodowe, dziennikarstwo i komunikacja społeczna. W roku 2009 Wydział Historyczno-Pedagogiczny, w strukturze którego funk-

cjonował Instytut Politologii, otrzymał uprawnienia do nadawania stopnia doktora nauk humanistycznych w zakresie dyscypliny nauki o polityce. Do 2022 r. instytut wypromował 40 doktorów nauk o polityce. Przed dziesięcioma laty, wspólnie z Uniwersytetem w Dijon oraz Uniwersytetem w Moguncji, powołano studia Europa Master, na bazie których we wrześniu 2019 r. ustanowiono Sojusz FORTHEM jako konsorcjum dziś już siedmiu uniwersytetów.

Po wejściu w życie nowej ustawy *Prawo o szkolnictwie wyższym* przyszedł czas na wybicie się na niepodległość. W ramach nowej struktury organizacyjnej powołaliśmy Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej, w strukturze którego działa Instytut Nauk o Polityce i Administracji. Wydziałem kieruje prof. Adam Drosik, a instytutem – prof. Lech Rubisz. To do jego obowiązków należy koordynowanie badań naukowych oraz współpraca międzynarodowa. Instytut posiada uprawnienia do nadawania stopnia doktora i doktora habilitowanego w dyscyplinie nauki o polityce i administracji; w roku ubiegłym otrzymał kategorię A.

Pełne prawa akademickie dla wydziału i instytutu otwierają także możliwość występowania z wnioskiem o nadanie tytułu honorowego doktora. Do tej pory Uniwersytet Opolski nadał ten tytuł 48 uczonym, politykom, pisarzom, artystom. Staramy się zawsze pogodzić utrwalone w tradycji uniwersyteckiej dwa modele wyznaczające kryteria, wedle których przyznaje się najwyższą godność akademicką. Zaszczyt ten i honor spływa na osoby o ponadprzeciętnym dorobku naukowym w zakresie uprawianej dyscypliny, ale też otwieramy się na osoby spoza świata nauki. Dostrzegamy ich aktywność i osiągnięcia w sferze literatury, muzyki, sztuki i polityki. W panteonie doktorów *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego nie było do tej pory politologa. Lukę tę w pewnym sensie wypełnia Hans Gert Pöttering, któremu Uniwersytet Opolski nadał honorowy doktorat w 2007 roku. Dlaczego: w pewnym sensie? Otóż inicjatywa wyszła z Wydziału Teologicznego, a promotorem był ks. prof. Stanisław Rabiej. Pöttering studiował prawo, politologię i historię na Uniwersytecie w Bonn, Genewie i Columbia University w Nowym Jorku. Był europosełm siedmiu kadencji (do 2014 r.) i przewodniczącym Parlamentu Europejskiego w latach 2007–2009 (jego następcą został prof. Jerzy Buzek). Uprawiał więc politykę w pełnym wymiarze, a jego teksty i wystąpienia o charakterze prawno-politologicznym są nadal, jak i wów-

czas, ciągle aktualne. Przypomnę też, że w 2004 r. Polska została członkiem Unii Europejskiej. Koincydencja dat i zdarzeń nieprzypadkowa.

Dzisiaj najwyższą godnością uniwersytecką obdarzamy Pana Profesora Andrzeja Antoszewskiego – politologa, wybitnego uczonego o ogromnych zasługach dla instytucjonalnego rozwoju dyscypliny oraz kształtowania jej tożsamości naukowej, znawcę systemów politycznych Europy Środkowej i Wschodniej, autora prekursorskich prac o transformacji ustrojowej państw postkomunistycznych, cenionego i szanowanego w Polsce i za granicą.

Panie Profesorze, witamy serdecznie w murach Uniwersytetu Opolskiego! Radość tę manifestuje nie tylko środowisko opolskich politologów, w którym cieszy się Pan szczególną estymą, wielu z nich traktuje Pana jak swojego mistrza, ale też i cała wspólnota akademicka Opola raduje się, że zostanie Pan członkiem naszej uniwersyteckiej rodziny.

Krzysztof Zuba

DOBRY DUCH POLSKIEJ POLITOLOGII

(laudacja z okazji nadania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Andrzejowi Antoszewskiemu)



Prof. Krzysztof Zuba (fot. Sylwester Koral)

Poczytuję sobie za zaszczyt, że przypadło mi w udziale wygłoszenie dzisiejszej laudacji. Jako że jest to uroczystość akademicka, u podstaw której leży idea wyróżnienia postaci wybitnych dla nauki, wypada mi skupić się na formalnych osiągnięciach i zasługach Nominata. Daje to obraz imponujący, ale w przypadku prof. Andrzeja Antoszewskiego dalece niepełny. Pominięcie Jego roli jako dobrego ducha polskiej politologii, osoby o nieprzeciętnej życzliwości wobec innych byłoby nieuczciwe nie tylko wobec szanownego Nominata, ale również wobec wszystkich, którym dane było korzystać z Jego mądrości i życzliwości. Twierdzenie, że profesor Antoszewski zawsze roztaczał wokół siebie pewną aurę, może nie brzmi do końca poważnie, ale każdy, kto go zna lub choćby się z nim zetknął, zgodzi się z tą opinią. Sądzę, że bierze się to z dwóch Jego cech: wybitnego naukowca, wnikliwego

obserwatora i analityka rzeczywistości społecznej oraz Jego wyjątkowego stosunku do drugiego człowieka. Rzeczą ludzką jest być czasami zapalczywym, sfrustrowanym, małostkowym czy stronnicy. Tych akurat tak bardzo ludzkich cech Nominat nigdy nie wykazywał.

Uzasadnienie nadania przez nasz uniwersytet doktoratu *honoris causa* prof. Antoszewskiemu zostało gruntownie przedstawione w recenzjach profesorów Krzysztofa Pałeckiego i Tadeusza Wallasa. Wiele z przedstawionych przez nich wątków pozwolę sobie jeszcze przywołać. Zacznę jednak od kwestii, która, acz fundamentalna, nie znajduje się w Jego naukowym CV. Profesor Antoszewski należy do grona – i jest to raczej wąskie grono – kreatorów współczesnej polskiej politologii. W czasach realnego socjalizmu nauki społeczne, a wśród nich nauki o polityce, w dużo większym stop-



Goście uroczystości (fot. Tadeusz Parcej)

niu niż pozostałe dziedziny nauk naznaczone były piętnem dominującej doktryny państwa autorytarnego. Nie kwestionując dorobku osób, które wyrastały ponad tę peerelowską smutę, w ówczesnych naukach o polityce zdecydowanie za mało było nauki, a za dużo polityki. To wyjaśnia, dlaczego w nowej demokratycznej rzeczywistości tę dyscyplinę należało odtworzyć niemal od podstaw. Słowo „niemal” też ma tu swoją wagę, bo w Polsce, inaczej niż w pozostałych państwach realnego socjalizmu, przynajmniej mieliśmy na czym budować. W takich okolicznościach rola takich ludzi jak prof. Antoszewski staje się kluczowa. Przyczynił się on nie tylko do stworzenia jednego z najprężniejszych w Polsce ośrodków badań politologicznych na swojej Alma Mater, ale decydująco wpłynął na kierunek rozwoju całej dyscypliny. Może zabrzmiał to nieco partykularnie, ale świadectwo, które możemy dać z perspektywy środowiska naukowego Uniwersytetu Opolskiego, jest doskonałą tego

ilustracją. Nominat odegrał istotną rolę w wykreowaniu naszego środowiska, wypracowaniu jego tożsamości i określenia pozycji na mapie nauk politycznych. Można to wykazać empirycznie – wymieniając awanse naukowe, w których prof. Antoszewski uczestniczył, inicjatywy naszego środowiska, które wspierał czy wzorce naukowe, które za jego sprawą przyjmowaliśmy jako własne. Pragnę jednocześnie zaznaczyć, że przypadek naszego środowiska nie jest odosobniony. Osobiście uznaję właśnie tę rolę – współtwórcy i animatora środowiska naukowego za fundamentalną – dla środowiska, dla nauki oraz dla zrozumienia formatu postaci, którą dziś mamy zaszczyt promować.

Cały dorobek naukowy Nominata, wszystkie funkcje, które sprawował, zapewne były istotnymi elementami determinującymi tę rolę, ale sądzę, że nie były wystarczające, aby ją wypełnić.



W uroczystości wzięli także udział uczestnicy Ogólnopolskiej Konferencji Uniwersyteckich Ośrodków Politologicznych, która obradowała w Opolu (fot. Sylwester Koral)

Przez całą swoją karierę akademicką prof. Antoszewski związany był z Instytutem Politologii Uniwersytetu Wrocławskiego, zaczynając od stanowiska asystenta, na stanowisku profesora zwyczajnego kończąc. To pierwsze stanowisko objął w 1972 r., ostatnie – w 1999 roku. Związek Nominata z Wrocławiem oraz wrocławskim środowiskiem naukowym był czymś, czego raczej nie powinniśmy zamykać określeniem miejsce pracy. Zwłaszcza jeśli ponownie przywołam jego rolę w kształtowaniu tego środowiska i w nie mniejszym stopniu – środowiska politologicznego Polski. To jednakże tu w największej mierze realizował się jako nauczyciel dwóch pokoleń polskich politologów. Nominat ma w swoim dorobku, choć trafniej będzie powiedzieć: ma w swoim życiorysie, promotorstwo około 500 prac magisterskich i licencjackich, 22 prace doktorskie, udział w charakterze recenzenta w promocji ponad 60 doktoratów i 40 habilitacji. Sądzę, że to jeden z dwóch głównych filarów jego

wkładu w proces tworzenia polskiej politologii. W tym aspekcie naukowej biografii Nominata wypada mi również ułożyć jego zaangażowanie w prace Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów Naukowych, której był członkiem przez 14 lat – od 2006 do 2020 roku. W swojej pracy w ramach Centralnej Komisji prof. Antoszewski był wybitnym rzecznikiem spraw środowiska politologicznego. Obiektywnym i rzeczowym. Wszyscy wiemy, jak trudna jest ta funkcja, gdyż grono to rozstrzygało – tak jak dzisiaj Rada Doskonałości Naukowej – o ścieżkach karier całego środowiska naukowego. Prof. Antoszewski mógł tę funkcję pełnić tak fortunnie przez trzy kadencje, gdyż był i pozostaje niekwestionowanym autorytetem.

Świadomie nie ująłem tej funkcji w kategorii „sprawowane stanowiska”, bo taką kategorię w swojej laudacji postanowiłem pominąć. Prof. Antoszewski miał bowiem wyjątkowy dystans do sprawowania stanowisk – i jak wiem od jego najbliższych współpracowników,

jeśli było jakieś, które w pełni przynosiło mu satysfakcję i w ramach którego się realizował, to było to stanowisko kierownika Zakładu Systemów Politycznych w Instytucie Politologii jego macierzystej uczelni. Sprawował je nieprzerwanie od 1984 do 2017 roku. To był jego naukowy mikrokosmos. Żywiołem Profesora jest bowiem dyskusja naukowa. Sposób, w jaki formułuje swoje argumenty, w jaki słucha innych, przekonuje, polemizuje, powoduje, że w środowisku naukowym Nominat stanowi markę samą w sobie.

Drugi filar, stanowiący w zgodnej ocenie recenzentów uzasadnienie nadania prof. Antoszewskiemu tytułu doktora *honoris causa*, to Jego wkład w rozwój nauki. Większość prac naukowych poświęcił problematyce systemów politycznych. Ogółem jest autorem (lub współautorem) 16 monografii, redaktorem ponad dziesięciu prac zbiorowych oraz niemal 200 artykułów naukowych z zakresu teorii i praktyki współczesnych systemów politycznych. Jego prace tworzone na początku lat 90. XX w. stanowiły kanon literatury politologicznej dla – jak już powiedziałem – tworzącego się dopiero środowiska. Zresztą nie tylko polskiego, bo o ile możliwe stało się przełamanie bariery językowej – to sięgali po nią również studenci i badacze z innych państw postkomunistycznych. Dzisiaj wyznacznikiem oddziaływania naukowego jest tzw. *impact factor*. W latach 90. ta kategoria była w powijakach, niewielu z nas wiedziało, co to takiego. Trzymając się tego skądinąd trafnego określenia, *impact* prac prof. Antoszewskiego, choć niemierzalny, ale określony poziomem zainteresowania, jakie one wywoływały w środowisku naukowym, wpływem na ukształtowanie naszego rozumienia procesów społecznych i politycznych – był ogromny.

Wśród tych prac wymienię *Erozję systemu politycznego PRL. Studium procesu* z 1992 roku. Była to pierwsza tak aktualna, bo tworzona na kanwie procesów, które działa się niemal wczoraj, analiza politycznych uwarunkowań degeneracji reżimu politycznego. Wcześniejsze prace na ten temat miały charakter predykcyjny, późniejsze – analizy historycznej. Inne prace, które stanowiły obowiązkową lekturę politologa w tamtym okresie, a i dziś nie straciły na aktualności to: *Partie i system partyjny*

w Polsce z 1993; *Socjaldemokracja w Europie Zachodniej. Studium porównawcze* z 1995; *Demokracje zachodnioeuropejskie. Analiza porównawcza* z 1997 roku. Trzy ostatnie prace napisane zostały wspólnie z Ryszardem Herbutem. Duet naukowy Antoszewski – Herbut do dziś stanowi wyjątkowe zjawisko w polskiej politologii, przykład tak owocnej współpracy dwóch wybitnych politologów. W późniejszym czasie stał on jeszcze za kilkoma innymi przedsięwzięciami naukowymi, których efektem były m.in. prace *Systemy polityczne współczesnego świata* z 2001 oraz *Systemy polityczne Europy* z 2006 roku.

W ostatnich dwóch dekadach prof. Antoszewski skupił swoje zainteresowania naukowe na teorii demokracji, partiach i systemach partyjnych, zachowaniach wyborczych oraz współczesnym parlamentaryzmie. To w tych nurtach badawczych należy umieścić takie prace, jak wydane w 2004 r. *Wzorce rywalizacji politycznej we współczesnych demokracjach europejskich; Partie polityczne Europy Środkowej i Wschodniej z 2005* oraz *System polityczny RP* z 2012 roku. W 2008 r. ukazała się książka *Partie i systemy partyjne państw Unii Europejskiej na przełomie wieków* wydana również w dwóch najbardziej rozpowszechnionych językach świata: angielskim i chińskim.

Wymienianie tych prac nie jest bezzasadne, choć muszę podkreślić, że to jedynie prace wybrane. Ich ranga naukowa oraz oddźwięk w debacie naukowej w Polsce są nie do przecenienia. Świadczy o tym nie tyle lista cytowań, ale nade wszystko ich wpływ na wyjaśnianie i interpretację rzeczywistości politycznej oraz kształtowanie ocen i poglądów naukowych środowiska. Z tego punktu widzenia są to prace mentorskie, które kształtowały profil poznawczy badaczy mojego pokolenia, w nie mniejszym stopniu oddziałując na zmianę wzorców akademickich starszej generacji politologów oraz kształtowanie młodych adeptów nauk o polityce. Osobiście uważam, że właśnie ta rola – mistrza, nauczyciela i mentora w najpełniejszym stopniu definiuje postać Nominata. I nie mam na myśli, wspomnianej już, Jego aktywności jako promotora. W dyskusji, która poprzedzała wniosek do Senatu Uniwersytetu Opolskiego o uhonorowanie prof. Antoszewskiego tytułem doktora *honoris causa* naszej uczelni, jednoznacznie wybijał się jeden aspekt: wpływ

Nominata na kształtowanie samoświadomości naukowej środowiska politologicznego w Polsce. Dla mojego pokolenia jego prace były pionierskie nie tylko z uwagi na potencjał naukowy, ale również sposób narracji, tak bardzo kontrastujący z siermiężnością języka naukowego PRL-u czy hermetycznym wysublimowaniem wielu współczesnych autorów.

Ważnym elementem, a może słuszniej powiedzieć: przejawem takiego podejścia do nauki, była aktywność popularyzatorska Nominata. *Leksykon politologii*, który współredagował z Ryszardem Herbutem, ukazał się łącznie w sześciu wydaniach oraz kilku dodrukach. Pozwolę sobie przywołać dwa zdania z recenzji wydawniczej *Leksykonu* napisanej trzy dekady temu przez obecnego tu prof. Krzysztofa Pałęckiego: „Pozycja ta wypełnia istotny brak rudymenarnego przewodnika po nader skomplikowanej wiedzy o polityce. I choć jest to praca pionierska, nie znajdujemy w niej nic z oczekiwanej w takich przypadkach zgrzebności początkującego”. To niezwykle trafna ocena. Jednakże gdyby Państwo zechcieli naocznie się przekonać, jak ważna jest to pozycja w katalogu lektur studentów politologii, wystarczy pofatygować się do jakiegokolwiek czytelnicy w Polsce: poziom sfatygowania egzemplarzy (przypomnę: książki, która ukazała się w sześciu wydaniach!) jest najlepszym dowodem na to, że praca, choć popularyzatorska, ma to coś – co prof. Pałęcki określił jako „rudymenarny i pionierski” charakter.

Na zakończenie wypada mi stwierdzić, że nie tylko to, o czym wspomniałem, oraz co Szanowni Recenzenci zawarli w swoich opiniach, decyduje o formacie postaci Nominata. Wiele kwestii umyka jednak prostej ewaluacji. Jak chociażby to, że Profesor należy do grona zaledwie kilku przedstawicieli nauk o polityce, którego – za sprawą jego dorobku, misji i roli, którą pełni, można uznać za personifikację naszej dyscypliny po 1989 roku.

Szanowny Nominacie, Panie Profesorze, to zaszczyt dla naszego środowiska i naszej uczelni przyjąć Cię do grona wybitnych osób, które obdarzone zostały tytułem doktora *honoris causa* naszego uniwersytetu. Mówiąc to, wiem, że wyrażam opinię całego naszego środowiska.

OSTATECZNE WYNIKI EWALUACJI

Aż pięć dyscyplin naukowych uprawianych w Uniwersytecie Opolskim uzyskało ostatecznie wyższą ocenę od pierwotnej, przyznanej przez Ministerstwo Edukacji i Nauki.

Wyższe oceny ewaluacyjne, po złożonych latem ub. roku do Ministerstwa Edukacji i Nauki odwołaniach (ewaluacja dotyczyła lat 2017–2021), uzyskały następujące dyscypliny: nauki teologiczne (z kategorii A na A+), nauki chemiczne (z kategorii B+ na A), nauki o polityce i administracji (z kategorii B+ na A), inżynieria środowiska, górnictwo i energetyka (z kategorii B na B+) oraz sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki (z kategorii B na B+).

Spośród 17 ocenianych dyscyplin jedna: nauki teologiczne, uzyskała najwyższą z możliwych kategorii: A+. Kolejnych sześć uzyskało kategorię A, a dziesięć kategorię B+, co oznacza, że każda z dyscyplin poddanych ewaluacji ma pełne uprawnienia awansowe (może prowadzić postępowania o nadanie stopnia doktora i stopnia doktora habilitowanego).

Ostateczne wyniki ewaluacji:

ekonomia i finanse: B+; inżynieria środowiska, górnictwo i energetyka: B+; informatyka: B+; historia: B+; językoznawstwo: A; literaturoznawstwo: A; nauki biologiczne: B+; nauki chemiczne: A; nauki fizyczne: B+; nauki medyczne: B+; nauki o polityce i administracji: A; nauki o zdrowiu: A; nauki prawne: B+; nauki teologiczne: A+; pedagogika: B+; psychologia: A; sztuki plastyczne i konserwacja dzieł sztuki: B+.

(b)



INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

Artykuły

Eseje

Wywiady

Felietony



Prof. Andrzej Antoszewski (fot. Tadeusz Parcej)

CZY MY JESZCZE JESTEŚMY DEMOKRACJĄ?

Z prof. dr. hab. Andrzejem Antoszewskim, nestorem nauk politycznych w Polsce, twórcą naukowej szkoły badań porównawczych nad transformacją demokratyczną państw i społeczeństw, doktorem *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Katarzyna Kownacka

– Podczas wykładu wygłoszonego w trakcie uroczystości wręczenia tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego powiedział Pan: *Na naszych oczach demokracja przeżywa głęboki kryzys, a jej podstawowe założenia zderzają się z coraz bardziej powszechnym zwątpieniem. Na czym ten kryzys demokracji polega? Czym się objawia?*

– Objawy tego kryzysu są dość dobrze widoczne. To jest problem malejącej frekwencji, spadku zaufania do partii politycznych i rozczarowania rządzącymi. Pojawia się pytanie, dlaczego to się obraca przeciwko demokracji jako idei, a nie przeciwko tym, którzy sprawują władzę, zdaniem wyborców – w sposób niezadowolający. Przecież jeśli jesteśmy niezadowoleni, to demokracja daje możliwość odrzucenia rządzących. Problem polega jednak na tym, że coraz bardziej rozczarowuje nas sama zmiana. To, że ktoś inny zdobędzie władzę, nie oznacza dla ludzi istotnej zmiany. Wyborcy nie czują, że ich problemy są przedmiotem troski władz. Uważają raczej, że władza troszczy się przede wszystkim o siebie, niezależnie od tego, kto rządzi. W rezultacie ideologia przestaje mieć znaczenie. Nieważne, czy rządzą partie lewicowe, prawicowe, konserwatywne, liberalne czy jeszcze inne, skoro wszystkie one nie rozwiązują problemów, które są istotne dla wyborców. To właśnie zwraca się przeciwko samej konstrukcji systemu. Jeżeli wyborca czuje się, jak to napisała Arlie Hochschild, „obcym we własnym kraju”, gdzie pozostawia się go samemu sobie z problemami, to czuje, że mało się liczy i ma minimalny wpływ na władzę. W efekcie zastanawia się, czy system jest dobrze pomyślany. Liczne badania wskazują na to, że wyborcom wcale nie chodzi o to, żeby sami mogli decydować. Oni chcą, żeby decydowali inni, ale w kompetentny sposób. Chcemy skutecznego, dobrego rządzenia, zostawiając je tym, których uważamy za szczególnie predysponowanych.

– Od kiedy Pan obserwuje ten kryzys demokracji?

– Powiedziałbym, że obserwuję go przez całe swoje zawodowe życie. W czasach słusznie minionych demokracja burżuazyjna, bo tak ją wtedy nazywano, była ze względów ideologicznych nie do przyjęcia. Po 1989 r. nie było wątpliwości, że tylko zachodni model demokracji może być przez nas przejęty. Wprowadzaliśmy go z wielkim zapałem i nadzieją, że rozwiąże problemy. Ale niedługo po upadku komunizmu okazało się, że demokracja szwankuje także w państwach najbardziej rozwiniętych. Apogeum tego były wybory w 2016 r. w Stanach Zjednoczonych i wybór Donalda Trumpa, polityka ewidentnie lekceważącego pryncypia, na których opiera się demokracja liberalna, a także mniej więcej zbiegająca się w czasie z wyborami w USA ofensywa populizmu w Europie. Na naszych oczach coraz więcej partii, niemieszczących się w klasycznych schematach, przejmują władzę. Rodzi to pewne nadzieje, ale jak do tej pory nie oznacza, że te nadzieje się spełniają. Gdzieś od początku XXI w. zauważano to, że demokracja staje się wydrążona, jest pewną próżnią, w której już nie funkcjonują wartości, które wcześniej legły u jej podłoża. Następuje wyraźny rozdział między obywatelem, partiami politycznymi i państwem. To ma swoje doktrynalne wytłumaczenie. Najogólniej rzecz ujmując, chodzi o rozszczepienie z trudem połączonych dwóch zjawisk: demokracji rozumianej jako władza ludzi, zbiorowości oraz liberalizmu, rozumianego jako ochrona przed nadużyciami władzy. Bardzo trudno było to połączyć, ale udało się. Złoty wiek tej demokracji to bodaj druga poł. XX stulecia. Ale dzisiaj coraz wyraźniej się to rozchodzi. Kryzys staje się coraz głębszy. To, na co zwróciłbym szczególną uwagę, to fakt, że ci, których nazywam wrogami demokracji – mam na uwadze myślicieli, polityków, intelektualistów – są dziś bardziej zdeterminowani niż ci, którzy chcą demokracji bronić.

– To niebezpieczne.

– Bardzo niebezpieczne. Kryzys demokracji liberalnej jest zjawiskiem niesłychanie niebezpiecznym. Może doprowadzić do katastrofy absolutnej, nie tylko politycznej.

– Jaką katastrofę ma Pan na myśli?

– Przede wszystkim rozpad w miarę sprawnie funkcjonujących systemów politycznych, które stanowią instytucjonalne spoiwo wspólnot narodowych. Ale może to rodzić także konsekwencje gospodarcze. Często oskarża się demokrację o to, że nie zapewnia pozytywnych efektów, takich jak dobrobyt czy dobrostan. To prawda. Tyle tylko, że jeśli popatrzymy na grono najbogatszych krajów świata, to znajdziemy w nim prawie same demokracje liberalne. Jeżeli popatrzymy na najbardziej rozwinięte w sensie społecznym państwa, na przykład posługując się indeksem rozwoju społecznego, to w gronie 20 te najlepsze to właśnie demokracje liberalne. Jeśli popatrzymy na sukcesy państw w walce z korupcją, to odnoszone są one w demokracjach liberalnych. Czyli istnieje jakaś korelacja między dobrze funkcjonującą demokracją liberalną a tymi osiągnięciami. Odrzucenie zasad demokracji liberalnej może mieć przełożenie także na te właśnie obszary.

– Ludzie są zatem zawiedzeni efektami swoich kolejnych wyborów, a w konsekwencji samą demokracją. Są pomysły, jak temu zapobiegać?

– Demokrację można potraktować jako pewnego rodzaju obietnicę. Wybierani obiecują wyborcom różne rzeczy, na przykład, że będą dobrze rządzili. Ale ani wybory, ani żaden inny sposób wyłaniania władzy nie daje takiej gwarancji. W wyborach jest jedna siła: możemy odrzucić tych, którzy nam podpadli. Ale same wybory jako takie nie gwarantują, że wybierzemy tych, którzy będą dbali o nasze interesy, pochylali się nad naszym losem i kierowali się naszymi oczekiwaniami. Pojawiają się też takie głosy, jak na przykład ten z książki Jasona Brennana z 2016 r. zatytułowanej *Przeciw demokracji*. Jej autor stawia tezę, że podstawowym prawem obywatelskim jest prawo do dobrego rządu. Pytanie, czy potrafimy z tego prawa korzystać? Czy wszyscy powinniśmy z tego prawa korzystać? Co z tymi, którzy nie interesują się polityką, nie mają kwalifikacji? Może zatem nie powinniśmy

z tego prawa korzystać wszyscy? Idąc tym tokiem myślenia, Brennan opowiada się za tym, by odebrać wszystkim prawa wyborcze i wyselekcjonować obywateli, którzy rzeczywiście mogliby im podołać.

– Czyli wrócić do swego rodzaju rządów elit.

– No właśnie. Brennan proponuje różne techniczne rozwiązania, na przykład egzamin obywatelski, który miałby dawać lub odbierać prawa obywatelskie. Oczywiście te propozycje zostały wyszydzone, słusznie zresztą. Nie rozwiązuje to jednak podstawowego dylematu: co zrobić, by najlepsi szli do polityki.

– A lepszych recept nie ma...

– Otóż właśnie. Może inne by się znalazły, ale żadna z tych, które stosowano w przeszłości, nie daje gwarancji poprawy w tym zakresie. Czy możemy wymyślić coś innego? To jest właśnie propozycja: wymyślić coś innego. Powierzenie wyboru najbardziej kompetentnym elektorom znamy z historii. Dzisiaj też w niektórych państwach mamy taki sposób wybierania, w którym nie wszyscy uczestniczą. Ale takie rozwiązanie po prostu nie wchodzi w grę. Jeśli uznano, że powszechne prawo wyborcze jest abecadłem demokracji, to nie można go zabrać bez negatywnych konsekwencji społecznych.

– Podczas rozpoczęcia ubiegłego roku akademickiego wykład inauguracyjny zatytułowany *Quo vadis demokracja? Co wiemy o demokracji i czego od demokracji oczekujemy* wygłosił dr hab. Lech Rubisz, prof. UO. Mówił m.in. o tym, że z jednej strony chcemy wolności, równości i możliwości współdecydowania, a z drugiej – poczucia bezpieczeństwa, które prowadzi do poddania się silnej władzy. To czego my właściwie chcemy od demokracji?

– Demokracja, w perspektywie o której rozmawiamy, jest nieodłącznie związana z państwem, jest jego atrybutem. A jeżeli tak, to można zapytać: czego my chcemy od państwa, takiego idealnego? Możemy go nie nazywać demokratycznym, w końcu to tylko kwestia konwencji. Na pewno oczekujemy od państwa właśnie poczucia bezpieczeństwa. Ale też warunków, które pozwalałyby nam wszystkim żyć coraz godniej. Jeżeli postawimy akcent na słowo „wszystkim”, to będzie to element demokratyczny.

Wszystkim, nie tylko wybranym, czyli nie tylko tym, którzy z racji urodzenia, bogactwa czy czegoś innego są lepsi niż inni. Można więc odpowiedzieć w ten sposób: od państwa oczekujemy przede wszystkim tego, że będzie zapewniać równość. W zderzeniu z praktyką okazuje się to nieprawdą. Nigdzie nie zapewnia się równości. Wszędzie, w różnych powodów i na różnym tle, są równi i równiejsi. Jeśli mówimy o symptomach kryzysu, na przykład pokazując zwycięstwo Trumpa w USA czy sił populistycznych w Europie, to możemy powiedzieć, że są także pozytywne. W końcu Trump przegrał drugie wybory. Co nie zmienia faktu, że głosowało na niego jeszcze więcej osób niż w pierwszych. Ale jednak Amerykanie go odrzucili.

– Ta rozmowa toczy się pomiędzy teoretycznymi rozważaniami o kryzysie demokracji a pojedynczymi, przykładowymi faktami. Zapytam więc wprost o nasze krajowe podwórko. A ono wygląda tak: w ostatnich latach media publiczne stały się mediami rządowymi, inne, prywatne, państwo kupiło, niezależność sądów została co najmniej ograniczona, prawa przynajmniej jednej mniejszości zostały naruszone, a w ostatnich tygodniach jednym z medialnych tematów była inwigilacja w okresie wyborczym polityków opozycji, co mogło, choć nie musiało, wpłynąć na proces wyborczy. Czy my jeszcze żyjemy w państwie demokratycznym? Czy nasza demokracja została zepsuta?

– Trudniej mi odpowiedzieć na to drugie pytanie. Zepsuć się może coś, co wcześniej działało dobrze. A jest wątpliwość, czy w ogóle działało dobrze. Trzeba jednak powiedzieć, że próba instytucjonalnej przebudowy systemu politycznego po 1989 r., choć była w sumie próbą imitacyjną, bo imitowano rozwiązania znane z demokracji zachodnich, była udana. Chcieliśmy wtedy ściągnąć do Polski i zaadaptować do naszych warunków to co najlepsze. Wiele rzeczy udało się dobrze zrobić. Ale mam wątpliwości, czy wprowadzona wtedy demokracja się zepsuła, bo pomijając stworzenie w miarę udanego porządku instytucjonalnego, nie tchnięto w niego działania i ducha ludzi. Nie wypełniono go działaniem prodemokratycznym i myśleniem prodemokratycznym. Zabrakło też ukształtowania demokratycznej kultury politycznej, czyli systemu zbiorowej aprobaty dla wartości demokratycznych, tolerancji, pluralizmu. Nie udało się tego zrobić ani na szczeblu społeczeństwa, ani na szczeblu elit. Elity

szybko uznały politykę za bezwzględną walkę, w której trzeba wroga pokonać, unicestwić. Tymczasem w polityce jest trochę jak w sporcie: jeśli nie ma rywala, bo wyeliminuję go z gry, to gra się kończy. Jeśli mam rywala, to mogę mu pokazać, że jestem lepszy, a on słabszy. Jeśli go zniszczę, to siadam sam z sobą przy stoliku szachowym. W polityce właśnie tak bywa, że chcemy rywala przede wszystkim zniszczyć i osiąść na tronie samemu. Polityka jest grą o tron, jak by na to nie patrzeć. Ale pytanie drugie zadałbym inaczej: czy my jeszcze jesteśmy demokracją?

– Jesteśmy?

– Odpowiedzi jest cała masa. Jedni będą twierdzić, że już nie, drudzy, że jeszcze jednak tak. Co świadczy o tym, że nie jesteśmy już demokracją? To, że po raz pierwszy w ciągu ostatnich 30 lat obecna władza panicznie boi się przegranej, bo boi się o swój los. W demokracji normalnie funkcjonującej przegrana jest po prostu okazją do rewanżu. Trzeba się do niego przygotować i za cztery lata spróbować wygrać. Natomiast jeżeli władza boi się na przykład tego, że zostanie pociągnięta do odpowiedzialności, czyli fizycznie boi się o swoje bezpieczeństwo, to świadczy to o tym, że mamy do czynienia z uwięciem demokracji. To prawda, że media publiczne stały się rządowymi. Do tego zeszyły na poziom, który jest godny negatywnej oceny. Ale jednak mamy wciąż media niezależne. Cokolwiek by nie powiedzieć, te media niezależne dalej mogą kształtować nasze opinie. Mówimy, że partia rządząca ma przewagę, bo ma telewizję, i może to wypaczyć wybory. Ale wszystkie dane wskazują na to, że program informacyjny *Fakty*, który nadaje bez wątpienia niezależna telewizja TVN, ogląda więcej osób niż *Wiadomości* TVP. Nie jest więc tak, że nie ma niezależnych mediów. Nie ma ich na Węgrzech, u nas jednak są. Sądy zostały zdruzgotane, to prawda. Ale proszę zobaczyć, ile spraw sądowych władza przegrywa przez te szczątki niezależnych sądów, jednakowoż działające. Czy mógłbym więc powiedzieć z czystym sumieniem, że w Polsce już jest dyktatura? Nie, nie mógłbym. Czy mógłbym powiedzieć, że Polska zmierza do dyktatury? Wiele na to wskazuje. Czy w Polsce istnieje demokracja liberalna? Z odpowiedzią na to pytanie mam największy problem, bo jest bardzo wiele poczynań władzy, elity rządzącej, które wskazują na to, że demokracja liberalna jest intencjonalnie demontowana. Ale z drugiej strony opór, jaki ten demontaż budzi, nie pozwala mi powiedzieć, że to

jest działanie skuteczne czy skończone. To prawda, że doszliśmy do sytuacji, której wcześniej nie znaleźliśmy. Na przykład nie wiemy, kto w Polsce jest sędzią, kto prezesem Trybunału Konstytucyjnego. Nie wiedzą tego sami sędziowie Trybunału. O sobie nie bardzo wiedzą, czy są sędziami, przynajmniej niektórzy z nich. To oznacza, że mamy stan chaosu. Ale demokracje liberalne mają taką wadę, że potrafią doprowadzić do stanu chaosu. Jeżeli mamy na przykład duże rozdrobnienie partyjne i wiele partii wchodzi do parlamentu, to może to doprowadzić do chaosu. W Holandii trzeba było kilkuset dni, żeby utworzył się nowy rząd. Ale Holandia się przez to nie zawała. Demokracja liberalna nie zapewnia takiego *ordnungs*, w którym wszystko funkcjonuje sprawnie. Demokracja amerykańska poddana została wstrząsowi związanemu z wyborem Trumpa. Ale tam siła instytucji okazała się decydująca. Próba zakwestionowania wyników wyborów z 2020 r. nie udało się. W dodatku wiele wskazuje też na to, że Trump poniesie konsekwencje polityczne swojego działania, na przykład w postaci zakazu startu w wyborach, choć nic nie jest przesądzone. My takich silnych instytucji nie mamy. Dlatego powinniśmy na nie chuchać. A to, co zrobiono w ciągu ostatnich ośmiu lat, świadczy o tym, że chuchanie się skończyło. I to jest najgroźniejsze. Najogólniej rzecz ujmując, powiedziałbym, że jesteśmy w stanie chaosu, który może doprowadzić do ruiny liberalnej demokracji. Ale nie jest to przesądzone.

– **Wyobraźmy sobie jeszcze dwa scenariusze: założmy, że kolejny cykl wyborczy wygra frakcja rządząca. Mówiąc, że nie może Pan z czystym sumieniem powiedzieć, że mamy w Polsce dyktaturę, wspomniął Pan m.in. przykład funkcjonujących w Polsce wolnych mediów. Obecna władza już pokazała, że są zakusy, żeby te media wyeliminować, przypomnę kwestię tzw. *lex TVN*. Przywołał Pan też przykład sądów – zdruzgotanych, ale wciąż wydających wyroki niekorzystne dla władzy. Ale czy kolejne cztery lata tak prowadzonej wobec mediów czy sądów polityki nie rozwieją Pana wątpliwości co do tego, czy w Polsce mamy wciąż demokrację czy dyktaturę? I drugi scenariusz: założmy, że sytuacja po kolejnych wyborach się jednak odwróci i dojdą do władzy siły opozycyjne albo jakieś nowe, które mogą się jeszcze pojawić. Czy ta nowa władza zechce odwrócić wszystkie niekorzystne dla demokracji zmiany? Jeśli w poli-**

tycznej praktyce faktycznie celem jest rządzenie, to te zmiany będą korzystne dla każdej kolejnej ekipy rządzącej i tego, by utrzymała ona władzę. Ktoś zechce je odwrócić?

– Co do pierwszego scenariusza: może stać się tak, że ekipa rządząca utrzyma władzę. Pytanie: co będzie jej celem? Na dobrą sprawę można powiedzieć, że co miała zdemontować, to już zdemontowała. Co może zrobić jeszcze? Ostatecznie zamknąć TVN? Zlikwidować „Gazetę Wyborczą”? Z TVN-em sprawa nie jest prosta, bo relacje z wielkim bratem zza oceanu są ważną sprawą, zwłaszcza teraz. Pójście z Amerykanami w otwarty konflikt nie byłoby rozsądne.

– **Ale sądy już można zdemontować.**

– Można, ale w końcu te pieniądze z KPO jednak warto byłoby wydrzeć. Konflikt z UE, przy tym stanie nastrojów społecznych dotyczących Unii, jakie mamy, a cały czas dominują postawy pozytywne, byłby jawnym konfliktem z wyborcami. Oczywiście tych wyborców można jakoś przekonywać, że ta Unia wcale nie jest dobra. Można zagrać na fobiach niemieckich, sięgnąć do argumentu żydowskiego – że zdominowali Unię, zagrać na fobiach antygenderowych, homoseksualnych – że Unia deprawuje. Pewnie wszystko to można zrobić. Stosunkowo łatwo byłoby też przekonać ludzi, że Unia to biurokracja, bo to prawda. Można też mówić, że w Unii nieuczciwie z nami grają, odwołać do suwerenności jako niezwykle drogiego i ważnego atutu. Choć zgadzam się z tymi, którzy twierdzą, że koncepcja suwerenności narodu nieuchronnie prowadzi do nacjonalizmu. Nie ma innej trajektorii rozwojowej, a to oznaczałoby rzeczywiście kres demokracji liberalnej w Polsce. Ale za tym musiałyby iść dalsze rzeczy, mianowicie pacyfikacja wszelkiej opozycji. Czy pani to sobie wyobraża?

– **Wymagałoby też utrzymania jedności strony rządzącej.**

– Oczywiście, a strona rządząca wcale nie jest tak jednolita, jak by się wydawało. Choć dziś sprawia takie wrażenie i wygrywa głosowania. Wracając do kwestii hipotetycznej pacyfikacji opozycji – proszę popatrzeć na Białoruś i Rosję. Tam przecież w latach 90. także rządziły demokracje liberalne. Jelcyń jaki był, taki był, ale nie był

przywódcą, który chciał utopić demokrację w Rosji. Oczywiście, ona tam historycznie nie pasowała, nie pasuje i nie będzie pasować, więc jej wprowadzenie się nie udało. Zrodziło tylko chaos. Ludzie nie dostawali pensji, pogorszyła się sytuacja gospodarcza. W takich sytuacjach rebelia jest nieuchronna. Na Białorusi jest to samo. Ale wyobraża to sobie pani w Polsce?

– **Jeszcze nie.**

– A właśnie, ja też sobie jeszcze nie wyobrażam. Przejawów obywatelskiego nieposłuszeństwa, które miały miejsce, nie da się tak łatwo zdławić. Nie widzę aż tak daleko idącej możliwości zastosowania tego typu środka. Jeśli natomiast obecna władza przegra, to po pierwsze wszystko zależy od tego, czy partie, które się nazywają opozycją demokratyczną, będą w stanie się dogadać. Wiemy dzisiaj, że nie są w stanie dogadać się co do listy, ale to jest techniczna sprawa. Czy będą w stanie utworzyć rząd, który ustali jakieś priorytety? Tego nie wiem. Po drugie: jak zamierzają sprzątać? To jest pytanie kluczowe. Czy zamierzają sprzątać takimi samymi metodami jak te, które stosowano w ostatnich ośmiu latach, czyli unieważniając decyzje podjęte proceduralnie prawidłowo, skracając kadencję ludziom, których uważa za niegodnych stanowiska? Tego też nie wiem.

– **Pytanie: czy wszystko zechcą sprzątać?**

– Oczywiście. Samo przejście władzy przez inną ekipę wcale nie gwarantuje uzdrowienia liberalnej demokracji. Z tych dwóch scenariuszy: albo zakończy się to przejściem w otwarty autorytaryzm, co nie wydaje mi prawdopodobne, albo przywróceniem liberalnej demokracji, co też nie wydaje mi się realne. Prawdopodobnie będziemy mieli do czynienia z przedłużonym stanem chaosu. Kto z niego wyjdzie zwycięsko, szalenie trudno w tej chwili przepowiedzieć.

(Fragment rozmowy dr Katarzyny Kownackiej z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO z prof. dr. hab. Andrzejem Antoszewskim – cała rozmowa na stronie www.uni.opole.pl)

MARIAN BUCHOWSKI

KRAJ NA SKRAJU

Jeszcze Polska nie zginęła, chociaż my żyjemy...
(zasłyszane)



Rys. Leszek Oldak

Skąd się wzięły dzisiejsze dwie Polski, oddzielone od siebie, jak kolczastym drutem, granicą w głowach i sercach obywateli?

„Jak się później okazało, wojna na górze była matką wszystkich traum, które Polacy w wolnej Polsce z upodobaniem od czasu do czasu w ciągu ostatnich lat sobie fundują” – napisał, chyba trafnie, Roman Graczyk w książce *Demiurg. Biografia Adama Michnika*. Co się więc stało, kiedy tę wojnę na górze ogłosił Lech Wałęsa, któremu wtedy drugi zjazd „Solidarności” znowu powierzył przywództwo?

Był rok 1990. PZPR przestała istnieć (samorozwiązanie), szybko powstało ponad sto innych partii, w tym jedna (Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej) wyprodukowana ze starej; zestaw uzupełniały partie nielegalnie istniejące jeszcze za czasów PRL. Było się więc gdzie upartyjnić. PZPR zostawiła majątek, który wraz z ogromem materialnego dobra po likwidowanym koncernie RSW Prasa-Książka-Ruch trzeba było porozdzielać

zgodnie z nieistniejącymi jeszcze kryteriami ówczesnej sprawiedliwości.

Jedną z nowo powstałych partii to Porozumienie Centrum (PC), której przewodniczącym został Jarosław Kaczyński. Potem, bez formalnej przynależności, wsparł brata Lech Kaczyński, a miano trzeciego bliźniaka, świadczące o ważności w partii, otrzymał Ludwik Dorn.

PC to protoplasta Prawa i Sprawiedliwości. Adam Chmielecki, autor książki *Nowe Państwo. Porozumienie Centrum w aktach (1990–2001)* tak streszcza, co państwo Kaczyńscy i reszta politycznej rodziny chcieli: „PC chciało, aby społeczeństwo i państwo odcięło się od dziedzictwa PRL”. Kilka lat po narodzinach partii Jarosław Kaczyński (w książce *Czas na zmiany*), żalując niespełnionych zamiarów, rozmarzył się odważnie: „Należało przystąpić do zdecydowanych działań: zdelegalizować PZPR i opanować aparat przymusu, aresztować szefów bezpieki i partii, oplombować archiwa Komitetu Centralnego, MSW i MON. Natychmiast trzeba było zatrzymać proces

uwłaszczania nomenklatury i przystąpić do systematycznej rewindykacji zagrabionego majątku”. A więc – gdyby zamiast PZPR wstawić tu PiS – zupełnie jak w 2023 r. marzy Donald Tusk, kiedy go we śnie nawiedzi Kaczyński. Ten, wraz z towarzyszami partyjnymi z PC, uwłaszczaniu na państwowym majątku, czyli jego przejmowaniu, poświęcał już wtedy dużo uwagi i czasu nie tylko w przemówieniach.

Mnożenie przez dzielenie

Rząd Mazowieckiego przygotował obszerną listę tytułów prasowych (oczywiście wraz z budynkami redakcji i przyległym terenem), które po PRL-u można było przejąć (znalazła się na niej także „Trybuna Opolska”). Najatrakcyjniejsza w tym zestawie była popularna warszawska popołudniówka „Express Wieczorny”, a zwłaszcza siedziba tej gazety i związane z nią zakłady graficzne przy ul. Srebrnej i Nowogrodzkiej. By zdobyć ten skarb, wystarczyło wygrać przetarg. I tak postanowiły zrobić władze Fundacji Prasowej Solidarność, założonej i kierowanej przez Jarosława Kaczyńskiego i Sławomira Siwka.

To były czasy, że chcieć – to móc. Elektorat PiS może być dziś dumny, że ci, którzy posadzili mu drzewo genealogiczne, to nie były bezradne mazgaje, tylko ludzie wiedzący, że jak coś ma dobrze rosnąć i owocnie się rozgałęziać, to potrzebny jest pewny grunt, w razie potrzeby wzmacniany nawożeniem. „Gdybyśmy przyjęli założenia czysto moralne, to byśmy nigdy niczego nie mieli” – uczciwie przyznał kiedyś Kaczyński, który do dziś drażni ludzi z lewej, prawej i środkowej strony polityki, że nigdy nie dbał o napychanie pieniędzmi własnych kieszeni.

„Gazeta Wyborcza”, której pępownie PiS też się kiedyś w rewanżu przyjrzał, napisze z podziwem, w cyklu zatytułowanym *PiS: Pieniądze i Spółki. Tak powstawało imperium Jarosława Kaczyńskiego*: „W styczniu 1991 r. fundacja wygrywa przetarg na >Express<, którego wynik ustalono wcześniej w politycznych gabinetach”. Ale za wygraną w przetargu gazetę i budynki trzeba zapłacić. A w kasie fundacji pusto. Więc jej kierownictwo załatwia sobie umowę dzierżawy. „Gazeta Wyborcza”: „Potem sprawę badał sąd i umorzył ją ze względu na niską szkodliwość społeczną. Choć przyznał, że urzędnicy złamali prawo, ale na sprawę trzeba patrzeć przez pryzmat nacisków pochodzących ze strony najwyższych urzędników państwowych”. Teraz wystarczyło wydzierzawiony budynek wynająć jakiejś zamożnej firmie i zarabiać co miesiąc na czynszu. Ale Fundacja Prasowa Solidarność to szczęśliwy: zamiast kontentować się comiesięcznym kapaniem czynszowej gotówki – odkryli pieniężny gejzer.

Umowa obustronnie korzystna dla jednej ze stron

A było tak. Prezesem nowego, z siedzibą w Krakowie, Banku Przemysłowo-Handlowego (BPH) zostaje świetny fachowiec, znakomity ekonomista. Doświadczenie przez długie lata PRL-u zdobywał w Narodowym Banku Polskim, w którym – przed rokiem 1980 – był członkiem zakładowej egzekutywy PZPR. Nic więc dziwnego, że w BPH część popartyjnych zasobów gotówkowych ułożyła także Agencja Gospodarcza, powołana jeszcze przez Mieczysława Rakowskiego, zanim ten powiedział *sztandar wyprowadzić*. Że szef BPH był świetnym menedżerem świadczy i to, że zawarł wtedy z Fundacją Prasową Solidarność następującą umowę: ona mu, ta biedna fundacja, aż na 12 lat wynajmie pomieszczenia w dzierżawionych budynkach znakomicie w stolicy zlokalizowanych, a on, ten zasobny bank, z góry płaci fundacji czynsz za całe 12 lat. Umowa, która nawet dziecku wydaje się dziwna, była wtedy jednak korzystna obustronnie.

Są więc pieniądze, można kupić „Express Wieczorny” oraz budynki redakcji i drukarni. Dalej było już z górki. Ludzie Kaczyńskiego awansują, Adam Glapiński zostaje ministrem budownictwa, jego resort przygotowuje ustawę, która nie tylko spółdzielniom mieszkaniowym pozwala bez konieczności startu w przetargach nabywać grunty przynależne do budynków. Po przyjęciu tej ustawy Fundacja Prasowa Solidarność kupiła po atrakcyjnej cenie cztery nieruchomości i działki w centrum Warszawy: siedzibę „Expressu Wieczornego” przy Alejach Jerozolimskich, budynek zakładów graficznych przy Nowogrodzkiej i dwie działki wraz z budynkami – przy Srebrnej 16 i Orzona 3. *Jarosław: Wielki Szu i „landlord”*. *Od tych czterech adresów się zaczęło* – orzeknie tygodnik „Polityka” w tytule artykułu.

Pośmiertny żywot pokonanych

Stare kadry, nieźle wykształcone, dysponujące doświadczeniem i dostępem do zakulisowych informacji, posiłkujące się rozległymi znajomościami z czasów PRL-u, w nowych warunkach radziły sobie z uwłaszczaniem nie gorzej niż Jarosław Kaczyński i jego – jak to potem określano – „zakon PC”. Portal *Onet* informował: „Najważniejsze postacie z zakonu PC to: Adam Lipiński, Joachim Brudziński, Mariusz Błaszczak, Marek Suski, Marek Kuchciński, Krzysztof Tchórzewski, Mariusz Kamiński, Krzysztof Jurgiel, Jarosław Zieliński”.

Skutecznie i bezkarnie uwłaszczająca się nomenklatura musiała nowe elity denerwować bardzo. A jeszcze bardziej denerwowali ci, którzy nie uwłaszczali się na państwowym, tylko legalnie, pomysłem z własnej pry-

watnej głowy szybko dochodzili do majątku. No, jak ma uczciwych ludzi prawicy krew nie zalewać, kiedy widzą, że Jerzy Urban, ta zakąła narodu, zniechęcony podobno przez całe społeczeństwo rzecznik prasowy rządu gen. Jaruzelskiego, zamiast zapaść się ze wstydu pod ziemię lub w Izraelu, w 1990 r. wydaje w nowej Polsce książkę *Alfabet Urbana* i sprzedaje milion egzemplarzy. Mało tego: za zarobione pieniądze wsparte kredytem od razu zakłada i redaguje tygodnik „Nie”, na łamach którego, w nakładzie szybko uzyskującym ponad 700 tys. egzemplarzy, bezkarnie szydzi ze zwycięzców. A ciesząc się w PRL ogromną poczytnością „Express Wieczorny” po przejściu go przez Fundację Prasową Solidarność traci czytelników i w końcu zostaje sprzedany.

W teorii problem z takimi urbanopodobnymi był łatwy do rozwiązania. Wprawdzie od rozpadającego się ZSRR wydzierzawić kawałek Syberii już się nie dało, ale Stany Zjednoczone, ta ostoja demokracji i wolności, świętych wartości przez żołnierzy USA transportowanych samolotami nawet do odległego Wietnamu, pewnie by na Alasce użyczyły nam trochę terenu zasobnego w odludzie. Za czasów PRL zaliczano Polskę do tzw. demoludów, czyli „krajów demokracji ludowej”. Kiedy nastąpiła prawdziwa demokracja, niektórzy tylko z tego powodu, że ich nie pozbawiono praw obywatelskich, ubzdurało się, że przebywanie na wolności daje automatycznie tytuł do korzystania z wolności. Na łamach „Gazety Wyborczej” jedna z jej redaktorek, zasłużona w walce z komuną Ewa Milewicz, po matczynemu przypominała: *Sojuszowi Lewicy Demokratycznej mniej wolno, bo po szkarlatynie, ciężkiej chorobie, jaką była PRL, obowiązuje kwarantanna.*

Trzeci sposób drugiej strony

„Gazeta Wyborcza” w tym czasie stała się nieformalnym organem prasowym nowego ugrupowania, które inaczej niż Kaczyński chciało zmieniać Polskę. To partia Ruch Obywatelski-Akcja Demokratyczna (ROAD), będącą kontrpropozycją wobec programu i sposobu realizacji zaproponowanych przez PC. W deklaracji założycielskiej ROAD napisano: *Złudnym nadziejom na łatwe rozwiązania chcemy przeciwstawić realistyczny program przemian i skuteczne działania.* Nowe ugrupowanie (które, politycznie falując, przez stadia Unii Demokratycznej i Unii Wolności połączonej z Kongresem Liberalno-Demokratycznym doprowadzi do powstania Platformy Obywatelskiej) miało orientację liberalno-socjaldemokratyczną, naiwnie stawiało bardzo na inteligencję (jako warstwę

społeczną i przymiot umysłu pozostałych warstw), miało więc w sposób oczywisty polemiczny wobec Porozumienia Centrum charakter. Najlepiej zawarło się to w sztywnym tytule wywiadu Władysława Frasyniuka dla „Polityki”: *Na zachód od Centrum.*

ROAD zgromadził wiele osób z życiorysami, jakich nie trzeba było naprędce opozycyjnie udoskonalać: Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Adam Michnik Bronisław Geremek, Jan Lityński, Andrzej Celiński, Henryk Wujec, Barbara Labuda, Zofia Kuratowska, Marek Edelman... PC szybko ometkowało tych ludzi mianem *spowalniczy*, choć Bronisław Geremek, przewodniczący Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, czyli całej sejmowej drużyny Wałęsy, diagnozował na zamkniętym spotkaniu: *Zakładać trzeba, że w programie, który teraz przed sobą stawiamy, musi być przyspieszenie procesu przemian.*

Podczas kongresu założycielskiego ROAD (28 sierpnia 1990 r.) Adam Michnik, nie bacząc, że rzuca granatem w magazyn z hasłami PC, a od huku uszy zabolą nie tylko członków tej partii, wykrzykiwał z trybuny: „Akcja Demokratyczna nie będzie konserwowaniem układu Okrągłego Stołu, Akcja Demokratyczna nie będzie w żadnej sytuacji, pod żadnym pozorem obroną przywilejów nomenklatury ani systemu nomenklatury. Natomiast Akcja Demokratyczna nie będzie – wierzę w to głęboko – ruchem nienawiści, odwetu, zemsty. Nie będzie dopuszczała do sytuacji, gdzie ktoś będzie się czuł obywatelem drugiej kategorii, kimś gorszym tylko dlatego, że kiedyś był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej”.

Chcem, więc muszem

Na całej kuli ziemskiej nie istniał człowiek, który byłby w stanie odwieść Lecha Wałęsę od zamiaru zostania prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej. Pozycja Wałęsy była w tamtym czasie bardzo mocna nie tylko w „Solidarności”. Ponadto prezes PC Jarosław Kaczyński oferował mu oprócz zrębów programu wyborczego także zorganizowanie, wspólnie z związkiem zawodowym, kampanii wyborczej. Wałęsa podobno o Jarosławie Kaczyńskim dobrego zdania nie miał, a w drugą stronę było podobnie. Kaczyński wiedział już wtedy dzięki bratu działającemu opozycyjnie w Gdańsku, że kandydat na prezydenta ma w życiorysie haka wyprodukowanego przez Służbę Bezpieczeństwa, o czym zresztą sam Wałęsa bąkał w przedsierpniowych czasach działania w Wolnych Związkach Zawodowych Wybrzeża.

Kiedy już ruszy prezydencka kampania wyborcza, TVP zaprosi do studia Jarosława Kaczyńskiego w roli rzecznika Wałęsy i Adama Michnika starającego się udowodnić, że Wałęsa to fatalny kandydat. Po latach Kaczyński z zaiste imponującym cynizmem tak wspomni ową debatę: „To, co Michnik mówił o Wałęsie czy właściwie wykrzykiwał, było w sporej części prawdziwe. Twierdził, że przewodniczący nic nie zmieni, nie będzie żadnego przełomu. Ja też nie miałem wielkich nadziei związanych z Lechem Wałęsą” (w książce Piotra Zaremby *O jednym takim... Biografia Jarosława Kaczyńskiego*).

Ludzi ROAD łączył nie tylko program, ale też przekonanie, że – mający niekwestionowane zasługi jako przywódca „Solidarności” – Lech Wałęsa w roli prezydenta o szerokich uprawnieniach, to nieszczęście dla Polski. Przekonaniu towarzyszyła wola zapobieżenia temu nieszczęściu. Jedynym legalnym sposobem było wystawienie kontrkandydata, który przewodniczącego „Solidarności” w wyborach pokona. Znający Wałęsę mówili, że z uznaniem porażki może być problem, bo on już nie raz stosował metodę szatniarzy z filmu *Miś: Nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi*.

Na ewentualnego rywala Wałęsy czekało zadanie trudniejsze, wymagające przekonywania do siebie nie w zaciszach partyjnych gabinetów, tylko publicznie, w radiu, telewizji, na przedwyborczych wiecach. Bowiem na mocy nowych przepisów prezydent RP będzie teraz wybierany w wyborach powszechnych, czyli przez cały naród, a nie jak dotychczas, przez Zgromadzenie Narodowe.

ROAD szukał, dyskutował, rozważał, przez jakiś czas brane tam były pod uwagę nazwiska Bronisława Geremka, Andrzeja Stelmachowskiego i Krzysztofa Skubiszewskiego. Stało się w końcu na tym, że kandydatem obozu anty-PC na prezydenta będzie premier Tadeusz Mazowiecki, a zwycięska elekcja potwierdzi trafność tej decyzji kadrowej. Wyglądało na dość łatwy sukces, bo sondaże kwietniowe wykonane przez CBOS pokazywały, że pod względem społecznego poparcia Wałęsa (16,1 proc.) przegrywa nie tylko z Mazowieckim (24 proc.), ale nawet z Jaruzelskim (16,6 proc.).

Jak pokazywać niewidocznego kandydata

Wpadli w rozpacz ci zwolennicy Tadeusza Mazowieckiego, którym powierzono poprowadzenie jego kampanii wyborczej. Uwodzenie tłumów na wiecach odpadało nie tylko dlatego, że sam kandydat od razu to narządzie

samokrytycznie wyeliminował. Od dawna jedyną zaletą widoczną w publicznym mówieniu Mazowieckiego była mądrość, więc na rozbudzenie emocji elektoratu za pomocą występów w telewizyjnych debatach też *spin* doktorzy liczyć nie mogli, bo potrzebny był, niestety, inny rodzaj emocji niż te, które premier swoim sposobem mówienia wywoływał. Kandydat uważał ponadto, że ważniejszy jest program niż realizator, więc poprosił, żeby mu sztab nie upiększał i nie uatrakcyjniał CV. No to kiedy sztab na wyborczą ulotkę kandydata w smętnym stylu zredagował jego oficjalny życiorys, ktoś długopisem złośliwie dodał na końcu życiorysu: „W związku z tym proszę o przyznanie mi renty inwalidzkiej I grupy”.

Z Lechem Wałęsą jego sztab miał problem całkowicie odmienny: jak poskromić przedwyborczą aktywność kandydata i z wad zrobić zalety. Kiedy do niego dotarło, że Mazowiecki jednak odważył się stanąć do przedwyborczego boju, udzielił „Gazecie Wyborczej” wywiadu, w którym – nawiązując do powszechnej wiedzy, że rywal rączy nie jest nie tylko w podejmowaniu decyzji – powiedział m.in.: „Na dziś, gdy zmieniamy system, potrzeba prezydenta z siekierą: zdecydowany, ostry, prosty, nie certoli się, nie przeszkadza demokracji, ale natychmiast blokuje luki”.

Wybory wygrał Wałęsa, ale dopiero w drugiej turze. Tadeusza Mazowieckiego w pierwszej turze pokonał także wcześniej w Polsce nieznan Stanisław Tymiński. Brutalność, zapiekłość, wrogość o patologicznym wręcz charakterze, ujawnione w czasie kampanii wyborczej, przetrwały niestety do dziś. Prezydencka kampania tylko uzewnętrzniła istnienie dwóch niedających się pogodzić orientacji. Prof. Antoni Dudek, historyk i politolog, w książce *Historia polityczna Polski 1989–2012*: „Jedną orientacją odwoływała się do wizji państwa liberalnego i laickiego, główne zagrożenie dostrzegając w nacjonalizmie, klerykalizmie i ksenofobii części polskiego społeczeństwa. Drugą z kolei bliska była katolicyzmowi i ludowemu konserwatyzmowi, a jej zwolennicy za najważniejszego przeciwnika uważali postkomunistów”. Potem postkomunistów w roli głównego wroga zastąpił tam Donald Tusk.

W październiku mają się odbyć kolejne wybory parlamentarne. Ciekawe, co tym razem suweren Polsce wylosuje.

STANISŁAW S. NICIEJA

ALEKSANDER BRÜCKNER – OSTATNI POLSKI POLIHISTOR



Prof. Aleksander Brückner (1856-1939) – absolwent gimnazjum i uniwersytetu we Lwowie, wybitny sławista, członek Akademii Nauk w Petersburgu, Pradze, Belgradzie i Sofii, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego

W Czortkowie na Podolu, na wysokim brzegu przepływającej przez to miasto rzeki Seret, przy ul. Nadrzecznej 7 miała dom (stoi tam do dziś) rodzina Brücknerów. Jej wybitnym przedstawicielem jest Aleksander Brückner (1856-1939) – uczonego o ponadczasowych zasługach dla nauki polskiej i europejskiej.

Czas nie obniża jego pozycji, Brückner pozostaje ciągle obecny w dyskursie akademickim jako autor dzieł fundamentalnych, o zadziwiająco jak na jednostkę dorobku naukowym. Był autorem około 1800 pozycji biblio-

graficznych i wiele wskazuje, że nie wszystko, co napisał, zostało zinwentaryzowane w pismach europejskich. Był człowiekiem-instytucją. Stefan Kołaczkowski we wspomnieniach o Brücknerze stwierdził: „Przy stosunkowo małym uspołecznieniu i niskiej kulturze mas w Polsce ludzie obdarzeni rozumem i poczuciem faktycznych potrzeb narodu musieli za innych całą pańszczyznę odrabiać. Stąd tak często pojawiali się w Polsce, w narodzie długo pozbawionym własnego państwa, ludzie spełniający rolę wielkiej instytucji”. I taką rolę z nawiązką spełniał Aleksander Brückner.

Napisał 48 obszernych tomów dzieł naukowych o walorach encyklopedycznych, wśród których najwyższe cennione są do dziś: cztery tomy *Dziejów kultury polskiej*, dwa tomy *Encyklopedii staropolskiej*, dwa tomy *Historii literatury rosyjskiej*, trzy tomy *Dziejów literatury religijnej w Polsce średniowiecznej*, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, *Mitologia polska*, *Mitologia słowiańska* i *Różniowiercy polscy*.

Aleksander Brückner ustalił m.in., że żyjący w XIII w. wybitny uczonek, absolwent uniwersytetu w Padwie, matematyk, fizyk i filozof – Witelton był synem Polki z Legnicy i Niemca z Turynii i po opublikowaniu dziesięciotomowego dzieła *De Perspectiva* znalazł się w gronie najwybitniejszych uczonych europejskich. Jego imieniem nazwano krater na księżycu, a obecnie jest patronem legnickiej uczelni państwowej Collegium Witelona².

Nie miejsce tu, aby wymieniać wszystkie pozycje, które stworzył Aleksander Brückner. Wymieniłem tylko dzieła o znaczeniu fundamentalnym i dające mu rangę czy też miano znakomitego polihistora, wyróżnienia rzadkiego w świecie nauki. Polihistor to uczonego o wszechstronnych zainteresowaniach, który wytrwała, niemal katorżniczą pracą całego życia kładzie fundamenty pod wiedzę swego narodu. W XIX-wiecznej Polsce taką pozy-

1 Portret uczonych polskich, wybór A. Biernacki, Kraków 1974, s. 75.

2 Collegium Witelona. Monografia, red. M. Szczypiorski, Legnica 2022, s. 18-20.



Dwujęzyczna tablica na miejscu spoczynku Aleksandra Brücknera i jego żony Emmy na cmentarzu Tempelhofer Parkfriedhof w Berlinie

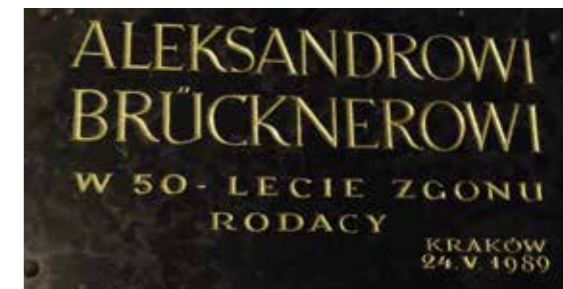
cję osiągnęli: Oskar Kolberg i Samuel Bogumił Linde, a na początku XX w. Zygmunt Gloger i Aleksander Brückner. A później instytucja polihistora zanikła, chociaż skłonny jestem przyznać rację Tadeuszowi Chrzanowskiemu i Adamowi Wiercińskiemu, że w XX w. w Polsce polihistorem był Roman Aftanazy – autor monumentalnego, 11-tomowego dzieła o rezydencjach kresowych w dawnej Rzeczypospolitej³.

Fenomen Aleksandra Brücknera jako polihistora wzmacniał też fakt, że posiadał on talent literacki, zdolność do pisania jasno, przystępnie, precyzyjnie i sugestywnie. Był więc równocześnie pisarzem znanym dość szerokiej opinii publicznej. Z entuzjazmem wypowiadali się o nim Żeromski, Tuwim, Boy-Żeleński⁴.

Aleksander Brückner zadziwiał wszechstronną erudycją, dociekliwością i znajomością archiwaliów. Obdarzony polotem, wyobraźnią oraz talentem polemicznym zaskakiwał śmiałością hipotez, które potrafił sugestywnie głosić i udowadniać. Bywał w sporach naukowych i polemikach uparty, a nawet zacietrzewiony. Zdarzało się, że za swój porywczy temperament polemiczny płacił

3 T. Chrzanowski, *Pochwała pracowitości i umiłowania*, „Kultura” 2000, nr 7-8, s. 168.

4 O pisarstwie Aleksandra Brücknera w: H. Markiewicz, *Jeszcze do powiedzenia. Rozprawy i szkice z wiedzy o literaturze*, Kraków 2018, s. 264-290. Zob. też: T. Ulewicz, *Słowo wstępne*, do: A. Brückner, *Kultura, piśmiennictwo, folklor*, wybór prac, red. W. Berbelicki, T. Ulewicz, Warszawa 1974, s. 5-20.



Tablica w panteonie wielkich Polaków na krakowskiej Skałce umieszczona w 1989 r., w 50. rocznicę śmierci Aleksandra Brücknera (fot. Janusz Paluch z Krakowa)

wysoką cenę. Do legendy świata nauki przeszła jego polemika z Henrykiem Ułaszynem (1874-1956) – wybitnym językoznawcą, profesorem uniwersytetów w Kijowie i Lwowie na temat etymologii polskiego słowa „pcha” i rosyjskiego „błocha”, która trwała aż trzy lata (1907-1910) i zakończyła się rozprawą sądową w Lipsku. Proces ten Brückner przegrał. Sąd ukarał go za użycie „obelżywego języka” w stosunku do adwersarza. Ostry spór toczył też Brückner z prof. Kazimierzem Nitschem o to, gdzie była kolebka języka polskiego – w Wielkopolsce (Nitsch) czy w Małopolsce (Brückner).

Aleksander Brückner urodził się w Tarnopolu, ale lata chłopięce spędził w Brzeżanach, gdzie jego dziadek – Piotr Brückner, żonaty z Polką Franciszką Suliszewską, był przez wiele lat burmistrzem, a ojciec – Aleksander Marian (żonaty z Emmą z Kilianów) był urzędnikiem skarbowym⁵. Brücknerowie byli zamożni. Aleksander miał szczęśliwe dzieciństwo. Poznał kilka miast na Podolu, jednak później wracał wspomnieniami pełnymi nostalgii i tklivosti zwłaszcza do lat brzeżańskich⁶. Podobnie jak jego starsi koledzy, również Niemcy z pochodzenia, tacy jak Wincenty Pol czy Jan Lam, był gorącym polskim patriotą, na co największy wpływ mogła mieć jego babka – Franciszka z Suliszewskich, pochodząca z rodziny

5 T. Ulewicz, *Konterfekty, sylwetki, cienie. Z dziejów filologii w Polsce*, Kraków 1997, s. 53.

6 K. Czachowski, *Pod piórem*, Kraków 1947, s. 177.



Na wycieczce w Okopach św. Trójcy. W środku prof. Tadeusz Ulewicz (1917–2012) – wybitny historyk literatury, wielki admirator twórczości Aleksandra Brücknera przez lata zabiegający o godne uczczenie pamięci i zachowanie grobu tego wybitnego sławisty; z prawej dr Stanisław Dziedzic (1953–2021) – dyrektor Biblioteki Kraków, autor licznych artykułów o tematyce kresowej; z lewej dr Tadeusz Skoczek – dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie (fot. ze zbiorów Janusza Palucha z Krakowa)



Bracia Adam i Tadeusz Brücknerowie – uczestnicy powstania czortkowskiego w styczniu 1940 r., po wojnie na emigracji – jeden w Ameryce, drugi w Anglii (ze zb. Tomasza Wójciaka z Bolkowa)

nauczycielskiej, kultywującej pamięć o powstaniu styczniowym. Jej brat – Jędrzej Suliszewski (żonaty z Zuzanną z Lengiewiczów) był prefektem w brzeżańskim gimnazjum.

Gimnazjum i studia Aleksander Brückner ukończył we Lwowie, i wówczas uległ fascynacji kulturą polską. Jako student Uniwersytetu Lwowskiego godzinami przebywał w Ossolineum. Wcześniej objawił swe zdolności literackie. W wieku 23 lat był już autorem dwóch książek, które do dziś są w obiegu naukowym. Po uzyskaniu dyplomu został asystentem na Uniwersytecie Lwowskim, ale dość szybko poznano się na jego talentach w Berlinie, proponując mu pracę na sławnym uniwersytecie braci Aleksandra i Wilhelma Humboldtów. Pracował tam 44 lata, ale w Berlinie, głównie w dzielnicy Wilmersdorf, mieszkał 58 lat. Uważany jest za twórcę sławistyki w Niemczech. To on w nauce niemieckiej nadał tej gałęzi wiedzy rangę równą filologii romańskiej i angielskiej. Jego biografia stanowi dowód, że Polacy i Niemcy wspólnie mogą być dumni z tak wybitnego uczonego. Gdy w wieku 82 lat zmarł w brunatnym, zdominowanym już przez hitlerowców Berlinie, na trzy miesiące przed napadem Niemców na Polskę, jeden z uczestników pogrzebu na cmentarzu Tempelhofer Parkfriedhof – dr Józef Frejlich, odchodząc od jego świeżej mogiły, powiedział: „Zakopaliśmy dziś bibliotekę”.

Chciał spocząć przy matce na cmentarzu w Brzeżanach

Dramatyczna jest historia związana z pogrzebem Aleksandra Brücknera, a później z jego grobem, gdyż toczyła się ona przez dziesięciolecia. W czasie swej śmiertelnej choroby Brückner pojednał się z Kościołem i spisał testament, w którym wyraził wolę, by pochowano go w ziemi, bez spopielenia, przy ukochanej matce – Emmie na cmentarzu w Brzeżanach, gdzie w grobowcu rodzinnym spoczywali też jego bliscy krewni: Roman Brückner – pułkownik c.k., Celestyn Brückner (1836–1865) – urzędnik sądowy i Marek Brückner (1863–1920)⁷.

W myśl testamentu podjęto działania w celu przewiezienia zwłok do Polski, w granicach której były wówczas Brzeżany. Gotowość sfinansowania tego zamiaru wyrazi-

ła Ambasada Polska w Berlinie. Na przeszkodzie stanęła jednak decyzja żony Brücknera, która była prostą kobietą, przed małżeństwem – jego gospodynią. Obawiała się, że jeśli zwłoki męża zostaną wysłane za granicę Niemiec, straci prawo do emerytury po nim. Urzędnikowi Ambasady Polskiej w Berlinie, historykowi – dr. Józefowi Frejlichowi nie udało się jej przekonać⁸ i wbrew woli Brücknera jego ciało zostało spopielenie w berlińskim krematorium 30 maja 1939 roku. Uczestnikami tego aktu byli ówczesny ambasador polski w Niemczech – Józef Lipski razem z garstką miejscowych Polaków oraz szczupła delegacja uniwersytecka z kraju i kilku niemieckich studentów. Następnie prochy złożono na cmentarzu miejskim Tempelhof. W pogrzebie również uczestniczył ambasador Lipski. Nad grobem przemówił następca Brücknera na berlińskiej katedrze uniwersyteckiej – Max Vasmer. Wygłosił piękną mowę, bardzo odważną jak na czas tuż przed wybuchem wojny polsko-niemieckiej. Po nim głos zabrał wybitny polski filolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego – prof. Ignacy Chrzanowski, który niecały rok później umrze jako więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen⁹.

Rok później w grobie tym złożono prochy Emmy Brücknerowej (1855–1940) – żony uczonego. W latach 60. XX w. staraniem Polskiej Akademii Nauk umieszczono tam nową płytę nagrobną w języku polskim i niemieckim. W 1989 r. z inicjatywy głównie prof. Tadeusza Ulewicza (1917–2012) – wielkiego admiratora dorobku Brücknera, chciano przenieść prochy tego uczonego do Krakowa. Zamiaru tego nie udało się spełnić. Prof. Tadeusz Ulewicz doprowadził jednak do umieszczenia na krakowskiej Skalce – w tym panteonie, w którym spoczywają wielcy polscy twórcy (tacy jak m.in.) Matejko i Wyspiański, tablicy poświęconej pamięci Brücknera.

Grób Aleksandra Brücknera na berlińskim cmentarzu dotrwał do naszych czasów. Ale w roku 2027, w związku z mającą wówczas nastąpić likwidacją tej nekropolii, pojawiło się niebezpieczeństwo, że zostanie zniwelowany. Już w roku 2012 wygłosił oficjalnie (zgodnie z prawem niemieckim) ochrona tego grobu. Wówczas akcję ratowania tego miejsca przed unicestwieniem podjęły Ewa Maria Slaska (polska pisarka i dziennikarka) oraz Anna Kuzio-

⁷ T. Ulewicz, *dz.cyt.*, s. 60. Grobowce Brücknerów i Suliszewskich w Brzeżanach zachowały się do dziś, choć są poważnie uszkodzone, a wiele tablic epitafijnych jest zerwanych i trudno obecnie ustalić, kto był w nich jeszcze pochowany – zob.: Z. Hauser, *Podróże po cmentarzach Ukrainy*, t.2, Kraków 2006, s. 44.

⁸ J. Frejlich, *Samotnik berliński (w 25. rocznicę zgonu)*, „Wiadomości”, Londyn, 8 XI 1964, nr 45; S. Pigoń, *O krzyż nad grobem Brücknera*, „Tygodnik Powszechny”, Kraków, 19 I 1948, nr 3.

⁹ T. Ulewicz, *dz.cyt.*, s. 91, 97.



Czesława Brücknerówna (w środku) – utalentowana aktorka i działaczka Towarzystwa Żon Oficerów Wojskowych w Czortkowie (ze zb. Tomasza Wójciaka z Bolkowa)

-Weber – związane z Polsko-Niemieckim Towarzystwem Literackim WIR, a także Fundacja na rzecz Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego „Patrimonium Europae”. Słaska i Kuzio-Weber pisały podania, telefonowały, pukaly do różnych drzwi, łapały polityków za rękaw¹⁰. Zabiegi trwały dziesięć lat, a sprawa ratowania grobu Brücknera nie posunęła się o krok, choć nieuchronnie zbliża się data likwidacji nekropolii. Indolencja urzędników Ambasady Polskiej w Berlinie, którą w tym dziesięcioleciu kierowali Jerzy Margański (2013–2016) i Andrzej Przyłębski (2016–2022), była porażająca. Wiele wskazuje, że dopiero nowy

ambasador Polski – Dariusz Pawłowski i dyrektor Polskiego Instytutu w Düsseldorfie – Wojciech Poczachowski doprowadzą do szczęśliwego finału i miejsce spoczynku wielkiego uczonego będzie zabezpieczone.

Czortkowscy Brücknerowie i Wójciakowie

Według rodzinnych zapisów – choć brak odpowiednich źródeł nie pozwala tego jednoznacznie stwierdzić – Paulina Brückner (starsza siostra Aleksandra) była matką urodzonego w Stanisławowie Onufrego Brücknera. W akcie chrztu nie podano nazwiska ojca, można więc domniemywać, że chłopiec był dzieckiem nieślubnym i otrzymał nazwisko matki.

¹⁰ Strona Elżbiety Kargol: <https://ewamaria.blog/2021/11/20/chodzenie-po-miescie-profesor-bruckner/>



Fotografia ślubna Czesławy z Brücknerów i Stanisława Wójciaka – oficera polskiego kontrwywiadu w Czortkowie

Onufry Brückner (1870–1943) ożenił się z Rozalią Dobromiłą i w tym związku przyszło na świat dwoje dzieci: Janina – po wojnie mieszkanka Kobierzyc pod Wrocławiem i Zygmunt – po wojnie z żoną, Lilią ze Schneiderów, mieszkaniec Karsznicy koło Zduńskiej Woli i – podobnie jak jego ojciec – pracownik na kolei.

Po śmierci pierwszej żony Onufry Brückner ożenił się w 1909 r. z Wiktorią z Głębowskich (ur. 1884). Ślubu udzielił im w Czortkowie ks. Rajmund Ungehewer. Małżonkowie mieszkali w dzielnicy Wagnanka. Onufry jako dobrze opłacany maszynista kolejowy wybudował w 1928 r. dom w Czortkowie przy ulicy Nadzecznej 7. Z małżeństwa z Wiktorią urodziło się czworo dzieci: Edward, Czesława, Tadeusz i Adam. Edward Brückner (1910–1985) – podobnie jak ojciec został maszynistą i po wojnie osiadł we Wrocławiu. Jego dwaj młodsi bracia – Tadeusz (1921–1998) i Adam (1923–2015) w czasie okupacji sowieckiej wzięli udział w powstaniu czortkowskim,

działając w grupie, która miała zająć dworzec kolejowy¹¹. Zostali aresztowani przez Sowietów, skazani na dziesięć lat łagrów i zesłani do Workuty. Obaj opuścili Rosję z armią Andersa. Tadeusz jako st. szeregowy służył w 300. Dywizjonie Bombowym Ziemi Mazowieckiej, po wojnie na stałe osiadł w USA i tam jest pochowany, natomiast Adam służył w korpusie pancernym gen. Stanisława Maczka i po wojnie osiadł w Anglii.

Po aresztowaniu synów, w lutym 1940 r., Onufrego i Wiktoria wywieziono do Kazachstanu, do sowchozu Wolczanka. Onufry nie przeżył zesłania, natomiast Wiktoria przyjechała do Polski, ale wskutek przeżyć wojennych popadła w chorobę psychiczną – zmarła w Grodkowie na Śląsku Opolskim w 1963 roku.

Jedyną córką Onufrego i Wiktorii Brücknerów była Czesława (1913–1981) – wyróżniająca się urodą i elegancją (podziwiano w Czortkowie jej kapelusze). W 1932 r. wyszła za mąż za Stanisława Wójciaka (1900–1969) – oficera kontrwywiadu w KOP „Podole”, który oficjalnie pełnił obowiązki w kwatermistrzostwie, ale w rzeczywistości miał nadzór nad personelem lotniczo-balonowym na znajdującym się w pobliżu Czortkowa lotnisku polowym w Jagielnicy. Będąc żoną oficera, Czesława Wójciakowa z racji swych talentów organizacyjnych szybko awansowała do gron najbardziej aktywnych działaczek Towarzystwa Żon Oficerów Wojskowych w Czortkowie. Wyróżniały ją też duże zdolności aktorskie. Grała główne role w spektaklach amatorskiego teatru, który miał siedzibę w gmachu czortkowskiego „Sokoła”¹². W tamtejszych reprezentacyjnych salach odbywały się też słynne dancingi i bale wojskowe, na których brylowała swoimi strojami i urodą. Była, podobnie jak jej mąż, pasjonatką narciarstwa. Przyjaźniła się z Eugenią z Fedorowiczów Rowecką (1910–1989) – żoną ówczesnego dowódcy czortkowskiego garnizonu – Stefana Grota-Roweckiego, późniejszego dowódcy Armii Krajowej. Zażyłość między obu paniami powodowała, że Czesława Wójciakowa była osobą wpływową i odgrywała ważną rolę w społeczności czortkowskiej.

Czesława i Stanisław Wójciakowie przeżyli wojnę i po jej zakończeniu ewakuowali się początkowo do Zduńskiej Woli. Stanisław Wójciak, jako były oficer kontrwywiadu zagrożony aresztowaniem przez UB, wielokrotnie

¹¹ R. Wnuk, *dz.cyt.*, s. 152.

¹² K. Masłoń, *Czortkowskie cuda-wianki*, [w:] *Puklerz Mohorta, lektury kresowe*, Poznań 2014, s. 10.

zmieniał z rodziną miejsce zamieszkania. Miał szczęście. Nie ujawnił się i nie został rozpoznany. Ostatecznie osiadł w Dzierżoniowie, gdzie zmarł i spoczął na tamtejszym cmentarzu.

Jego syn, Stanisław Jerzy Wójciak (1941–2022), żona ty z Matyldą z d. Pabst (1942–2014), pracował w dzierżoniowskiej fabryce radiodbiorników „Diora” i przez lata gromadził dokumentację związaną ze swoim miasteczkiem rodzinnym. W jego archiwum znalazło się wiele dokumentów i fotografii, dzięki którym mogłem odtworzyć wiele nieznanych faktów z dziejów Czortkowa. Miał dwóch synów, jeden z nich – Wojciech (rocznik 1973) wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, a drugi – Tomasz (rocznik 1965) jest nauczycielem i trenerem sportowym w Bolkowie na Dolnym Śląsku. Jest obecnie głównym depozytariuszem rodzinnego archiwum Brücknerów i Wójciaków oraz historykiem tych rodzin.

ANNA POBÓG-LENARTOWICZ

FAKTY I LEGENDY

Tajemnice relikwii Krzyża Świętego z opolskiej katedry



W opolskiej katedrze trwają badania archeologiczne (fot. Magdalena Przysiężna-Pizarska)

Od kilku lat wszyscy z dużym zainteresowaniem przyglądamy się remontom prowadzonym w opolskiej katedrze. Zakres prac, zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz świątyni, budzi podziw. Impulsem do ich podjęcia miał być jubileusz tysiąclecia przekazania opolskiemu kościołowi relikwii Krzyża Świętego, przypadający na rok 2024 (informacje na ten temat można znaleźć w pierwszej monografii Opola autorstwa Franza Ildzikowskiego, wydanej w 1863 r.). Wiedzę na temat początków opolskiej świątyni zaczerpnął Ildzikowski ze źródeł dotyczących dawnej opolskiej kolegiaty. Czytamy więc, że w 1024 r. św. Emeryk podczas pobytu w Polsce miał przywieźć relikwie Krzyża Świętego i pozostawić je w fundowanym przez siebie klasztorze Benedyktynów na Łysej Górze. Część tych relikwii przekazał Bolesławowi Chrobremu, a ten miał je ofiarować kościołowi w Opolu.

Przyjrzyjmy się bliżej tej opowieści w oparciu o wyniki najnowszych badań. Zaczniemy od postaci wspomnianego świętego. Emeryk jest postacią historyczną (czego nie można powiedzieć o wielu świętych), choć część informacji o nim pomieszana jest z pobożną legendą. Był synem Stefana, pierwszego króla Węgier. Urodził się około 1007 roku. W młodości miał złożyć ślub czystości, aby poświęcić się życiu zakonnemu. Jednak po śmierci brata został zmuszony do objęcia tronu węgierskiego oraz zawarcia małżeństwa w celu podtrzymania dynastii. Nie wiemy, kim była wybranka Emeryka, niektórzy badacze uważają, że była księżniczką bizantyjską, inni – że córką króla Kroacji, a jeszcze inni – że pochodziła z dynastii Piastów. Właśnie z tą ostatnią księżniczką miały być związane podróże Emeryka do Polski, w tym do Gniezna. Emeryk zmarł w 1031 r., według przekazów – w wyniku upadku z konia na polowaniu. Został ogłoszony świętym



Efekt dotychczasowych prac archeologicznych (fot. Magdalena Przysiężna Pizarska)

wspólnie ze swym ojcem Stefanem. Widzimy więc, że jakkolwiek Emeryk żył i działał w interesującym nas okresie, to jednak istnieje szereg wątpliwości, czy miał za żonę księżniczkę piastowską i czy kiedykolwiek był w Polsce.

Zupełnie bałamutne są natomiast informacje dotyczące genezy opactwa łysogórskiego. Wedle ustaleń badaczy pierwszym klaszturem Benedyktynów w Polsce był Tyniec pod Krakowem. Opactwo powstało w połowie XI w., a za jego fundatora uważa się Kazimierza Odnowiciela bądź jego syna Bolesława Śmiałego. Klasztor na Łysej Górze był filią opactwa tynieckiego. Jego początki datuje się na lata 30. XII w., a jego dobrodziejem miał być Bolesław Krzywousty. Nawet jeśli Emeryk przebywał w Polsce w latach 20. XI w., to nie mógł fundować opactwa łysogórskiego, ani tym bardziej darować mu relikwii Krzyża Świętego. Te trafiły bowiem do klasztoru między 1286 a 1308 r. (zdaniem prof. Marka Derwicha, au-

tora monografii opactwa świętokrzyskiego – bliżej tego ostatniego roku). Prawdopodobnie przywiózł je z Węgier Władysław Łokietek.

Walka o starszeństwo

Jeśli chodzi o sytuację religijną Opola na początku XI w., to należy stwierdzić, że dyskusja dotycząca najstarszych kościołów miasta jest wciąż nierozstrzygnięta. Średniowieczna kronika dominikanów opolskich wskazuje na św. Wojciecha, który miał przebywać w Opolu około roku 984. Na tzw. Górcie miał prowadzić misję chrystianizacyjną członków plemienia Opolan, a na zakończenie swojego pobytu wybudować kaplicę ku czci Najświętszej Marii Panny. W ten sposób opolscy dominikanie chcieli przekonać mieszkańców miasta do starszeństwa świątyni na Górcie w stosunku do dwóch pozostałych kościołów Opola funkcjonujących w średniowieczu – św. Krzyża



Relikwie Krzyża Świętego z opolskiej katedry (fot. Andrzej Nowak)

i Franciszkanów. Pierwsza informacja o funkcjonowaniu kościoła Świętego Krzyża w Opolu pochodzi z 1223 r., a konwentu Franciszkanów – z 1248 roku. Jeśli przyjmujemy obecność Wojciecha w Opolu za fakt, to nie dziwi nas chęć zapewnienia nowo ochrzczonym mieszkańcom grodu jakiegoś miejsca do sprawowania kultu. Problem polega jednak na tym, że badania archeologiczne prowadzone na Górcie zarówno przez badaczy niemieckich (począwszy od poł. XIX w.), jak i polskich po 1945 r. nie potwierdziły na Górcie śladów świątyni z okresu wczesnośredniowiecznego. Jeśli więc Wojciech rzeczywiście był w Opolu, to jedyne, co mógł pozostawić opolanom, to jakąś niewielkich rozmiarów drewnianą kaplicę. Z tym że miała być ona poświęcona Maryi, a nie Świętemu Krzyżowi. Trudno sobie wyobrazić, aby temu niewielkiemu obiektowi kultu religijnego Bolesław Chrobry przekazywał tak cenne relikwie, nie mówiąc już o tym,

że szybciej zostawiłby je w stolicy diecezji – Wrocławiu, w którym od 1000 r. znajdowała się katedra. Mało prawdopodobne jest też, aby w tym czasie funkcjonowała kaplica w grodzie na Ostrówku.

Widzimy więc, że większość informacji zawartych w *Legendzie o św. Emeryku* jest bałamutna lub wręcz nieprawdziwa. Warto więc parę słów poświęcić samemu źródłu. Otóż według wybitnych badaczy średniowiecznych źródeł narracyjnych (takich jak Gerard Labuda, Krzysztof Ożóg czy Marek Derwich) legendę stworzył autor *Rocznika mansjonarzy krakowskich*. Sam rocznik powstał pod koniec XIV w. (między 1395 a 1399 rokiem). Nie tylko w tym przypadku jest to źródło bałamutne, czerpie informacje z różnych źródeł, głównie tzw. kroniki polsko-węgierskiej. Ta ostatnia swoją największą popularność przeżywała w II połowie XIV wieku. Nie można jej ufać nie tylko w kontekście wiadomości związanych z relikwiami Krzyża Świętego dla Łysej Góry i Opola.

W tym miejscu warto też wspomnieć, że według źródeł późnonowożytnych, przechowywanych w archiwum watykańskim, powstanie kościoła św. Krzyża w Opolu datowane jest na rok 1002 (tak w relacji biskupa wrocławskiego Franciszka Ludwika v. Neuburga z początku XVIII w.) bądź na 1160 r. z fundacji Mieczysława, księcia Górnego Śląska (według relacji biskupa wrocławskiego Józefa Chrystiana von Hohenloe z 1800 r.).

Krucjata po relikwie

Pora odpowiedzieć na pytanie, kiedy rzeczywiście do Opola przywieziono relikwie Krzyża Świętego. Wszystko wskazuje na to, że mają one związek z księciem opolskim Kazimierzem I. Kazimierz urodził się około roku 1179/1180. Był synem księżniczki czeskiej (morawskiej) Ludmiły oraz Mieszka Laskonogiego (Płatonogiego), wnukiem Władysława II Wygnańca i prawnikiem Bolesława Krzywoustego. Najpóźniej w 1211 r., po śmierci ojca, został księciem opolskim. Przed czerwcem 1217 r. zezwolił na osiedlenie się tzw. gości po prawej stronie Odry, dając początek miastu Opolu. W sierpniu 1217 r. wsiadł w Splicie na okręt, aby wraz z królem węgierskim Andrzejem II wziąć udział w piątej wyprawie krzyżowej. Udział w krucjacie był wynikiem ślubu krucjatowego, jaki Kazimierz złożył wspólnie z innymi książętami piastowskimi (Leszkiem Białym, księciem krakowskim, Konradem Mazowieckim oraz Władysławem Odonicem władcą części Wielkopolski) w 1215 r. na żądanie ówczesnego papieża Innocentego III. Najnowsze badania wskazują, że tylko książę opolski zdecy-

dował się na wypełnienie tej obietnicy. Trasa wyprawy w ogólnych zarysach jest znana. Do Ziemi Świętej krzyżowcy dotarli drogą morską. W listopadzie 1217 r. udali się w kierunku Jordanu. Po drodze złupili Basjan, następnie przepławili się w kierunku jeziora Genezaret i przez Kafarnaum i Galileę wrócili do Akki. Na początku 1218 r. pewna grupa krzyżowców zdecydowała się zaatakować pozycję muzułmanów. Niestety, część z nich została zdziesiątkowana przez burzę śnieżną, a część rozbita przez muzułmanów, którzy zastawili na nich zasadzkę. Nie wiemy, czy w tej grupie nie było jakichś rycerzy opolskich. Po tych niepowodzeniach król węgierski Andrzej zdecydował się na zakończenie wyprawy. Tym bardziej że jej główny cel, jakim było zdobycie relikwii, został już osiągnięty. W podróż powrotną wyruszone w styczniu 1218 r., tym razem drogą lądową. Trasa przemarszu wojsk krucjatowych wiodła przez Azję Mniejszą i Cesarstwo Łacińskie. Na terenie Carstwa Bułgarii Andrzej wraz z całym wojskiem został internowany przez ówczesnego cara bułgarskiego Iwana Asena II. Efektem prowadzonych rozmów było zawarcie sojuszu węgiersko-bułgarskiego, ślub córki Andrzeja z carem oraz małżeństwo Kazimierza opolskiego z Wiolą, córką cara bułgarskiego Kolojana lub jego następcy Boriła. Niewykluczone, że do samego ślubu mogło już dojść w Opolu. Według Henryka Welca, autora biografii księcia, ślub Kazimierza z Wiolą mógł się odbyć wraz z poświęceniem nowego kościoła i ofiarowaniem mu relikwii Krzyża Świętego przywiezionych z Ziemi Świętej. Dowodem na to jest pojawienie się w źródłach w 1223 r. pierwszego plebana (proboszcza) tego kościoła – Reginalda, *nota bene* pierwszego w ogóle znanego plebana górnośląskiego. Wówczas też po raz pierwszy wspomniane jest wezwanie nowego kościoła – Świętego Krzyża. Wkrótce pojawił się herb nowego miasta, przedstawiający pól (piastowskiego) orła oraz pól krzyża (funkcjonujący do dziś). Jest to kolejne odwołanie do relikwii, które w tym czasie musiały się w Opolu pojawić.

Odkopywanie prawdy o katedrze

Najlepszym potwierdzeniem tych przypuszczeń są prace archeologiczne prowadzone obecnie w opolskiej katedrze. Dowodzą one, że pierwszy kościół powstał w tym miejscu w latach 20. XIII wieku. Jego fundatorem musiał więc być Kazimierz I opolski. Wezwanie świątyni, potwierdzone w 1223 r., wyraźnie wskazuje, że książę przywiózł z Ziemi Świętej relikwie Krzyża Świętego

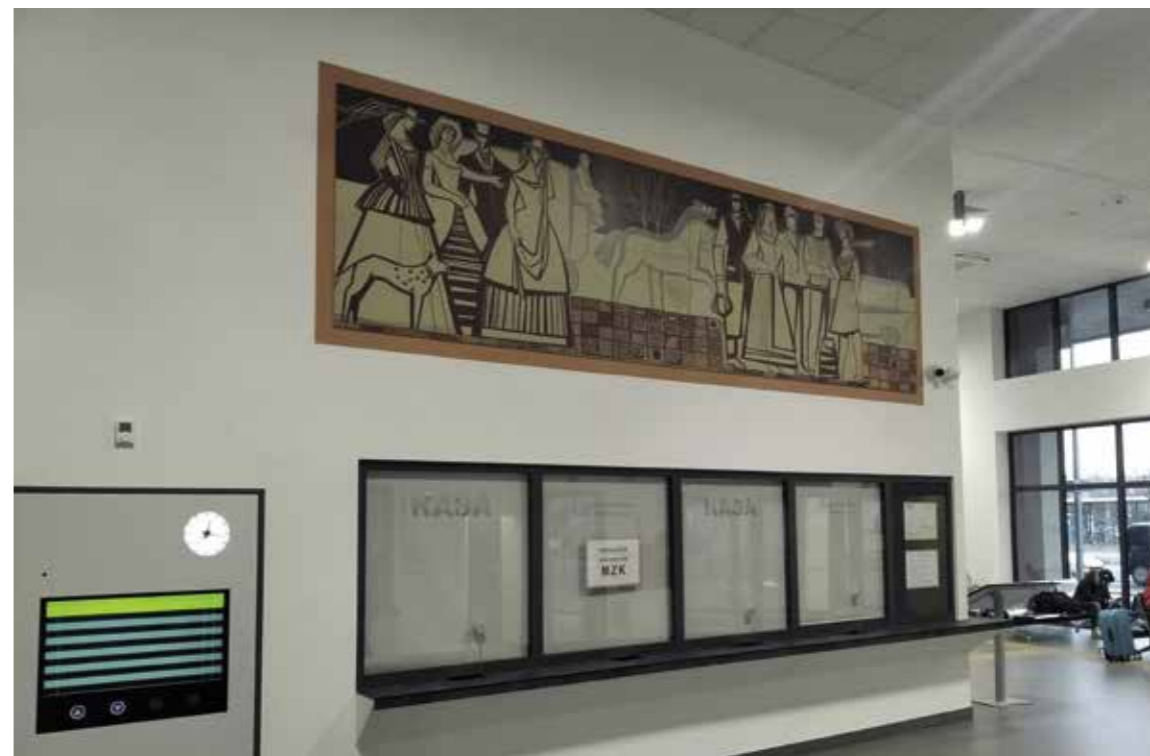
i ofiarował je budowanemu kościołowi. Najdobitniej świadczy o tym tumba odkryta tuż przed najdawniejszym ołtarzem. Nawet jeśli obecnie nie kryje ona szczątków ojca założyciela miasta (Kazimierza), to z pewnością pierwotnie była miejscem jego wiecznego spoczynku. Takie bowiem usytuowanie grobu świadczy o tym, że może to być tylko fundator świątyni – jedynie bowiem dobrodzieje danego kościoła mogli liczyć na pochówek w jego wnętrzu oraz w tak prestiżowym miejscu (niemal u stóp ołtarza). Nie można wykluczyć, że szczątki księcia zostały później z różnych powodów przeniesione w inne miejsce, ale na to pytanie odpowiemy dopiero wówczas, gdy prace wykopaliskowe w opolskiej katedrze zostaną ukończone. Nie wiemy też, czy Kazimierz doczekał się ukończenia budowy całej świątyni – to co odkrywają obecnie archeolodzy wskazuje, że w zamierzeniu miała to być kościół niezwykle okazały, stąd jego budowa musiała trwać przez kilka lat. Na pewno za życia księcia został poświęcony (świadczy o tym obecność plebana/proboszcza Reginalda), ukończone też było prezbiterium (bo w nim pochowano księcia). Dzieło męża doprowadziła do końca wdowa po Kazimierzu – księżna Wiola. To za jej sprawą została w latach 30. XIII w. utworzona kolegiata opolska. Być może od początku taki był zamiar książęcej pary, a może dopiero po szczęśliwym odzyskaniu władzy na księstwie opolskim w ramach wdzięczności Wiola zdecydowała się na tak hojny gest.

A wracając do klasztoru na Łysej Górze i do tamtejszych relikwii Świętego Krzyża – nie jest wcale wykluczone, że relikwie uzyskane przez Władysława Łokietka od władcy węgierskiego pochodziły z tej samej piątej wyprawy krzyżowej i że przywiózł je na Węgry król Andrzej II. Mógł je pozyskać razem z księciem opolskim Kazimierzem. Oznaczałoby to, że związek między relikwiami z opolskiej katedry i klasztorem świętokrzyskim rzeczywiście by istniał, ale czas ich pozyskania był odwrotny od tego, przedstawionego w *Legendzie o św. Emeryku*. Opolski kościół pozyskałby je bezpośrednio z Ziemi Świętej na przełomie drugiej i trzeciej dekady XIII w., a klasztor na Łysej Górze (najszybciej) na początku wieku XIV.

Czy to oznacza, że nie mamy czego świętować? Oczywiście, że mamy: 800-lecie pojawienia się relikwii w Opolu, budowy kościoła pod wezwaniem św. Krzyża czy pojawienie się w źródłach pierwszego plebana tego kościoła – Reginalda. Zwłaszcza o tej rocznicy powinniśmy w 2023 r. pamiętać.

JOANNA FILIPCZYK

OD DYLIŻANSU DO „OGÓRKA” Odzyskane malowidło Władysława Początki



Malowidło Władysława Początki, odtworzone przez dr Beatę Wewiórkę, wisi dziś nad kasami biletowymi nowego dworca PKS w Opolu

Na początku 2020 r., tuż przed wybuchem pandemii, w lokalnym opolskich mediach niezwykle popularny stał się temat malowidła odkrytego niespodziewanie podczas rozbiórki starego dworca PKS przy ul. 1 Maja w Opolu. Prace rozbiórkowe prowadzone były przez miasto Opole w związku z planowaną budową centrum przesiadkowego.

Bardzo szybko zwrócono się o wykonanie ekspertyz malowidła. Zostałam wtedy poproszona o sporządzenie opinii dotyczącej autorstwa i daty powstania malowidła, a dr Beata Wewiórka, kierowniczka Pracowni Konserwacji Zabytków w Muzeum Śląska Opolskiego – o ekspertyzę dotyczącą techniki powstania i możliwości zachowania tej kompozycji.

Malowidło przedstawia dwie grupy ludzi – po lewej osoby w strojach historycznych, ustawione na tle konnego dyliżansu, czyli tradycyjnego środka lokomocji, po prawej zaś – kobiety i mężczyźni w stylizowanych strojach ludowych oraz osoby ubrane zgodnie z modą lat 60. XX w., za plecami których widoczny jest autobus (cha-

rakterystyczny model jelicza, potocznie zwanego „ogórkem”) zapewniający nowoczesny sposób transportu. Monochromatyczną, opartą na perfekcyjnym rysunku kompozycję ożywiają w dolnej części dwa barwne pasy skomponowane z szachownicowo ułożonych pól o abstrakcyjnych motywach.

Nie miałam żadnych wątpliwości, że malowidło jest oryginalną pracą Władysława Początki – opolskiego artysty i animatora kultury. Bardzo pewna kreska, utrzymana w charakterystycznej manierze, którą zbudowany został wizerunek, to rozpoznawczy znak Początki. Dodatkowo wśród archiwaliów pozostałych po artyście, przekazanych do zbiorów Muzeum Śląska Opolskiego przez jego córkę Krystynę Wiejak, znajduje się fotografia jednego z wariantów tego projektu. Zachowany na zdjęciu wariant jest szerszy, a w związku z tym skomponowany z trzech oddzielnych grup oczekujących na odjazd – wytwornych bywalców dawnych dworców, włościan i ludzi współczesnych – z czasów powstawania dekoracji. Prawdopodobnie realne wymiary pola przeznaczonego



Malowidło Władysława Początko w poczekalni dworca PKP w Opolu

na malowidło kazały artyście skorygować kompozycję poprzez usunięcie jednej z grup. Brakującym elementem, pozwalającym ustalić tok prac nad ostateczną kompozycją, był projekt pozostający w rękach prywatnych. Jego właściciel skontaktował się ze mną po przeczytaniu doniesień prasowych i udostępnił mi do wglądu wersję dostosowaną już do wymiarów realizowanej później dekoracji (5,25x1,7m), opatrzoną pieczęciami Pracowni Sztuk Plastycznych, dopuszczającymi do realizacji. Na zatwierdzonym projekcie usunięto w całości umieszczoną pierwotnie z prawej strony grupę „współczesnych”, pozostawiając jedynie dwie pierwsze. Na pierwszy rzut oka był to dokładny projekt odnalezionego malowidła, jednak po bliższym przyjrzeniu okazało się, że nie przedstawia on ściśle wersji zrealizowanej. Prawdopodobnie w ostatniej chwili Początek zdecydował się wymieszać przedstawicieli drugiej i trzeciej grupy podróźnych, łącząc – nieco egzotycznie – osoby w strojach ludowych z podróźnymi odzianymi zgodnie z modą współczesną artysty. Udostępniony mi projekt pozwolił także na dużo bardziej ściśle datowanie obiektu, które roboczo

określone zostało na lata 60. XX wieku. Adnotacje osób opiniujących realizację pochodzą z roku 1966, co oznacza, że samo malowidło należałoby datować na 1966/67 rok. Warto podkreślić, że dekoracja opolskiego dworca autobusowego wykazuje daleko idącą spójność stylistyczną i tematyczną z dekoracją obecnej poczekalni (dawniej restauracji) znajdującej się na pobliskim dworcu kolejowym Opole Główne.

Po ustaleniu autorstwa obiektu zapadła szybka decyzja prezydenta miasta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego – o zachowaniu malowidła. Opinia dr Beaty Wewiórki o możliwych sposobach zachowania obiektu pozwoliła inwestorowi, działającemu w tej sprawie w porozumieniu z wojewódzkim konserwatorem zabytków, na określenie strategii dalszego postępowania. Transfer, stosowany czasem w zabezpieczeniu malowideł ściennych, nie wydawał się w tym przypadku odpowiednią techniką. Jest to metoda niezwykle kosztowna, w tym przypadku istniało także duże prawdopodobieństwo osypania się malowidła podczas takiego procesu, co musiałoby skutkować wykonaniem uzupełnień znacz-



Odtworzenie malowidła w Pracowni Konserwacji Zabytków Muzeum Śląska Opolskiego trwało ok. trzech miesięcy

nej części powierzchni. Zdecydowano wykonać dokładną dokumentację fotograficzną i rysunkową (kalki), która następnie posłużyła jako materiał do wiernego odtworzenia dekoracji w poczekalni nowego centrum przesiadkowego. Badaniom poddano także pigmenty i spoiwa, których użyto przy wykonywaniu obiektu, aby przy rekonstrukcji użyć analogicznych materiałów. Prace dokumentacyjne prowadzone były w roku 2020, odtworzenie malowidła w Pracowni Konserwacji Zabytków Muzeum Śląska Opolskiego miało miejsce w roku 2022 i trwało około trzech miesięcy. Prowadząca je Beata Wewiórka zdecydowała o odtworzeniu malowidła na ruchomym podłożu – płycie o odpowiednio przygotowanej przy pomocy zaprawy gipsowej powierzchni. Imitowała ona fragment ściany, umożliwiając jednocześnie łatwy montaż i demontaż w dowolnym miejscu.

Prace zakończono we wrześniu 2022 r., a ich ostatnim etapem było umocowanie płyty nad okienkami kasowymi w hallu centrum przesiadkowego przy ul. 1 Maja w Opolu oraz uzupełnienie jej bordiurą wykonaną bezpośrednio na ścianie i scalającą płytę z podłożem w sposób sugerujący widzowi efekt dekoracji ściennej.

Warto przy okazji przypomnieć w skrócie postać autora malowidła, bo była to osoba niezwykle dla Opola zasłużona, a dziś chyba nieco zapomniana. W 1968 r. Alfred Ligocki, katowicki krytyk sztuki pisał: „Pozycja Władysława Początko [...] nie ogranicza się do spraw czysto artystycznych. W naszym opisie dziejów powstawania opolskiego środowiska plastycznego spotykaliśmy się co krok z jego inicjatywą i działalnością organizacyjno-społeczną. Pod tym względem zasługi jego zapisały się na stałe w życiu kulturalnym Opolszczyzny”. Obiegowe powiedzenie wśród opolskich artystów głosiło nawet, że „na początku był Początek”, co było aluzją do jego ogromnych wysiłków organizacyjnych zmierzających do powołania w Opolu oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków. Jeśli nawet sformułowanie to nie jest do końca precyzyjne, to przyznać należy, że bez Władysława Początko nie sposób wyobrazić sobie powojennego życia artystycznego Opola.

1 A. Ligocki, *Plastyka na Opolszczyźnie*, Opole 1968, s. 67–69.

Władysław Początek urodził się 18 stycznia 1910 r. w Błazowej Rzeszowskiej, niewielkim miasteczku na Pogórzu Dynowskim, około 20 kilometrów na południe od Rzeszowa. Jako kilkunastoletek rozpoczął praktykę kupiecką w Rzeszowie, ale w 1926 r. wziął udział w konkursie na plakat reklamowy firmy obuwniczej „Bata”, zdobywając pierwszą nagrodę. To wydarzenie sprawiło, że postanowił zająć się plastyką zawodowo, porzucił praktykę handlową i rozpoczął intensywne przygotowania do egzaminu wstępnego do szkoły plastycznej. W 1928 r. został przyjęty do Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Poznaniu. Specjalizował się w grafice użytkowej. Po ukończeniu poznańskiej szkoły w 1933 r. przez dwa lata Władysław Początek kontynuował studia, tym razem w zakresie sztuki czystej, w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, w pracowni prof. Fryderyka Pautscha (1877–1950). W 1935 r. Władysław Początek wrócił do Rzeszowa, gdzie podjął pracę nauczyciela rysunku w Szkole Zawodowej Towarzystwa Szkoły Ludowej, prowadził także pracownię techniki reklamy. Związał się też z rzeszowskim teatrem Reduta, w którym próbował sił jako scenograf i aktor. Od 1938 r. pracował w Tarnopolu w Gimnazjum Kupieckim jako nauczyciel rysunku i technik reklamy. To właśnie na zamku w Tarnopolu w 1938 r. pokazał szerszej publiczności swoją pierwszą wystawę indywidualną. Po wybuchu wojny artysta wrócił do Rzeszowa. Otworzył tam pracownię usług plastycznych, dając zatrudnienie wielu Polakom zagrożonym wywózką na roboty do Niemiec. Firma zatrudniała również Żydów ukrywających się z pomocą fałszywych dokumentów. Wykonując tę czysto rzemieślniczą pracę, we wrześniu 1942 r. w Izbie Rzemieślniczej w Rzeszowie Władysław Początek złożył egzamin mistrzowski „w zawodzie malarskim szyldowym” i – jak głosił dyplom – był „uprawniony do używania tytułu mistrza malarskiego szyldowego oraz kształcenia uczniów w tym zawodzie”.

W 1945 r. zdecydował się wyjechać wraz z rodziną (żoną i urodzoną w 1942 r. w Rzeszowie córeczką Krystyną) na ziemię zachodnie. Najpierw znaleźli się w Katowicach, a na przełomie 1945/46 – w Opolu. W latach 1946–1950 Początek kontynuował przedwojenny charakter zatrudnienia, pracując w Państwowych Zakładach Kształcenia Handlowego jako nauczyciel liternictwa i dekoracji, zaangażował się też w organizację otwartego we wrześniu 1948 r. Państwowego Ogniska Kultury Plastycznej, w którym był nauczycielem, a następnie kierownikiem.

W tym czasie Władysław Początek był członkiem katowickiego okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków – w Opolu wciąż artystów było zbyt mało, by utworzyć samodzielną strukturę związku. Sytuacja zmieniła się, kiedy w 1954 r. do miasta przyjechała grupka młodych absolwentów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. 18 grudnia 1954 r. Zarząd Główny Związku Polskich Artystów Plastyków postanowił powołać Oddział Związku Polskich Artystów Plastyków w Opolu, a jego prezesem został właśnie Władysław Początek. Od tego momentu datuje się czas jego długiej i aktywnej prezesury w opolskim oddziale, a potem samodzielnym okręgu ZPAP, funkcję tę pełnił bowiem przez prawie cztery kadencje, aż do grudnia 1966 r., kiedy to zrezygnował ze względu na zły stan zdrowia.

Początek, oprócz prezesowania związkowi plastyków, piastował wiele innych funkcji. Był pierwszym prezesem Domu Związków Twórczych, który urządzono w nowo odbudowanych kamienicach przy Rynku 4-6. Instytucja ta skupiać miała wszystkie działające wówczas opolskie związki twórcze – obok plastyków także m.in. literatów, muzyków czy dziennikarzy, zapewniając ich członkom miejsce na pomieszczenia biurowe, wystawowe czy konferencyjne. Oczywiście najpopularniejszym miejscem w Domu Związków Twórczych był Klub Związków Twórczych, w którym toczyło się bujne życie towarzyskie ówczesnej opolskiej bohemy. Nie sposób wymienić wszystkich pól aktywności społecznej Władysława Początki – był czynny w miejskiej komisji estetyki, działał jako członek kolegium rzeczoznawców Pracowni Sztuk Plastycznych, był aktywnym członkiem Opolskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego.

Zawodowo Władysław Początek, dysponując znakomitym przygotowaniem rzemieślniczym, zajmował się chętnie nie tylko projektowaniem, ale też i realizacjami monumentalnych dekoracji ściennych. Pierwsza z tego typu prac była częściowo zachowana do dziś, utrzymana jeszcze w duchu socrealizmu, *sgraffitowa* dekoracja ścienna, o której „Trybuna Opolska” w 1955 r. pisała: „Wystrój plastyczny wg projektu art. malarza Władysława Początki i art. malarza Bolesława Sroki ścian zewnętrznych wielkiej, nowo budowanej hali produkcyjnej w ZRMPMO [Zakładach Remontowo-Mechanicznych Przemysłu Materiałów Ogniotrwałych, później Ofama] – Szczepanowice. Jest to pierwsza tego rodzaju dekoracja stała zakładu

produkcyjnego na Opolszczyźnie i druga w Polsce”². Podobne, nieistniejące już dekoracje wykonał Początek razem z Antonim Ganczarskim i Adamem Zbiegienim na fasadzie kina Odra przy ul. Ozimskiej. Był także autorem malarstwa ściennego w opolskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki przy pl. Wolności, współautorem wystroju restauracji Festiwalowa przy ul. Kościuszki, a także – szczęśliwie zachowanej – dekoracji ścian poczekalni na dworcu PKP Opolo Główne, do wymienionej już powyżej jako swoiste *pendant* do dekoracji poczekalni dworca autobusowego. Spod ręki Początki wyszło jeszcze przynajmniej kilkanaście innych, w większości niezachowanych, monumentalnych dekoracji na terenie całego województwa. Projektował także witraże, które były wykonywane w pracowni Tomasza Cubera w Głogówku, zdobią one świątynie m.in. w Bieńkowicach, Sławicach, Złotym Stoku, a także w Linselles we Francji.

Jako artysta Władysław Początek chętnie wypowiadał się w grafice i rysunku, tworząc syntetyczne, uproszczone, często zgeometryzowane i rytmicznie uporządkowane kompozycje z przedstawieniami ludzi i pejzaży. Doskonale operował różnymi technikami, zarówno graficznymi, jak rysunkowymi. Do najczęściej stosowanych należał linoryt, pojawiały się też techniki metalowe oraz monotypia i rysunki w technikach mieszanych, zwłaszcza – stojący na pograniczu malarstwa – tusz lawowany. W latach 60. XX w. Początek, który w młodości sięgał raczej po pastel, temperę i akwarelę, zaczął częściej wypowiadać się w malarstwie olejnym. Na płaskich, intensywnie barwnych tłach przedstawiał wyraźne akcenty figuralne.

Choć pod koniec życia wycofał się nieco z życia społecznego, Władysław Początek był czynny artystycznie niemal do ostatnich chwil. Zmarł w Opolu 3 stycznia 1988 roku. Został pochowany na cmentarzu w Opolu-Półwsi.

2 (niesygn.), *W trosce o estetykę miejsca pracy*, „Głosy znad Odry” 1955, nr 2, s. 1.

Historia odzyskania malowidła Władysława Początki to ważny moment w życiu Opoli. Po bezpowrotnym zniszczeniu wystroju i wyposażenia restauracji Festiwalowa kilkanaście lat temu, jest wydarzeniem krzepiącym, bo dokumentuje zmianę nastawienia do zachowania elementów wizualnej tożsamości powojennego miasta. Detali, które tworzą ducha miasta i zbyt często, niestety, nie są w stanie przetrwać kolejnych remontów czy przebudowy.

NAZWISKO ZOBOWIĄDUJE

Z lek. stomatologiem Markiem Schubertem, właścicielem kolekcji dokumentów przekazanych w depozyt Muzeum UO, rozmawia Barbara Stankiewicz



Marek Schubert (fot. Filip Ożarowski)

– Nazwisko ma Pan muzyczne... I muzyczne zainteresowania. Pewnie gra Pan na jakimś instrumencie...

– Niestety nie, ale mój dziadek grał na skrzypcach. Rzeczywiście, muzyka klasyczna to moja pasja, towarzyszy mi od zawsze, od dziecka słuchałem muzyki, zwłaszcza takich kompozytorów jak Mozart, Schubert, Beethoven...

– ... których życiorysy nie mają dla Pana tajemnic.

– To prawda, interesuje mnie wszystko, co dotyczy ich życia, przyjaźni, okoliczności, w jakich tworzyli... Śledzę aukcje, na których pojawiają się dokumenty ich dotyczące, i tak poszerzam swoją kolekcję.

– Podpis Beethovena, który przekazał Pan w depozyt naszemu uniwersyteckiemu muzeum, to też efekt takich poszukiwań?

– To był niesamowity przypadek. Bo od zawsze chciałem mieć podobiznę Franza Schuberta – nazwisko zobowiązuje... I dziesięć lat temu, 27 września 2013 r., wylicytowałem jego portret – ktoś sprzedawał go na jednym z portali aukcyjnych. To nie jest jakiś cenny nabytek – ten szkic węglem, jak mi opowiadał sprzedawca, został kupiony na pchlim targu w Lipsku razem z dwoma parami średniowiecznych skrzypiec. Sprzedawca, od którego kupiłem ten rysunek, był przekonany, że jest to portret Beethovena. Nie bez powodu, bo na rewersie portretu doczepiona była tekturka, a niej widniał zapis ołówkowy: *Ludwig van Beethoven, 1822 v.* Ta data mnie zastanowiła,

dlatego że w kwietniu 1822 r. Franz Schubert dedykował Beethovenowi, za jego zgodą zresztą, wariacje fortepianowe na temat pieśni francuskich, wydane w Wiedniu przez Antona Diabelliego. Intuicja podpowiadała mi, że to nie jest przypadek, postanowiłem więc sprawdzić autentyczność tego podpisu. Działalem trochę po omacku, bo nigdy się takimi rzeczami nie zajmowałem, ale miałem szczęście trafić do nieżyjącego już prof. Tadeusza Widty, ówczesnego kierownika Zakładu Kryminalistyki Uniwersytetu Śląskiego, który po wykonaniu ekspertyzy pismoznawczej – porównywał ten podpis z materiałami Beethoven-Haus (Dom Beethovena) w Bonn – nie miał żadnych wątpliwości, że jest to podpis autentyczny. Co ciekawe, ustalili, że kompozytor podpisał się, trzymając tę tekturkę na kolanie! Dodatkowo poprosiłem o analizę tektury, na której został złożony ten autograf – prof. Tomasz Koziół z Zakładu Renowacji Papieru i Skóry Uniwersytetu Mikołaja Kopernika ustalili, że papier, tektura z masy słomowej, pochodzi z początków XIX w., a więc daty się zgadzają. Nie miałem zatem wątpliwości: podpis Ludwiga van Beethovena, którego stałem się posiadaczem, jest autentyczny. I bardzo cenny, bo w Polsce są tylko trzy autografy tego kompozytora.

– Jakie instytucje próbował Pan zainteresować tym nabytkiem?

– Spotkałem się z Elżbietą Penderecką, założycielką Stowarzyszenia im. Ludwiga van Beethovena, która z kolei nawiązała kontakt z prof. Zdzisławem Pietrzykiem z Biblioteki Jagiellońskiej, opiekunem najcenniejszych zbiorów zgromadzonych w tej bibliotece. Spotkaliśmy się w Krakowie, miałem przyjemność obejrzeć kilka rękopisów muzycznych, m.in. *V Symfonii* Franza Schuberta, jednej z sonat Mozarta, rękopisu *III Symfonii Eroica* Beethovena... A przy okazji: cenne zbiory muzyczne Biblioteki Jagiellońskiej w przeszłości zostały nieco uszczuplone przez hojność naszych dygnitarzy: rękopis słynnej *IX Symfonii* Beethovena na przykład, który kiedyś był w zbiorach biblioteki (tzw. depozyt berliński czy berlinka) został podarowany przez Edwarda Gierka Ericowi Honeckerowi, podobnie jak rękopis *III Koncertu Fortepianowego* Beethovena i *Symfonii Jowiszowej* Mozarta... Ale to tak na marginesie. Ustaliliśmy z dyrektorem Pietrzykiem, że autograf Beethovena, którego stałem się posiadaczem, zostanie przekazany w depozyt do Biblioteki Jagiellońskiej. I tak się stało w 2017 roku.

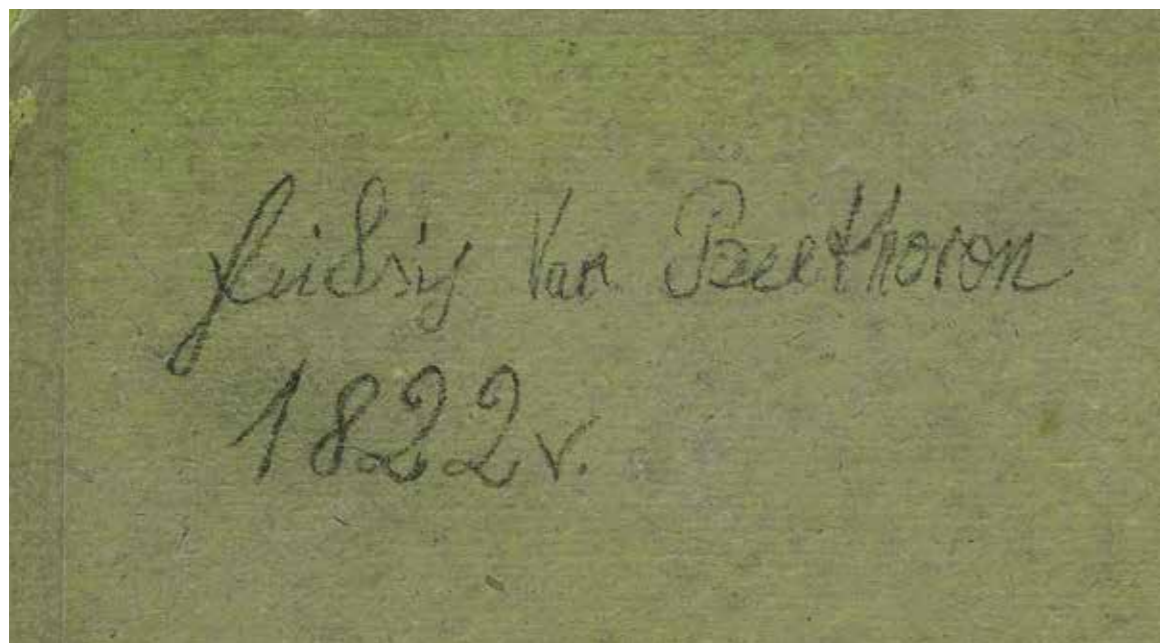
– A kilka lat później przekazuje go Pan w depozyt do naszego muzeum. Dlaczego?

– Powód jest prosty: związki Beethovena z naszym regionem. Ten kompozytor był wielkim entuzjastą Napoleona Bonaparte, któremu zresztą dedykował swoją *III Symfonię*, ale w momencie, gdy ten koronował się na cesarza Francuzów, z równą namietnością go znienawidził, a *III Symfonię* dedykował księciu Franzowi Lobkowitzowi (ten autograf jest dziś na Hradczanach). Uciekając przed nadciągającymi wojskami napoleońskimi, Ludwig van Beethoven razem ze swoim mecenasem, księciem Karolem Lichnowskim, w 1806 r. trafił do Głogówka na zamek Franza Joachima Wenzla Oppersdorffa. Na marginesie: to od księcia Karola Lichnowskiego właśnie Mozart pożyczał, i nigdy nie oddawał, pieniądze... W Głogówku Beethovena powitała dźwiękami *II Symfonii* orkiestra zamkowa. Na zamku Oppersdorffów gościł przez jakiś czas, w podzięce dedykował hrabiemu Franzowi Oppersdorffowi swoją *IV Symfonię: Śląskiemu notablowi hrabiemu Oppersdorffowi Ludvig van Beethoven*. Ten rękopis jest obecnie w Berlinie, a wcześniej, po śmierci Beethovena, był w posiadaniu Mendelssoona. Właśnie na zamku w Głogówku Beethoven zaczął komponować swoją najśłynniejszą chyba *V Symfonię*.

I to były powody, dla których tak bardzo zależało mi, żeby mój depozyt trafił na Opolszczyznę. Myślałem o samym Głogówku, ale na zamku, który jest w remoncie, nie ma odpowiednich warunków do przechowywania tak cennego dokumentu.

– I wtedy pojawił się pomysł przekazania tego i pozostałych dwóch depozytów do Muzeum Uniwersytetu Opolskiego?

– Próbowałem, niestety bezskutecznie, zainteresować nimi najpierw Muzeum Śląska Opolskiego, Muzeum Diecezjalne i mniejszość niemiecką – zachęcił mnie do tego ks. abp Alfons Nossol, z którym spotkałem się w Kamieniu Śląskim. To ksiądz arcybiskup zauważył, że byłby to znakomity symbol pojednania polsko-niemieckiego. Nie udało się, może i dobrze, bo w końcu depozyty trafiły do uniwersyteckiego muzeum, a stało się to za sprawą poprzedniego rektora prof. Stanisława S. Nicieji i obecnego rektora prof. Marka Masnyka.



Podpis Ludwiga van Bethoveena

– I wtedy wycofał Pan depozyt z Biblioteki Jagiellońskiej?

– Podczas odbioru depozytu w Bibliotece Jagiellońskiej towarzyszyła mi dyrektor Biblioteki UO Danuta Szewczyk-Kłos, mieliśmy niebywałą okazję obejrzeć rękopis muzyczny *IX Symfonii* Beethovena, chyba najbardziej pożądany szkic tego typu na świecie... Trochę mi było żal, że ten opolski depozyt nie będzie odtąd w towarzystwie innych, tak unikatowych dokumentów, rękopisów muzycznych najwybitniejszych kompozytorów, które są w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej. Jednocześnie bardzo mi zależy na tym, żeby ten autograf żył, bo jest świadectwem pobytu w naszym regionie wybitnego muzyka, jednego z najwybitniejszych.

– Czy udało się ustalić, jak podpis Beethovena trafił na rewers portretu Schuberta?

– O dowodach nie można mówić, ja mam pewne przypuszczenia... Otóż Schubert był wielkim wielbicielem talentu Beethovena, czego dowodem, jak wspominałem, był fakt, że dedykował mu jeden ze swoich utwo-

rów, wariacje fortepianowe na temat pieśni francuskich. Myślę, że ten autograf był podarunkiem od Beethovena dla młodego kompozytora – bo Schubert miał wtedy ledwie 25 lat! – w którym o wiele od niego starszy mistrz musiał przeczuwać ogromny talent. Jak wykazały badania, autograf przytwierdzono do portretu Schuberta 20 lat po śmierci Beethovena, a 19 lat po śmierci Schuberta, który zmarł w wieku 31 lat, a jego ostatnie słowa brzmiały, według jego brata Ferdynanda: *Nie, tu nie leży Beethoven...* co dowodzi jego wielkiego uwielbienia dla tego kompozytora. Ale to jest moja teoria, nie do udowodnienia.

– Oprócz podpisu Beethovena przekazał Pan w depozyt naszemu muzeum także rękopisy muzyczne...

– Nie rękopisy, tylko kopie – gdybym miał rękopisy, z ławością kupiłbym cały zamek w Głogówku... To siedem kart kopii rękopisu *Mszy Koronacyjnej* Mozarta z drugiej poł. XVIII w. (oryginał jest w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej). Prof. Remigiusz Pośpiech, muzykolog niegdyś związany z Uniwersytetem Opolskim, dziś kierownik Zakładu Muzykologii Uniwersytetu Wrocławskiego, stwier-

dził, że został napisany na zlecenie któregoś z klasztorów śląskich, że powstał na pewno za życia Mozarta, na papierze czerpanym pochodzącym z którejś ze śląskich papierni. To drugi depozyt, który jest związany z naszym regionem. Trzeci – pochodząca z XIX w. kopia kilku stron aranżacji fortepianowej na cztery ręce, wykonana w wydawnictwie Antona Diabelliego, to aranżacja opery *Wolny strzelec* Carla Marii Webera, który w latach 1806–1807 był przecież kapelmistrzem na dworze księcia Eugeniusza Wirtemberskiego w Carlsruhe, czyli Pokoju. Tę najpopularniejszą niemiecką operę miał napisać w kamiennym Domu Tappera, dawnej chatce izerskich kłusowników, która znajduje się na Dolnym Śląsku, niedaleko Szklarskiej Poręby.

Kolejny związek wielkich kompozytorów ze Śląskiem Opolskim: rodzina Franza Schuberta ze strony ojca pochodziła z Moraw, z rejonu Pradziada, ze strony matki natomiast – z Białej Nyskiej, tam urodziła się jego babka Maria Elisabeth Riedel, po mężu Vietz.

– A Pana związki z Opolszczyzną?

– Rodzina ojca (oboje z matką pochodzą z Kresów) po wojnie zamieszkała w Namysłowie, dokąd, jako dziecko, przyjeżdżałem na wakacje. A po sąsiedzku, przez ścianę, mieszkał nieco starszy ode mnie Leszek Kuberski, przysły profesor, prorektor Uniwersytetu Opolskiego, nieżyjący już niestety. Pamiętam, że Leszek był wzywany, kiedy nie chciałem jeść, żeby mnie zachęcić do posiłku, bo w przeciwieństwie do mnie miał apetyt... Mam też rodzinę w Opolu, w Krapkowicach. Ale tak naprawdę impulsem do przekazania depozytu do Muzeum Uniwersytetu Opolskiego był kontakt mojego ojca z prof. Stanisławem S. Nicieją przy okazji zbierania przez profesora materiału do kolejnego tomu *Kresowej Atlantydy*. Z miejsca zainteresował się sprawą, tak trafiłem do rektora prof. Marka Masnyka, poznałem dyrektorkę Danutę Szewczyk-Kłos... A mój depozyt trafił w tak godne miejsce, jakim jest wasze uniwersyteckie muzeum, dzięki czemu mieszkańcy Opola będą mieli okazję może nie dotknąć, ale zobaczyć z bliska kawałek niezwyklej historii związanej ze Śląskiem Opolskim.

– Dziękuję za rozmowę.

Fragment kopii *Mszy Koronacyjnej* Wolfganga Amadeusa Mozarta

MONIKA KOZŁOWSKA

NASZA POMOLOGIA



W rodzinnym ogrodzie w Złotnikach. Babcia Joanna Smolin, ur. w 1882 r., z gromadką wnuków, druga z prawej – przyszła profesor Monika Kozłowska z rodzeństwem, z lewej – kuzynostwo. Babcia, nazywana omą lub starką, w śląskich rodzinach była niezwykle szanowaną i ważną osobą; na fotografii jest w stroju chłopskim, charakterystycznym dla tego regionu Śląska (archiwum rodzinne, zdjęcie z 1955 r.)

Od redakcji: Prof. dr hab. Monika Kozłowska jest współautorką, z Markiem Zgodą, przygotowywanej do druku przez Wydawnictwo UO książki pod roboczym tytułem *Prószkowska Pomologia – historia z sentymentem w tle* – opowieści o dziejach tej placówki i jej edukacji ogrodniczej. To nie przypadek: autorka pochodzi bowiem z Opolszczyzny, urodziła się w Złotnikach, niedaleko Prószkowa właśnie. Ukończyła (wówczas Monika Czech) Technikum Ogrodnicze w Prószkowie w 1968 r., a po maturze zamieszkała w Poznaniu; jej specjalnością jest fizjologia roślin. Pełniła wiele funkcji, m.in. była prorektorem tej uczelni w latach 2008–2016 oraz członkinią Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów w okresie 2017–2020.

Pomologia jest nauką o odmianoznawstwie drzew i krzewów owocowych, w krajach anglosaskich jest synonimem sadownictwa (*pomology*). Na Opolszczyźnie to znana dzielnica Prószkowa, przez dziesięciolecia związana z ogrodniczą edukacją. W centrum Prószkowa od 1847 r. działała Królewska Akademia Rolnicza (*Königliche Landwirtschaftliche Akademie zu Proskau*). W XIX stuleciu, dokładnie w r. 1868 państwo pruskie powołało w Prószkowie Królewski Instytut Pomologiczny (*Königliche Pomologische Institut*). Zgodnie z nadanym statutem jednostkę ulokowano w miejscu, gdzie obecnie mieści się Pomologia. Ta nazwa została utrwalona po dziś.

Niebywałe! Niewielki Prószków, w centrum Prowincji Śląskiej (*Provinz Schlesien*), w połowie XIX w. stał się miasteczkiem akademickim. Warto zaznaczyć, że wcześniej miejscowość słynęła z regularnych jarmarków, a od



Mama Moniki Kozłowskiej – Joanna Czech (z prawej) ze swą siostrzenicą Marią Widerą (1923–1959), późniejszą inżynier metalurgii, kierowniczką Kontroli Technicznej Spiekalni i Wielkich Pieców Huty Kościuszko w Chorzowie (zmarła przedwcześnie, spoczywa na cmentarzu komunalnym w Opolu). Archiwum rodzinne, zdjęcie z 1930 roku

1763 r. z działającą tu fabryki fajansu. Wśród budowli dominował barokowy zamek Prószkowskich; okolicę pokrywały lasy ciągnące się wzdłuż lewego brzegu Odry. Była świątynia – kościół katolicki z poł. XV w. i działała ewangelicka gmina. W pobliżu, wzdłuż drogi prowadzącej z Opoli do Prószkowa, rozciągała się parafia Chrzyszczycy (w momencie powołania pod nazwą Cremchici), z fundacji Władysława, księcia opolsko-raciborskiego z dynastii Piastów (1260). Jeszcze jeden wątek historyczny. Wedle XIX-wiecznych przekazów król pruski Fryderyk II Wielki, prowadząc w okolicy inspekcje swoich wojsk, tak zachwycił się urodą dóbr prószkowskich, że postanowił je wykupić, co uczynił w roku 1783.

Mogą zastanawiać przyczyny skłaniające pruskich władców do powołania szkół kształcących na poziomie wyższym w upatrzonym Prószkowie. Posiadłości będące domeną królewską były atutem tej lokalizacji. Opinie

wydawały znakomite osobistości. Natomiast o powołaniu pierwszej uczelni – akademii rolniczej zadecydowały czynione z uporem starania hrabiego Friedricha von Burghausa, prezesa Centralnego Związku Rolniczego na Śląsku. Istotą przedsięwzięcia było podwyższenie stanu rolnictwa, które w rozwoju nie dorównywało przemysłowi w regionie. Należy bowiem zaznaczyć, że Prowincja Śląska w pierwszej poł. XIX w. należała do szczególnie rozwiniętych w ówczesnej Europie. Z czasem znalazło uzasadnienie także na wyspecjalizowane kształcenie ogrodnicze. Przez dziesięciolecia placówka rozwijała się znakomicie w państwie pruskim i niemieckim.

Dziś, z perspektywy czasu, który upłynął od zakończenia II wojny światowej, możemy odnieść się z uznaniem do inicjatywy przywrócenia w 1947 r. kształcenia ogrodniczego na tej staropolskiej ziemi. Podjęto prace mające na celu odnowienie bazy i placówka ponownie



Monika Czech (Kozłowska) odbiera z rąk dyrektora Mieczysława Linarda nagrodę na zakończenie edukacji w prószkowskiej Pomologii (zdjęcie z 1968 r.)

piękniła z roku na rok. Kształcono na poziomie wysokim z udziałem znacznych i wspaniałych nauczycieli. Szkolne gospodarstwo i cały obiekt wspierali pracownicy oddani Pomologii, prawie wyłącznie autochtoni. Był entuzjazm młodzieży i coraz większe zainteresowanie zawodem ogrodniczym. Tak trwało przez dziesięciolecia. Z czasem sytuacja społeczno-gospodarcza uległa zmianom, a transformacja ustrojowa i wolny rynek wyeliminowały potrzebę nauki w ogrodnictwie. Od przeszło 20 lat nie prowadzi się już tego rodzaju edukacji. Pozostała jednak historia, dzieje, czasami niezwykle, z sentymentem wspominane przez absolwentów Pomologii, szkoły im. Józefa Warszawicza, wybitnego przyrodnika i podróżnika.

Pozostałam wierna mojej śląskiej małej ojczyźnie, gdzie od stuleci żyli moi przodkowie. Od lat jestem poznanianką, w mieście nad Wartą mieszka moja rodzina,



W poszukiwaniu zdjęć archiwalnych i zdarzeń o Pomologii autorka książki dotarła do Janiny Drogowskiej (Podstolskiej) w Turawie, absolwentki poznańskiej akademii rolniczej oraz Janiny Laszkiewicz w Bierdzanach, wieloletniej kierowniczkii tamtejszego PGR. Obie są absolwentkami powojennej Pomologii

jest nasz dom, nasze dzieci i wnuki. Pomologia istniała w mojej pamięci, ale była oddalona. Zdarzyło się jednak, że otrzymałam niespodziewany list wysłany z podopolskiej Turawy. Jego autorką okazała się Janina Drogowska (Podstolska), absolwentka Pomologii z roku 1950. Szanowna pani Janina z wielką troską przez lata zabiegała o szacunek dla tego miejsca. Była zachwycona obiecującymi planami rewitalizacji. Gdy te nie powiodły się, zwróciła się do mnie jako autorki monografii o historii poznańskiej uczelni rolniczej – dzisiejszego Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu słowami:

Dzieje naszej (Prószkowskiej) szkoły nie mogą się zagubić w nowej rzeczywistości. Wkrótce może zabraknąć żyjących jeszcze świadków. Mam cichą nadzieję, że zechce Pani zająć się tym tematem, również z potrzeby serca.

Taka była inspiracja, za którą jestem ogromnie wdzięczna. Za wielką życzliwość, miłe spotkania i liczne podpowiedzi dziękuję pani Janinie i jej przyjaciółce Janinie Laszkiewicz, mieszkance Bierdzan z pierwszego rocznika absolwentów Pomologii.

I tak się potoczyło. Dzieje placówki zostały opisane. Decyzją prorektora ds. nauki prof. dr. hab. Jacka Lipoka monografia o prószkowskiej Pomologii zostanie opublikowana w Wydawnictwie Uniwersytetu Opolskiego. Panie Rektorze – wielka wdzięczność moja i współautora Marka Zgody!

Ważne uzupełnienie. Monografię przygotowaliśmy wspólnie z mgr. Markiem Zgodą, absolwentem z 1981 r. i mieszkańcem Pomologii, a obecnie kierownikiem administracyjnym Zespołu Szkół im. Józefa Warszawicza w Prószkowie; od lat zafascynowanym oświatą rolniczą i ogrodniczą Prószkowa. Opracowanie nie zaistniałoby bez jego wiedzy, pasji i dociekań w weryfikowaniu wielu faktów oraz odnajdywaniu materiałów źródłowych. Powstała książka pisana ręką absolwentów i wsparta wspomnieniami głęboko pozostającymi w sercach świadków. Przypomniano bezcenne zdarzenia, odszukano wieści prasowe i przywołano życiorysy zapomnianych pedagogów. Podstawą każdego etapu pracy była dokumentacja historyczna. Realia prosperowania placówki w czasach pruskich i niemieckich, po czym w okresie Polski Ludowej, nie były celem opracowania. Pozostały tłem opowieści o osiągnięciach ludzi zwyczajnych i wspaniałych, znacznych uczonych i oddanych dydaktyków.

Zarówno prószkowska akademie rolnicza, jak i uczelnia ogrodnicza były powołane z myślą o rozwoju rolnictwa i ogrodnictwa na Śląsku. Brak niepodległego państwa polskiego stawał się przeszkodą dla wielu inicjatyw utworzenia podobnych ośrodków edukacyjnych na ziemiach znajdujących się pod zaborami. Polakom pozostała zagranicą, stąd śląski *Proskau* pod wieloma względami okazał się dobrym miejscem zdobywania wykształcenia. Prószkowskie uczelnie dały polskiemu narodowi wielu znacznych obywateli – uczonych, inicjatorów kształcenia akademickiego i działaczy w sferze rolnictwa, publicystów, a nawet polityków. Przekazywały wiedzę stanowiącą podstawę nowoczesnego gospodarowania ziemiami i administratorów ziemskich. W okresie działalności powojennej prestiżowa Pomologia okazała się kuźnią kadry ogrodniczej: jej absolwenci rozslawiali Prószków na niejednej uczelni, a zdobyte wykształcenie owocowało w wielu karierach zawodowych.

Pomologia zawsze była wspaniałym miejscem na mapie Opolszczyzny. Uznanie, a nawet podziw wzbudzały ogrody i park, wielohektarowe sady i maceczniki wyróżniające się niewiarygodną liczbą gatunków i odmian, unowocześniane laboratoria i baza, kiedyś także naukowa. Prószkowskie arboretum jest znane powszechnie do dziś. Jego malownicze zaułki podziwiamy na fotografiach i uroczych blisko stuletnich kartach pocztowych. Sędziwe i unikatowe okazy drzew przeszły niejedną zawieruchę pogodową czy wojenną.

Placówka była przedstawiana w czasopismach znacznie przekraczających zasięg lokalny. Pisano o Pomologii w czasach niemieckich i powojennych. W roku 1903, jak by nie było 120 lat temu, wydano udokumentowany licznymi fotografiami informator, niezwykle jak na ówczesne czasy¹. Od 1896 r. do co najmniej 1908 instytut publikował własny miesięcznik „*Proskauer Obstbau Zeitung*” pod redakcją Rudolfa Stolla, dyrektora placówki (na rycinie). W latach 1910–1924, kiedy zmieniono nazwę i status placówki, Pomologia była jedną z trzech równorzędnych niemieckich uczelni ogrodniczych (wg dzisiejszego stanu prawnego była wyższą szkołą zawodową). Jej coroczne sprawozdania ukazywały się łącznie z pozostałymi w berlińskim wydawnictwie Paula Pareya.

Jak wspomniano, prószkowski ośrodek akademicki odegrał znaczącą rolę w kształceniu Polaków, o czym napisano wiele w omawianej monografii. Nazwiska są liczne. Ich potomków odnaleziono w wielu regionach Polski. Na przykład absolwenci Prószkowa – Piotr Hoser i Włodzimierz Gorjaczkowski są twórcami, powołanych po odzyskaniu niepodległości, studiów ogrodniczych w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Może jeszcze jedno nazwisko – słynny warszawski ogrodnik Antoni Zaleski, później kierujący Kowieńskim Towarzystwem Ogrodniczym, ukończył Pomologię w roku 1893. Już po roku swoją *Alma Mater* opisał w czołowym wówczas czasopiśmie fachowym. Opowieść przepiękna, trzyczęściowa, miejscami zupełnie poetycka².

Jakże proroczą wizję o pięknej Pomologii w trudnym okresie powojennym przedstawił przyszły jej nauczyciel Eugeniusz Meller (prawdopodobnie przyjaciel słyn-

¹ *Nachrichten über das Königl. Preussische pomolog. Institut zu Proskau (Schlesien)*, Proskau 1903.

² A. Zaleski, *Instytut Pomologiczny w Pruszkowie*, „Ogrodnik Polski” 1894, str. 14, 15 i 16.



Uczestnicy pierwszego zjazdu absolwentów Pomologii w roku 1954 na tle odnowionej szkoły i uroczego skweru – parku Stolla, założonego ok. 1910 roku



Śniegowiec wirginijski (*Chionanthus virginicus* L.) – najcenniejszy krzew w Pomologii, wcześniej rósł też w prószkowskim parku przyzamkowym

nego geografa i kartografa prof. Eugeniusza Romera). *Notabene*, absolwenci z pierwszych lat nie szczędzą dla niego słów uznania, a należy dodać, że uczył trudnych przedmiotów, bo matematyki, fizyki i chemii³. Wśród nauczycieli, zapewniam, biogramy wielu mogą zadziwić, a nawet wzruszyć, jest też Czesław Kurek – znany w Opolu z działalności pedagogicznej.

Powrócę jeszcze do czasów niemieckich. W Prószkowie pracowało liczne grono profesorów, specjalistów od nauk podstawowych i zawodowych. Zakres programowy był bowiem szeroki. Do dziś są znanymi uczonymi o renomie europejskiej. W Królewskiej Akademii Rolniczej jednym z nich był prof. Hermann Settegast, którego opis osiągnięć znajdziemy na łamach niniejszego pisma⁴. Profesor Julius Kühn nie tylko był wykładowcą, ale też habilitował się w Prószkowie, po czym został profesorem na uniwersytecie w Halle. Jego imieniem nazwano w 2008 r. federalny niemiecki instytut badawczy do spraw rolnictwa, ogrodnictwa i leśnictwa (*Julius Kühn-Institut – Bundesforschungsinstitut für Kulturpflanzen*). Nazwisk wielkich jest wiele.

Instytut Pomologiczny miał także wybitnych administratorów i pedagogów. Zarządcy – Gustaw Stoll, później jego syn Rudolf czy Otto Schindler doprowadzili jednostkę do takiego poziomu, że, jak wspomniano, stała się jedną z trzech równorzędnych niemieckich uczelni ogrodniczych. Nie sposób nie wspomnieć botanika Paula Sorauera. Najcenniejsze podręczniki akademickie o chorobach roślin napisał w Prószkowie, gdzie przez 20 lat kierował botaniczną stacją doświadczalną. Założył też pierwsze w świecie czasopismo fitopatologiczne, które ukazuje się do dziś; teraz pod nazwą „*Journal of Phytopathology*”. Obecnie jego publikacją zajmuje się amerykańskie wydawnictwo Wiley.

Na zakończenie wątek osobisty, związany z początkami mojej poznańskiej *Alma Mater*. Dotyczy powołania w 1870 r. Wyższej Szkoły Rolniczej im. Haliny w Żabikowie pod Poznaniem. Kiedy w roku poprzedzającym ugruntował się jej zamysł i było przyzwolenie na utworzenie tejże uczelni, delegacja Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego udała się z Poznania do Prószkowa. U wspomnianego wcześniej dyrektora Hermanna Settegasta zasięgała rady w spra-

wie naboru nauczycieli i ewentualnego kierownika. Na podwalinach owej krótko działającej uczelni utworzono Wydział Rolniczo-Leśny Uniwersytetu Poznańskiego (1919). Po przeszło 30 latach z UP wyodrębniono Wyższą Szkołę Rolniczą. Przed kilku laty Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu obchodził swój jubileusz, była okazja, by wspomnieć o śląskim epizodzie.

Obecnie w Prószkowie nie prowadzi się edukacji ogrodniczej. Pamięć jednak o prószkowskim okresie akademickim, o Pomologii, o uczonych i nauczycielach, pasjonatach i ludziach zwyczajnych to zobowiązanie społeczne. Zbliżywszy się do jego wypełnienia m.in. dzięki opowieści o dziejach tej placówki i jej edukacji ogrodniczej.

³ E. Meller, *Akademia Pruszkowska. Ośrodek kształcenia ogrodniczego na Śląsku Opolskim*, „Dziennik Zachodni”, 6 XI 1946.

⁴ M. Patelski, „Indeks”, wrzesień-październik 2022.

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI

DLA PRZYSZŁOŚCI

Sztuka w kierunku zrównoważonego rozwoju

Dla przyszłości: sztuka w kierunku zrównoważonego rozwoju to interdyscyplinarna wystawa powstała w odpowiedzi na niektóre z 17 globalnych celów ustanowionych przez Organizację Narodów Zjednoczonych w 2015 r., aby zniwelować ubóstwo, chronić planetę i zapewnić wszystkim ludziom pokój i dobrobyt do 2030 roku. Cele te odnoszą się do ekonomicznego, społecznego i środowiskowego wymiaru zrównoważonego rozwoju, z naciskiem na wyeliminowanie ubóstwa i głodu, poprawę zdrowia i edukacji, uczynienie miast bardziej przyjaznymi oraz przeciwdziałanie zmianom klimatycznym.

Wystawa w Galerii M była efektem międzynarodowej współpracy uniwersytetów w Opolu, Walencji i Palermo w ramach projektu CreaLab, będącego częścią programu FIT Forthem. Na wystawie zostały zaprezentowane projekty artystów i studentów z trzech uniwersytetów, które dotyczą palących kwestii migracji, płci i zmiany klimatu, będących również głównym przedmiotem zainteresowania SDGs (Forum Odpowiedzialnego Biznesu).

Artystki i artyści:

David Giner Díaz, Alexandra Ieni, Marta Pieczonka, Natalia Polo Chocano, Gabriele Ruggieri, Karolina Saletnik, Sergio Sanchis Pérez, Martina Sanfratello, Jagoda Szymańska



Wernisaż wystawy odbył się 7 marca 2023 r., w Galerii M (Miejskie Centrum Wspomagania Edukacji) w Opolu



Paweł Majcherczyk

*You call me a dog, well that's fair enough
Cause it's ain't no use to pretend you're wrong*

Chris Cornell

I znów schowam się w tobie
Albowiem jesteś schroniskiem
A ja bezdomnym kundlem

A ty kochasz bardziej zwierzęta
Niż ludzi dlatego staję się
Bezdomnym psem zjawiam się
U bram twego bezdzietnego schroniska

Ty potrzebujesz zwierząt
A ja fałszywego domu
W swej niezależności
Znów stajemy się zależni

rytuały

nasze życie składa się z większych i mniejszych rytuałów.

tak na przykład codziennie wychodząc z pociągu na stacji Jelcz-Laskowice, idę przez pudrowe bloki do swojej pracy.

w jednym miejscu, między osiedlami, na trzecim piętrze, w oknie,

pan rytualnie pali papierosa o tej samej godzinie, gdy ja rytualnie idę tą samą trasą do pracy.

niemalże codziennie rytualnie witamy się wzrokiem, sprawdzam, czy on siedzi w oknie, a on, czy ja idę do pracy.

i życie toczy się dalej. dziś nie było pana w oknie, dziwne się czuję.

borderzy bulimicy dwubiegunowcy
neurotycy agorafobicy konfabulanci

moi najlepsi przyjaciele zmienili adresy
oraz numery telefonów

ostatnio zbyt wiele ikonk aplikacji
w moim telefonie jest koloru fioletowego
gubię się w znalezieniu. Jak dojadę
pomijając pytanie
dokąd zmierzamy

zaburzenia mowy

język to nie tylko żywe mięso

to także żywy mięsień

który należy ćwiczyć

wertykalno-horyzontalnie

pionizację i jego płaszczyznę

nie wspominając o regularnych

praktykach oddechowo-fonacyjnych

funkcji języka jest wiele

skupiam się przede wszystkim na prozodii

a nie artystycznej formie wypowiedzi

ciało obce

obce ciało
kładzie się

obok
ciała
obcego

milczy
apopleksją

ciało obce
staje się znów
dla siebie obce

Peron śmierci

Rozpaczam i kończę
Dzień peronem śmierci

Śmiercią niewinną
Śmiercią młodą

Wrocław-Miłoszyce
Miłoszyce-Wrocław

Dwa cmentarze
Jednoosobowe

Cybulski-Gosia
Gosia-Cybulski

Rozpaczam i kończę
Dzień peronem śmierci

Zawsze myślałem
Że będę pielgrzymował
Na groby Morrisona Curtisa
Baudelaire'a

Tymczasem stoję tu
Na końcu ulicy w Miłoszycach
I rozmyślam o tobie miałabyś
Teraz 39 lat może rodzinę

Zamiast dyskoteki jest tu świetlica
Ktoś popatrzył na mnie z okna

Paweł Majcherczyk – autor tomików poezji: *Zaburzenia mowy* (Fundacja Duży Format, 2021); *Ponieważ* (Mamiko, 2018) oraz książki krytycznoliterackiej: *Usługi zecerskie* (Pewne, 2020). Jego wiersze były publikowane m.in. w „Odrze”, „Fabulariach”, „Drobiazgach”, „LiryDramie”, „Śląsku”, „8. Arkuszu Odry”, „Interze”. Jego teksty krytyczne i publicystyczne zostały opublikowane m.in. w „Nowych Książkach”, „Twórczości”, „Odrze”, „eleWatorze”, „artPapierze”, „Wyspie”, „Projektorze”. Pomysłodawca, a także juror ogólnopolskiego konkursu poetyckiego *Brwinowski Parnas*.

JAN MIODEK

O NIEZNOŚNYM DEDYKOWANIU, O KWOCIE, KARIERZE, DIECIE I MAPIE DROGOWEJ

Leży przede mną instrukcja z informacją, jakie warunki musi spełniać karta SIM, by telefon działał prawidłowo. W tekście węgierskim widzę połączenie wyrazowe „SIM-kartyou peldoul tablagepekhez”, w czeskim i słowackim „SIM karty urcene pro (pre) tablety”, w angielskim „SIM cards designed for tablets”, a w polskim – „karty SIM dedykowane do tableków”.

Jak więc widać, tylko do naszego tekstu wdarło się nieznośnie nadużywane w ostatnich latach *dedykowanie*. Nadużywane, bo przecież słyszę je i widzę bez przerwy: a to czytam w ulotce reklamowej, że „wystarczy zadzwonić pod dedykowany numer”, a to otrzymuję urzędową informację, że „do kontaktów ze mną została dedykowana pani...”, w sklepie kupuję „srebro dedykowane do tego typu ścian”, w pociągu słyszę zaproszenie do wagonu restauracyjnego, w którym „czekają potrawy dedykowane dla podróżnych”, a na zebraniu pewnej fundacji dowiaduję się, że „pieniądze będą dedykowane na rozbudowę szpitala”. W albumie poświęconym polskim katedrom także widzę konstrukcje typu „Udało się wreszcie uzyskać zgodę na budowę kościoła pierwotnie dedykowanego św. Józefowi”, „Rolę tę przejął kościół dedykowany św. św. Piotrowi i Pawłowi” czy „Na ten rok datuje się początek prac przy farze dedykowanej św. Jakubowi Starszemu”.

Te ostatnie – „kościelne” – fragmenty są kalkami angielskich konstrukcji typu *church dedicated to St. John*, którym jeszcze parę lat temu odpowiadałaby polska formuła *kościół pod wezwaniem św. Jana* – tak jak tłumaczenie na język polski zdania typu *I dedicated my money to the new school* na pewno przyjęłoby postać *ofiarowałem (przeznaczyłem) moje pieniądze na nową szkołę*.

Dedykowanie w obu językach znalazłoby się tylko w wypowiedzeniach typu *I dedicate this song to my girlfriend* – *dedykuję tę piosenkę mojej dziewczynie*, taki był bowiem u nas powszechny zwyczaj odnoszący się do tego czasownika i jego form pochodnych.

W tej chwili jako kalka z angielskiego czasownik *dedykować* funkcjonuje coraz częściej również w znaczeniach „przeznaczać” oraz „poświęcać (coś na jakiś cel)”.

Przykładów takiego oddziaływania języka angielskiego na polszczyznę jest więcej. Należy do nich *kwota* używana w znaczeniu „liczba, kontyngent”, pojawiająca się w takich konstrukcjach, jak „maksymalna roczna kwota uchodźców jest niezgodna z prawem” czy „ustalono kwotę imigrantów”. Oczywiście, dla większości rodaków *kwota* to ciągle „określona ilość pieniędzy, pewna suma pieniędzy” (*wygórowana kwota, dysponować odpowiednią kwotą, wpłacić zaległą kwotę, oszacować coś na jakąś kwotę, wyasygnować na coś jakąś kwotę*). Ponieważ jednak w języku angielskim rzeczownik *quota* znaczy tyle, co „określona ilość, kontyngent, udział”, a jego brzmienie przylega do naszej *kwoty*, przestaje być ważne jej tradycyjne znaczenie. A przecież to znaczenie skalkowane w odniesieniu do ludzi brzmi strasznie, wręcz odczłowieczająco – napisałem i powiedziałem już wiele razy.

Zobaczmy także, co się dzieje z *kariery*. Tradycyjnie można było o niej marzyć. Ludzie ją rozpoczynali, kontynuowali, więc mówiło się o nich, że się pną, wspinają po jej szczeblach – aż do swoiście finalnej konstatacji o ukoronowaniu ich kariery. Dziś młodzi ludzie w Polsce bez jakiegokolwiek samochwalstwa powszechnie posługują się określeniem *przebieg kariery zawodowej*, a czynią tak pod wpływem angielskiej formy *career*, która częściej od tradycyjnej „kariery” używana jest tam w znaczeniu „praca zawodowa”, „tok, przebieg pracy zawodowej”.

A *dieta*? W mojej świadomości językowej oznacza ona ciągle „specjalny sposób odżywiania z ustaleniem jakości i ilości pokarmów, stosowanym zwłaszcza podczas choroby lub w czasie odchudzania się”. Tymczasem teraz widzę i słyszę coraz częściej konstrukcje typu *dieta zdrowego człowieka, warzywa to pożądanym składnikiem codziennej diety, dieta oparta na pożywieniu zwierzęcym, to moja codzienna dieta, polecamy wszystkim taką dietę*. *Diety* użyto w nich nie w tradycyjnym znaczeniu „specjal-

ny sposób odżywiania”, ale w znaczeniu nowym – „sposób odżywiania się”. Ta semantyczna ewolucja także się dokonała pod wpływem języka angielskiego, bo w nim słowo *diet* funkcjonuje przede wszystkim jako „sposób odżywiania się”, a znaczenie „specjalny sposób odżywiania się” wykorzystywane jest o wiele rzadziej.

Na koniec przywołajmy jeszcze drażniącą wielu rodaków *mapę drogową*, używaną w naszej publicystyce w znaczeniu „plan, harmonogram, schemat działań realizowanych stopniowo, mających doprowadzić do zamierzonego celu”. Jest ona dosłownym tłumaczeniem angielskiego pojęcia *road map*, które pojawia się w tym języku przy strategicznym planowaniu biznesowym czy technologicznym, a stało się znane w roku 2003, kiedy ogłoszony został pokojowy plan rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego pod angielską nazwą *road map for peace* – „mapa drogową do pokoju”. To od tego czasu *mapa drogową* jako „plan, harmonogram” weszła i u nas do obiegu komunikacyjnego.

BARTŁOMIEJ KOZERA

O TOŻSAMOŚCIACH

Pytanie o własną tożsamość, o to, kim jestem, należy do rzędu tych fundamentalnych. Idzie bowiem o wskazanie tego, z czym się identyfikuję, na czym mi zależy, do czego dążę, mówiąc inaczej – w co wierzę. Tożsamość determinuje nasze emocje, postawy, rozumienie świata i wyznacza nam kierunek aktywności. Możliwe, że nasza tożsamość tworzy pewną hierarchię, oto na przykład najważniejsze dla mnie jest to, że jestem ojcem lub mężem albo Polakiem czy katolikiem. Tożsamość jest nadto trwałą dyspozycją, jej zmiany są powolne i z trudem ulegają zmianie.

Tożsamość jest w jakiejś mierze irracjonalna. Wierzę, że jestem dobrym ojcem czy mężem. Wierzę, że Polska jest godna czci, wierzę, że Bóg istnieje. Udział wiary jest w dużym stopniu indywidualny, ale za każdym razem występuje. Co to znaczy? Ano, że tożsamość modyfikuje postrzeganie rzeczywistości. Świat zawsze widzimy poprzez nasze przekonania. Tylko osoby wierzące mogą zobaczyć Matkę Boską w szybie czy drzewie, a kibice są przekonani, że sędzia krzywdzi naszych. Także uczucia wykrzywają obraz rzeczywistości. Zakochani są pełni wiary, że obiekt ich miłości jest doskonały.

Prócz tożsamości indywidualnej istnieje ta grupowa. W Polsce jej przykładem jest tożsamość pisowska. Prócz wiary religijnej tworzy ją wiara w zamach pod Smoleńskiem, wiara w wielkość Prezesa, wiara w wartość tradycji. Tożsamość ta modyfikuje wszelkie informacje na temat sytuacji Polaki, poczynań tej partii i w konsekwencji zapewnia trwałe dla niej poparcie.

Jesteśmy konserwatywnym, źle wykształconym społeczeństwem, w którym dwie trzecie nie przeczytało w ciągu roku żadnej książki. A im niższa kultura społeczeństwa, tym większe znaczenie mediów, gdyż one dostarczają nie tylko wiedzy, ale i opinii.

Nie ma tożsamości PO czy SLD, gdyż są to partie związane z liberalizmem, głoszące wyższość indywidualizmu nad kolektywizmem. Nadto u zwolenników tych partii wiedza przeważa nad wiarą, własny sąd nad cudzym.

Sokrates przestrzegał, by nie utożsamiać się z tym, co zewnętrzne. Po pierwsze dlatego, że takie dobro jest utracane, a po drugie – dokonuje się wówczas urzeczowienie, reifikacja człowieka. Tyle jestem wart, ile rzeczy, z którymi się utożsamiam.

Obserwując rodaków, dochodzę do wniosku, że część z nich tak właśnie postępuje. Myślą, że są na przykład posiadaczem samochodu, domu. Dochodzę do takiego wniosku dlatego, że dbają o to, z czym się utożsamiają. O samochód, ale nie o jeżdżących rodaków, o dom czy mieszkanie, ale nie o cały blok czy miasto, o działkę, ale nie o ogród. To nie są obywatele. To ci, którzy nie uczestniczą w wyborach, którym świat idei jest obojętny.

ADAM WIERCIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (74)

Ciekawe, jak zostaną przyjęte rzeczowe wywody angielskiego historyka przez krajowych rewizjonistów historycznych, próbujących pisać historię Polski od nowa – ze szczególnym uwzględnieniem milczącej większości. Jak je przyjmą cierpiący na manię samobiczowania – pilni czytelnicy prac francuskiego eksperta od „polskiego kolonializmu”. Richard Butterwick, zafascynowany polskim XVIII w., tyle o nim wie, i tyle rozumie. I pisze tak: „Powojennej dyktaturze komunistycznej trudno było pogodzić się z tym, że nie każdy osiemnastowieczny chłop może być przedstawiony jako godny współczucia, wyzyskiwany niewolnik pańszczyźniany, często buntujący się przeciwko uciskowi. Podatki na rzecz państwa były tu o wiele niższe niż w sąsiednich monarchiach i tylko nielicznych włościan zmuszano do służby wojskowej. Wspomnieliśmy już o niektórych wyraźnych różnicach regionalnych. Jednym z najbardziej godnych odnotowania przypadków był obszar Żuław u ujścia Wisły. Od połowy XVI wieku te tereny, leżące przeważnie poniżej poziomu morza, uprawiali przedsiębiorczy, spokojni i wolni mennonici, których przodkowie byli religijnymi uchodźcami z Niderlandów. Na północy, na Żmudzi i w całej dolinie Dźwiny, uprawa lnu i konopi, stanowiących główne towary eksportowe, wymagała szczególnych kwalifikacji – wszystkie te czynniki sprawiały, że powszechnie stosowany był system opłat czynszowych. Miejscowe chłopstwo uległo głębokiemu rozwarstwieniu, a niektórzy gospodarze prosperowali lepiej niż przedstawiciele drobnej szlachty. Jeszcze dalej na wschód ziemie między Dźwiną a Dnieprem żywiły stosunkowo gęstą sieć miasteczek, chłopci zaś mogli sprzedawać swoje ewentualne nadwyżki na miejscowych targach [Richard Butterwick, *Światło i płomień. Odrodzenie i zniszczenie Rzeczypospolitej (1733–1795)*, przełożył Michał Ronikier, Kraków 2023, Wydawnictwo Literackie, s. 75].

Przypomniał Butterwick ważny dokument uzupełniający *Konstytucję 3 maja* i rozprawił o jego znaczeniu: „Zaręczenie Wzajemne Obojga Narodów z 20 października 1791 roku zostało niemal całkowicie zapomniane. Tuż przed II wojną światową uświadomił sobie jego znaczenie najważniejszy spośród ówczesnych litewskich histo-

ryków, Adolfas Šapoka. Stwierdził, że *Konstytucja 3 maja* nie położyła kresu unii obojga narodów i nie wcieliła ostatecznie niewinnej Litwy do nikczemnej Polski (choć taki pogląd popularyzowała jego autoryzowana państwowa synteza litewskiej historii). Przeciwnie: ponieważ *Zaręczenie...* stało się integralną częścią konstytucji, dualistyczna unia została odnowiona. [...] Poczynając od końca XIX wieku, kilku polskich historyków dostrzegало odrodzenie tego dualizmu po 3 maja 1791 roku, ale go nie podkreślało ani nie celebrowało. Pogląd ten doczekał się szerokiej popularyzacji przy okazji obchodów dwustulecia konstytucji w 1991 roku. Był to również rok, kiedy międzynarodowa społeczność uznała odrodzoną niepodległość Republiki Litewskiej. Juliusz Bardach, historyk prawa, który studiował na Uniwersytecie Stefana Batorego w międzywojennym Wilnie, wykorzystał wniośki, do jakich doszli jego poprzednicy, dla sprawy pojednania nowoczesnych Polaków i nowoczesnych Litwinów. Jego wysiłki znalazły oddźwięk, gdyż historycy zaczęli częściej studiować maszynopis dzieła Šapoki. Doczekało się ono publikacji w 2008 roku” (s. 517).

Było nieco inaczej. Przed Bardachem pisali szeroko o *Zaręczeniu...* i Jerzy Ochmański, i Paweł Jasienica. Tyle lat temu, w *Rzeczypospolitej Obojga Narodów* (t. 3, wyd. I – 1972) przypominał Jasienica: „Sejm Czteroletni wcale nie pozbawił państwa charakteru federacji, nadał jej tylko formy ściślejsze, bardziej odpowiadające potrzebom czasów nowych. Można ponadto twierdzić, że Litwa historyczna nie tylko nie znikła, lecz znalazła się na samym przedprożu ponownego rozwoju. [...] Sejm Czteroletni stworzył, raczej pozostawił ramy ustrojowe przydatne do nieuchronnego renesansu narodowości białoruskiej i litewskiej. Zapędziwszy się trochę zbyt daleko literą tekstu *Konstytucji, Zaręczeniem wzajemnym* obwarował, ułatwił sobie dalsze trwanie poczucia historycznej odrębności Wielkiego Księstwa, którego charakterystyczną cechą była narodowość złożona z wielu wątków, jednocząca poniekąd Białtów i Słowian”.

Redaktorzy popsuli to i owo w takiej dobrej książce angielskiego profesora. Napisanej ze znanstwem – *sine ira et studio*. Nie poradzili sobie z pisownią i odmianą

nazw miejscowych. Nie potrafiliby pewnie odpowiedzieć na pytanie Wincentego Pola: *A czy znasz ty, bracie młody...* Dziwne formy można znaleźć w poważnym opracowaniu historycznym: w *Połonnym* (s. 426), z *Rochaczewa* (s. 429), *Żabotyńia* (s. 179). Powinno być: w Połonnym, z Rołaczewa, Żabotyńa. I jeszcze dziwniejsze nazwy znalazły się we wzmiacie o sejmikach: w *Poniewieży* [...], *Rosieniu*, *Słoniemi* (s. 626). Powinno być: w Poniewiezu, Rosieniach, Słoniemiu.

* * *

W nowym tomie szkiców literackich Ryszarda Koziółka znalazło się też wnikliwe, ze znawstwem i z czytelniczą wdzięcznością napisane, omówienie twórczości powieściowej Olgi Tokarczuk. O jej za długiej, miejscami nużącej powieści też wspomniał z podziwem. Nawiasem: kilkakrotnie pisałem o bałamuctwach w tej powieści (również na łamach „Indeksu”), prosiłem Wydawnictwo Literackie, aby wymieniło chociaż kilka stron z *Ksiąg Jakubowych*, które kompromitują autorkę i redaktorów (konsultanta historycznego w szczególności). Bez skutku. W kolejnych wydaniach (tylko w roku 2022 ukazały się dwa) zmieniła się tylko cena. Na wyższą.

Napisał Koziółek, że Tokarczuk umieściła akcję powieści „w samym środku sarmackiego obskuratyizmu. A filarami oświeconej wspólnoty uczyniła fałszywego mesjasza Jakuba Franka i niewydarzonego [sic!] encyklopedystę księdza Benedykta Chmielowskiego. Ich porażka jest porażką pięknej wiary w lepszy świat i naiwnego rozumu, który chce ten świat wyjaśnić w książkach” (Ryszard Koziółek, *Czytać, dużo czytać*, Wołowiec 2023, Wydawnictwo Czarne, s. s. 135).

Pięknie zatytułował tom swoich szkiców Koziółek. I trafnie, że o aktualności tego hasła nie wspomnę. Aż korci, żeby przypomnieć jeszcze zdanie satyryków sprzed lat: *jak nie będziecie czytać, to wam dzieci zgłupieją*. Ale ksiądz dziekan Benedykt Chmielowski wcale nie był niewydarzonym encyklopedystą. Nie ma zgody. Był pracowitym kompilatorem i pisarzem, nie pozbawionym daru słowa i humoru. Tyle złego napisano o twórcy *Nowych Aten...*, że należałoby przypominać częściej o tym, że oddawali mu sprawiedliwość historycy kultury. „W dziele tym – pisał z uznaniem Janusz Tazbir – znajdujemy najobszerniejsze chyba w całej literaturze staropolskiej omówienie stosunków panujących na innych

kontynentach, historii tamtejszych państw i plemion, ich obyczajów i wierzeń. Autor uwzględniał w dużym stopniu aktualny stan wiedzy oraz poszerzenie się horyzontu geograficznego, które nastąpiło w XVII wieku”.

Zniesławiał i ośmieszał Chmielowskiego przez lata, kto mógł. A to ktoś dobrał tendencyjnie cytaty, ktoś inny opuścił złośliwie krytyczne komentarze autora. Dużo było tych pomniejszych. Ale wnikliwi badacze pisali też o jego talencie narracyjnym, inteligencji i poczuciu humoru. Umiał i z siebie pożartować uczony w sutannie, potrafił się podpisać i tak: *Imię wiosna zaczyna, Wielkiej Nocy blisko, / Głowę w piwie i w miodzie zawraca nazwisko*. Prawie wszyscy znają jego uroczą definicję: *Koń jaki jest, każdy widzi*, ale mało kto wie, że w następnym tomie zniesławianego dzieła znalazło się rzeczowe, wielostronicowe hasło poświęcone temu zwierzęciu. Pisał o Chmielowskim Jan Józef Lipski: „Rzetelny kompilator, po trosze o temperamencie empiryka, odzwierciedlający jak umiał stan umysłów i kultury swej epoki – lecz i artysta; przy tym prawie prekursor niektórych form współczesnego dziennikarstwa, którego odbiorcami jesteśmy prawie wszyscy”.

* * *

I znowu głośno o twórczości Marii Rodziewiczówny. A tylu krytyków znęcało się nad jej powieściami. I straszły piekłem niepamięci. A do tego piekła trafili sami paszkwilanci. Powieści staroświeckiej pani na Hruszowej ciągle cieszą się popularnością. Lepsi od niej pisarze zostali zapomniani. Kto wyjaśni dlaczego? Paszkwile sprzed lat śmieszają bardziej niż naiwne opowieści ze słabszych utworów Rodziewiczówny. A krytycy tak się starali obrzydzić jej utwory. Krytyk o jedynie słusznych poglądach zapewniał kilkadziesiąt lat temu: „Rodziewiczówna, która zawsze prymitywizuje obiegowe prądy i koncepcje ideologiczne swej epoki, wyraża również w sposób wyjątkowo wulgarny panujące nastroje antyurbanistyczne”. Pisał złośliwie o apologii zagonowego groszorbstwa *utożsamionego z realizowaniem wzniosłej misji cywilizacyjnej*. Wmawiał bezwstydnie, że: *Ze wszystkich kart powieści Rodziewiczówny unosi się nieustannie szemranie zdrowasiek*. Apelowal do czytelniczek: *I czytajcie już raczej „Nad Niemnem”*. Ba, *czytajcie nawet Sienkiewicza* (Zob. Zbigniew Żabicki, *Rodziewiczówna – klasyk złej popularności*, „Nowa Kultura” 1960, nr 14; przedruk: *Tradycja*,

styl, obyczaj. Szkice krytyczne, Warszawa 1963, s. 7–23). W późniejszym szkicu zastanawiał się jeszcze: *i czemu Rodziewiczówna zupełnie się już przeżyła [sic!], podczas gdy niektóre powieści Orzeszkowej wciąż jeszcze zasługują na popularyzację i mogą liczyć na szerszy rezonans społeczny (Tradycja..., s. 56)*.

W niespodziewanym eseju o Rodziewiczównie Czesław Miłosz przyznawał, że ceni pisarstwo autorki *Dewajtisa* za realizm: „Czytanie Rodziewiczówny przypomina więc nieco czytanie pamiętników, których autor wiele przekazuje świadomie, ale i wiele mimo woli. Z mniejszym chyba powodzeniem można tak czytać Orzeszkową, która wydaje się już zepsuta intelektualizmem i humanitarnymi wątpliwościami”. Porównuje pisarkę z Orzeszkową: „Rodziewiczówna, mimo swoich sentymentalności i uprzedzeń, czy właśnie dzięki nim, jest raczej realistyczna i nie tak nudna jak Orzeszkowa. I przypomina: Rodziewiczówna ma dar ciekawego opowiadania i w polskim piśmiennictwie, ubogim pod tym względem, nie znalazła wielu rywali” (Zob. Czesław Miłosz, *Rodziewiczówna*, „Kultura” [Paryż] 1991, nr 3; przedruk: *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992, 1996, 2001). O jej talencie dawno temu pisał też w *Karafce La Fontaine’a* Melchior Wańkowicz: *mogłaby się u niej uczyć Orzeszkowa baśniowości, umiejętności zawiązywania intrygi*.

A dziś znów głośno o Marii Rodziewiczównie. Pojawiła się znakomita biografia pisarki. Napisała ją Emilia Padoł (*Rodziewiczówna. Gorąca dusza*, Kraków 2022, Wydawnictwo Literackie). Posypały się recenzje, wzmianki i omówienia. Dużo się ich dotąd ukazało. Autorka najobszerniejszej recenzji posłużyła się adwokatem diabła i kazała mu przemówić tak: *Czy dziś, powiada, naprawdę wystarczy, że ktoś najprawdopodobniej był lesbijką, by wyciągnąć go z mroków zapomnienia i robić z niego bohatera wielkiej księgi – jaką jest „Rodziewiczówna” Emilii Padoł – nawet jeśli ta osoba była grafomanką i antysemitką?* (Małgorzata I. Niemczyńska, *Zła lesbijka*, „Książki. Magazyn do Czytania” 2023, nr 1, s. 48).

Rodziewiczówna nie była grafomanką, a jej tożsamość była o wiele bardziej skomplikowana, niż się wydawało Krzysztofowi Tomasiakowi (zob. *Homobiografie*, wyd. 2, Warszawa 2014). Padoł daleka jest od jednoznacznych sądów. Pyta: „Ale może ta męskość, o której wspominają współcześni Rodziewicz, gdy określają jej pisarstwo,

głos, krok, sposób poruszania się, to coś więcej niż kwestia kulturowa? Może też więcej niż orientacja seksualna? Może warto przeanalizować tę sprawę pod kątem transpłciowości? Czy Maria mogła odczuwać to, co nazywa się dzisiaj niezgodnością płci? Że jej ciało nie pasuje do psyche?” (s. 99).

Uczciwa biografka nie udaje, że wszystko wie o swojej bohaterce, poprosiła o pomoc specjalistkę: seksuologkę i endokrynologkę w jednej osobie. Kto ciekaw, znajdzie w książce próbę diagnozy. I kilka przypuszczeń. A może warto by było wrócić do powieści i przeczytać uważnie początek *Kądzieli*? O pani Taidzie Skarszewskiej rozprawia narrator: „Była to kobieta, którą bieda i praca wychowała, bieda i praca nauczyła, bieda i praca towarzyszyła wiodąc przez życie. W tej kompanii stwardniało jej serce, wyrobił się despotyczny charakter – nawet zgrubiły rysy, głos, wyrażenia. Była bezwzględna dla słabości, wymagająca cnoty jako obowiązku, pracy jako jedynej dźwigni i celu życia, pogardzająca próżniakiem jak przestępcą, prawiącą prawdę ostrą twardo, bez żadnych ogródek! Nie wierzyła w słabe zdrowie, w przeciwnie okoliczności, w pokusy i upadki – nawet w wadliwe wychowanie i dziedziczne wady. Dla niej świat nie dzielił się na stany, klasy, płcie”. Może i tu znalazła się wskazówka dla biografki?

Rodziewiczówna nie była grafomanką. Przyznawała się, że literatura nie jest jej głównym zajęciem, a pisze tak, jak ptak śpiewa, *jak wróbel ćwierka w chruście*. Znała się na rolnictwie i ornitologii. Literaturę stawiała na trzecim miejscu. A że umiała opowiadać, i to zajmująco, to już inna sprawa. Że pisała niekiedy za szybko to też prawda. Ale grafomania? Niektóre jej opowiadania mogłyby się znaleźć w antologii krótkich form obok utworów znakomitych pisarzy polskich. Znała doskonale opisywane przez siebie środowisko, umiała pisać o pracy, kreśliła wyraziste typy ludzkie: studentów w *Strasznym dziadaniu*, Kasjana w *Czaharach*, ks. Michała w *Ragnaröka*, Stasię z *Kądzieli*, Rymkę R. z *Dewajtisa* czy Downara z *Wrzosa*. To wcale nie była literatura dla mało wybrednego czytelnika. Niektóre powieści były znane powszechnie, wykreowane przez pisarkę postacie zapadały głęboko w pamięć. Andrzej Bobkowski pisał z dalekiej Gwatemali do Jerzego Giedroycia: „Ma Pan pewnie bardzo wiele z charakteru Marka Czerwana z *Dewajtisa* [sic!] Rodziewiczówny. Też nic nie mówił i też wszyscy ciągle Bóg wie co

myśleli”. Tadeusz Boy-Żeleński przekonywał we wstępie do tłumaczonej *Fedry*: „kto chce zrozumieć Corneille’a, niech czyta Rodziewiczównę: mówię to bez cienia żartu. Przy całej różnicy tła i skali ideał artystyczny jest ten sam: te charaktery z jednej sztuki, dochodzące do wirtuozerii i sadyzmu w pokonywaniu samych siebie, ta licytacja na heroizm, ten tryumf w o l i wypełniający wszystkie powieści Rodziewiczówny to cały Corneille”.

I jeszcze ten „antysemityzm”. Nie wiem, czy można przenosić dzisiejsze pojęcia w przeszłość. Miał pewnie rację Miłosz, kiedy dowodził, że w środowiskach opisywanych przez autorkę *Dewajtisa* to słowo byłoby niezrozumiałe. Nawiasem: jeśli ktoś przeczyta uważnie *Atmę*, *Rupiecie* czy *Kądziałę*, to może zdziwi się, dlaczego współczującą Żydom pisarkę podejrzewa się o antysemityzm. Ksenofobii i ksenofobów w powieściach Rodziewiczówny nie brakuje. Ale stosunek do „obcych” bywa zróżnicowany. Nie brakuje czarnych charakterów i wśród swoich. Przytomne uwagi wnikliwego czytacza: „W *Klejnocie* Żyd jest bandytą, ale do bandy należą także Polak i Rusin. A ponadto jest tam stary szlachcic, zwany marszałkiem, trudniący się w sposób podstępny lichwą. Polak (ziemianin) w *Pożarach i zgłiszczach* jest zdrąjącą sprawę narodowej i mordercą. Zbrodnie obciążają także szlachcica Drozdowskiego, *szamana* w *Anima vilis*. Polski szlachcic jest nikczemnym aferzystą i mordercą w *Macierzy*. W *Czaharach* Żyd pędzi samogon, ale Polak (szlachcic) jest notorycznym oszustem i defraudantem.

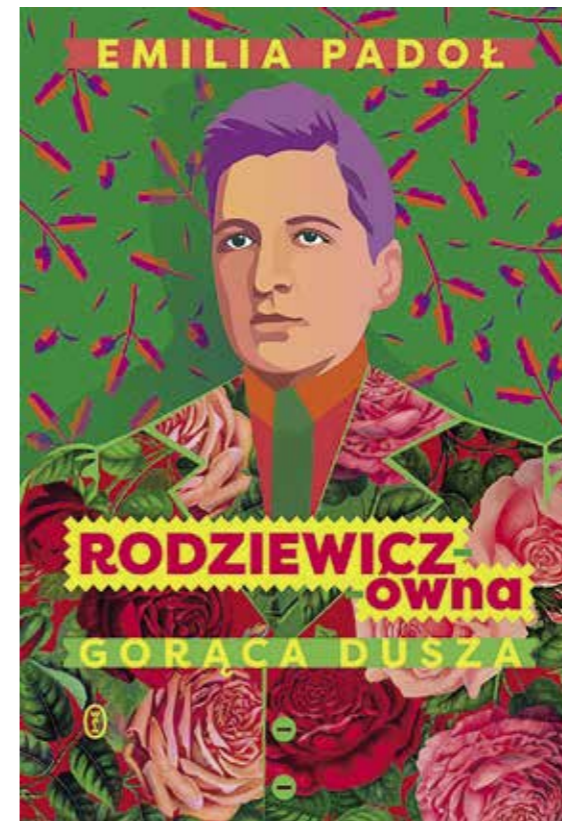
Gdyby więc wybrać z powieści Rodziewiczówny wszystkich przestępców, przewaga byłaby po stronie osobników polskiego pochodzenia, z herbami w rodowodzie. Ale jakoś nikt na tej podstawie nie oskarża Rodziewiczówny o antypolskość.

Nie ma też w jej powieściach ksenofobii ani fanatycznego kultu swojskości, o co jest posądzana. Cudzoziemcy ukazują się tam dość często i nie zawsze jako wrogowie lub typy ujemne” (Tadeusz Dworak, *Rodziewiczówna i polskie piekło*, Warszawa 1993, s. 56–57).

W książce Emilii Padoł, jakże zajmującej i pomysłowo skomponowanej, napisanej ze znanstwem i z szacunkiem dla bohaterki, można też znaleźć wywody budzące wątpliwości. O narodowościach w Grodzieńskim: „Tymczasem w samej guberni grodzieńskiej, w której leży Hruszowa, Żydów w drugiej połowie XIX wieku jest około stu tysięcy. Polaków – około osiemdziesięciu tysięcy [sic!]. Mieszkają głównie w miastach, dworach, zaściankach szlacheckich. Ta nieliczna grupa pośród wszystkich

żyjących tam Słowian, których jest siedemset pięćdziesiąt tysięcy. Najmniej Polaków mieszka tam, gdzie Maria, w powiecie kobryńskim – niecałe tysiąc osób. Te dane unaocniają, jak głęboko niszowa była w istocie pozycja Rodziewicz i jej rodziny w miejscu, które zasiedlali, a równocześnie, jak mocne były pęta kolonizatorskiej [sic!] i pańszczyźnianej tradycji, ile bujnych snów o potęgę można było na nich uwiesić” (s. 27).

Padoł powołała się na ustalenia Oskara Kolberga, uznała je za prawdziwe. Ale wybitny etnograf nie zawsze rozumiał, jak skomplikowane były stosunki narodowościowe i wyznaniowe na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Podczas spisów ludności zaniżano tam ciągle liczebność Polaków, odmawiano prawa do polskości wielu grupom; za Polaków, a po powstaniu styczniowym – za *lica polskago proischozdenija*, uznawano przede wszystkim ziemian i duchownych katolickich; Polacy to tylko *pany i ksiendzy*, nawet szlachta zaściankowa, polska i katolicka, uznawana często była za ludność białoruską, skazaną na *obrusienije*. A lud wiedział swoje, religia była tam ważniejszym kryterium niż język, ludność włościańska dzieliła się na ludzi „polskiej wiary” – katolików, i „ruskiej wiary” – prawosławnych (jak na Kaszubach: katolicycy byli ludźmi „polskiej wiary”, ewangelicy – „niemieckiej wiary”). Tłumaczył Piotr Eberhardt: „Większa ludność katolicka, widząc dyskryminację polskiej oświaty, kultury i języka, nie była skłonna do szczyrych deklaracji przed rosyjskim urzędnikiem spisowym i jedynie w kościele ujawniała swoją odrębność kulturową i obyczajową, która w miarę wzrostu uświadomienia ewoluowała w kierunku coraz bardziej zdecydowanej opcji narodowościowej. W trakcie przeprowadzania spisu do grupy polskojęzycznej kwalifikowano ziemianstwo i inteligencję posługującą się literackim językiem polskim, natomiast katolicką ludność chłopską używającą tzw. języka „tutejszego” włączano automatycznie do grupy białoruskojęzycznej” (Piotr Eberhardt, *Polska ludność kresowa. Rodowód, liczebność, rozmieszczenie*, Warszawa 1998, s. 56). Według wybitnego znawcy spraw narodowościowych na przełomie XIX i XX w., Włodzimierza Wakara, w guberni grodzieńskiej mieszkało 148,9 tys. Polaków, w powiecie kobryńskim miało ich być pięć tysięcy dwieście (zob. Eberhardt, s. 57). I jeszcze te pęta kolonizatorskiej tradycji. Po co tamtejszych ziemian – Skirmunttów, Ordów, Rodziewiczów czy Wysłouchów – przypisywać do tej tradycji?



Emilia Padoł, *Rodziewiczówna. Gorąca dusza*, Wydawnictwo Literackie, 2022

Maria Rodziewiczówna gospodarowała w Hruszowej; wieś i dobra leżały w Kobryńskim na Polesiu. Autorka biografii odmienia tę nazwę po swojemu: *w Hruszowie* (s. 19), *do Hruszowy* (s. 341), *Hruszowę* (s. 19); nie wyjaśniła, skąd ta zmiana. Tradycyjnie mówiło się i pisało: *w Hruszowej, do Hruszowej, Hruszową*. Takich form używa dziś również znawca geografii historycznej (zob. Grzegorz Rąkowski, *Czar Polesia*, Pruszków 2001, s. 115–128).

I jeszcze jedna niezgoda. Wiadomo, że podczas spisu ludności w 1931 r., kilkaset tysięcy mieszkańców Polesia jako język ojczysty podało „tutejszy” (707 068 osób). Autorka uściśliła po swojemu: „tutejszy”, a więc *poleski*. I dodała: *W samych miastach oczywiście przewaga poleskiego [sic!] malala* (s. 337). Ale takiego („poleskiego”) języka nie było. Poleszycy mówili gwarami białoruskimi na północnym Polesiu i środkowym, a na południowym – ukraińskimi; dochodził jeszcze szeroki pas gwar przejściowych, gdzie tak trudno określić, jakie cechy językowe przewa-

żają, do jakiej gwary należy mowa mieszkańców sąsiadujących niekiedy wsi i osiedli. Różne wpływy językowe na Polesiu nakładały się na siebie. Ostrych granic między gwarami tam nigdy nie było.

Alfons Krysiński, znany w okresie międzywojennym demograf, obliczał, że 415 tys. „tutejszych” posługiwało się gwarami białoruskimi, natomiast 292 tys. – ukraińskimi (zob. Janusz Żarnowski, *Spółczesność Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*), Warszawa 1973, s. 376).

Po co mnożyć byty ponad potrzebę. Po co tworzyć nowe języki?

DIRK UFFELMANN

HERBERTA ANTYK POSTKOLONIALNY I NACJONALIZM DEFENSYWNY



Dirk Uffelmann w trakcie wykładu w Auli Błękitnej Collegium Maius, 14 marca br. (fot. Sylwester Koral)

Antyk i postkolonializm – jak je ze sobą połączyć? Pierwszej odpowiedzi udzielić może wiersz Zbigniewa Herberta *Przemiany Liwiusza* (1990): podmiot liryczny interpretuje znakomitego rzymskiego historyka Liwiusza na sposób dekonstrukcjonistyczny, na przekór Liwiuszowskiej apologii rzymskiego imperializmu, jakiej nauczano w gimnazjum humanistycznym we Lwowie, rodzinnym mieście Herberta: „... więc za Liwiuszem wpa- jał [łacinnik] w uczniów pogardę dla motłochu / bunt ludu – *res tam foeda* – budził w nich odrazę / natomiast wszystkie podboje wydawały się słuszne / znaczyły po prostu zwycięstwo tego co lepsze silniejsze”. Dziewiętnastowieczna pedagogika języków starożytnych stawiała na identyfikację z imperialistą. Dziad i pradziad mówiącego poddawali się jej: „Czytając dzieje Miasta ulegali złudzeniu / że są Rzymianami lub potomkami Rzymian / ci synowie podbitych sami ujarzmieni”. Jak jednak pokazuje wiersz Herberta, pozycja „podbitego” i „ujarzmionego” musiałaby w podzielonej Polsce sugerować

inną identyfikację – z zapomnianymi ofiarami rzymskiej kolonizacji: „owych Hirpinów Apulów Lukanów Uzen- tyńczyków / a także mieszkańców Tarentu Metapontu Lokri”. W przeciwieństwie do apologii kolonizacji i impe- rializmu u Liwiusza, podmiot liryczny u Herberta w roku 1990 – a więc w czasie, gdy wyraźnie już rysuje się koniec zdominowanego przez Sowietów bloku wschodniego – przewiduje dalszy bieg zdarzeń: „Mój ojciec wiedział do- brze i ja także wiem / że któregoś dnia [...] // [...] runie imperium”. W ten sposób podmiot liryczny przyjmuje postkolonialną perspektywę wartościującą – przeciwną imperializmowi i kolonializmowi, a stającą w obronie ich ofiar. (...) Pozostaje stwierdzić, że ówczesne odczytanie Liwiusza przez Herberta wypada nazwać postkolonial- nym; podjętą przez polskiego poetę rewizję rzymskiego pisarza można bez większych wątpliwości uznać za *writing back* w rozumieniu Ashcrofta, Griffithsa i Tiffin. Co jednak dzieje się z koncepcjami postkolonialnymi w sy- tuacji, gdy nie odwołują się one do modernizmu, a do

wcześniejszych epok, w tym wypadku – do antyku? (...)

Jak wiadomo, pytanie o aktualność wątków klasycz- nych w twórczości Herberta zawarł sam poeta w tytule słynnego wiersza *Dlaczego klasycy?*, by na nie powścią- gliwie (nie) odpowiedzieć. Mimo to postawiona przez Juliana Kornhausera teza o apolityczności odwołania Herberta do antyku z 1974 r. jest chybiona. O wiele bliż- szy prawdy wydaje się Stanisław Barańczak, gdy mówi: „[...] sensory polityczne [...] trzeba przy czytaniu poezji Herberta brać między innymi pod uwagę”. Najbardziej ‘autorytatywnym’ wierszem Herberta *Przesłanie Pana Cogito* rządzi jednak, podobnie jak w *Przemianach Liwiu- sza*, polityczne współczucie z poddanymi i pokonanymi: „powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy / [...] / powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem / jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku”. Bohaterscy przegra- ni funkcjonują w roli moralnych autorytetów: „idź bo tyl- ko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek / do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda”.

Jeśli nawet rozległa panorama stworzona przez pod- mioty liryczne utworów Herberta obejmuje wydarzenia polskiej historii, to ogniskuje się na obronach i poraż- kach, jak w *Raporcie z obłożonego Miasta*: „[...] nie wiem, kiedy zaczął się najazd / przed dwustu laty w grudniu wrześnieiu może wczoraj o świcie / wszyscy chorują tutaj na zanik pojęcia czasu”. Herbert zatacza tutaj łuk: od pod- działu Polski w końcu XVIII w. do powstania robotników w grudniu 1970, poprzez kampanię wrześnieiową 1939, aż po stan wojenny w 1981 roku. Współczesnemu pol- skiemu czytelnikowi wystarczą takie skąpe aluzje – jak sugeruje autor, ledwie wzmianka, a już pod wpływem historycznych traum w długotrwałej pamięci zawiązuje się konsens: zewnętrzna przemoc przenika do polskiego wnętrza. Tak było zawsze, zaś w teraźniejszości PRL-u tak dzieje się ze strony Rosji Sowieckiej, co sugeruje Herbert w *Potędze smaku*: „samogonny Mefisto w leninowskiej kurtce / posyłał w teren wnuczka Aurory”. Powstaje zatem pytanie, jak podchodzić do kulturowych skutków wymuszonej kolonizacji – poddania i zdrady lub este- tycznego oporu. Co do tego, że opór taki jest potrzebny, podmiot liryczny Herberta nie ma żadnych wątpliwości: „To wcale nie wymagało wielkiego charakteru / nasza od- mowa niezgoda i upór / mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi”. Polski naród miał zbiorowo wyrazić niezgodę („nasza odmowa”) na przychodzącą z zewnątrz, ze strony wnuków rewolucji październikowej („Aurora”), politycz- no-kulturową kolonizację („leninowska kurtka”).

Czy przeciwstawienie zewnętrznej potędze kolonial- nej wewnętrznyemu zbiorowemu oporowi czyni Herberta poetą defensywnym, a może nawet – nacjonalistycz- nym? Odczytywanie go w ten sposób może się wręcz wydać świętokradztwem dla filologii o tak silnej identy- fikacji moralnej jak polonistyka. Można jednak pozwolić sobie na takie pytanie heurystyczne. Istotny impuls dla takiego ukierunkowania zainteresowań poznawczych daje Piotr Lachmann, do którego stanowiska nawiązu- je, podejmując próbę objaśnienia strukturalnie nacjo- nalistycznego myślenia Herberta: „[...] bywają poeci pochyleni nad losem swojej jednoznacznej Ojczyzny. Nie należę do nich, ale nie smuci mnie ten fakt. [...] Naj- łatwiej jest tym, którzy artykułują ‘zbiorowe tęsknoty’, którzy w swoich wierszach wypowiadają ‘zbiorowe trau- mata’. Pod tym względem Herbert [...] był – wzorem, tyle że nie do naśladowania dla mnie”.

Czy przypuszczenie Lachmanna, że Herbert „wzo- rowo” artykułował „zbiorowe traumy”, znajduje po- twierdzenie w analizie jego wierszy? Przeczy temu, na pierwszy rzut oka, meta-wiersz Herberta *Rozważania o problemie narodu*, przedstawiający negatywne skutki ksenofobiczno-agresywnego nacjonalizmu: „wspólna lektura szkolna / nie powinna stanowić przesłanki wy- starczającej / aby zabić”. Podmiot liryczny zaś, z punktu widzenia teorii nacjonalizmu, rzeczywiście opowiada się za prymordialistycznym pojęciem narodu jako danego faktu (a nie nowoczesnego konstrukt): „stwierdzam tyl- ko / istnienie tego związku”. Oba aspekty można w peł- ni pogodzić z uwagą Lachmanna, dotyczącą artykulacji „zbiorowych traum”: krążenie wokół narodowego kolek- tywu nie musi od razu uodporniać go na zewnętrzną kry- tykę; może jedynie konstruować wspólnotę ofiar.

Traumatogeneza wspólnoty ofiar, co chcę dalej wy- kazać, określa u Herberta kierunek podwójnego oporu – przed zewnętrznymi wpływami i przed atakami wro- giego systemu na naród, przedstawiany jako ofiara. W takim kraju jak PRL, w systemie narzuconym z zewnątrz, mieszają się zewnętrzni i wewnętrzni z ł o - c z y n y , którym w geście obrony przeciwstawiano naród lub jed- nostkę.

Moja teza brzmi więc następująco; Lachmann częś- ciowo ma rację i narodową poezję Herberta z czasów PRL-u można określić jako specyficzny, usytuowany na politycznej prawicy, postkolonialny wariant defensywnego nacjonalizmu, podobny do tego, który występuje w Polsce od początku XXI wieku. Pojawiające się w środ-

kowej fazie twórczości Herberta, w latach 1970 i 1980, motywy antyczne sensu largo – obejmujące historię, antyczne politeizmy, a także tworzywo biblijne – funkcjonują jako alegorie wewnątrzpolitycznych fenomenów PRL-u, jawiących się poecie jako zewnętrzno-wewnętrzna polityczno-kulturowa kolonizacja.

Straumatyzowana ofiara zewnętrzno-wewnętrznej polityczno-kulturowej kolonizacji nie musi w lirycznym przedstawieniu być kolektywna – ani też jednoznacznie rozpoznawalna jako polsko-narodowa. Zamierzam sprawdzić w tym zakresie zasadność tezy Lachmanna o „zbiorowych traumatach” narodowych u Herberta pod względem sposobów stawiania Polski w roli ofiary w jego wierszach, a zarazem proponuję przyjrzyć się liryce Herberta przez pryzmat gramatyki („gramatyki poezji” w rozumieniu Romana Jakobsona) – tj. zbadać od strony ilościowej nazwy i zaimki, stosowane w kontekście sprawowania władzy.

Jeśli chodzi o grupę władców i oprawców, ważniejsza dla właściwej oceny występowania ksenofobicznego nacjonalizmu bądź jego braku, okazuje się obecność w wierszach etnonimów lub nazw grup zawodowych niż czytelnych alegorii postaci poszczególnych tyranów. W przypadku ofiar zaś należy odróżnić zbiorową liczbę mnogą grupy narodowej („my”) od uniwersalnych filozoficznie, jednostkowych podmiotów modelowych. Proponuję więc sprowadzić nieco na ziemię, przynajmniej z punktu widzenia gramatyki, antyczne alegorie Herberta, mimo iż pozostają one w stanie strategicznego, nieredukowalnego zawieszenia między aktualną polityką a uniwersalizmem.

Krok w kierunku strukturalistycznego obiektywizmu, jaki tutaj podejmuję, służy w tym przypadku hermeneutycznemu procesowi postkolonialnej interpretacji, która ma usytuować poezję Herberta w kontekście PRL-u.

W swoich wierszach „antycznych” Herbert często przedstawia grupy sprawców w liczbie mnogiej: to „ci”, którzy mordują, jak w wierszu Anabaza: „Kondotierzy Cyrusa legia cudzoziemska / [...] mordowali / [...] / na szczęście nie kłamali że bronią cywilizacji”. Podobnie to „ci”, którzy nadużywają władzy w despotyczny sposób: „generałowie / atleci władzy / despoci” (*Pan Cogito o cności*); „ci”, którzy szpiegują i wykonują wyroki: „Pogarda / dla szpiclów katów tchórzy” (*Przesłanie Pana Cogito*); którzy prześladowają podmiot liryczny: „o moich wodnistokich szarych niemądrych prześladowcach” (*Modlitwa Pana Cogito – podróżnika*); w końcu „ci”, którzy posługują

się wyjąłowym językiem propagandy: „Zaiste ich retoryka była aż nazbyt parcia / (Marek Tulliusz obracał się w grobie) / łańcuchy tautologii parę pojęć jak cepy / dialektyka oprawców żadnej dystynkcji w rozumowaniu / składnia pozbawiona urody koniunktywu” (*Potęga smaku*). W przypadku gramatycznej liczby mnogiej, odnoszącej się do sprecyzowanych pod względem profesji przeciwników bądź do (bliżej nie)określonych zaimkiem osobowym „onych”, niczego nie zmienia również ustalenie konkretnego adresata, jak np. Ryszarda Krynickiego w wierszu *Do Ryszarda Krynickiego – list*: „[...] przeciwników [...] mieliśmy nikczemnie małych”. Wyróżniają się tu pojedynczy boscy sprawcy, jak Apollo w wierszu *Apollo i Marsjasz* ze swoją jednostkową ofiarą, Marsjaszem, czy też tytułowi bohaterowie wierszy o tyranach, rzymskich cesarzach: *Kaligula* i *Boski Klaudiusz*. Wiąże z nimi Herbert ironiczną psychologię tyranii i terroru, stanowiącą również aluzję do Stalina.

Rzadziej występują w liczbie mnogiej przegrani i ofiary. Liczbę mnogą spotykamy w przypadku Indian: *Ci którzy przegrali* albo niewolników Dioklecjana. (...) Również polska synekdocha narodowa, krakowski Wawel, pojawia się w roli zbiorowego „Akropolu dla wydziedziczonych” (*Wawel*). Znacznie częściej sięga Herbert po asyndetyczne wyliczenie rozpoznawalnych jednostek, takich jak „Gilgamesz Hektor Roland” lub „Roland Feliksiak Hannibal” (*Deszcz*). Najważniejsze w jego wierszach są jednak te jednostki, z którymi identyfikuje się archetypiczny indywidualista-myśliciel Herberta, *Pan Cogito*, np. *Katon Młodszy* w wierszu *Pan Cogito o postawie wyprostowanej*. Osamotnienie instancji niemal niewchodzącej w dialog z żywym rozmówcą samo w sobie można zaklasyfikować jako polityczno-kulturowy skutek totalitaryzmu (jak to się wydawało przebywającemu w mokotowskim więzieniu Adamowi Michnikowi podczas pisania o Herbercie); nie zachodzi tu jednak, jak uważa Lachmann, utożsamienie pojedynczej ofiary i „zbiorowej traumy”. Prozopopeja Pana Cogito wyznacza raczej kierunek uniwersalnej antropologii egzystencjonalnej.

Czy tendencja ta występuje również w przypadku uniwersalizacji ofiar zbiorowych? Literatura przedmiotowa do utworu *O Troi* konsekwentnie odrzuca, nieuchronne w tym kontekście, skojarzenia gruzowiska Troi ze zniszczoną Warszawą. Badania na temat *Raportu* podkreślają wieloznaczność stanu obłączenia w tym utworze, zwracając uwagę, iż nie należy go zbyt łatwo identyfikować z wprowadzeniem stanu wojennego oraz

pisanego wielką literą „Miasta”, które nie musi być tożsame wyłącznie z Polską. Andrzej Kaliszewski główną tendencję Herbertowskich wierszy dostrzega właśnie w uogólnieniu, Michnik zaś stwierdza: „Herbert doprowadził do perfekcji umiejętność przyoblekania konkretnego w formuły o nośności uniwersalnej”. Istotnie, referencje leksemów określających ofiary zmieniają się: oscylują między Panem Cogito a autorem, między dziejami Polski a historią świata. Mimo tej ciągłej zmiany referencji, konstruowanie grupy wewnętrznej przebiega w ostrym odgraniczeniu od zewnętrznych okupantów; daje się owo odgraniczenie odczytać, jak pokazuje Jerzy Kwiatkowski, między innymi jako „polski archetyp obłączenia” i również wpisać je w tradycję automartyrologiczną: „Odkryjemy w nim [w *Raporcie*] tradycyjny, patriotyczny palimpsest nakazujący złożyć w ofierze życie dla świętej sprawy ojczyzny, odczytany także imperatyw obrony narodowych imponderabilów [...]”.

Jak bardzo jednak antyczne alegorie identyfikują „ich”, sprawców, z narzuconym przez Związek Sowiecki komunistycznym porządkiem? Jednoznaczne nawiązania do komunizmu i PRL-u, jak np. wspomniana „leninowska kurtka”, „wnuczęta Aurory”, czy „niebiescy proletariusze” (*Sprawozdanie z rajy*), są u Herberta raczej rzadkie. Tych, którzy „zadali” Polsce komunizm, często określa poeta metonimicznie, na przykład pośrednio jako „zdrajców” z Jałty, którzy wydali Polskę nienazwanemu Innemu, „Rosjanom”: „[...] nas zdradzili ich ojcowie / nasi byli alianci z czasów drugiej Apokalipsy” (*Raport z obłązonego Miasta*). W przypadku zredukowania niesprawiedliwości o zewnętrznym pochodzeniu do skutków konferencji w Jałcie – można bez obawy o popełnienie błędu przypisać temu „my” status polski. W wierszu *17 IX* pojawia się zaimek dzierżawczy określający „ojczyznę”, za pomocą którego dokonana zostaje grupowa identyfikacja narodowa: „Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeżdźco”. Wołacz w liczbie pojedynczej „najeżdźco” konkretyzuje kontekst historyczny, wskazując na datę 17 września 1939 r. – dzień wkroczenia ZSSR do Polski w wyniku wcielenia w życie paktu Ribbentrop-Mołotow; agresorem tutaj jest Stalin, chociaż do aktu tego dochodzi na skutek niemieckiej napaści na Polskę 1 września. Język propagandy w *Potędze smaku* natomiast tylko pośrednio nawiązuje do rosyjskojęzycznej propagandy komunistycznej; czytelnik sam musi wyczuć, że bardziej ograniczone, w kontraście do polskiego, użycie trybu przypuszczającego pozoruje język rosyjski. Z jednej stro-

ny, niewątpliwie w utworze *Pan Cogito – powrót* pojawia się żelazna kurtyna: „widzi już / granicę / zaorane pole / mordercze wieże strzelnicze / gęste zarośla drutu”. Nie znajduje się ona jednak na granicy polskiej, lecz na wewnątrzniemieckiej. Za gramatycznym określeniem „tryb przypuszczający” i synekdochami płotu granicznego, jak np. „druć kolczasty”, nikną polityczni aktorzy, propagandowi mówcy, jak również budowniczy płotu granicznego i jego strażnicy.

Wiersz *Przesłuchanie anioła* przypomina o sowieckich procesach pokazowych z wymuszonymi za pomocą tortur fałszywymi zeznaniami. Skupia się przy tym na pojedynczym oskarżonym: „jakże piękna jest chwila / gdy pada na kolana / wcielony w winę / nasycony treścią // język waha się / między wybitymi zębami / a wyznaniem”. Inny utwór z antycznym tłem opisujący tortury, „Damastes z przydomkiem Prokrustes mówi”, można odczytywać jako alegorię brutalnych egalitarnych dążeń komunizmu: mityczny Prokrustes rozkłada swe liczne ofiary na przysłowiowym prokrustowym łożu i odcina im wystające kończyny: „nie ustawałem w wysiłkach aby zrównać ludzi”. Na tym tle, w prozatorskiej miniatrze *Cesarz* tytułowa postać w liczbie pojedynczej odczytywana jest m. in. jako alegoria Stalina: „Był sobie raz cesarz. [...] Najbardziej lubił polowania i terror. Ale fotografował się z dziećmi wśród kwiatów. Kiedy umarł, nikt nie śmiał zdjąć jego portretów”. Samo nazwisko „Stalin” jednak w utworze nie pada. Jeśli brać pod uwagę użycie liczby mnogiej w kontekście władzy, stwierdzić należy, że równie rzadko zdarza się u Herberta wyraźne leksykologiczne zorientowanie na Polaków, Rosjan czy Sowieców. Alegoryczna identyfikacja podległych Cesarstwu Rzymskiemu narodów – Hirpinów, Apulów, Lukanów czy Uzentyńczyków – z Polakami, a pochodzących ze wschodu Barbarów, Longobardów (Longobardowie) czy Gotów z Sowiecami to ponownie zadanie dla czytelnika; autor rzadko przejmując za to więcej niż jedynie część odpowiedzialności. Ogólnie rzecz biorąc, komunizm jawi się u Herberta bardziej jako system niż konkretna osoba np. Stalina jako aktanta represji i agresji, Polska natomiast przedstawiana jest przede wszystkim alegorycznie lub metonimicznie w roli zbiorowej ofiary. (...)

W wierszach Herberta z lat 1970 i 1980, w których zachodzi prze-pisywanie (ang. *rewriting*) antyku, relacje sprawca-ofiara przenoszone są zatem ze stosunków międzynarodowych na wewnętrzną wspólnotę i podporządkowujące się jej podmioty, co pozwala odczyty-

wać je jako alegorię PRL-u. Powstaje jednak pytanie: za pomocą jakiego modelu kolonizacji wewnętrznej można uchwycić występującą u Herberta opozycję między sprawcami o zewnętrжно-wewnętrzny statusie a zbiorowymi ofiarami? (...)

Pogląd, że PRL była sowiecką kolonią oraz że sowiecka kolonizacja miała dla polskiej mentalności postkolonialnej ujemne skutki, Tomasz Zarycki przypisuje prawej części spektrum politycznego. Za takim wykorzystaniem koncepcji kolonializmu w duchu narodowym stoi czołowa postać intelektualnej prawicy, Ewa Thompson. Broni ona terminu „kolonializm” dla określenia PRL-u za pomocą dwóch argumentów. Po pierwsze, ważne decyzje z lat 1945–1989 nie zapadały w Warszawie, lecz w Moskwie; po drugie, sowiecką hegemonię wprowadzono i podtrzymywano przemocą. Autorka *Trubadurów imperium* przeciwstawia zniechęconemu komunistycznemu państwu jego ofiary, które sprowadza do narodu polskiego. Według Thompson wewnętrzny skutkiem nacisku państwa był kolonizujący sam siebie intelektualnie naród: „W latach 1945–1989 polski dyskurs intelektualny był dyskursem skolonizowanego narodu”.

Również w konceptualizacji PRL-u u Herberta chodzi przede wszystkim o kulturowy aspekt polityki wewnętrznej. W antycznych alegoriach Herbert w mniejszym stopniu rzutuje komunizm na zewnątrz jako okupację sowiecką (poprzez orientalizowanie Rosjan), niż naświetla go w perspektywie wewnętrznej dynamiki PRL-u. Różnica między władzami państwowymi a ludnością rozpatrywana jest właśnie jako zewnętrzno-wewnętrzna kolonizacja. Cenzura PRL-u skutecznie utrudniała obwinianie Związku Sowieckiego o zewnętrzną kolonizację – również Herbert nie szedł tak daleko. Nawet psychologiczne skutki kolonizacji wewnętrznej lub samokolonizacji obłożono językowym tabu; są one jednak wyartykułowane u Herberta za pośrednictwem antycznych alegorii. (...)

Po zniesieniu komunistycznej cenzury prawicowo-nacjonalistyczny kierunek recepcji postkolonializmu w Polsce kreuje wyraźny i jednoznaczny obraz kolonizatora, który u Herberta poddany był w znacznej mierze antycznej alegorezie, ukazywany przez niego w dynamicznej relacji we wnętrznego z zewnętrznym kolonizatorem. Ewa Thompson, tematyzując komunizm jako sowiecką okupację, wyraża tym samym *explicite* osąd dotyczący społeczeństwa, który w metaforach obłączenia u Herberta w nacjonalistycznym odrzuceniu zewnętrzno-

-wewnętrznej kolonizacji ubrany był jeszcze w antyczną szatę. Mój wniosek zatem brzmi następująco: nacjonalistyczne, a więc afirmatywne sposoby wykorzystania postkolonializmu mogą być wysoce problematyczne z tradycyjnie krytycznego punktu widzenia *Postcolonial Studies*. Są jednak w pełni godne opisanie jako heurystyczne analogie dla opisu Herbertowskich antycznych alegorii polityczno-kulturowej wewnętrznej kolonizacji okresu PRL-u. Z powyższej analogii można wnioskować, że – jak sugerował Piotr Lachmann – mamy u Herberta do czynienia z defensywnym nacjonalizmem, który nie jest wcale, jak tego chciał Jerzy Kwiatkowski, przeciwieństwem nacjonalizmu. Wprawdzie w niektórych wierszach ofiary przedstawiane są jako zbiorowość, lecz nawet tam są one mało spolonizowane; polskie ofiary, tak jak sowieccy sprawcy (m.in. Stalin), okryte są szatą antycznej alegorii, a ich perypetie opowiedziane przystępnie tonem celowo naiwnym, oświetlone ironią i pozbawione nazbyt nachalnej, historycznej jednoznaczności. W antycznej szacie i propozycji alegorycznego odczytania zewnętrzno-wewnętrznej kolonizacji Polski przez Rosję Sowiecką, znajdziemy jednak u Herberta – jeśli sparafrazuujemy tezę Barańczaka na temat politycznej wartości jego liryki – m i ę d z y i n n y m i także defensywny nacjonalizm.

(Wykład wygłoszony w Auli Błękitnej Collegium Maius, 14 marca br., w ramach Europejskiego Forum Kultury i Sztuki, zorganizowanego przez Instytut Nauk o Literaturze UO)

LUDWIK KOZOŁUB

SZPERACZ ZAGLĄDAJĄCY PRABABKOM W SERCA I DEKOLTY W 70. rocznicę śmierci Stanisława Wasylewskiego (II część)

Stanisław Wasylewski (1885–1953) jest jednym z tych pisarzy, którzy w okresie dwudziestolecia międzywojennego należeli do najpopularniejszych literatów, często wydawanych i wysoko cenionych. Pisząc ze znanstwem o przeszłości narodu polskiego w tej historycznej panoramie naszych dziejów, duży nacisk kładł na zjawiska związane z historią kultury i historią naszego narodu, ale nade wszystko dostrzegał ludzi i ich problemy.

Wasylewski, aby uwiarygodnić swoje wywody, posługuje się cytatami, które pełnią funkcję dokumentu historycznego. Służą jako autorytatywne wsparcie. Osadzają tekst w określonym kręgu tradycji, podnoszą jego wartość jako rekonstrukcję autentycznych wydarzeń. Na tak przygotowany grunt Wasylewski po mistrzowsku wkomponowuje fikcję. Twórca ubiera w tę fikcyjną szatę postać historyczną. Przywołajmy fragment szkicu pt. *Sybilla z Puław, ze zbioru Twarz i kobieta*.

„Już księżyc zaszedł i zmienił gaik w srebrną, osjanowską grotę Fingla. Szukając maski i barwy gospodyni, rozbiegli się goście po zagajniku (...), że trudno znaleźć ks. Izabelę, nie dziw, bo wiemy i my, jak bardzo odmieniła się dawna Flemizanka. (...) Teraz zaś chroni się szybko przed pościgiem. Skryła się za pnem grubego dębu i znikła. W tym pniu są drzewiczki tajemne, w tym pniu stoi szepczaczka, albo kozetka na osób dwie. Za nimfą nie wejdzie do wnętrza nikt, chyba ten, kto zna tajemny parol i sekret ukrytych drzwi”.

Taka technika sprawia, że narrator zajmuje szczególną, uprzywilejowaną pozycję. Pozornie zna on z autopsji lub z bezpośredniego przekazu opowiadane przez siebie wydarzenia. Trzeba przyznać, że pisarz stara się być świadkiem wydarzeń, o których pisze. Czyni to, wertykując krocie pamiętników. Na przykład *Zerwana kokarda* zawiera fragmenty pamiętników syna pani Walewskiej, a obraz *Orlątka* zostaje wzbogacony szczegółami z pamiętników hrabianki Lullu Thürheim. Wreszcie z pamiętników pani

de Becor (komediopisarka francuska) wydobyte zostają ciekawe szczegóły o kuzynce pani Walewskiej, księżnej Jabłonowskiej. Tyle wspomnień, praktycznie z pierwszej ręki wystarczy, aby czytelnikowi roztoczyć wspaniały obraz omawianej epoki. Charakterystyczny typ widzenia świata i historii *Przez dziurkę od klucza* z zapalem „dziennikarza dawnych czasów” nie pozostaje bez wpływu na rezultaty tego oglądu. Historia nie jest ujawniana bezpośrednio, lecz trzeba ją samemu odczytać.

Średniowiecze w ujęciu Wasylewskiego ujawnia te zagadnienia etyczno-religijne, które były wówczas aktualne w całej Europie. Uwaga bohaterów zdaje się być skupiona w jednym kierunku – religijnym, jednak dostrzega się dużo pozorów. Jak we wszystkich wiekach, tak i wówczas rodzili się ludzie posiadający zmysł do przeżyć religijnych i ludzie tego zmysłu pozbawieni zupełnie. Taka jest Grzymicha w powieści *Ducissa Cunegundis* – mściwa, chytra. Na drugim końcu spotykamy Ducisę Cunegundis. Warto prześledzić jej dzieje, bowiem właśnie w osobie głównej bohaterki skupiły się charakterystyczne dla tej epoki kulturowe zdarzenia i przeobrażenia. Zetknięcie się Ducissy ze sferą przeżyć religijnych dokonuje się w latach dziecińczych, gdy jej umysł nie był zdolny do rozważania treści podanych nauk. Po 30 latach bohaterka, jako kseni klasztoru, przemienia spokojny i bezmyślny żywot mniszek w istne piekło na ziemi, pełne jęków, łez i bólu. W momencie, gdy Kseni doprowadza do szczytu mękę zadawaną sobie i innym, zjawia się mnich – franciszkanin, który spaczony barbarzyństwem życie religijne kieruje ku miłości i radości. Przemiana ta odbywa się w duszy Ducissy mocą autorytetu św. Franciszka i św. Klary.

Dzieje Ducissy Cunegundis, a poprzez nie dzieje polskiego średniowiecza, tak interpretuje prof. Karol Górski: „Autor dotknął w swym dziele istotnych zagadnień i procesów średniowiecznej psychiki, rzucił na tło polskiego średniowiecza odbicie wielkiego dzieła moralnego św. Franciszka z Asyżu, dzieła, o którym dziś już wiemy, że stało się jednym z psychicznych źródeł epoki humanizmu i odrodzenia. Ten proces rozwoju religijnego od mrocznego, barbarzyńskiego ujęcia chrystianizmu do

1 St. Wasylewski, *Twarz i kobieta*, Kraków 1960, s. 13.

radosnej koncepcji wiary chrystusowej przedstawiony został w ramach licznych szczegółów kulturalnych ówczesnego polskiego życia².

Zatem droga Ducissy to nie tylko jej własna droga, ale także ta, którą przebyła Polska w wiekach średnich. Średniowiecze Wasylewskiego to przede wszystkim klasztor. To on jest ostoją cywilizacji, uczy gospodarki intensywniejszej, jest siedliskiem nauki i rzuca podwaliny piśmiennictwa i pieśni w ojczystym języku.

Charakterystycznym freskiem polskiego rokoka jest *Twarz i kobieta*. Praca o tyle ciekawa, że okres, o którym mówi, niezbyt często pojawia się w naszej literaturze. Trzeba tu również zastosować klucz, którym posługiwano się przy interpretacji *Ducissy Cunnegrundis*, a mianowicie w osobach szukać charakterystycznych cech epoki. Zamieszczono w książce dziesięć portretów sławnych dam polskich z końca XVIII i początku XIX wieku. Jako pierwsza występuje Sybilla z Puław, czyli ks. Izabela Czartoryska. Sam autor, pisząc o niej, zauważa: „Biografia ks. generałowej to zaiste brewiarz epoki – jej profil duchowy to wypadkowa wszystkich linii charakterystycznych³. Bohaterka organizuje najpierw „zaczarowany gaj Powązek, polski Trianon, pierwsze u nas *monumentum* cacanej bezmyślności rokoka. (...) Mieszkańcy tego ustronia unikają ile można stroju ludzkiego. Westalka nowej mody przebrała ich za faunów i leśnych satyrów⁴. Księżna nie wie, co to polityka, wie zaś, co to miłość. Nie ma w niej jeszcze tego, co przyjdzie za lat kilkadziesiąt w epoce romantyzmu, ale jest już szaleństwo i dość częste zmiany tego, do którego się wzdycha.

Wasylewski pisze dalej: „Gdy nagle refleksja. Zdyszana taneczniczka przystanęła. Zbudowała wspaniałe Polish Museum na wzór angielskiego, w którym jagiellońska przeszłość znajdzie schronienie i pamięć⁵”.

Rokoko w osobie ks. Izabeli Czartoryskiej to bezmyślność, ale nie tylko, również patriotyczne porywy, dbałość o narodową kulturę, ale bez gruntownej wiedzy i wykształcenia. Literatura i błędy. Miłość namiętna, szalona, choć oblubieńcy zmieniali się szybko. Westalka z Arkadii to Helena z Przeździeckich Radziwiłłowa, autorka francuskich „myśli o sztuce”. I ona kocha namiętnie,

najpierw ambasadora rosyjskiego Stackelberga, potem angielskiego de Whiteworth, wreszcie znów rosyjskiego Sieversa. Jeśli w Puławach cudzoziemskość polszczała, to w Arkadii założonej przez Radziwiłłównę polskość cudzoziemczała. Cytat z recenzji z roku 1931: „Obok francuskiej Arkadii i angielsko-wersalskich Puław, trzecią siedzibą kultury rokokowej była Dukla przeciwniczki króla Stanisława – Amelii z Brühlów Mniszkowej⁶”.

I tu miłość, choć zakończona samobójczą śmiercią bohaterki. Tragiczne uczucie to także Rozalia z Chodkiewiczów Lubomirska. Miłość do Tadeusza Mostowskiego zaprowadziła ją do paryskiego więzienia, a stamtąd pod gilotynę. Barbara z Bielińskich Kossowska zadawała się romansami z obcymi ambasadorami w Warszawie. Najprzeciętniej wśród tych wielkich miłośnic przedstawia się pani Grabowska – małżonka Króla Jegomości. Kobietom tym przeciwstawia się ich córki, które były o wiele bardziej cnotliwe. Przykładem Krysia Radziwiłłówna, entuzjastka Kościuszki, w której zakochał się ambasador hiszpański. Oświadczył się o nią i dostał odpowiedź odmowną.

Tak więc epoka rokoka u Wasylewskiego to przede wszystkim czas, gdzie najbardziej interesujące rzeczy działy się w salonie. Istotne sprawy zaznaczone są jakby na marginesie życia towarzyskiego, a krótki przegląd postaci prezentowanych w książce *Twarz i kobieta* wskazuje, że był to okres „wielkich miłośnic”.

Nieco więcej o epoce stanisławowskiej możemy wnioskować z pozycji *Przypadki Króla Jegomości* i *Na dworze króla Stasia*. Podobnie jak poprzednio, epokę ocenia autor poprzez osobę głównego bohatera, a jest nią tu sam Król Jegomość. Utwór *U księżnej Pani* zwraca uwagę tym, że z mozaiki drobnych przyczynków kulturalno-obyczajowych starannie dobranych, autor układa obraz epoki ze wszystkimi swoistymi jej cechami. Pisze o tym Zdzisław Dębicki w recenzji z roku 1918: „Polska na przełomie XVIII i XIX wieku przesycona jest na wskroś kulturą francuską, na której podłożu wyrósł bujny kwiat epoki stanisławowskiej – oświecenie, przechodzi kolejno od pudrowanych peruk i obiadów do jakobinizmu kościuszkowskiego, od racjonalizmu do sentymentalizmu, aby wreszcie spalone gorączką tragedii narodowej usta zwilżyć i orzeźwić w zdrojach budzącego się romantyzmu⁷”.

2 K. Górski, *Powieść o polskim średniowieczu*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1924, nr 27, s. 24.

3 St. Wasylewski, *Twarz i kobieta*, s. 7.

4 Dz.cyt., s. 10.

5 Dz.cyt., s. 18.

6 (R.S.), (rec.), *Twarz i kobieta*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1931, nr 4, s. 6.

7 Z. Dębicki, (rec.), *U księżnej Pani*, „Tygodnik Ilustrowany” 1918, nr 5, s. 54.

Autor daje wyłącznie materiał do dyskusji, na temat króla poglądu swego nie narzuca, niczego nie wyolbrzymia, ale i niczego nie pomija. W recenzji zamieszczonej w „Stolicy” czytamy: „Cóż król. Wiedza bez charakteru, talenty bez stałości, olbrzymie zasługi dla kultury i olbrzymie szkody w sprawach politycznych. Zastał Polskę ciemną i zostawił oświeconą, ba, gdyby zostawił, ale ją w hańbie przeżył, nie zginął z nią razem, jak był powinien⁸”. Wasylewski w osobie króla oddaje całą złożoność sytuacji w Polsce przedrozbiorowej.

Romantyzm jest reprezentowany podobnie jak rokoko przede wszystkim przez kobiety. Opierając się na wyniku badań Louisa Maigrona, Emile Fagueta, Ignacego Chrzanowskiego, Juliusza Kleinera i innych, stwierdza, że typ kobiety romantycznej jest dla całej Europy jednaki, bo wytworzył się pod wpływem ówczesnej lektury. W książce pt. *O miłości romantycznej* wyróżnia następujące typy kobiet: kobieta nieodgadniona, niezrozumiana, opuszczona, natchniona. Wymienia także czysto swojski typ kobiety z kresów Polski, tzw. herod-baba.

R. Berger w recenzji napisał, jak należy odczytać charakter epoki z rysów kobiety romantycznej: „Z przeżyć zapisanych w natchnionych przez nie dziełach poetyckich, spowiadanych serdecznym szeptem, wyznaniach listów i memoriów, odtworzyć można złotą legendę romantyzmu polskiego. Tę legendę, której najwybitniejszą współtwórczynią była kobieta polska, kobieta żywa w całym bogactwie typów. (...) Oczywiście najbardziej zajmuje Wasylewskiego główna bohaterka tego czasu: kobieta romantyczna i sawantka. Romantyzm pogłębia i różnicuje psychikę kobiety. W przeciągu niedługiego czasu ile wytworzyło się odmian, jakie nastąpiło zróżnicowanie. Przy tym romantyczka polska, aczkolwiek wyłoniła się z typu ogólnego, mimo to stanowiła typ odrębny. Głównie przez to, że na naszym gruncie uczucie erotyczne spletało się z uczuciem patriotycznym w jedną nierozzerwalną całość, wydając najwonniesze kwiaty życia i pieśni⁹”.

Postać kobiety nie mogła być pretekstem do przedstawienia ogólnego sądu na temat epoki romantyzmu. Autor nigdy zresztą takiego zadania sobie nie stawiał.

8 (T.S.), (rec.), *Na dworze króla Stasia. Przypadki Króla Jegomości*, „Stolica” 1957, nr 47, s. 17.

9 R. Berger, *Polska w legendzie empiru*, „Głos Narodu”, 1927, nr 148, s. 3.

Chodziło wyłącznie o naświetlenie jednego z tak wielu przyczynków do zrozumienia czasów Mickiewicza,łowackiego, Norwida i innych.

Większości książek Stanisława Wasylewskiego nie można zaliczyć do fundamentalnych dzieł z historii kultury czy historii w ogóle. Wiedza o przeszłości, o zjawiskach kulturowych, w tym i obyczajowych, koncentruje się na faktach mało znanych lub w ogóle nieznanach, często o wątpliwej wartości. Najbardziej dba Wasylewski o szczegół i potrafi, jak mało kto, wiele z niego odczytać. To swoiste podejście do wiedzy historycznej określane jest jako patrzenie na przeszłość (dzieje) poprzez dziurkę od klucza. Pisarz był mocno przekonany o tym, iż klimat epoki najlepiej można uchwycić, gdy bezpośrednio obcujemy z przeszłością. A więc list, pamiętnik, bibelot, a nie uczona księga napisana po latach. Swój stosunek do sposobu widzenia i przedstawiania epok minionych Wasylewski wykląda we wstępie do „sztambucha – skarbnicy romantyzmu” – pisząc: „W maluchną postać bywa nieraz zakłęta dusza epoki całej. W żyrandolu wersalskim pokutuje duch świetlistego Ludwika, mnich średniowieczny skrył się w inicjałach psalterza, czarny krzyżak na szyjce grottgerowskiej jest mieszkaniem roku 63-go, w bronzach starego sekretarzyka śni o sławie legenda napoleońska. Zaś w sztambuchu uwięziono duszyczkę *dzieweczki, która nie słucha romantyczności*¹⁰”.

W wyborze postaci czy zdarzenia, które ma opisać, twórca kieruje się zasadą, iż musi to być osoba znacząca dla kultury względnie historii. Dlatego też w *Opowieściach dziewczęcych* zamieszczone są wspomnienia ks. Izabeli Czartoryskiej, Heleny Modrzejewskiej o styczniu roku 1863, zaś w *Sztambuchu* swój ślad zostawili: Mickiewicz,łowacki, Tomasz Zan, Czeczot, gen. Zamoyski, Niemcewicz, Chopin, Krasiński, Norwid, Asnyk, Goszczyński i Wieniawski.

10 St. Wasylewski, *Sztambuch – skarbnica romantyzmu*, Kraków 1922, s. 1.

DOROTA GAJDA-SZCZEGIELNIAK, MAREK BIAŁOKUR

KOMISJA EDUKACJI NARODOWEJ W 250. rocznicę powołania



Znaczek pocztowy z 1973 r. upamiętniający dwusetną rocznicę utworzenia KEN

W 2023 r. przypada 250. rocznica utworzenia Komisji Edukacji Narodowej. Ten centralny organ władzy oświatowej powołany przez Sejm Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie kojarzy się w środowisku akademickim z działalnością na polu szkolnictwa wyższego. Niestudnie, gdyż wystarczy wspomnieć, że to właśnie w okresie funkcjonowania KEN narodził się pomysł poważnej reformy uczelni wyższych działających w drugiej poł. XVIII w. na ziemiach polskich. Nie bez znaczenia jest także fakt, o czym obecnym studentem należy nie tyle przypominać, bo niby skąd i dlaczego miałby pamiętać, co przekazywać informacje, że do marca 1994 r. obecny Uniwersytet Opolski był przez blisko pół wieku (1950–1994) Wyższą Szkołą Pedagogiczną, ważną uczelnią wyższą na mapie polskich ośrodków akademickich. I choć do końca i na szczęście nie wszyscy o tym zapomnieli, to jednak zdecydowana większość z nas tradycji WSP nie pielęgnuje. A szkoda, gdyż jej absolwenci w zdecydowanej większości wypowiadają się o swojej uczelni w samych superlatywach. To zapomnienie może po części wynikać z faktu, że funkcjonowanie Wyższej Szkoły Pedagogicznej przypadło w większości na lata Polski Ludowej. Nie-

zależnie jednak od motywów, które leżą u podłoża tego braku pamięci w 2023 r., kiedy wspominać będziemy Komisję Edukacji Narodowej (w 250. rocznicę powołania), warto przypomnieć o głównym zadaniu, jakie stało przed opolską WSP, podobnie jak przed jej innymi siostrzanymi uczelniami: kształceniu nauczycieli. Ale zanim to nastąpi, warto sięgnąć do korzeni, czyli do tytułowej Komisji Edukacji Narodowej.

Jako absolwenci Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, a dzisiaj osoby związane z opolską oświatą, mamy nadzieję, że nasz tekst przywoła najważniejsze fakty i postaci związane z jej działalnością, jak również sprawi, że na łamach „Indeksu” pojawią się artykuły, polemiki i felietony, które będą głosem w dyskusji o kondycji współczesnej edukacji przedszkolnej, szkolnej i akademickiej. Mówiąc o współczesnej edukacji, nie możemy zapominać o kształceniu, doksztalceniu i doskonaleniu osób zawodowo czynnych oraz seniorów – ten obszar działalności uczelni wyższych, na co wskazują wszystkie wskaźniki demograficzne, będzie jednym z najszybciej rozwijających się na uczelniach wyższych.

Zjawisko to widoczne jest już w krajach Europy Zachodniej. Niestety w Polsce wciąż ograniczone *de facto* do Uniwersytetów Trzeciego Wieku, których roli w żadnym wypadku nie deprecjonujemy. Zwracamy jedynie uwagę, że dziś, w trzeciej dekadzie XXI w., w sytuacji gwałtownie starzejącego się społeczeństwa, powinniśmy szukać wszystkich możliwych sposobów na aktywizację i zagospodarowanie osób starszych, dla których systematyczny kontakt z uczelnią wyższą może być nie tylko efektywnym sposobem rozwiązania wielu problemów, ale przede wszystkim pomysłem na lepszą jesień życia. A to tylko jeden z wielu wątków, który w kontekście nauki i edukacji w rocznicowym roku Komisji Edukacji Narodowej warto podjąć w ramach akademickiej dyskusji.

Początkiem była kasacja zakonu

21 lipca 1773 r. papież Klemens XIV pod naciskiem wrogich Kościołowi i Towarzystwu Jezusowemu dworów burbońskich zniósł zakon Jezuitów. Dekret kasacyjny nie został jednak ogłoszony na ziemiach wcielonych do Rosji w pierwszym rozbiórce Polski, tam też zakon kontynuował swą działalność do chwili przywrócenia go w 1814 roku. W tej sytuacji, pomimo traktatu rozbiorowego z 5 sierpnia 1772 r., przed sejmem zwołanym w kwietniu 1773 r., stanęło pytanie: na jaki cel mają być obrócone majątki skasowanego Towarzystwa Jezusowego, szacowane, co warto podkreślić, na zawrotną wówczas sumę 50 milionów złotych.

Wówczas to wśród kilku zgłoszonych propozycji pojawił się wniosek, aby posiadłości jezuitów przeznaczyć na cele wychowania publicznego. Myśl, na co warto zwrócić uwagę, nie była nowa, gdyż już podczas rokосу Zebrzydowskiego (1606–1609) zarzucano królowi, że faworyzuje jezuitów i domagano się kasacji zakonu. W celu oszacowania wartości dóbr pojezuickich na wniosek Michała Czartoryskiego powołano osobną komisję nazwaną ostatecznie Komisją Edukacyjną, znaną obecnie jako Komisja Edukacji Narodowej. Było to posunięcie zgodne z ideami oświecenia: początkiem modernizacji państwa musi być reforma oświaty. Zapewne dlatego, obserwując prace nad powołaniem Komisji, Stanisław Trembecki, poeta i sekretarz króla Stanisław Augusta Poniatowski-go napisał:

*Nie wiem, czy mi się marzy, czy czuje na jawie,
Że ktoś naród z upadku chce dźwignąć w Warszawie.
Gdy kraj szczupłą, zmniejszając, właśnie o tej porze
Przyszłej jego wielkości ma zajaśnieć zorze.*

Skład Komisji Edukacyjnej, która początkowo była zwykłą komisją sejmową, tworzyło czterech senatorów i czterech posłów: Ignacy Jakub Massalski jako przewodniczący (biskup wileński), Michał Poniatowski (biskup płocki), Antoni Sułkowski (wojewoda gnieźnieński), Joachim Chreptowicz (podkanclerzy litewski), Ignacy Potocki (pisarz litewski), Adam Czartoryski, Andrzej Zamoyski (były kanclerz), Antoni Poniński (starosta kopanicki).

Oceniając ten skład, dwa wieki później August Sokółowski w monumentalnych *Dziejach Polski* (1895) napisał, że z małymi wyjątkami, do których zaliczał m.in. Ponińskiego i Massalskiego [...], *dziwić się należy właściwie, że w tych warunkach oplakanych tylu zacnych powołano ludzi do dzieła, dla Rzeczypospolitej i dla przyszłości narodu najważniejszego*. Na korzyść komisji wpłynął fakt, iż z czasem w jej prace aktywnie zaczęli się włączać fachowcy, nie zawsze związani z aktualnym układem politycznym.

W tym miejscu należy przypomnieć, że pomysł ustanowienia komisji edukacyjnej i zasady, jakimi się przy tym kierowano, nie były w Polsce nowością. Jeden z pierwszych tego typu projektów już XVI w. królowi Stefanowi Batoremu podsuwał Krzysztof Warszewicki, a w 1632 r. w broszurze wydanej w Krakowie zawarł Kasper Siemek. Obaj zwracali uwagę, iż koniecznym jest, aby Rzeczpospolita sama wychowywaniem obywateli się zajęła, bo *od dobrej edukacji szczęście społeczeństwa i państwa zawisło*. Nie bez znaczenia był w tej sytuacji fakt, że dążenie do reformy szkolnictwa było w XVIII stuleciu powszechne niemal w całej Europie.

W Rzeczypospolitej rola oświaty była jednak szczególna, gdyż chodziło o to, aby przekształcić mentalność szlachty pod wpływem wychowania obywatelskiego tak, by warstwa ta stała się zdolna do podjęcia zasadniczych reform ustrojowych, niezbędnych dla ratowania zagrożonej państwowości. Zmiany, które w państwach absolutnych mógł wprowadzić oświecony władca i jego nieliczni doradcy, w Polsce musiały wyphywać od szlacheckich prawodawców. Oświecona Rzeczpospolita mogła być tylko dziełem oświeconej szlachty. W XVIII w. prace nad reformą szkół i edukacji rozpoczęła jednak nie Komisja Edukacji Narodowej, ale pijar ks. Stanisław Konarski (1700–1773). Jednym z efektów jego działalności było założenie w 1740 r. Collegium Nobilium.

Kolejnym ważnym krokiem było powstanie w 1765 r. Szkoły Rycerskiej. Niestety, takie inicjatywy, nawet jeśli stał za nimi król, nie wystarczyły. Należy je traktować bardziej jako wskazówkę, w jakim kierunku powinno się podejmować działania, aby wydobyć polskie społeczeństwo z ciemnoty i do wykonania obowiązków obywatelskich przysposobić.

System kopernikański wszędzie, ale nie w Krakowie

A było co uzdrawiać, czego najlepszym przykładem był oplakany stan krakowskiej Alma Mater, która uporczywie broniła się przed wszelkim postępowaniem w nauce, wykładowcy zajmowali się głównie obroną swych licznych przywilejów. Wystarczy wspomnieć, że jeszcze w poł. XVIII w. uczelnia nie przyjęła systemu Kopernika, chociaż był i chyba do dziś pozostał jej najślawniejszym uczniem. Tak wyglądały szkoły publiczne i wychowanie młodzieży w Polsce w chwili ustanowienia komisji edukacyjnej. Miała więc przed sobą olbrzymie zadanie, ale miała też, o czym była okazja już wspomnieć, grupę świątłych ludzi i – co najważniejsze – środki, aby zadania tego się podjąć.

Pierwsze wskazania programowe dla Komisji Edukacji Narodowej napisał Francuz, znany ekonomista Pierre Samuel Dupont – jego syn w 1802 r. założył firmę, która zasłynęła wynalezieniem teflonu, kevlaru i nylonu. Jej obecny kapitał wynosi 25 mld dolarów. Swoją wkład wnieśli także ksiądz Antoni Popławski oraz pijar Franciszek Bieliński, który jako pierwszy odpowiedział na uniwersał z 24 października 1773 r., gdzie ogłoszono ustanowienie Komisji oraz zachęcano ludzi świątłych do podzielenia się uwagami w sprawie kształcenia i wychowania.

Niestety, jak to często bywa, gdy środkami publicznymi dysponują ludzie tylko o własnym, prywatnym interesie myślący, już po trzech latach działania sejm zmuszony został do odwołania przewodniczącego (prezydenta, jak go wówczas nazywano) Komisji, biskupa Ignacego Massalskiego, który w znacznej części fundusze i dobra jezuickie zmarnował lub na potrzeby własne i rodziny swej roztrwonił. Po ujawnieniu tych nadużyć w 1776 r. sejm postanowił przekazać komisji edukacyjnej także pełną kontrolę nad funduszami, które wcześniej były w gestii komisji rozdawniczych.

Następcą Massalskiego na urzędzie przewodniczącego Komisji został biskup plocki, a od 1784 r. prymas Michał Poniatowski (*nota bene* ostatni w dziejach I Rzeczypospolitej), który bardzo mocno zaangażował się w reformę edukacji. W zdecydowanych działaniach po-

mógł mu zarówno osobisty autorytet, jak i fakt, że był najmłodszym bratem monarchy Stanisława Augusta Poniatowskiego. Tak silna pozycja była szczególnie ważna w kontekście przełamania oporu konserwatywnych środowisk kościelnych, które były przeciwne większości proponowanych przez komisję reform.

Naprawienie pierwszych błędów i usunięcie z komisji ludzi nieodpowiedzialnych (przypomnijmy, że biskup Massalski to jedna z tych osób, którą w czerwcu 1794 r. podczas insurekcji kościuszkowskiej powieszono w Warszawie bez sądu za zdradę Polski) pozwoliło rozpocząć prace nad wykształceniem nauczycieli i ułożeniem spisu odpowiednich książek szkolnych. W tym celu na wniosek Ignacego Potockiego powołano Towarzystwo do Książek Elementarnych, które rozpoczęło swoje działania od wyznaczenia wysokich gratyfikacji za napisanie dobrych książek. Niektóre podręczniki zamówiono u osób specjalnie w tym celu wybranych, na inne rozpisano konkursy w kraju i za granicą. Pomysłodawcą Towarzystwa – Potocki – stanął na jego czele, mając ogromną pomoc w osobie sekretarza Grzegorza Piramowicza, autora popularnego podręcznika *Nauka obyczajowa* i książki *Powinności nauczyciela*, w której przedstawił wzór osobowy nauczyciela, który ma odpowiednio wykształcenie, ale także nieprzerwanie uzupełnia swoją wiedzę.

Zdaniem Konopczyńskiego Grzegorz Piramowicz, eksjezuita, największy obok Konarskiego pedagog XVIII w., przez cały czas myślał i pisał za wielu. Wymiernym efektem prac Towarzystwa było wydanie 27 (niektóre opracowania podają, że 29) podręczników do różnych przedmiotów, z których każdy przed opublikowaniem był dokładnie analizowany, omawiany oraz zatwierdzany przez władze Towarzystwa.

Nauczyciel – zawód elitarny

Kolejnym krokiem było podzielenie szkół w Rzeczypospolitej na dziesięć wydziałów – sześć w Koronie i cztery na Litwie, aby ułatwić nad nimi nadzór. Komisji tym samym zostały podporządkowane wszystkie szkoły z wyjątkiem seminariów duchownych i Szkoły Rycerskiej. Poza kontrolą inspektorów Komisji pozostawały również szkoły parafialne i żeńskie. W systemie stworzonym przez Komisję szkoły główne (obecne uczelnie), miały kierować wydziałowymi, a te z kolei podwydziałowymi. Na dole systemu znajdowały się szkoły elementarne.

Dla wszystkich szkół podlegających Komisji opracowano nowe programy nauczania. Tym samym Komisja

zorganizowała scentralizowany model szkolnictwa świeckiego, który podlegał państwu i miał realizować jego cele. Rozwiązanie to, jak nietrudno zgadnąć, zaczerpnięto z od wieków scentralizowanej i zhierarchizowanej Francji. Przygotowując reformę programową, Komisja duży nacisk położyła na nauki ścisłe, na poznawanie języka, historii i geografii narodowej, ograniczając rolę łaciny i usuwając teologię.

Istotne znaczenie miało zreformowanie akademii krakowskiej w takim kierunku, aby kształcąca się w jej murach młodzież podejmowała w przyszłości pracę w zawodzie nauczycielskim. Znając opór środowiska akademickiego, jako wizytatora wysłano do Krakowa (Szkoły Głównej Koronnej) wówczas jeszcze mało znanego, ale już bardzo energicznego i stanowczego ks. Hugona Kołłątaja, który w latach 1777–1783 uczynił bardzo wiele, aby nauka wykładana na uczelni miała bardziej użyteczny charakter. Podobne działania podjęto wobec akademii wileńskiej, tu w imieniu Komisji działał ksiądz i astronom w jednej osobie – Marcin Poczobutt-Odlanicki.

Dla wykształcenia nauczycieli w obu ośrodkach utworzono seminaria, których uczniowie byli w całości utrzymywani z kasy publicznej, ale jednocześnie po jej ukończeniu zobowiązani zostali do przepracowania w zawodzie nauczycielskim sześciu lat. Pokazuje to, iż członkowie Komisji zdawali sobie sprawę, że kluczem do sukcesu reformy będzie przygotowanie odpowiedniej liczby nauczycieli, którzy podjęliby trud tworzenia nowego rodzaju szkoły.

Aby ich pozyskać opracowano odpowiedni system motywacji, jednym z jego elementów było założenie, iż nauczyciele tworzyć będą elitarny stan nauczycielski. Przejawem tej elitarności był m.in. zapis mówiący o tym, że po przepracowaniu 20 lat w szkole nauczyciele otrzymają dożywotnią pensję (obecnie proponuje się nauczycielom przepracowanie ok. 40 lat od skończenia studiów).

Widać więc, że z dokonań Komisji Edukacji Narodowej, na które tak chętnie powołują się kolejni sternicy polskiej oświaty, wybiera się tylko obowiązki, zapominając o przywilejach. Ale przecież *Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie*, by przypomnieć klasyczny już fragment aktu fundacyjnego Akademii Zamojskiej z końca XVI stulecia.

Ważnym elementem podjętych reform, który aż prosi się o zastosowanie dzisiaj, było połączenie szkół w ścisły związek z uniwersytetami (tzw. szkołami głównymi),

których pracownicy mieli obowiązek wizytowania szkół niższych i składania szczegółowych raportów komisji edukacyjnej. Na efekty dobrze zaplanowanych i mądrze realizowanych działań nie trzeba było długo czekać. I choć nie pokazuje tego statystyka (w 1783 r. w Koronie były 34, a według niektórych źródeł 38 szkół wyższych, zwanych także wydziałowymi, w których kształciło się 9816 uczniów, a więc mniej niż przed powołaniem Komisji), były to jednak szkoły zupełnie inaczej zorganizowane i stojące na znacznie wyższym poziomie niż wiele działających jeszcze wówczas szkół parafialnych i zakonnych, gdzie kształciła się według starego modelu edukacji przede wszystkim młodzież z konserwatywnych kręgów szlacheckich.

Odwołując się do przykładu bliskiej naszemu regionowi ziemi wieluńskiej, zobaczymy, że na 40 000 ludności (w 1783 r.) działały 43 szkoły elementarne, w których kształcono 1368 uczniów, co było jak na ówczesne europejskie realia dobrym wynikiem.

Widząc działania władz centralnych na rzecz edukacji, zaczęli się pojawiać kolejni prywatni darczyńcy i fundatorzy, którzy zakładali szkoły elementarne, wyższe i kolegia. Do rangi symbolu zaliczyć należy udośćnioną, wprawdzie już pod koniec lat 40. XVIII w., zbiory prywatnej biblioteki biskupa kijowskiego Józefa Załuskiego, zaliczane do grona największych w Europie, które dopiero w okresie KEN nabrały charakteru jednej z pierwszych bibliotek narodowych na świecie.

Odwołując się do dzieła Komisji, musimy pamiętać, iż tworząc swego rodzaju pierwowzór ministerstwa oświaty, jej członkowie obficie korzystali z doświadczeń austriackiej Studien-Hofkommission (z 1760 r.) oraz innych zagranicznych teorii. I tak główną zasadą organizacyjną, według której szkoły wyższe, średnie i niższe stanowić mają jeden organizm, jednolicie kierowany zawdzięczano Dupontowi; ideę ducha świeckiego, niezależnego od nauki kościelnej wzięto od francuskich encyklopedystów; realizm – akcentowanie wagi poznawania życia, a nawet naturalizm w sensie badania przyrody – to wpływy angielskie.

Bez wątplenia najmniej Komisja uczyniła dla szkolnictwa ludowego. Jeden z historyków barwnie określił to słowami: *Chłopi lekceważyli naukę, która nie dawała im praw obywatelskich*. Problemem, na który również należy zwrócić uwagę, co też czynią zresztą od lat historycy, jest pytanie, czy Komisja Edukacyjna wybrała, po części pod wpływem wolnomularzy, najwłaściwszą drogę, gdy

na krajowy sarmatyzm i parafiańszczyznę szukała lekarstwa u najradykałniejszych nowatorów Zachodu. *Ogół patrzył na nią nieufnie, szkoły obsyłał słabo, śmiał się z kuszonych mundurków świeckich pedagogów, tęsknił do łaciny i do dawnych konwiktów, pomimo że Komisja na różne sposoby okazywała szacunek dla religii i duchowieństwa i z konieczności posługiwała się przeważnie wychowawcami w sutannach.* Generalnie jednak Komisji udało się obronić, nawet przed targowicznymi, jej najważniejsze zdobycze, które przetrwały do końca istnienia Rzeczypospolitej.

„Aby wychowańcom było dobrze – i z nimi było dobrze”

Podsumowując, oddajmy głos polskim historykom, którzy w ocenie dzieła Komisji Edukacji Narodowej, niezależnie od tego czy tworzyli w XIX, XX czy XXI w. wywiadali się zgodnie.

I tak prof. August Sokołowski pod koniec XIX w. oceniał: *Ujęcie wychowania publicznego w karby państwowe go porządku, a – co więcej jeszcze – znakomita działalność komisji, podniosły w krótkim stosunkowo czasie oświatę z zaniedbania, w jakim dotąd po większej części się znajdowała i pokryły kraj cały siecią szkół, których wyborna organizacja wprawiała w podziw niechętnych nam cudzoziemców i stała się słuszną chlubą narodu, nawet po jego zupełnym upadku.*

W połowie lat 30. Władysław Konopczyński w swoich *Dziejach Polski nowożytnej*, które od roku akademickiego 1936/1937 były podręcznikiem na polskich uczelniach, pisał: *Najprzedniejsze umysły tego pokolenia (drugiej poł. XVIII w.) wysiliły się, aby w tej jednej dziedzinie, żadną gwarancją nie krępowanej, stworzyć dla państwa siłę obronną i zdobywczą, wartą stutysięcznej armii. Tu podali sobie ręce rusofile i rusofobii, duchy podległe i niepodległe. Co się zaczęło w Coellegium Nobilium i w Szkole Rycerskiej, to kontynuowała Komisja Edukacyjna. [...] Komisja Edukacyjna odegrała w dziejach naszej kultury panujący w niej duch społeczny „aby wychowańcom było dobrze – i z nimi było dobrze”, tudzież humanitarno-obywatelski (podkreślenie obowiązków wobec ojczyzny, potępienie zaborów i łupieckich wojen).*

Dla Oskara Haleckiego, twórcy polskich placówek edukacyjnych i naukowych we Francji i Stanach Zjednoczonych, autora opracowanej na emigracji popularnej *Historii Polski* założenie Komisji Edukacji Narodowej było wydarzeniem wielkiej wagi m.in. dlatego, że: *Cały system*

nauczania, poczynszy od szkół powszechnych, a skończywszy na uniwersytetach w Krakowie i w Wilnie, został przez tę Komisję przekształcony ze znajomością rzeczy, której dorównywało umiarkowanie i trafna metoda. Nie bez znaczenia był fakt, co Halecki zaakcentował bardzo wyraźnie, że powołania Komisji dokonał nieszczęsny sejm, zmuszony do zatwierdzenia pierwszego rozbioru.

Także historiografia PRL-owska wysoko oceniała Komisję Edukacji Narodowej. W wydanej w 1982 r. *Historii Polski 1764–1864* Józefa Gierowskiego czytamy m.in.: *Działalność Komisji stanowiła największe osiągnięcie kulturalne Polski czasów Oświecenia. Jeśli chodzi o poziom i organizację szkolnictwa średniego i wyższego, Polska znalazła się w czołówce krajów europejskich. Wydatnie też zaważyła Komisja na wytworzeniu się nowych postaw w społeczeństwie polskim. Wpływając zwłaszcza silnie na kształtowanie się nowoczesnej świadomości obywatelskiej i narodowej, oddziaływała Komisja jeszcze długo w XIX wieku.*

Współczesny historyk prof. Mariusz Markiewicz w swojej historii Polski nowożytnej, wydanej w 2002 r., napisał wprawdzie, iż KEN [...] *nie była pierwszym w Europie świeckim ministerstwem oświaty, ale jej działalność i rozmach przeprowadzonych reform nie miały sobie równych na kontynencie, a jej prace kontynuowano zarówno w Księstwie Warszawskim, Królestwie Polskim, jak i zaborze rosyjskim.*

CYTATY Z IMPORTU



Prof. Marian Molenda na tle instalacji przestrzennej *Exodus*, żywica poliestrowa (fot. Tadeusz Parcej)

W 3. (338.) numerze kwartalnika „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” (2022) ukazał się tekst Anny Jędrzejczyk pt. *Civis opoliensis – profesor Marian Molenda, poświęcony twórczości prof. dr. hab. Mariana Molendy w związku z 35-leciem jego pracy (z tej okazji ukazała się monografia rzeźbiarza pt. Marian Molenda. Powroty do źródeł).*

Fragment tekstu Anny Jędrzejczyk.

Civis opoliensis to tytuł jednego z rozdziałów monografii *Marian Molenda. Powroty do źródeł*, poświęconej rzeźbiarzowi i malarzowi w trzydziestopięcioletnie jego pracy. *Opoliensis*, bo swoje życie, zarówno prywatne, jak i zawodowe związał z Opolszczyzną, a konkretnie z dwoma miastami tego regionu. W Nysie ma swój dom, w którym mieszka wraz z rodziną, ale też obszerną pracownię, gdzie powstają jego dzieła. W Opolu pracuje jako nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Opolskim, nieopodal którego, na Wzgórzu Uniwersyteckim, usytuowana jest wielka galeria przestrzenna. Do niej od ponad dwóch dekad wędrują i osiadają tam na stałe postacie z brązu, wykreowane przez artystę w nyskiej pracowni. Między innymi i o tym dowiadujemy się z jubileuszowej publikacji, której pierwszą część stanowi kilkanaście tekstów zawartych w około dwudziestu rozdziałach. Każdy z nich

odznacza się pewną odrębnością, co sugeruje już tytuł, który jest jakby kwintesencją treści. Autorzy rozdziałów opowiadają o artyście – mieszkańcu Nysy, o znajomym, przyjacielu, dydaktyku, naukowcu, a przede wszystkim o twórcy rzeźb portretowych i płaskorzeźb w brązie, w drewnie i metalu, oraz o autorze gwaszy i rysunków. Omawiają w skrócie dokonania jego prawie czterdziestoletniej kariery, wprawnym, fachowym językiem analizują artyzm dzieł, które wyszły spod jego rąk, czasem wspominają ich genezę albo skomplikowany, trudny fizycznie proces powstawania rzeźby portretowej. Z tych rozważań wyłania się osobowość człowieka już twórczo ukształtowanego, spełnionego, cenionego i szanowanego w każdym środowisku, w którym przebywa. (...)

Nigdy nie dbał o popularność, jak podkreśla w różnych wypowiedziach, starał się tylko konsekwentnie rozwijać i realizować swoje plany twórcze oraz dydaktyczne. Od 1985 do 1997 pracował w Państwowym Ognisku w Nysie, równocześnie do 1991 uczył tam konserwacji detalu architektonicznego w Studium Pomaturalnym. Bez trudu zasymilował się z nyską społecznością, której większość swoje korzenie i historie rodzinne wywodziła z Kresów, głównie z rejonu Tarnopola. Po przełomowych wydarzeniach historycznych i zmianach w 1989 roku „nysanie poszukiwali symboli, które w szczególny sposób uhonorowałyby i pokłoniłyby się przed historią

i przeszłością powojennych mieszkańców”, wspomina burmistrz miasta K. Kolbiarz. Artysta rozumiał ich oczekiwania, starał się im sprostać. Najpierw w jego pracowni powstał pomnik „Patriotom polskim”, upamiętniający dramaty wojenne Polaków pomordowanych na Wschodzie. Następnie po latach, w kolejnym etapie swojej dojrzałej już twórczości, postanowił zmierzyć się z ogromnym przedsięwzięciem, realizując monumentalną rzeźbę Józefa Piłsudskiego. Miała przywrócić starszym mieszkańcom Nysy pamięć pomnika z Tarnopola dzieła A. Głowińskiego, który odsłonięty 11 listopada 1935 roku, został w 1939 roku zniszczony przez Sowieców po napaści na Polskę. Nyski rzeźbiarz długo i z mozołem nad nim pracował, by w końcu, w przeddzień stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości, umieścić Naczelnika siedzącego na ukochanej kasztance na czterometrowym kamiennym cokole ustawionym przed bazyliką mniejszą na Rynku. Pomnik odlany z brązu, ważący 2,5 tony, jest największym wśród zrealizowanych przez artystę do tej pory i pierwszym w kompozycji posągu konnego. (...)

Miasto, zapewne z wyrozumiałością, dzieli się „własnym” artystą z Opolem, gdzie także jest bardzo potrzebny. Wyraził to między innymi prezydent Opola, któremu marzy się miasto „rozkochanie w kulturze i sztuce [...], a zdolności, umiejętności i pasje takich ludzi, jak profesor Marian Molenda, mają olbrzymi wpływ na to, jak zmienia się nasze otoczenie”. Najwyraźniej można to dostrzec na Wzgórzu Uniwersyteckim, zaanektowanym głównie przez artystę – znalazło się tam najwięcej jego rzeźb portretowych, wykonanych w brązie. Są to przede wszystkim ludzie kultury, bliscy mu duchowo, twórcy polskiej piosenki artystycznej. Wszak Opole od lat jest stolicą Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki. Tę specyficzną galerię, starannie zaaranżowaną, wcześniej przemyślaną, zapoczątkowała Agnieszka Osiecka, poetka i autorka licznych tekstów wyśpiewanych na kolejnych opolskich festiwalach. W brązie pojawiła się tu w 2001 – zamyślona usiadła na krześle, a sterta maszynopisów, zapewne z tekstami, które przydźwigała z sobą, rozsypuje się. W plebiscycie, zorganizowanym przez opolską „Gazetę Wyborczą”, mieszkańcy Opola uznali tę rzeźbę za najpiękniejszą w mieście. Obok Osieckiej ustawione jest drugie krzesło, które zaanektował wybitny wykonawca piosenki autorstwa Wojciecha Młynarski. Sprawia wrażenie, jakby wdał się z poetką w pogawędkę, żywo przy tym gestykuluje, ona raczej słucha. Nieopodal zajęli miejsca elegancy „Starsi panowie dwaj” z Kabaretu Starszych Panów – Jerzy Wasowski i Jeremi Przybora. W pobliżu przechadza

się swobodnie kolejny poeta, Jonasz Kofta. Kontynuując spacer wzdłuż uniwersyteckiego Collegium Maius, spotkać można zagłębionego w myślach o reformowaniu teatru, młodego jeszcze Jerzego Grotowskiego, który zmierza prawdopodobnie w kierunku Teatru 13 Rzędów. Trochę dalej napotykamy Czesława Niemena: w kapeluszu, ubrany w białoruską rubaszkę, stoi z gitarą, jakby znów chciał donośnym głosem wyśpiewać, że świat jest dziwny, lecz ludzi dobrej woli jest więcej. Wszystkie postacie, choć z brązu, żyją, z rozmysłem są wkomponowane w otaczającą je przyrodę i przyjazne spacerowe alejki. Swoją obecnością tworzą tu niepowtarzalny klimat, każda z nich w inny, charakterystyczny dla siebie sposób emanuje artystyczną, magiczną osobowością. By osiągnąć taki efekt, autor przed przystąpieniem do tworzenia każdego portretu dokładnie zgłębiał biografię danej osoby, jej upodobania i charakter, dowiadywał się o niej jak najwięcej, bo, jak mówił, „oprócz tzw. podobieństwa ważnym aspektem jest próba wyrzeźbienia portretu psychologicznego, nie zapominając o profesji rzeźbionej osoby wraz z atrybutami, które ją charakteryzują”. Taki „akt tworzenia postaci, jej twarzy ze szczegółami mimiki, gestami, od których zależy podobieństwo, jest o wiele trudniejszy niż tworzenie rzeźby tematycznej. Rzeźba portretowa wymaga dużo więcej zaangażowania i czasu”, uważa artysta i krytyk sztuki Zbigniew Kresowaty.

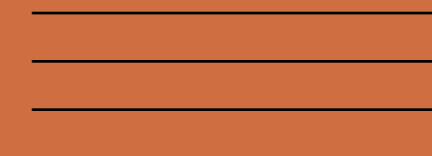
Na Wzgórzu Uniwersyteckim spotkamy jeszcze Edmunda Osmańczyka, polityka, publicystę, działacza mniejszości polskiej w Niemczech, posła i senatora, który wędruje ścieżką w kształcie Rodła. Obejrzymy płaskorzeźby: Jana Pawła II, doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego, Jana Dzierżona, światowej sławy pszczelarza pochodzącego z Opolszczyzny, a w Collegium Civitas Bolesława Wierzbiańskiego, polskiego dziennikarza na emigracji, redaktora naczelnego „Dziennika Polskiego” w Nowym Jorku. Podąża tutaj także i pewnie wkrótce dotrze jeszcze jeden poeta – Jacek Kaczmarski.

Niektóre pomniki powędrowały z Opolszczyzny do innych miast bliskich osobom portretowanym. Między innymi w Katowicach na ławeczce przed Rozgłośnią Polskiego Radia odpoczywa Stanisław Ligoń, artysta, działacz niepodległościowy i radiowiec, a w Warszawie na dziedzińcu Politechniki profesor Mieczysław Pożaryski, współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia Elektryków Polskich. W Radomiu przed siedzibą Zespołu Szkół Muzycznych sławna śpiewaczka, sopranistka dramatyczna Maria Fołtyn występuje w roli Halki.



INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY



ODESZLI

PROF. DR HAB. INŻ. ANDRZEJ GAWDZIK

(1941-2022)



Prof. Andrzej Gawdzik

24 lutego br. zmarł prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik, wieloletni pracownik Wydziału Przyrodniczo-Technicznego Uniwersytetu Opolskiego (wcześniej Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu).

Prof. dr hab. inż. Andrzej Gawdzik urodził się 25 grudnia 1941 roku. W 1963 r. uzyskał tytuł magistra inżyniera na Wydziale Chemicznym Politechniki Śląskiej w Gliwicach, w 1974 r., też na Politechnice Śląskiej – stopień doktora nauk technicznych, a w 1979 r. – tytuł doktora habilitowanego nauk technicznych. W 1991 r. uzyskał tytuł profesora nauk technicznych. Specjalizował się w inżynierii chemicznej, projektowaniu i modelowaniu procesów oraz reaktorów chemicznych.

Po latach pracy w Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej „Blachownia” w Kędzierzynie-Koźlu, Zakładzie Inżynierii Chemicznej i Konstrukcji Aparatury PAN w Gliwicach, Politechnice Krakowskiej, w 1989 r. podjął pracę naukowo-dydaktyczną w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu.

Początkowo objął stanowisko dyrektora Instytutu Techniki, a rok później dziekana Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii WSP. Po ustąpieniu z funkcji dziekańskiej w 1996 r. został kierownikiem Katedry Inżynierii Procesowej UO, którą kierował do 2005 roku. Należał do głównych twórców Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO, który powołano do życia w 1996 r. po podziale Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. W latach 2005–2012 był dziekanem Wydziału Techniczno-Przyrodniczego UO.

Był członkiem Ukraińskiej Akademii Nauk, Międzynarodowej Akademii Odkryć Naukowych i Wynalazków w Moskwie, Podsekcji Przepływów Wielofazowych i Płynów Nienewtonowskich oraz Sekcji Mechaniki Płynów, Komitetu Mechaniki Polskiej Akademii Nauk.

Jego dorobek naukowy obejmował ponad 130 artykuły naukowe, w tym 86 z tzw. listy filadelfijskiej, ponad 100 opublikowanych referatów i komunikatów przedstawionych na naukowych konferencjach w kraju i za granicą, sześć podręczników akademickich. Wypromował wielu doktorantów, magistrantów i inżynierów.

ODESZLI

DR INŻ. PAWEŁ RATUSZNY

(1971-2022)



Dr inż. Paweł Ratuszny

23 lutego 2023 r. zmarł dr inż. Paweł Ratuszny, długoletni pracownik Wydziału Przyrodniczo-Technicznego.

Dr inż. Paweł Ratuszny urodził się 18 września 1971 roku. Tytuł magistra inżyniera mechanika uzyskał w 1995 r. w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Opolu, a stopień doktora nauk technicznych w zakresie budowy i eksploatacji maszyn i urządzeń – w 2003 r. na Politechnice Opolskiej.

Od 2004 r. zatrudniony był na stanowisku adiunkta na Wydziale Przyrodniczo-Technicznym Uniwersytetu Opolskiego. Prowadził badania podstawowe i eksploatacyjne dot. procesów mechanicznych, materiałów sypkich, zagadnień inżynierii środowiska i odnawialnych źródeł energii. Był organizatorem konferencji naukowych Odnawialne Źródła Energii – Teoria i Praktyka. Za swoją działalność na rzecz propagowania odnawialnych źródeł energii uhonorowany nagrodą Zielonego Feniksa. Był autorem kilkudziesięciu publikacji naukowych oraz monografii.

Odszedł wybitny pedagog, którego zajęcia były bardzo wysoko oceniane przez studentów. Umiejętnie wplatał zagadnienia z życia codziennego do treści prowadzonych zajęć. Był bardzo uczynny i pogodny, zarówno w kontaktach ze współpracownikami, jak i studentami.

STANISŁAW S. NICIEJA

ŚMIERĆ NAD PRACĄ MAGISTERSKĄ

20 lat temu zmarła prof. Eugenia Kucharska



Prof. Eugenia Kołodko-Kucharska (1935–2003) – slawistka, związana z uniwersytetami Opolskim i Szczecińskim, w którym pełniła funkcję prorektora

Mija 20 lat od śmierci prof. Eugenii Kucharskiej – swego czasu jednej z najbardziej rozpoznawalnych i cenionych slawistek w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej. Jej nagła, niespodziewana śmierć w Szczecinie przed 20 laty przeszła w Opolu bez echa. Warto przypomnieć sylwetkę tej ważnej postaci związanej z dziejami naszego środowiska akademickiego.

Prof. Eugenia Kucharska (1935–2003) urodziła się i spędziła pierwsze pięć lat życia we wsi Polany, w gminie Mokrotyn, w powiecie żółkiewskim. Była córką Albiny z Wolfów i Antoniego Kołodków. Miała czworo rodzeństwa: dwóch braci – Tadeusza (później kapitana WP)

i Henryka (pracownika Cepelii) oraz dwie siostry – Bronisławę (po mężu Kloc) i Rozalię (Krysiak). Jej ojciec – Antoni Kołodko był gajowym w lasach żółkiewskich, dlatego w lutym 1940 r. całą rodzinę wywieziono do Krasnojarskiego Kraju, gdzie przeżyli sześć lat.

W 1946 r. Eugenia Kołodkówna z rodzicami i rodzeństwem trafiła do Gliwic, gdzie w 1950 r. zmarł jej ojciec. Dwa lata później ukończyła Liceum Pedagogiczne, a następnie filologię rosyjską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu i z tą uczelnią związała się na 27 lat (1955–1983). W grudniu 1956 r. wyszła za mąż za Zdzisława Mariana Kucharskiego – nauczyciela fizyki, z którym miała córkę Małgorzatę (rocznik 1958) – obecnie doktor biologii, pracującą w firmie farmaceutycznej w Warszawie.

W opolskiej uczelni Eugenia Kucharska przeszła wszystkie szczeble kariery naukowej – od asystenta do profesora. Recenzentami jej prac naukowych byli wybitni slawiści: pochodzący z Wileńszczyzny prof. Telesfor Poźniak (1932–2019) i pochodzący z Brzeżan prof. Marian Jakóbiec (1910–1998). Czas pracy w opolskiej uczelni był dla Eugenii Kucharskiej wyjątkowy, gdyż nawiązała współpracę z wysoko cenionym w Polsce zespołem rusycystów, do którego należeli m.in. Janina Sałajczyk, Stanisław Kochman, Michał Blicharski i Henryk Fontański¹.

W 1984 r., wskutek konfliktu z nowo wybranym wówczas rektorem WSP prof. Stanisławem Kochmanem, Eugenia Kucharska przeniosła się do nowo powstałego Uniwersytetu Szczecińskiego, obejmując stanowisko dyrektora Instytutu Filologii Rosyjskiej, a w latach 1987–1989 prorektora tej uczelni do spraw naukowych i współpracy z zagranicą.

Była autorką wielu prac o związkach i relacjach polskich i rosyjskich romantyków: Mickiewicza, Słowackiego, Puszkina i Lermontowa. Opublikowała też swoje wspomnienia z pobytu na Sybirze. Jej największym sukcesem było odkrycie w archiwum moskiewskim, a następnie opublikowanie w Polsce relacji z podróży po Śląsku wybitnego rosyjskiego slawisty Izmaïła Sriezniew-

skiego (1812–1880) – profesora uniwersytetów w Charkowie i Petersburgu. Publikacja ta wywołała sensację wśród śląskich etnografów². Bardzo wysoko oceniła to odkrycie i samą pracę wybitna opolska etnografka – prof. Dorota Simonides, a dziennik z podróży Sriezniewskiego opatrzyli merytorycznymi komentarzami pracujący wówczas na naszej uczelni wrocławscy badacze: doc. Adolf Nasz – archeolog i prof. Stanisław Rospond – językoznawca.

Eugenia Kucharska miała opinię znakomitej dydaktyczki i promotorki prac magisterskich. Wielu jej uczniów zachowało ją w najlepszych wspomnieniach, wyrażając wdzięczność za jej wręcz matczyną opiekę w czasie studiów i podczas pisania prac magisterskich.

Okoliczności nagłej śmierci prof. Eugenii Kucharskiej dobitnie obrazują jej charakter, poświęcenie w pracy i oddanie swoim studentom. Zmarła w maju 2003 r., tuż przed obronami prac magisterskich. „Gdy jej seminarzyści – wspominała dr Ewa Komorowska – przyszli złożyć prace, Profesor Kucharska z wrodzonym sobie poczuciem humoru i ciepłem przekomarzała się ze studentami, pakując ich prace do torby. Postanowiła, że jeszcze tego samego dnia po południu poprawi oddane jej prace, by studenci jak najszybciej mogli przystąpić do obrony. Nie czuła się tego dnia najlepiej, toteż zdecydowała się pojechać z uczelni do domu i przeczytać prace w zaciszu domowym. (...)”

Wchodząc po schodach do swojego mieszkania, poczuła się bardzo źle. Wezwała pogotowie, które przyjechało natychmiast i Pani Profesor z torbą prac magisterskich została zabrana do szpitala, bo przecież zaraz wszystko przejdzie, a studenci muszą mieć poprawione prace. Przecież obiecała. W szpitalu poczuła się lepiej. Pożegnała przyjaciół, mówiąc, że już jest wszystko dobrze. Niespełna godzinę później z bólem odebrałyśmy informację, że Pani Profesor zmarła we śnie, trzymając w ręku prace studentów. Ta niespodziewana informacja zabiła nas z nóg. Przerwałam wykład. Magistranci z płaczem przybiegli do nas. To nie mogła być prawda. A jednak. Życie zabiera nam bliskie osoby niespodziewanie, nie pytając się o naszą zgodę³.

² E. Kucharska, A. Nasz, S. Rospond, *Wieś Śląska w 1840 roku. Relacje z podróży naukowej I.I. Sriezniewskiego po Śląsku*, Wrocław 1973.

³ E. Komorowska, *Eugenia Kucharska*, [w:] *Uniwersytet Szczeciński. Prekursorzy, założyciele, ludzie nauki*, red. J. Stanielewicz, W. Stępiński i E. Włodarczyk, Szczecin 2015, s. 198–199. Zob. też: E. Kucharska, *Sybir w obrazkach*, Łowicz 1998, s. 3–10.

¹ Archiwum Uniwersytetu Opolskiego, Kadry RP-K-369,teczka osobowa Eugenii Kucharskiej.

MEDALE ZA KULTYWOWANIE PAMIĘCI O LUDZIACH SPOD ZNAKU RODŁA

W setną rocznicę powołania w Opolu I Dzielnicę ZPwN



Na zdjęciu członkinie Stowarzyszenia Rodło, od lewej: Katarzyna Mazur-Kulesza, Janina Hajduk-Nijakowska i Urszula Zajączkowska z flagą ze znakiem Rodła, którą przez lata przechowywała Zofia Hajduk (foto: Opowiecie.info)

Sto lat temu, 18 lutego 1923 r., powołano do życia I Dzielnicę Związku Polaków w Niemczech z siedzibą w Opolu – początkowo w Banku Rolników, później w budynku, gdzie na parterze mieściła się Gospoda Polska (dziś jest to ulica Książąt Opolskich).

18 lutego 2023 r. opolanie upamiętnili tę ważną datę. Uroczystości rozpoczęły się tradycyjnie mszą świętą w kościele Franciszkanów, apelem pamięci i złożeniem kwiatów pod Pomnikiem Bojowników o Wolność Śląska Opolskiego. Następnie w ratuszu odbyła się uroczysta 68.

sesja Rady Miasta Opolą, w której uczestniczyli również parlamentarzyści, przedstawiciele rządu oraz władz samorządowych, działacze oraz potomkowie rodzin spod znaku Rodła. Medale zaprojektowane przez opolskiego plastyka **Zbigniewa Pelona** otrzymali: **prof. dr hab. Janina Hajduk-Nijakowska, prof. dr hab. Franciszek Marek, dr hab. Mariusz Patelski, prof. UO, Katarzyna Mazur-Kulesza** (to osoby bezpośrednio związane z Uniwersytetem Opolskim), a także **Urszula Zajączkowska, Alicja Nabzdyk-Kaczmarek, Jose Pelaez, Halina Pie-**

chota, Irena Gibek, Henryk Wierny, Beata Primke, Jolanta Ślęmp, Alicja i Lidia Gomoła oraz Zbigniew Konowalczyk.

Wykład okolicznościowy dotyczący roli kobiet spod znaku Rodła wygłosiła Katarzyna Mazur-Kulesza, prezeska Stowarzyszenia Rodło Opole. W uroczystościach udział wzięli również **Kazimierz Głowacki**, prezes Klubu Rodła w Mannheim i założyciel ponad dziesięciu Klubów Rodła w Niemczech i Polsce.

W ramach rocznicowych obchodów na opolskim rynku otwarto wystawę upamiętniającą I Dzielnicę Związku Polaków w Niemczech pt. „*Jesteśmy Polakami!*”. *Związek Polaków w Niemczech*, przygotowaną przez opolską delegaturę IPN.

(b)

KIEDY JĘZYK GRYZIE W ZĘBY

Z lek. dentystką Jolantą Jarką, specjalistką II stopnia ortodoncji, wykładowczynią logopedii na Uniwersytecie Opolskim, rozmawia Agnieszka Kania



Lek. Jolanta Jarka, wykładowczyni logopedii na Uniwersytecie Opolskim

– Pani doktor, czy język jest ważny?

– W każdym rozumieniu, jako narząd i język, którym się porozumiewamy ze sobą.

– A która funkcja jest ważniejsza dla lekarki ortodontki?

– Trudno powiedzieć, bo komunikacja z drugim człowiekiem to istota życia, ale językiem jako narządem interesują się zawodowo.

– **Po przeczytaniu Pani i Adama Angermana książki *O powstawaniu wad zgryzu* (Wydawnictwo UO) mam wrażenie, że język znajduje się w centrum waszej ortodontycznej uwagi.**

– Język zajmuje środek jamy ustnej, kształtuje szczęki, podniebienie, układa zęby w łuku. Ma wpływ na naszą wymowę, więc w pewnym sensie wyraża człowieka. Pewnie dlatego interesują się nim różni specjaliści: logopedzi, fizjoterapeuci, laryngolodzy i pediatrzy.

– **Ortodonci w powszechnej opinii to lekarze, którzy prostują zęby...**

– Po pierwsze, zęby nie są proste same w sobie, mają guzki, bruzdy, wypukłe korony ustawione pod kątem w stosunku do korzeni. Zęby nie stoją też w linii prostej, ale biegną po łuku, który się przecież zakrzywia, więc słowo „prostowanie” jest dużym uproszczeniem...

– **A czy ortodoncja jest prosta?**

– Prosta jest dla tych, którzy ją zgłębili. I dla tych, którzy jej zaledwie liźnęli i utożsamiają ją z prostowaniem zębów właśnie. To poważny błąd w myśleniu, zarówno lekarzy jak i pacjentów. Krzywy ząb to najczęściej objaw bardziej złożonego problemu, którego pacjent ma prawo nie rozumieć. Nasze zadanie, trochę detektywistyczne, polega na znalezieniu i objaśnieniu przyczyny.

– **Czy każdy wystający ząb trzeba zmieścić do łuku?**

– Pacjenci też mnie pytają: czy muszą się leczyć ortodontycznie? Nikt nie musi, bo od wady zgryzu się nie umiera, to nie są ciężkie schorzenia. Można mieć krzywe zęby i być aktorem, piosenkarzem czy politykiem. Wystarczy włączyć telewizję, aby się o tym przekonać. Ale powinno się leczyć wady zgryzu, bo często są i objawem i przyczyną różnego typu zaburzeń zlokalizowanych nie tylko w obrębie jamy ustnej.

– **I dlatego powstała ta książka?**

– Także po to, aby uzmysłowić specjalistom, do których jest kierowana, że działając wspólnie i w porozumieniu, możemy nie dopuścić do najpoważniejszych, bo szkieletowych deformacji. Wady zgryzu często rodzą się razem z dzieckiem, podpowiadamy więc, jak czytać sygnały alarmowe i na nie reagować. Ale oczywiście nie koncentrujemy się wyłącznie na profilaktyce. Pokazujemy też, przytaczając liczne przykłady z naszej codziennej praktyki, że można pomóc pacjentom w każdym wieku – często wymaga to skoordynowanych działań wielu specjalistów i użycia nowoczesnych, wysoko specjalistycznych czy też zaawansowanych technik.

– **Książka *O powstawaniu wad zgryzu* jest dla rodziców?**

– Nie. Dla dentystów, logopedów, neurologopedów, fizjoterapeutów, laryngologów, pediatrów i ortodontów. Mam wrażenie, że pacjenci błąkają się po wielu gabinetach, nie uzyskując właściwej pomocy lub tylko częściowej, a brakuje pomocy skoordynowanej. Weźmy na przykład trzylatki, które idą do przedszkola i zaczynają chorować. Infekcje zmuszają dzieci do oddychania przez usta, więc wyrabiają sobie nawyk otwartej buzi. Jeśli z czasem dojdzie do przerostu migdałka gardłowego oraz podniebiennych, to powrót do oddychania przez nos będzie niemożliwy. A na dodatek, aby udrożnić drogi oddechowe, których światło zostało przez przerośnięte migdałki zwężone, dziecko opuszcza język i wysuwa go wraz z żuchwą. I to jest prosta droga do powstania dużej, zniekształcającej prawidłowe rysy twarzy wady zgryzu, której można zapobiec, wdrażając leczenie laryngologiczne.

Na prawidłowy wygląd twarzoczaszki z kolei ogromny wpływ ma język – jego budowa, wielkość, umiejscowienie w jamie ustnej, napięcie, ale też pozycja spoczynkowa i praca. Tu wielką rolę do odegrania mają logopedzi, stąd postulatem tej książki jest poszerzenie logopedii o nauki medyczne. Ale przede wszystkim pisaliśmy *O powstawaniu wad zgryzu* dla ortodontów, żeby zwrócić ich uwagę na to, że można i należy interweniować dużo wcześniej, niż się powszechnie uważa.

– **Nie wszyscy ortodonci o tym wiedzą?**

– Otóż nie wszyscy. Niektórzy uważają, że nie powinno się leczyć małych dzieci. Nie zgadzam się z tym. Osesek o obniżonym napięciu mięśniowym będzie się borykał z wiotkością mięśni odpowiedzialnych za ustawienie głowy względem tułowia i utrzymujących żuchwę, toteż rozwinie się u niego wada zgryzu.

– **Więc w zasadzie każde dziecko tuż po urodzeniu powinno się zapisać do ortodonty?**

– Nie. Wtedy, gdy specjaliści, o których mówiłam wcześniej, a także nauczyciele, przedszkolanki albo pielęgniarki rozpoznają problem.

– **Wyobraźmy sobie idealnie genetycznie zaprogramowane dziecko. Czy przez zaniedbanie lub nieświadomość rodziców, pediatrów, dentystów może się nabawić wady zgryzu?**

– Tak. Jedynie 15 proc. wad zgryzu ma podłoże genetyczne lub powstało przed narodzinami. Około trzech proc. noworodków przychodzi na świat z poważnymi zaburzeniami rozwojowymi, jak rozszczepy wargi i podniebienia oraz zespołami wad wrodzonych ze zmianami w obrębie twarzoczaszki. Jakies siedem proc. populacji ma braki pojedynczych zawiązków zębów, które ani nie deformują kości, ani nie wpływają na błędne ustawienie żuchwy wobec szczęki. Dopiero mnogie braki (oligodoncja) mogą prowadzić do zmniejszenia szczęk. Dziedziczne może być też krótkie wędzidełko języka. Ale aż 85 proc. wad zgryzu to wady nabyte.

– **Dziedziczna jest też progenia – wada kostna polegająca na nadmiernym wroście żuchwy do przodu.**

– Nie! Widziała pani noworodka progenicznego? Ja nigdy o takim nie słyszałam.

– **A Habsburgowie?**

– No cóż. Ten wzięty z podręczników dla ortodontów przykład namieszał wszystkim w głowach. Nie spotkałam w literaturze genu progenii. Są oczywiście tak zwane geny kandydackie, które sprzyjają rozwojowi pewnych zaburzeń, ale to nie jest to samo. Na przykład Karol II

Habsburg miał tę typową habsburską brodę. Jego żuchwa mogła się rozrosnąć z powodu problemów oddechowych w dzieciństwie lub innych zaburzeń, które się pojawiły w okresie wzrostu i rozwoju. Bo skłonność do schorzeń górnych dróg oddechowych może być dziedziczna, podobnie zresztą jak kształt wargi.

Zakwalifikowanie przerostu żuchwy do wad genetycznych sprawia, że pacjenta się nie leczy i czeka z operacją aż do dorosłości. W naszej książce znalazły się przykłady leczenia podobnych wad nawet w ciągu dwóch tygodni.

Trzeba pamiętać, że kości rosną w odpowiedzi na pracę otaczających je mięśni. Systemy mięśniowo-pięznowe tworzą bardzo skomplikowany układ, którego istotą jest właściwe napięcie. Nawyk stale otwartych ust potrafią rozchwiać system w tym obszarze. To zaś przekłada się na nieprawidłowe napięcie także w inne obszary ciała. Dlatego tak ważna jest współpraca specjalistów wielu dziedzin.

– **Jednym słowem, gdyby Habsburgowie od dziecka chodzili do ortodonta...**

– ...i do laryngologa, może do logopedy, to dziś nie mówilibyśmy o habsburskich żuchwach.

W dniach 26–27 maja 2023 r. w hotelu Mercure w Opolu odbędzie się konferencja dla lekarzy ortodontów, pediatrów, laryngologów oraz fizjoterapeutów, logopedów i optometrystów pt. *Interdyscyplinarna interwencja ograniczająca zaburzenia w funkcji i budowie twarzoczaszki*.

Jolanta Jarka, absolwentka Akademii Medycznej we Wrocławiu, kieruje specjalistyczną praktyką ortodontyczną Ortodoncja, posiadającą od kilkunastu lat akredytację CEM na prowadzenie specjalizacji z ortodoncji (obecnie w Ortodoncji szkoli się czwarty już specjalista). Przewodnicząca Opolskiego Koła Regionalnego Polskiego Towarzystwa Ortodontycznego. Organizatorka VIII Zjazdu PTO w Opolu w 2004 r. oraz dziesięciu innych ogólnopolskich konferencji, a także licznych kursów i szkoleń dla Opolskiego Koła Regionalnego PTO. Współautorka publikacji w „Forum Ortodontycznym” oraz książki *O powstawaniu wad zgryzu* wydanej przez Wydawnictwo Uniwersytetu Opolskiego. Członkini Europejskiego, Amerykańskiego oraz Światowego Towarzystwa Ortodontycznego.

JULIA OTTE, PAWEŁ CIEŚLA

PRZEDSZKOLAKI W UNIWERSYTECKIEJ AULI

Wspólne przedsięwzięcie fizyków i pedagogów



Dr Katarzyna Książek w trakcie eksperymentu z użyciem ciekłego azotu (fot. Paweł Cieśla)

W dniach 2 i 9 marca br. członkowie Koła Naukowego Pedagogów i studenci kierunków pedagogicznych wspólnie z Instytutem Fizyki gościli w murach uniwersytetu zafascynowanych nauką przedszkolaków, chcących uczestniczyć w interesujących pokazach fizycznych i w animacyjnych działaniach zaproponowanych przez studentów w ramach Akademii Młodego Pedagoga.

Zajęcia dla przedszkolaków rozpoczęły się od przywitania z uczelnianą maskotką Pandą, która zaprowadziła młodych adeptów nauki do sali fizycznej, gdzie czekały

na nich różne atrakcje, w tym tańce rozwijające motorykę zarówno małą, jak i dużą (m.in. *baby shark*, *chu chu au*, „kaczuchy” czy *fliegerlied*). Później były warsztaty sztuki cyrkowej, wyjątkowy pokaz żonglerki (piłeczkami i maczugami) będący wprowadzeniem do gry terenowej śladami studentów Uniwersytetu Opolskiego przygotowujących się do Świąt Wielkanocnych (przedszkolaki zdobywały wskazówki, odpowiadając na pytania, wykonywały też zadania związane ze świętami, np. ozdobiły pi-sanki). Następnie rozpoczęły się pokazy eksperymentów



Niecodzienni goście w uniwersyteckiej auli (fot. Paweł Cieśla)

i doświadczeń fizycznych prowadzone przez **dr Katarzynę Książek** (koordynatorkę Opolskiego Festiwalu Nauki), które wzbudziły wśród najmłodszych uczestników duże zainteresowanie, o czym świadczą liczne pytania. Z pewnością na długo w pamięć naszych najmłodszych adeptów nauki zapadną eksperymenty z ciekłym azotem. Na zakończenie spotkania nasi mali goście otrzymali prezenty: pieski z balonów modelinowych.

W przygotowaniu tej niecodziennej wizyty uczestniczyli studenci kierunków pedagogicznych: **Agnieszka Bawej, Justyna Chory, Sabina Dąbrowska, Sandra Dziuba, Nanda Kampik, Katarzyna Kasprzycka, Dominika Kik, Sara Lubojańska, Julia Otte, Monika Pałyga, Wiktoria Pampuch, Anastasia Rybenko, Adam Kita** oraz **Sebastian Siwiec**.

KATARZYNA KOWNACKA

MAMY WŁASNY BANK!



Twórcy banku genów Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego UO

W banku genów Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego UO znajdują się zgromadzone przez botaników arkusze zielnikowe, czyli ok. 30 000 roślin naczyniowych i porostów. W przyszłości będą w nim także nasiona, tkanki i DNA gatunków rzadkich i ustępujących roślin Śląska Opolskiego.

– Instytut Biologii UO powoli urządza się w pomieszczeniach Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego UO na Oleskiej – mówi **dr hab. Sylwia Nowak, prof. UO**. – Trwa montaż mebli i urządzeń w laboratoriach. Regały w Banku Genów Roślin Połnych i Użytkowych już stoją. Na ten moment czekaliśmy ponad ćwierć wieku – podsumowuje prof. Nowak.

Do banku genów zostaną przeniesione m.in. arkusze zielnikowe (ok. 30 000 egz. roślin naczyniowych i poro-

stów). Są to zbiory ze Śląska, Bałkanów, Tadżykistanu, Kirgistanu, Uzbekistanu, Chin, Tajlandii, Malezji, Kambodży, Filipin, Indonezji, Sri Lanki, Nepalu, Argentyny i Brazylii. Gromadzone i opisywane były głównie przez niezwykłego już **prof. dr. hab. Eugeniusza Kuźniewskiego, prof. dr. hab. Arkadiusza Nowaka i dr. Grzegorza Leśniańskiego**. W przyszłości będą w nim także nasiona, tkanki i DNA gatunków rzadkich i ustępujących roślin Śląska Opolskiego.

– Do tej pory do dyspozycji mieliśmy jeden pokój, przeznaczony na herbarium, praktycznie od podłogi do sufitu wyłożony stosami materiałów zielnikowych – wyjaśnia **dr Małgorzata Jaźwa**. – Teraz, dzięki budowie Międzynarodowego Centrum Badawczo-Rozwojowego UO, zbiory będą przechowywane w klimatyzowanym prze-

stronnym pomieszczeniu. Arkusze będą łatwo dostępne dzięki specjalnym, ruchomym regałom. Będzie też miejsce, by wygodnie usiąść do pracy nad analizą zbiorów.

Czym jest bank genów? To nic innego, jak kolekcja danych genetycznych wybranej grupy organizmów. W przypadku roślin można zbierać zasuszone i odpowiednio przygotowane okazy w formie arkuszy zielnikowych, roślin *in vitro*, zamrożonych sadzonek lub pąków albo w formie nasion. Zbiory opolskich botaników to przede wszystkim arkusze zielnikowe.

– Niektóre okazy liczą nawet 80 lat i właśnie daty takich najstarszych zbiorów możemy uznać za początki funkcjonowania kolekcji – mówi dr hab. Sylwia Nowak, prof. UO. – Jednak Bank Genów Roślin Polnych i Użytkowych jako wyodrębniona jednostka jest dopiero w trakcie kształtowania. Mamy zbiory, mamy zespół kompetentnych osób. Teraz będziemy mieć odpowiednio przystosowane miejsce w nowym budynku MCBR na Oleskiej.

Opolscy botanicy podkreślają, że potencjału badawczego ich zbiorów nie da się przecenić.

– Przede wszystkim arkusze zielnikowe były podstawą merytoryczną do badań taksonomicznych i florystycznych. Są dla nas podstawową formą gromadzenia dokumentacji naukowej – wyjaśnia dr Małgorzata Jaźwa. – Nie każdą roślinę jesteśmy w stanie rozpoznać w terenie, często trzeba ją zebrać i dopiero analizując cechy widoczne pod lupą binokularną, przyporządkować do określonego gatunku.

Ale to nie wszystko. Materiały zielnikowe mogą być źródłem DNA do badań molekularnych czy analiz chemicznych. Okazuje się, że związki chemiczne da się pozyskać nawet z bardzo starych zbiorów.

– Jeżeli chodzi o zastosowanie praktyczne, to przede wszystkim banki genów są tworzone na całym świecie dla zachowania różnorodności biologicznej – dodaje dr Małgorzata Jaźwa.

– Jest to szczególnie istotne w rolnictwie do przechowywania i ochrony zasobów genetycznych roślin uprawnych oraz roślin z nimi spokrewnionych.

Bank Genów Roślin Polnych i Użytkowych UO powstaje w budynku Pomologii przy ul. Oleskiej. Będzie to jedyny tego typu obiekt w woj. opolskim. – Mamy nadzieję, że trafią też do niego w depozyt zbiory Herbarium Muzeum Śląska Opolskiego opracowane przez prof. Arkadiusza Nowaka i przeze mnie w roku 2005 – mówi dr hab. Sylwia Nowak, prof. UO, i dodaje: – Wszystkim oso-

bom, które przyczyniły się do powstania banku genów UO bardzo dziękujemy!

Bank powstał z inicjatywy prof. dr hab. Arkadiusza Nowaka, a jego opiekunkami będą dr hab. Sylwia Nowak, prof. UO, i mgr Krystyna Waindzoch. W jego ramach opolscy botanicy planują też stworzyć bank nasion.

– Obecnie nie mamy takiej kolekcji, ale budynek MCBR przy ul. Oleskiej daje możliwość jej tworzenia – zapowiadają przedstawiciele Instytutu Biologii UO. – Dlatego planujemy poszerzyć kolekcję zielnikową o zbiory nasion, tkanek i DNA gatunków rzadkich i ustępujących Śląska Opolskiego.

Banki nasion mogą służyć do odtwarzania wymarłych populacji roślin, np. w miejscu, w którym występowały i z jakiś przyczyn wyginęły. – Możemy w ten sposób próbować odtworzyć populacje roślin ginących oraz dawnych odmian roślin uprawnych – wyjaśnia prof. dr hab. Arkadiusz Nowak. – Stanowią formę zabezpieczenia przed tzw. erozją genetyczną, czyli nieodwracalną utratą różnorodności genetycznej, która może występować przy uprawach i selekcjach materiału do siewu przez tysiące lat.

Na świecie istnieje wiele banków genów, w tym banków nasion. Najbardziej znanym jest Svalbard Global Seed Vault na norweskim archipelagu Svalbard, zlokalizowany w tunelu wydrążonym w wiecznej zmarzlinie – z ponad milionem próbek.

– Wieczna zmarzlina i brak aktywności tektonicznej sprawiły, że jest to poniekąd najbezpieczniejsze możliwe miejsce na taką inwestycję. Jednocześnie jest to bank centralny, globalny, a więc zapewnia długoterminowe przechowywanie duplikatów nasion konserwowanych w bankach genów na całym świecie, zabezpieczając tym samym światowe zasoby żywności – mówi dr Jaźwa. – Przykładem potwierdzającym działanie takich jednostek jest np. wojna domowa w Syrii. Podczas konfliktu przypadł lokalny bank genów, a wysłane ze Svalbardu duplikaty nasion zostały przeznaczone na zasiew w Libanie i Maroku. Duplikaty nasion z Opolszczyzny też będą trafiły do Svalbard Global Seed Vault.

OCENA MINIONEJ I PRZYGOTOWANIA DO KOLEJNEJ EWALUACJI

Ogólnopolska konferencja politologów obradowała w Opolu



W Opolu obradowała Ogólnopolska Konferencja Uniwersyteckich Ośrodków Politologicznych (fot. Sylwester Koral)

Ewaluacja była tematem przewodnim Ogólnopolskiej Konferencji Uniwersyteckich Ośrodków Politologicznych, która odbyła się w Opolu 9 i 10 marca 2023 roku.

Wzięły w niej udział reprezentacje ośrodków politologicznych z 20 uniwersytetów, Komitetu Nauk Politycznych Polskiej Akademii Nauk oraz Rady Doskonałości Naukowej, łącznie 50 osób.

– Jest to wydarzenie cykliczne, odbywa się od ponad 20 lat – mówi dyrektor Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO dr hab. Lech Rubisz, prof. UO. – Biorą w niej udział dziekani, dyrektorzy instytutów i kierownicy dyscyplin. Omawiane są na tych spotkaniach, najogólniej mówiąc, sprawy ważne dla środowiska. Chodzi w nich nie tylko o wymianę informacji, ale również o pewne

uzgodnienia wspólnego działania. W tym roku była to zakończona ewaluacja oraz najbliższa, czyli przewidziana na lata 2022–2025.

Omawiane podczas konferencji tematy: *Założenia, regulacje prawne i wyniki ewaluacji działalności naukowej 2017–2021. Wnioski dla dyscypliny nauki o polityce i administracji* (moderatorem był dr hab. Lech Rubisz, prof. UO, a referentem dr Wojciech Opióła); *Ewaluacja działalności naukowej 2022–2025. Postulowane i przewidywane zmiany* (moderator: prof. dr hab. Tadeusz Wallas z UAM, przewodniczący Komitetu Nauk Politycznych PAN); *Informacje o pracach Rady Doskonałości Naukowej* (moderator: prof. dr hab. Arkadiusz Żukowski z UWM, członek Rady Doskonałości Naukowej).

– Moglibyśmy powiedzieć, że okres minionej ewaluacji to w zasadzie rozdział od półtora roku zamknięty. Ale jednak sporo wniosków, refleksji, ale także konkretnych faktów formalnoprawnych czy działań jest aktualnych do dzisiaj – mówił podczas rozpoczęcia konferencji dr hab. Lech Rubisz, prof. UO. – Refleksja, ocena tamtego okresu ma dla nas bardzo duże znaczenie w kontekście ewaluacji, która trwa. Wszystkich nas interesuje także, co się dzieje wokół trwającej ewaluacji, jakie są plany. Stąd drugi z podjętych tematów. Natomiast wokół RDN-u, awansów naukowych zawsze narasta wiele pytań, problemów i regulacji, stąd też aktualizacja tej problematyki wydaje się ciągle konieczna.

W drugim dniu konferencji jej uczestnicy wzięli udział w Święcie Uniwersytetu Opolskiego i uroczystości wręczenia tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr. hab. Andrzejowi Antoszewskiemu**.

(kk)

KATARZYNA KOWNACKA

KAMPANIA SPOŁECZNA #PRZEmocni



Inauguracja kampanii społecznej #PRZEmocni odbyła się 20 lutego br. podczas meczu siatkarek UNI Opole z MKS Kalisz w Stegu Arenie w Opolu

Z roku na rok rośnie liczba dzieci, które potrzebują opieki, rodzinnego ciepła, stabilizacji i poczucia bezpieczeństwa, którego nie są w stanie lub nie mogą zapewnić im biologiczni rodzice. Dlatego studenci dziennikarstwa i komunikacji społecznej UO, klub sportowy UNI Opole i MOPR zorganizowali kampanię społeczną #PRZEmocni.

Akcja miała na celu wsparcie rodzin zastępczych i upowszechnienie wiedzy na temat znaczenia pieczy zastępczej i bycia rodzicem zastępczym.

Pieczą zastępczą to stworzenie rodzinnych warunków dzieciom, które z różnych względów znalazły się w trudnej sytuacji życiowej, np. rodzice ulegli wypadkowi lub, najczęściej, nie posiadają umiejętności opiekuńczo-

-wychowawczych pozwalających w sposób prawidłowy sprawować władzy rodzicielskiej. Rodzina zastępcza to niejednokrotnie najlepsza alternatywa i jedyne wyjście z trudnej dla dziecka sytuacji, możliwość znalezienia troskliwego domu i wsparcia.

– Zostać rodzicem zastępczym i odmienić los dzieci może właściwie każdy – przekonuje **Maciej Kochański**, dyrektor Biura Marketingu i PR UO oraz prezes klubu sportowego UNI Opole i opiekun grupy studentów dziennikarstwa i komunikacji społecznej, którzy zorganizowali akcję #PRZEmocni.

– Rodziny zastępcze dzielą się na spokrewnione, niezawodowe i zawodowe – wyjaśnia **Izabela Gacia**, zastępczyni kierownika Działu Opieki nad Rodziną i Dzie-

ckiem Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie w Opolu. – Mogą tę funkcję pełnić zarówno osoby samotne, jak i pozostające w związku. Warunkami dla osób, które są zainteresowane podjęciem takiej roli, są m.in. nieposzlakowana opinia, niekaralność, posiadanie stałego źródła dochodu, odpowiednie warunki mieszkaniowe, dobry stan zdrowia. Takie osoby, chcące pomóc, podzielić się swoim domem, mające w sobie wiele empatii i odpowiedzialności mogą się zgłosić do nas. Udzielimy wszystkich niezbędnych informacji. Sprawdzimy też, jakie warunki może zapewnić dziecku taka osoba. Wymagana będzie również diagnoza psychologiczno-pedagogiczna oraz obowiązkowe szkolenie.

Obecnie w Opolu jest około 130 rodzin zastępczych. Większość z nich to rodziny spokrewnione. – Rodzin niezawodowych mamy około czterdziestu. A potrzeb, jeżeli chodzi o umieszczenie dzieci poniżej dziesiątego roku życia, czyli takich, które nie mogą trafić do placówki, jest dużo – mówi **Urszula Tokarczyk**, starsza koordynatorka rodzinnej pieczy zastępczej w MOPR Opole. – Dlatego kandydatów na rodziny zastępcze ciągle nam brakuje i bardzo chcemy w jakiś sposób zachęcić mieszkańców, żeby zainteresowali się taką możliwością. Potrzebujemy też tak zwanych rodzin pomocowych, które chciałyby poznać się i zaprzyjaźnić z rodzinami zastępczymi i, na przykład, na czas nieobecności rodziców zastępczych mogłyby zaopiekować się dzieckiem przez kilka czy kilkanaście dni.

Otwarcie kampanii społecznej #PRZEmocni odbyło się 20 lutego br. podczas meczu siatkarek UNI Opole z MKS Kalisz w Stegu Arenie w Opolu. Do wspólnego przedsięwzięcia zostali zaproszeni podopieczni pieczy zastępczej, ich opiekunowie oraz zawodniczki i trenerzy klubu UNI Opole, którzy wspólnie przygotowali *spot* promujący ideę opieki zastępczej. Wydarzenie rozpoczęło kampanię umożliwiającą pogłębienie wiedzy i nawiązanie współpracy z MOPR Opole w zakresie możliwości sprawowania opieki zastępczej nad potrzebującymi jej dziećmi – pracownicy MOPR udzielali na miejscu informacji na temat pieczy zastępczej. Kibice siatkówki otrzymali natomiast specjalnie przygotowane naklejki z logo, którego symbolika odwołuje się do ważnej roli rodziców zastępczych.

– Logo, nagrany *spot* wideo, hasło i przebieg kampanii wymyślili studenci – relacjonuje Maciej Kochański. – *Spot* i informacje o kampanii przesłaliśmy do mediów. Mamy nadzieję, że przy ich wsparciu uda się uwrażliwić wielu ludzi i pokazać, że taka pomoc jest potrzebna i może ją nieść każdy, kto ma w sobie moc dawania, czyli czuje się przemocny.

SKRZYDŁA POMOCY POD SKRZYDŁAMI NASZEJ BIBLIOTEKI



W holu Biblioteki UO wolontariusze wyplatają siatki maskujące dla ukraińskich żołnierzy

W holu na parterze Biblioteki UO przygotowywane są wojskowe siatki maskujące dla ukraińskich żołnierzy – plotą je wolontariusze skupieni wokół działającego w Opolu stowarzyszenia Skrzydła Pomocy Poland. Do biblioteki przenieśli się w połowie lutego – wcześniej siatki maskujące powstawały w Miejscu X przy ul. Sienkiewicza 20.

Stowarzyszenie Skrzydła Pomocy powstało spontanicznie w momencie, gdy wybuchła wojna. W tych pierwszych miesiącach wolontariusze pomagali ukraińskim uchodźcom przede wszystkim w załatwianiu niezbędnych formalności, szukaniu kwater, pracy itp. Celem stowarzyszenia jest także asymilowanie uchodźców z mieszkańcami Opola – w kwietniu ub. roku na przykład

odbyło się wspólne z ukraińskimi mieszkańcami Opola sprzątanie kamionki Piast.

Kolejną, jedną z wielu inicjatyw, stowarzyszenia Skrzydła Pomocy jest wspomniana produkcja siatek maskujących dla żołnierzy, w którą zaangażowani są dorośli i dzieci, każdy, kto ma chęci i wolny czas. W siatkę sportową albo sieć rybacką wplata się paski tkaniny – tak powstaje siatka maskująca, która ochrania wrażliwą infrastrukturę obiektów ukraińskich przed dronami kamikadze.

Chętni do pomocy mogą zgłaszać się do biblioteki uniwersyteckiej przy ul. Strzelców Bytomskich 2, tam też można dostarczać ścinki krawieckie w kolorach szarości, ciemnej zieleni i czerni.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Grzegorz Balawajder,**

Granice Unii Europejskiej w kontekście współczesnych wyzwań kryzysu uchodźczo-migracyjnego, brexitu i pandemii koronawirusa, Studia i Monografie nr 623, ISBN 978-83-7395-882-1-2, e-ISBN 978-83-7395-993-4 Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 242 s., oprawa miękka, **cena 28,00 zł**

Monografia stanowi efekt wieloletniego zainteresowania autora problematyką funkcjonowania granic w Unii Europejskiej w warunkach konkretnych wyzwań związanych z kryzysem migracyjnym, brexitem oraz pandemią COVID-19. W treści pracy zostały zawarte problemy badawcze dotyczące następujących kwestii: *Charakter współczesnej granicy państwa; W jakim stopniu proces globalizacji zmienił postrzeganie granic i na ile to może wpłynąć na przyszłość państwa narodowego; Jakie funkcje pełnią współczesne granice i w jakim wymiarze przebiega ich ewolucja; Jaki jest instytucjonalny wymiar granicy i jej ochrony w świetle regulacji Unii Europejskiej; W jakim stopniu kryzys migracyjny, brexit, a także pandemia COVID-19 wpłynęły na funkcjonowanie granic Unii Europejskiej i perspektywę jej dalszej ewolucji.*

Praca jest skierowana do wszystkich osób, które swoje zainteresowania badawcze wią-

żą z problematyką granic. Ponieważ badania w tym względzie są prowadzone w wielu dziedzinach nauki (politologia, prawo, socjologia, geografia, ekonomia czy też historia), monografia może stanowić ważne uzupełnienie. Ponadto z uwagi na fakt, że praca ma charakter przede wszystkim politologiczny, może być traktowana jako pomoc dydaktyczna dla studentów politologii, stosunków międzynarodowych czy bezpieczeństwa, jest także adresowana do osób chcących zgłębić wiedzę z zakresu problematyki współczesnych granic państw.

**Magdalena Gierczak-Borkowska,**

Edukacja domowa. Od tradycji ku współczesności, Studia i Monografie nr 625, ISBN 978-83-7395-995-8, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 260 s., oprawa miękka, **cena 31,00 zł**

„Autorka podjęła się niełatwego wyzwania, jakim jest ukazanie zagadnienia edukacji domowej w rozległej czasowo i problemowo perspektywie. Praca wpisuje się w nurt badań nad specyfiką edukacji domowej w kontekście historycznym i współczesnym. Tematyka ta należy do wciąż stosunkowo rzadko [...] podejmowanych i analizowanych problemów w polskiej nauce, zarówno na gruncie pedagogiki, jak i historiografii pedagogicznej. [...] Autorka od lat prowadzi badania nad zagadnieniem współczesnej edukacji domowej i wieloma jej aspektami. Posiada w tym zakresie pozytywnie oceniany – zarówno w środowisku naukowym, jak i wśród praktyków edukacji domowej – dorobek publikacyjny, popularyzuje także wiedzę o tym zjawisku. Książka jest zatem kontynuacją jej dotychczasowych zainteresowań badawczych. [...] Publikacja z pewnością przyczynia się do usunięcia części białych plam w historii edukacji w domu. Szczególnie wartościowy jest zamieszczony w jej pierwszej części rozdział poświęcony

edukacji domowej, organizowanej w okresie PRL-u przez rodzinę państwa Danuty i Bartłomieja Marii Bobów, a także część druga, poświęcona charakterystyce tej formy edukacji współcześnie. [...] Książka znajdzie grono czytelników nie tylko w środowisku naukowym, szczególnie pedagogicznym, ale i wśród coraz liczniejszych przedstawicieli środowisk edukacji domowej w Polsce. Może ona również stanowić źródło wiedzy dla wszystkich zainteresowanych tą formą edukacji”.

(z recenzji wydawniczej dr hab. Moniki Nawrot-Borowskiej, prof. UKW)

**Mateusz Smolarski,**

Funkcjonowanie regionalnego transportu kolejowego w województwie dolnośląskim, Studia i Monografie nr 620, ISBN 978-83-7395-983-5, Opole: Wyd. UO, 2023, format B5, 254 s., oprawa miękka, **cena 32,00 zł**

Książka obejmuje problematykę funkcjonowania transportu kolejowego w województwie dolnośląskim. Autor w swoich rozważaniach skupił się na połączeniach osobowych, nie biorąc pod uwagę pociągów ekspresowych, pospiesznych itd. Wybrane województwo stanowi przykład obszaru o gęstej sieci kolejowej z mocno rozbudowanym systemem transportu publicznego. Problematyka książki sprowadza się do czterech aspektów: regresu sieci kolejowej, popytu pasażerskiego na pociągi osobowe, roli transportu pasażerskiego w dokumentach planistycznych rangi krajowej oraz wojewódzkiej, powiązań sieciowych regionalnym transportem osobowym pomiędzy stacjami w regionie.

Książka prezentuje kompleksowo zagadnienia dotyczące funkcjonowania regionalnego systemu transportowego na poziomie regionalnym. Obejmuje nie tylko stan obecny, ale również aspekt historyczny (wygaszanie połączeń osobowych, które w regionie

Dolnego Śląska było bardzo intensywne) i perspektywę funkcjonowania transportu (przegląd dokumentów planistycznych). Autor zaproponował uniwersalny sposób badania jakości kolejowych regionalnych systemów transportowych. Tego rodzaju problematyka jest szczególnie aktualna w kontekście planowanych reaktywacji tras kolejowych oraz rozbudowy infrastruktury transportowej.

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU OPolskiego

NOWOŚCI WYDAWNICZE

**Joanna Zagożdżon-Lyszczarz.**

Encyklopedyczna wizja świata fauny i flory w twórczości Mikołaja Reja i Marcina Bielskiego, Studia i Monografie nr 605, ISBN 978-83-7395-924-8, Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 776 s., oprawa miękka, **cena 90,00 zł**

Praca wpisuje się w nurt badań nad staropolskim obrazem świata i dotyczy zasadniczo dwóch kwestii. Jedną z nich jest wskazanie treści encyklopedycznych dotyczących historii naturalnej w twórczości Mikołaja Reja i Marcina Bielskiego. Tak zarysowana perspektywa wymagała uruchomienia rozległych kontekstów starożytnych, średniowiecznych i renesansowych, dzieł znanych i czytanych w ówczesnej Europie. U podstaw tego naukowego przedsięwzięcia legło przekonanie, że dawna encyklopedia jest rodzajem twórczości – gotowe formuły „uczonych” deskrypcji roślin i zwierząt były nie tylko powielane i przetwarzane w rozmaitych florariach, bestiariuszach czy speculach, ale przede wszystkim wprowadzane w obręb utworów literackich, gdzie następowała popularyzacja tej encyklopedycznej wiedzy.

Istotne wydaje się również postawienie pytania, w jakim celu elementy świata przyrody zostały przywołane przez autorów. Przykłady

te układają się w swego rodzaju repertorium topiki inwencyjnej, co pozostaje w całkowitej zgodzie z praktyką renesansową, chociaż źródła tych exemplów pochodzą z epoki wcześniejszej. Popularność i żywotność takich katalogów topicznych w literaturze staropolskiej jest zadziwiająca, mimo że – poza małymi wyjątkami – nie mają na nie wpływu inspiracje renesansowe ani czysto klasyczne. Celem monografii stało się zatem zarówno skonfrontowanie motywów natury w dziełach Reja i Bielskiego z ówczesną wiedzą encyklopedyczną, jak i zwrócenie uwagi na sposób opracowania topiki florystycznej i faunistycznej w ich utworach. Ważną częścią tej pracy jest także próba wglądu w poetykę, kompozycję oraz konstruowanie wypowiedzi literackiej, gdzie przytoczone exempla pełniły określone funkcje, ujawniając mechanizmy twórczego działania.

Ponadto ukazały się:

Literaport Revue annuelle de la littérature francophone No 9: Le respect dans la littérature française et francophone, (red. nauk.) Krystyna Modrzejewska, ISSN 2392-0637, e-ISSN 2543-5302 Opole: Wyd. UO, 2022, format B5, 98 s., oprawa miękka, **cena 8,00 zł**

Przygotowała: **Lidia Działowska**

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego:

www.wydawnictwo.uni.opole.pl

Znajdź nas na Facebooku:

www.facebook.com/WydawnictwoUO/

NOTY O AUTORACH

Dr hab. Marek Białokur, prof. UO – kierownik Katedry Dydaktyki, Nauk Wspomagających i Popularyzacji Historii w Instytucie Historii UO. Zainteresowania naukowe: biografistyka, historia polskiej myśli politycznej XX w., dydaktyka historii, historia i symbolika KL Auschwitz-Birkenau. Autor książek: *Myśl społeczno-polityczna Joachima Bartoszewicza, Spoglądając na Południe. Szkice z historii stosunków polsko-czeskich w XX wieku w historiografii i myśli politycznej obozu narodowego, Poniatowski i inni. Studia o polskiej polityce, dydaktyce i edukacji historycznej XIX i XX wieku, Gabriel Narutowicz. Biografia* (Opole 2016).

Marian Buchowski – publicysta, pisujący też wiersze, autor książkowych zbiorów reportaży oraz biografii Edwarda Stachury. Publikował m.in. w „Odrze” i „Polityce”, pracował w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Opole” i „Trybunie Opolskiej”.

Paweł Cieśla – wykładowca w Instytucie Nauk Pedagogicznych UO, koordynator Koła Naukowego Pedagogów.

Dr Joanna Filipczyk – dyrektorka Galerii Sztuki Współczesnej w Opolu, doktor nauk humanistycznych w zakresie nauk o sztuce. Od 1994 do 2020 r. pracowała w Muzeum Śląska Opolskiego, m.in. jako szefowa Działu Sztuki, na stanowisku kustosa dyplomowanego oraz jako autorka wystaw stałych. Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół opolskiego środowiska artystycznego.

Dr Dorota Gajda-Szczegielniak – dyrektorka V Liceum Ogólnokształcącego w Opolu, współpracowniczka Instytutu Historii UO.

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, kierownik Katedry Intermediów Instytutu Sztuk Wizualnych, zastępca dziekana Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, wideo, audio, muzyką, projektowaniem graficznym i grafiką.

Agnieszka Kania – opolska lekarka dentytka. Od kilkunastu lat prowadzi galerię sztuki „Panaceum”. Dwukrotna laureatka (I nagroda) w ogólnopolskim konkursie literackim im. prof. Andrzeja Szczeklika *Przychodzi wena do lekarza* (2012, 2013), a w 2016 r. – I nagrody w konkursie poetycko-prozatorskim *Puls słowa*. Wydała tom szkiców i felietonów *Zapatrzenia* (Opole, 2011) oraz opowiadań *Którędy do buszu?* (2018).

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej”, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr Katarzyna Kownacka – wieloletnia dziennikarka „Nowej Trybuny Opolskiej”, obecnie starsza wykładowczyni w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji UO, współpracowniczka Biura Marketingu i PR.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Prof. dr hab. Ludwik Kozółub – emerytowany pracownik Uniwersytetu Opolskiego, socjolog kultury, polonista. Członek Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu, Stowarzyszenia Instytut Śląski w Opolu, Komisji Studiów nad Przyszłością Górnego Śląska Oddział PAN w Katowicach. Autor ponad 200 rozpraw i artykułów naukowych, recenzji i czterech monografii, m.in. *Rodzima wieś opolska – kultura i życie społeczne. Studium socjologiczno-etnologiczne* (1998).

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej”, pracownica Biura Marketingu i Public Relations UO.

Prof. dr hab. Monika Kozłowska – fizjolożka roślin, emerytowana nauczycielka akademicka Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, kierowniczka Katedry Fizjologii Roślin (2000–2009), prodziekan Wydziału Ogrodniczego (1996–2002), prorektor UPP (2008–2016), członkini Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów (2017–2020), rad naukowych i in., ekspertka PKA, KBN i MNiSW. Zainteresowania naukowe – ekofizjologia, mechanizmy odporności roślin na choroby i zanieczyszczenia środowiska, metabolizm wtórny. Autorka podręczników z zakresu fizjologii i fitopatologii (m.in. *Fizjologia roślin – od teorii do nauk stosowanych*) oraz monografii *Uniwersytet Poznański (1919–2019) – Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu. Historia i luminarze nauki*. Uehonorowana Medalem im. Michała Oczapowskiego Wydziału II Nauk Biologicznych i Rolniczych PAN za wkład w rozwój fizjologii roślin.

NOTY O AUTORACH

Prof. dr hab. Jan Miodek – językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1989–2016 i kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w latach 2001–2016, doktor *honoris causa* Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, b. członek Komitetu Językoznawstwa PAN, członek Rady Języka Polskiego od roku 1996. Od roku 1968 do grudnia 2020 prowadził cotygodniową rubrykę *Rzecz o języku* we wrocławskim „Słowie Polskim” (późn. „Gazecie Wrocławskiej”). Znagy z telewizyjnych programów: *Ojczyzna polszczyzna* (1987–2007), *Prof. Miodek odpowiada* (1995–2009), *Polska z Miodkiem* (2015–2017) oraz *Słownik polsko@polski* (od roku 2009).

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarza Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*; *Łyczakowa – dzielnicy za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią Orleńcy*; *Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii*; *Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław; Lwowskich Orleńcy. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

Leszek Ołdak – grafik, plakacista, rysownik, ilustrator i scenograf. Członek grupy Narol. Współpracował z pismami: „Ty i ja”, „ITD”, „Radar”, „Przegląd Techniczny”, „Trybuna Opolska”, „Wprost” i „Gazeta Wyborcza”. Laureat wielu prestiżowych nagród (m.in. srebrny i brązowy medal Satyrykonu, nagrody Muzeum Karykatury).

Julia Otte – studentka II roku pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej, członkini Koła Naukowego Pedagogów Uniwersytetu Opolskiego.

Filip Ożarowski – realizator filmów i materiałów promocyjnych, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO; współpracuje ze Studencką Telewizją SETA.

Tadeusz Parcej – opolski fotografik. Zdjęcia publikował w pismach artystycznych: „Format”, „Exit”, „Sztuka”, „Dialog”, „Teatr” oraz wydawnictwach książkowych. Autor wystaw indywidualnych i zbiorowych, m.in. *Kościółów drewnianych Opolszczyzny* (2007), *Albumu rodzinnego* (2009), *Na każdy dzień* (2019). Stały współpracownik „Indeksu”.

Prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz – pracownik naukowy Instytutu Historii UO. Zainteresowania: monastycyzm średniowieczny (ze szczególnym uwzględnieniem kanoników regularnych, cystersów i dominikanów), dzieje Księstwa Opolskiego (do 1532 r.), historiografia średniowieczna, nauki pomocnicze historii.

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu” języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

IMPRESSUM

Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 500 egz.)

Adres redakcji: DS „Niechcic”, ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole, tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl

Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska

Zdjęcia: Sylwester Koral, Tadeusz Parcej, Filip Ożarowski

Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja

Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos

Druk: Drukarnia ABAKUS, 55-200 Olawa, ul. Perłowa 7

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiuścacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

